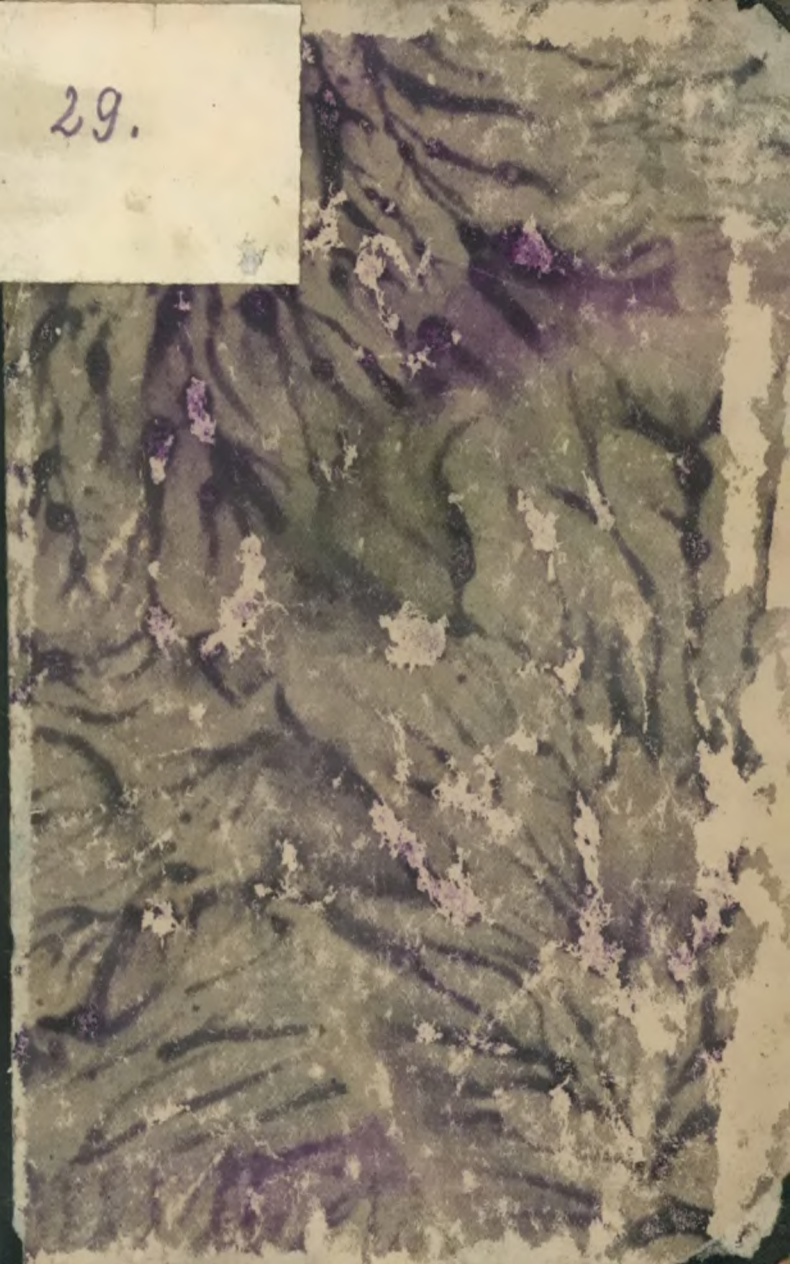


29.



2. J. g. 942/d
Ile 216
25
ADAM MICKIEWICZ

PAN TADEUSZ

WYDANIE

JÓZEFA KALLENBACHA

I

JANA ŁOSIA

2810

| | |
|-----------------------|---------|
| BIBLIOTEKA | |
| uczniów Gimn. Państw. | |
| w Brzeżanach. | |
| Nr. inw. głów. | 1623 |
| Dz. II | Nr. 437 |

LWÓW

WARSZAWA-KRAKÓW

WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH

W Krakowie w składzie głównym wydawnictw, ul. św. Anny 1. 11.

W Warszawie we własnej księgarni, ul. Nowy Świat Nr. 69.

1921

OKŁADKA RYSUNKU EUGENJUSZA CZERWIŃSKIEGO.

Z Drukarni Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich.

Nie przepominający nigdy zamierzeń Założyciela, posłuszni wskazaniu Ustawy, która, mówiąc o przyszłej działalności Zakładu, podkreśla między innemi konieczność „wpływanja na coraz tańsze druki” — podjęliśmy niniejsze wydawnictwo. Konieczność ta zaś ukazała się teraz chyba przepilna, książka bowiem, wskutek nadmiernych jej kosztów i ceny, staje się wprost niedostępną, ruchowi umysłowemu u nas zagrażać poczyną zanik. Niechżeż więc, nie bez ofiary, ogłoszona z możliwą starannością, idzie pieśń mickiewiczowska, jak chciał Wieszczy „pod strzechy”, a co szczególniej radosna w chwili, „kiedy już mamy Ojczyznę kochaną”, wolną, niepodległą, zmierzającą ku zupełnemu zjednoczeniu Polskę i w przeddzień uchwalenia jej Konstytucji!

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH.

WSTĘP.

I.

JAK POWSTAWAŁ „PAN TADEUSZ”.

Adam Mickiewicz od czasów studenckich roił o poemacie, poświęconym ukochanej ziemi rodzinnej. Z poematu studenckiego ocalały w pamięci Odyńca dwa początkowe wiersze :

O, ziemio Nowogródzka, kraju mój rodzimy,
O, Trembeckiem! godzien uwielbienia rymy...!

Pierwsze próby powieści poetycznych z lat uniwersyteckich: „Mieszko“, „Księżę Nowogródka“ i „Kartofla“, a także „Żywila“, świadczyły o gorącym umiłowaniu ziemi rodzinnej, równoczesna zaś surowa ocena „Jagiellonidy“ D. B. Tomaszewskiego zawierała sporo dowodów rozczyszczenia się młodzieńca w najslawniejszych epopejach świata, od „Iljady“ poczynając aż po „Mesjadę“ Klopstocka. Z latami rosły wymagania, stawiane samemu sobie, ale nie ustawała dążność ku uświetnieniu ziemi ojczystej, czy to w „Grażynie“, opisującej „zamek na barkach Nowogródzkiej Góry“, czy w mistrzowskim szkicu „Popas w Upicie“, czy w „Konradzie Wallenrodzie“, sławiącym dolinę Kowieńską i tęsknie z oddali moskiewskiej kreślącym krajobrazy ojczyste. Wszak to już wtedy „zniknęły lasy i ojczyste góry“, wszak wtedy nastrój tworzenia także wywołany był tęsknotą: „myśl, znudzonymi ulatując pióry, spada w domową tuli się zaciśniętą“.

Lata mijały na wygnaniu, w podróżach po cudzych krajach, aż powstanie listopadowe rzuciło Poetę na ziemię

Wielkopolską, gdzie wśród warunków najboleśniejszych klęski narodowej odżyć miały, odświeżyć się wspomnienia rodzinne. Spotkanie ze starszym bratem, Franciszkiem, w r. 1831, częstsze z nim obcowanie w dworze wiejskim wielkopolskim, i rozmowy rzewne o życiu rodzinnem w dworku ojczystym, nowogródzkim, rozbudziły najczulsze struny wspomnień dzieciennych i młodocianych.

Silny prąd emigracyjny uniósł Adama Mickiewicza zrazu do Drezna, potem do Paryża. Wieś wielkopolska nie uspokoiła go, a rozdrażniła tęsknotę za stronami rodzinnymi. Przez pierwsze miesiące emigracyjne pochłonięty był Poeta drukowaniem „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego“, III-ej części „Dziadów“ a także współpracą w Towarzystwie Litewskim i Ziem Ruskich. Czas jakiś mniemał, że potrafi oddziaływać uspokajająco na stronnictwa emigracyjne, które do Paryża przeniosły z nad Wisły dawne swe porachunki polityczne. Przekleństwa wzajemne wychodźców, zapóźne ich żale, potępiénce swary, rozbijały duszę wrażliwemu Poecie, nękały go i rozstrajały.

Jedyné szczęście, kto w szarej godzinie
Z kilku przyjaciół uśiadł przy kominie,
Drzwi od Europy zamykał hałasów,
Wyrwał się myślą do szczęśliwszych czasów
I dumał, myślił o swojej krainie...

Otoczył się więc zwartem kołem najdawniejszych przyjaciół i spółpowietników; należeli do nich w Paryżu: Ignacy Domeyko, Antoni Gorecki, Eustachy Januszkiewicz, marszałek nowogródzki Kaszyc, Leonard Chodźko, Feliks Wrotnowski, Weyssenhof, Stefan Zan, a także Stefan Witwicki, Bohdan Zaleski i wielu innych. W ten sposób utworzyła się dokoła Poety, na obczyźnie, jakby oaza nowogródzko-wileńska, przystań zaciszna, gdzie go nikt nie raził natręctwem, skąd owszem szły ku niemu najmiłsze wspomnienia, poufne rozmowy o czasach niepowrotnej młodości, sielskiej, anielskiej, górnej, marzącej o ruszeniu z posad bryły świata. Poza tem

ściślejszem gronem domowem, spotykał się Mickiewicz w Towarzystwie Litewskiem i Ziem Ruskich z mnóstwem emigrantów typowych, jakby wczoraj z nad Niemna przybyłych, oryginałów, którzy w mowie, wymowie, zwrotach, ruchach i gestach tworzyli na paryskim bruku osobliwe kontrasty z otoczeniem cudzoziemskiem. Codzień przypominał się Poecie nad Sekwaną nowogródzki mikrokosmos, mały, ukochany światek ludzi swoich, wraz z nim zagnanych między obce dusze na długo, może na zawsze...

Odczuł Poeta boleśnie wśród odmętu obcej stolicy pustkę duchową, zrozumiał, że raj utracony lat pacholących nie wróci... I zatęsknił Adam do tego raj.

Z tęsknoty zrodził się poemat, który miał być odtworzeniem wszystkiego, co żyło mu zawsze w duszy, a co teraz na wychodźstwie miało stać się kordjalem, pokrzepieniem w niedoli zbiorowej.

W całej przeszłości i w całej przyszłości
Jedna już tylko dziś kraina taka,
W której jest trochę szczęścia dla Polaka:
Kraj lat dziecinnych! On zawsze zostanie
Święty i czysty...

W tym kraju odnaleźć chciał Poeta niejako samego siebie, w nim pokrzepić się na dalszą pielgrzymkę żywota.

Kraj lat dziecinnych rozgościł się w pierwszym roku emigracyjnym na dobre w duszy Poety i to z taką wszechwładną siłą, że naprzekór hałasom paryskim, podniecone wówczas temperaturze politycznej i kłótniom stronnictw polskich na emigracji — Mickiewicz przystąpił późną jesienią r. 1832 do pisania poematu.

Na wybór osnowy wpłynęły całkiem naturalnie wspomnienia osobiste z „kraju lat dziecinnych“, wspomnienia odświeżone niedawno w rozmowach z bratem Franciszkiem w Wielkopolsce. Dzieckiem był Adam ośmioletniem, gdy ojciec jego, Mikołaj, bronić musiał siebie i całej swej rodziny przed groźbami i zamachem niebezpiecznego w zie-

mianstwie nowogródzkim człowieka, Jana Soplicy, który zamordował mu rodzzonego stryja, Bazylego Mickiewicza, a w mściwości niepohamowanej godził na życie i Mikołaja i jego rodziny „najbliższej. Dochowane w tej sprawie zeznanie Mikołaja Mickiewicza przytaczamy tu w całości z zachowaniem pisowni oryginału, jako dokument zewszeczmiar charakterystyczny i ważny dla genezy „Pana Tadeusza“.

*Do Policji miasta Nowogródka...¹ od obywatela Pttu²
Nowogrodzkiego...¹ Komornika y Adwokata Subseliów³
Nowogrd: Pttu²*

DONIESIENIE.

Szlachcic Jan Antonowicz⁴ Soplica za przyczynienie śmierci Szlachcicowi Bazylemu Mickiewiczowi, Stryjowi donoszącego, po wielu Dekretach Grodzkich Nowogrod: y po Dekrecie Głównego Sądu, approbującym Dekret ostateczny Grodowy, na ostatek po zasząy approbacie jeszcze wyżej nad wszystkimi Jurizdykcyami Litewskimi, będący wskazany tenże Soplica na wysiedzenie wieży fundowej⁵ w Brześciu przez rok y niedziel sześć — a choćby y to dopełnił, ponieważ przekonany o rozboystwo y niebezpieczny w Obywatelstwie człowiek, powinien nadto siedzieć w areszcie pod strażą, aż pokiby za Im⁶ osiadła⁷ poręka nie była dana. — Mimo to wszystko Pomieniony złoczyńca za wolą Rządu Gubers⁸ Grodziens⁹ na wieżę fundow⁹ przeszedł

¹ Kawał arkusza oderwany; ² powiatu; ³ sądów; ⁴ syn Antoniego; ⁵ dolna wieża, *in fundo*, kara kryminalna, różniła się od wieży górnej, kary cywilnej; ⁶ im pierwotna forma narzędnika i miejscownika l. p. zaimka ji, dziś jeszcze na Litwie używana w mowie i piśmie. Podobnie pisze w maju r. 1823 Marja Puttkamerowa do Tomasza Zana: „nigdy ją bydy nie mogę“, „już się z im rozłączyłam“, „słyszeć o im“; ⁷ poręczenie człowieka osiadłego, t. j. mającego osiadłość, grunt; ⁸ guberskiego, gubernjalnego; ⁹ obacz objaśnienie pod ⁵.

iesieni zaprowadzony do Brześcia, niewiadomo jakim sposobem, mało co tam siedząc, czy nie siedząc, wraz¹ tu w Powiat teyże Jesieni powrócił y śmiało po okolicach Parafii Woronczańskiej² znowu haniebnie po dawney żyć zaczął skłonności swoiey. Szlachta okoliczna uciśniona przez Jego³, udała się do mnie, Donoszącego, z zadziwieniem y wielkim żalem, że kryminalista bez-karnie włuczy się, Powszechnym grozi niebezpieczeństwem y całą Familię ieszcze Mickiewiczowską wybić y Domy Ich popalić odkazuje się.⁴

Szlachta podała to do mnie na pismie, a ia przy tym pismie uczynilem do Sądu Niszzego Ziems^o Nowogrod^o Doniesienie tey wiosny. Sąd ten mając całe Dzieło⁵, tey sprawy obiecał łapanie tego kryminalisty. — Przecież niewiadomo dlaczego, tenże sam kryminalista osmielony, dopiero⁶ w mieście Nowogrodka znajduie się w stancji Władysława Antuszewicza we Dworku XX Bonifratelów⁷ Nowogrod: y tam tułaiąc się czatuie na zabicie mnie samego, lub przez zemstę na podpalenie Domu mego w mieście Nowogródku.

W takim zdarzeniu, Donoszący żąda od Policyi, aby natychmiast pomieniony Soplica w mieście został pościgniony⁸ y pod strażą osadzony — aby Sądowi Niższemu dać o tym wiedzieć, który mając u siebie całe Dzieło Kryminału⁹, Soplicy dowiedzionego, winien będzie odnieść się z tym gdzie należy. A donoszący sam tego dopilnować przyrzeka y dowody, iakich potrzeba będzie, ukaże¹⁰.

¹zaraz, natychmiast; ²Woroncza, o 28 wiorst od Nowogrodka, wówczas własność wojewody Niesiołowskiego; do tej parafii należą Tuhanowicze (Wereszczaków), Serwecz i Kozły; ³obacz objaśnienie pod⁴ na str. VIII; ⁴odkazywać się, prowincjonalizm = odgrażać się; ⁵z rosyjskiego, tyle co sprawę, akta procesu; ⁶dopiero lub dopiero, w mowie potocznej na Litwie wówczas tyle co: teraz, obecnie; ⁷tak nazywano na Litwie z włoska bonifratrów, których sprowadził do Nowogrodka w r. 1649 Kazimierz Leon ks. Sapieha, ⁸ujęty; ⁹gardłowy występke; ¹⁰wskaże.

Takowe Doniesienie własną podpisuję ręką. Datt^o
w Nowogrodku 1806 Roku Miesiąca Augusta 3 Dnia.

Mikołaj Mickiewicz

Komornik Minski,¹ Adwokat Sub.² Po: Now.

Nie mamy dziś, niestety, bliższych szczegółów o tem, jak się zakończyła sprawa rodzinna Mickiewiczów z Soplicą, jakie były dalsze losy Soplicy, zwłaszcza w latach przełomowych 1810—12; nie wiemy, o ile Jan Soplica był podniętą dla duchowego i fizycznego portretu Jacka Soplicy. Ale, bądź co bądź, dokument Mikołaja Mickiewicza jest niezaprzeczonym dowodem, że postać Jacka Soplicy nie jest w poemacie zupełnem zmyśleniem, że owszem dała wątek głównej osobie powieści, zaczętej zrazu bez tytułu, a nazwanej w pierwszej wiadomości o nowym utworze krótko „poematem szlacheckim”. Plan jego był zapewne obmyślony początkowo w ogólnym zarysie, przyczem Mickiewicz przypuszczał, że rozmiarami utwór jego zbliży się do „Hermana i Doroty” Goethego; w dalszej zaś perspektywie porządkowała się treść, może bezwiednie, pod wpływem romansów Walter-Scotta, które znał dobrze z lat uniwersyteckich i późniejszych.

Pierwotnie rozmiary „Pana Tadeusza” miały być skromniejsze, na kilka ksiąg obliczone; Poeta uwiadamał Odyńca d. 8 grudnia r. 1832: „piszę teraz poema szlacheckie w rodzaju Hermana i Dorotea; już ukropiłem tysiąc wierszy”... Pomysł pierwotny ograniczał się może do poznania Tadeusza z Zosią na tle sporu sąsiedzkiego o zamek Horeszków; przyczem miłość dwojga młodych (tak upragniona w tajemniczych planach Jacka Soplicy) napotykała ze strony Telimeny na powikłania romansowe, ze strony Gerwazego tradycyjne. Ale nad temi powikłaniami brała

¹ Komornik graniczny, na Litwie wówczas zastępca podkomorzego; ² subselliów = sądów (powiatu nowogrodzkiego).

z pewnością górę (jak w „Hermanie i Dorocie“) miłość Tadeusza i Zosi, uwieńczona zaręczynami. Sielankowy pomysł pierwotny uwydatniał się w pierwszej księdze przewagą żywiołu wiejskiego, opisami gospodarstwa, ogrodu, grzybobrania, lasu, polowań.

W opisie pierwszego spotkania dwojga młodych odgrywały główną rolę wspomnienia własne z Tuhanowicz, a Zosia najwyraźniej ma rysy Maryli, która w r. 1811 miała właśnie tyle lat, ile Zosia w poemacie. Ale w ciągu pisania „poematu szlacheckiego“, treść zaczęła się rozrastać w miarę tego, jak z kłębka wspomnień rozwijały się coraz to barwniejsze, piękniejsze, serdeczniejsze nici, wiążące Poetę z krajem lat dziecińczych. Treść nieprzebrana, obfita, zaczęła rozsuwać luźne jeszcze ramy opowiadania, a Poeta coraz to więcej rozmiłowywał się w krainie pamiątek i zadomowił się w nich coraz to gruntowniej. Pomimo przeszkód ze strony „szelmy i nudnika“, „Giaura“ Byrona, a nawet dalszych części „Dziadów“, powracał do „Szlachcica“: „wróciłem teraz — donosił Odyńcowi d. 20 kwietnia r. 1833 — do wiejskiego poematu, który jest na dzisiaj mojem p i e s z c z o n e m d z i e c k i e m i który pisząc, zdaje się, że na Litwie siedzę. Gdyby nie „Giaur“ jużbym go może skończył. Dosić powoli, ale ciągle idzie“...

W początku maja r. 1833 uwiadamył Poeta Garczyńskiego, „że trzecią pieśń ukończył“, a zarazem opatrzył się sam, że się „na długą chryję zanosi“. Pod koniec maja t. r. kończył pieśń czwartą i rad był „poematowi“; dobrze mu w nim było: „Żyję tedy w Litwie, w lasach, karczmach, ze szlachtą, żydami etc... Gdyby nie poema, uciekłbym z Paryża“. Niebawem potem nastąpiła kilkumiesięczna przerwa w pisaniu „Pana Tadeusza“, a to skutkiem choroby Stefana Garczyńskiego, którego wysłano na kurację do Bex w Szwajcarii. Mickiewicz pośpieszył do łóża umierającego przyjaciela i pielęgnował go razem z Klaudyną Potocką aż do śmierci Garczyńskiego w Avignonie (d. 20 września r. 1833).

Wracał potem Mickiewicz do Paryża znękany, sam słaby, porównując się do „Francuza, wracającego z klęski r. 1812“. Już jednak w drodze powrotnej, w Lyonie, zajęty był dalszym ciągiem swego poematu; Bohdan Zaleski, wyjechawszy na jego spotkanie, zastał go w hotelu lionskim „codosłownie zacierzewanego nad „Panem Tadeuszem“. W Paryżu, w dawniejszym swem mieszkaniu przy ulicy St. Nicolas d'Antin, Poeta cieszył się jak najbujniejszym natchnieniem. „Pan Tadeusz“ wystąpił „dopiero teraz w zarysach wyraźnych architektoniki swej epicznej“. Świadectwo to Bohdana Zaleskiego jest bardzo ważne, ze względu na dokonany wówczas przełom w akcji i w nastroju poematu.

Mickiewicz donosił Odyńcowi w połowie listopada r. 1833: „Jestem znowu zdrow i świeży. Wzięłem się do roboty, wychodzę rzadko, piszę a piszę. Piątą pieśń „Tadeusza“ skończyłem, trzy jeszcze zostaje. Wyjątki tobie trudno przesłać, bo z nich nia się nie dowiesz, jak z kilku kart wyrwanych Walter-Scotta (wybacz nieskromne porównanie)“.

Poecie zdaje się więc wówczas, że całość zawrze się w ośmiu księgach, a co ciekawsza: niema już w obec Odyńca mowy o „Hermanie i Dorocie“, nasuwa się natomiast „nieskromne porównanie z Walter-Scottem!“

Cóż się w tym czasie stało?

Oto przymusowy, kilkumiesięczny pobyt Poety w Szwajcarii i południowej Francji przy chorym Garczyńskim nie pozwolił wprowadzić na pisanie „Pana Tadeusza“, ale zował mu sporo czasu na rozmyślanie o dalszym jego wątku. Zyskała na tem zwłaszcza postać ks. Robaka, dotychczas z umysłu na dalszym planie trzymana. Dopiero agitacja w karczmie ukazuje bernardyna w roli emisariusza patryjotycznego, a celny strzał do niedźwiedzia dowodzi zdumionej szlachcie, co to za „ćwik klecha“. Od Tadeusza kieruje się zwolna teraz główna sympatja Poety ku ks. Robakowi. Jeśli zrazu z Tadeuszem wiązały się uroczne wspomnienia tuha-

nowickich w akacji, „drzew ojczystych“, „domowych“ i tych lat, „gdy młode pacholę ze strzelbą na ramieniu świszcząc szedł na pole“ — to ku Robakowi lgnęły przeżycia osobiste lat dojrzałych, doświadczenia sercowe bolesne czasów rzymskich, kiedy to sam Poeta zamyślał zostać księdzem, spojrzawszy na niedolę osobistą z wyżyn ciernistych niedoli zbiorowej po r. 1831, kiedy coraz lepiej rozumiał, czym może stać się jednostka dla narodu, gdy rzuci całego siebie na ołtarz powszechnego dobra... Jak przed laty Wallenrod żył w habicie mnicha-rycerza dla pomszczenia krzywd swego narodu, tak teraz winowajca Jacek Soplica w przebraniu mnicha, jako Robak, w pokorze odpokutować ma czyny porywczej młodości, aż cichą, znojną pracą patriotyczną wysłuży sobie dobre imię i przyczyni się do wyzwolenia Ojczyzny. Tak do obiektywnego, spokojnego wątku opowieści szlachecko-wiejskiej wnikały osobiste, niedawne przeżycia sercowe w Rzymie, dodając lirycznego zarzewia spokojnie zaczętej osnowie. I rozogniły się świeżo zabliźnione rany. Miłość odwzajemniona Ewy Henryki Ankwiczówny, zapowiadająca tyle szczęścia, a zniweczona hardym uporem magnata, odżyła w Szwajcarji nad Lemaniem, gdzie okolice Genewy przypominały możliwe a utracone na zawsze szczęście. Żar utajony nosił Poeta w łonie i ten to utajony ogień stopił wkońcu w poemacie pierwiastki przedmiotowe i osobiste razem i zatarł ślady narastania treści, tudzież późniejszych jej uzupełnień.

Tymczasem zaś, szczęśliwi przyjaciele Poety, dopuszczeni do słuchania powstających dalszych pieśni, „rozkoszowali się, spożywając te nowalje poetyckiego genjuszu. W czasie odczytów żyliśmy jak przemienieni, jak przeniesieni cudownie do Polski..., zapominaliśmy bied i trosk powszednich tułactwa, zapominaliśmy piekących tęsknot... Unosiliśmy się chlubą Adama i zarazem dumą narodową, że oto Polska posiada swoją epopeję. Adam zdążał pośpiesznie ku końcowi, dorabiając jednocześnie wstawki do ksiąg

poprzednich... W połowie lutego r. 1834 wieczór, pod szarą godzinę, kiedyśmy pocichu gwarzyli, widząc gospodarza, w drugim pokoju przy kominku szparko machającego piórem po papierze, powstał od stolika Adam z rozpromienioną twarzą i zawołał ku nam: „Chwała Bogu! oto w tej chwili podpisałem pod „Panem Tadeuszem“ wielkie *finis*“. (Bohdan Zaleski). Nazajutrz (d. 14 lutego r. 1834) po ukończeniu „pieśni ogromnych dwunastu“ Mickiewicz z zadowolaniem donosił Odyńcowi: „Wiele mierności¹⁾, wiele też dobrego... Za parę tygodni druk zaczynam... Co tam najlepsze, to obrazki z natury kreślone naszego kraju i naszych obyczajów domowych“. A w ciągu druku swego arcydzieła (d. 19 kwietnia r. 1834) w zupełnie podobny sposób zwierzał się przed bratem Franciszkiem: „W mojem nowem dziełku (!) ...znajdziesz opisy naszego życia domowego, polowań, koncepty palestranckie... Pisanie tych rzeczy bawiło mię niezmiernie, przenosząc mnie w nasze miłe strony rodzinne“.

Rozpoczął się druk „Pana Tadeusza“ i postępował śpiesznie pod okiem autora, niecierpliwącego się „drabowaniem liter“, jak nazywał zmudną korektę. Wiosna r. 1834 była pogodna, ciepła. Mickiewicz w towarzystwie Bohdana Zaleskiego, mieszkającego w Sèvres, używał dowoli dalekich spacerów. „W zanadrzu i po kieszeniach nosił zawsze korekty drukarskie, przeglądając je najczęściej leżący na murawie z ołówkiem w ręku“. Zanim „Pan Tadeusz“ wyszedł z druku, Poeta odczytywał go znakomitszym wychodźcom, wysoko przez się cenionym: Adamowi ks. Czartoryskiemu, J. U. Niemcewiczowi, generałowi Kniaziewiczowi (który żywcem był uwieczniony w księdze XII!), generałowi Pacowi i pułkownikowi Władysławowi Zamoyskiemu. Niemcewicz w pamiętnikach swych zapisał wrażenia bezpośrednie, wychwalając „trafnie i szczęśliwie skreślone obrazy niknących

¹⁾ Tak w autografie; nie ma r n o ś c i, jak dotychczas drukowano.

już obyczajów polskich i charakteru malowane wybornie". Jeśli przypomnimy tu, że Niemcewicz wogóle nie skory był do pochwał, to tem więcej cenić będziemy takie uwagi jego: „Wszyscy z rozkoszą słuchali opisanie scen; te nas nie bez rozrzewnienia, a czasem uśmiechu przeniosły w dziedzinę domową". Podziwia wreszcie sędziwy autor „Powrotu posła" „łatwość w rymowaniu i świeże farby w obrazach" — uwydatnia zatem te same zalety, na które zwracał uwagę Mickiewicz w listach do brata swego i do Odyńca. Wreszcie w połowie czerwca odbijał się w drukarni, pamiętnej w dziejach literatury naszej, A. Pinarda, ostatni arkusz drugiego tomu, który opuścił prasę d. 17 czerwca r. 1834.

„Pan Tadeusz" wyszedł w Paryżu nakładem Aleksandra Jełowickiego w dwu tomach (formatu 16'5 cm × 11). Tom pierwszy ozdobiony był miedziorytem Oleszczyńskiego, odtwarzającym w profilu głowę Poety, podług medaljonu Dawida d'Angers z Weimaru r. 1829 i zawierał str. 253; tom drugi str. 300 + 2 kartki nlb. Drukowała „typografia A. Pinard, przy wybrzeżu Voltaire 15", od d. 3 kwietnia do d. 17 czerwca r. 1834. — D. 28 czerwca t. r. wszedł „Pan Tadeusz" na półki księgarskie. Cena obu tomów była 20 złotych polskich, dwanaście franków. Jakkolwiek pierwszego wydania „Pana Tadeusza" bito zaledwie 3.000 egzemplarzy, to przecież rozeszło się ono zaledwie w ciągu dziesięciu lat! Wydanie bowiem z r. 1838 było tylko t. zw. okładowem, a dopiero w r. 1844 nastąpiło rzeczywiste drugie wydanie w zbiorowej edycji Pism Adama Mickiewicza, dokonanej przez Aleksandra Chodźkę. Poprawniejsze jest pierwsze wydanie, którego korektę robił sam Mickiewicz i dlatego tekst naszego wydania oparliśmy na pierwszym wydaniu, pomni przestrogi Bohdana Zaleskiego, wyrażonej w liście jego do Władysława Mickiewicza (z końca października r. 1874): „Tekst edycji „Pana Tadeusza" z r. 1834 jest jedynie autentyczny, poprawiony, uznany

i przyznany przez autora; posiadasz więc prawo i obowiązek synowski strzeżenia go od skażeń i niepotrzebnych wtrętów“.

Ponieważ wydanie nasze, jako popularne, ma służyć jak najszerzszym warstwom, przeto obok objaśnień samego Poety, dołączyliśmy także objaśnienia wyrazów bądź przestarzałych, bądź mniej ogółowi znanych. Uwzględniliśmy w pracy naszej, obok niektórych objaśnień wydania Macierzy Polskiej, także komentarze Piotra Chmielowskiego, tudzież słowniczek, dodany do tomu piątego w wydaniu brodzkiem z r. 1911, przez ś. p. Franciszka J. Jaroszyńskiego.

II.

JAK „PANA TADEUSZA” PRZYJĘLI WSPÓŁCZEŚNI.

„Pan Tadeusz“ ukazał się wśród emigracji w lecie r. 1834, kiedy wychodztwo nasze roznamiętnione było do najwyższego stopnia przeróżnemi bieżącemi sprawami politycznemi: przyjazdem z Petersburga do Paryża byłego ministra skarbu polskiego, ks. Lubeckiego (z rzekomą amnestją Mikołaja I); protestem kilku tysięcy demokratów polskich przeciw Adamowi ks. Czartoryskiemu, jako „wyobrazicielowi systemu arystokracji“; odstępstwem Gurowskiego; atakami Mochnackiego na Towarzystwo Demokratyczne i t. d. i t. d. Mochnacki w kilku słowach kreślił ponury obraz: „Emigracja cała jest zakłócona, zaszargana, rozerwana. Niemasz dziesięciu Polaków, którzy-by byli zgodni z sobą. Jest to wojna domowa najokropniejsza, o jakiej tylko pomyśleć można“.

Gdy tak polityka roznamiętniająca pochłaniała wszystkich, mało kto interesował się „Panem Tadeuszem“. Najwcześniejsze oceny jego na wychodztwie można podzielić na dwie grupy: do jednej należą oceny niedrukowane, w listach lub pamiętnikach zawarte, a bez wyjątku pochwalne; do drugiej zaś oceny lub wzmianki drukowane w czasopiśmie, przeważnie uszczypliwe.

Oceny niedrukowane zawierały wszystkie jak największe uznanie dla arcydzieła. Przytoczyliśmy powyżej wyjątki z „Pamiętników“ Niemcewicz, tak życzliwego Mickiewiczowi. Większym triumfem było uznanie Słowackiego, niechętnego, wrogo usposobionego od czasu III-ej części „Dziadów“. Mimo wszystko, Słowacki w liście do matki zachwycony był prostotą „Pana Tadeusza“, w którym upatrywał podobieństwo do romansu Walter-Scotta, podziwiał „mistrzowską rękę“ w opisach nieba, stawów i lasów: „natura cała żyje i czuje“. Niebawem zaś w „Beniowski“ złożył hołd wspaniały arcydziełu, tej „cudnej epopei“, gdzie „jako zjawienie, Litwa ubrana w tęczowe promienie“, gdzie nawet

782 „czas się cofnął — i odwrócił lica,
By spojrzeć jeszcze raz na piękność wdali,
Która takienii tęczami zachwyca,
Takim różanym zachodzi obłokiem“...

Równocześnie Zygmunt Krasiński w listach do ojca i przyjaciół stopniował swe zachwyty i zwiększał je z roku na rok w miarę własnego rozrostu duchowego. Uznawszy odrazu w „Panu Tadeuszu“: „arcydzieło prostoty wiejskiej“, „dzieło polskie całą gębą, narodowe, dowód nieodbity polskiego genjuszu“ — podziwiał tam „wszystko z taką prawdą oddane, że aż strach bierze“. Aż dopiero po kilku latach cała wielkość „Pana Tadeusza“ olśniła zdumiony wzrok twórcy „Nieboskiej“. „Żaden europejski lud dziś nie ma takiej epopei jak „Pan Tadeusz“. Poeta stał na przesmyku między znikającym plemieniem ludzi a nami. Nim umarli, widział ich, a teraz ich już nie ma. Właśnie to jest stanowisko epopeiczne. Dokonał tego Adam po mistrzowsku: to plemię umarłe uwiecznił, ono już nie zaginie. Temu łatwiej, czytając „Pana Tadeusza“, nie pojmowałem całej jego wielkości; dziś biję czołem i mówię: to jest epopeja. Więcej powiedzieć ni można, ni potrzeba“.

Kiedy tak poezja polska przez usta swych mistrzów szczerze składała hołdy „Panu Tadeuszowi“, kiedy nad grobem stojący Brodziński widział w nim „najwyższy szczebel, na jakim dotąd poezja nasza stanęła“ — krytyka nasza na wychodźstwie nie potrafiła zdobyć się na ocenę, godną arcydzieła. Żywiol polityczny i politykujący tak wówczas przenikał wszystko, nawet poglądy estetyczne, że zabarwiał sobą wszystkie niemal drukowane oceny „Pana Tadeusza“. O jego ówczesnych i wielu późniejszych krytykach można powiedzieć to samo, co wyrzekł Poeta o stosunku myśliwych do przepastnych krain puszczy litewskich:

Myśliwiec krąży koło puszczy litewskich łoża,
Zna je ledwie po wierzechu, ich postać, ich lice,
Lecz obce mu ich wewnętrzne serca tajemnice.

Czepiano się wyrazów, zwrotów, wymawiano mistrzowi to, że nie dał nauki moralnej na przyszłość, to znowu, że się „położył ze swym morałem“, że „nie bardzo wglądał w duszę człowieka“ albo znowu, że się wprowadził w „jakąś niską i niewłaściwą sobie kompanję“. Wszystkie te — dziś już tylko zabawne — sądy Stefana Witwickiego, Stanisława Ropelewskiego, Stanisława Koźmiana i innych¹ nie zdawały sobie sprawy właśnie z doniosłego „szarego końca naszych pokątnych dziejów“, nie rozumiały, czem dla Polski były ostoje polskości w zaściankach „Rózeczek, Brzytevek, Scyzoryków Konewek i tym podobnych różnego rodzaju oryginałów“ — aż dopiero wróg dziedziczny miał się lepiej poznać na wiekowem, kulturalnem znaczeniu naszych kresów wschodnich, chroniących Europę przed zalewem hord barbarzyńskich.

¹ Obacz artykuł Franciszka Krzeka: „Najwcześniejsze sądy współczesne o „Panu Tadeuszu“ w Pamiętniku Towarzystwa imienia Mickiewicza t. II, 175—186.

O ileż głębiej od oficjalnej naszej ówczesnej krytyki sięgnął w głąb arcydzieła szczery demokrata, Stanisław Worcel, który w liście do Mickiewicza tak swe wrażenia przejmująco nakreślił:

„Po latach czterech odosobnienia... wpadł mi w ręce wtedy już całemu światu znany twój „Pan Tadeusz“. Znajomym czytałem go głośno i nieraz musiałem czytanie przerwać, tak mię wzruszało całkowite przeniesienie ciałem i duszą na polskie, ojczyście nasze niwy...“ Worcel zamierzał napisać w angielskim *Monthly Magazin* artykuł o „Panu Tadeuszu“. W dalszym ciągu listu nazywał go „kamieniem grobowym, położonym ręką geniuszu na starej Polsce naszej, który tak uderzający obraz przed oczami jej synów nieboszczki Matki ich przedstawia, że nietylko całą jej duszę wyczytać w nim mogą, ale jeszcze i te rozeznają rysy codzienne, które w nich samych przełała i które stanowią przejście ze zmarłego do żyjącego pokolenia, bratając tym sposobem przeszłość z przyszłością, a z grobu wydobywając zaród przyszłego naszego życia“.

Tak przemówił za rzesze współczesnych wychodźców nie literat, ale Polak gorąco czujący i wdzięczny za „uczucia, jakie w nim rozbudził“ potężny utwór narodowy.

Od „demokraty“ Worcla nie gorzej odczuł znaczenie „Pana Tadeusza“ — „arystokrata“, Edward Raczyński, gorący patriota Wielkopolski. „Od pięciu lat — pisał on do Mickiewicza — jak się z naszych stron oddaliłeś, zrobiłeś współziomkom swoim upominek, który tak długo niezawodnie trwać będzie, jak polski język. Ja „Tadeusza“ wszędzie z sobą wożę, uważam go za galerję obrazów narodowych“, a w rok potem znowu: „Tadeusz“ z rąk moich nie wychodzi. Tak jak dawniej wiercono *in Vergilianas sortes*, ja w „Tadeusza“ wierzę... Niech Ci Bóg sił i zdrowia użyć“. Wobec zapowiedzi Mickiewicza, że „ma ochotę pewnie epoki historii naszej wierszem opisać“, Raczyński z radością

odpowiada: „Pisz, co chcesz — mnie zostaw zaszczyt wydania“.

Tak z roku na rok rósł gwar pochwalny około „Pana Tadeusza“, a w gwarze tym ginął „półton fałszywy komarów“ krytycznych.

III.

ZNACZENIE „PANA TADEUSZA“ W ODBUDOWIE POLSKI.

Już na emigracji umysły głębsze oceniły wartość społeczną arcydzieła mickiewiczowskiego. Pierwszy Julian Szo-tarski nazwał „Pana Tadeusza“: „arką, w której my na to-niach naszego dzisiejszego nieszczęścia unosimy zachowki“ i zasoby moralne dla przyszłego odrodzenia narodowego. Niezależnie zaś od Szotarskiego, Worcel odczuł — jak wi-dzieliśmy — w „Panu Tadeuszu“: „przejście ze zmarłego do żyjącego pokolenia“, bratanie przeszłości z przyszłością i wydobywanie „zarodu przyszłego naszego życia“. Dziś do-piero, w lat przeszło ośmdziesiąt po Szotarskim i Worclu, widzimy o wiele dokładniej, jaką to arką przymierza między dawnymi a młodszymi laty ubogacił nas na wieki Mickiewicz.

Wykazano oddawna w szeregu artykułów, rozpraw, książek osobnych¹, jaka to w tej arce obfitość przedży na-rodowej i jakie tam niewiedzące uczuć kwiaty. Pouczono wszystkich, za co powinniśmy kochać „Pana Tadeusza“²: oto, za przepiękne wskrzeszenie przeszłości narodowej; za jasne, szczere odzwierciedlenie duszy polskiej z jej dążeniem

¹ Wykaz dzieł i rozpraw ważniejszych podajemy osobno.

² Ignacy Chrzanowski: „Zaco powinniśmy kochać „Pana Tadeusza?“ Odczyt popularny... w r. 1907. Wydanie trzecie. Nakładem Gebethnera i Wolffa, Warszawa. (Biblioteczka Uniwersy-tetów Łódzkich i Młodzieży szkolnej.)

wiekowem do wolności i równości; za brak szowinizmu i bezstronność w charakterystyce ówczesnego społeczeństwa; za uszlachetnianie serc polskich przez naukę, jak służyć Ojczyźnie. Nauka ta zaś nie sucha, ale ujmująca uśmiechem rodzicielskim Poety, prostotą jego wykładu, dostępnością do dusz polskich, nęconych miłośnie opisami czarodziejskimi ziemi rodzinnej i jej uroków o wszelkich porach dnia i nocy.

Wartości wychowawcze „Pana Tadeusza” stały się także przedmiotem rozważań, opartych na doświadczeniu lat ostatnich¹. W świetle tych rozważań postać ks. Robaka ukazała się w całej swej doniosłości: „w miarę dokonywania się jego czynu, rubaszna twarz Robaka prześwieśla się jakby aureolą świętości, nabiera blasku, żeby rozbłysnąć ostatecznie poprzez grób nieugaszonem światłem wzoru polskiej pracy narodowej, polskiego pełnienia synowstwa wobec Ojczyzny”.² Nauka Mickiewicza o polskim poświęceniu nie wymaga zaś nadludzi. Pojąć ją i podjąć mogą wszyscy, najprostszy, najcichsi. „Zwie się ona bowiem: nie wiedzące o sobie bohaterstwo dnia powszedniego... Obowiązek powszedniego bohaterstwa rozlewa na wszystkich. Dojrzewając śladami Mickiewicza, przejrzą kiedyś dusze polskie, staną na szerokim łanie ofiary, by kłaść czyny swe narodowe jeden przy drugim zwarcie, w rozradowaniu, jak żenicy kładą na ściernisku pokosy zboża dostalego”.³

Nie tak to łatwo i rychło doczekał się Jacek Soplica oceny, tak głęboko i współczująco wnikałej w sam rdzeń duszy pokutnika. Niedowierzanie i nieufność ścigały go jeszcze temu lat kilkadziesiąt. Na sąd go wodzono ścisły i wypominano, co się tylko dało: „Nikt nie zaprzeczy

¹ Stanisław Pigoń: Do podstaw wychowania narodowego. Wydanie drugie. Lwów, 1921. Artykuł „Wartości wychowawcze Pana Tadeusza” od str. 142—164.

² Tamże, str. 162.

³ Tamże, str. 164.

Jackowi poradności i sprytu ; podczas zamieszek targowickich dobrze się obłowił(!)... Jacek nie przylgnał sercem do żadnego(!) człowieka... Ileż to ofiar poświęcił jeden człowiek swej dumie ! Jeżeli w nim zwyciężyła idea dobrego, powinien był złe naprawiać, nie oglądając się na interes własny i rodziny. Wogóle moralność Jacka, czyniącego pokutę, tak nie może zadowolnić, jak nie zadowalniała przedtem. Umie on mądre rady dawać drugim, ale sam do tych rad nie chce się stosować. Od drugich wymaga dość energicznie pewnych ofiar, ale sam daleki jest od ich czynienia... Istota pokuty Jackowej zupełnie jest fałszywa(!), bo on się stosownie do potrzeby nie skruszył wewnętrznie, nie złagodził, nie zwyciężył swojej gwałtowności... Nie miał zdolności do wzniesienia się nad swoje czasy, do przewyższenia rówieśników myślą i uczuciem“...¹

Jakżeby się był cieszył Gerwazy z tak energicznej inwektywy prokuratorskiej ! Wszelako, nawet prokurator zmuszony jest osłabić swe wywody przyznaniem, że Jacek był „częstkowym przykładem narodowego charakteru“, że był takim, jakim go wychowała ówczesna szkoła i społeczeństwo, więc „pojmował rzeczy jak drudzy“, a skoro i „dzisiejsze społeczeństwo jeszcze dość znacznie pogrążone jest w złem“, to wkońcu: „rzućmy bryłę ziemi do Jackowego grobu ze słowami: *sit illi terra levis!*“.

A z za grobu Jacka Soplicy dolatują urywane słowa spowiedzi Robaka, których śnać nie dosłyszał surowy prokurator: „Już mię nie zatrwożą gniewy ludzkie, bo jestem już pod ręką Bożą... Jest w tem zasługa nie chcieć zostać winowajcą narodowym, choć naród okrzyczy cię zdrajcą... Gdziem nie był ! com nie cierpiał?... Biłem się za kraj —

¹ „Adam Mickiewicz od wyjazdu z Petersburga i „Pan Tadeusz“ przez Alberta Gąsiorowskiego, Wadowice, 1874, str. 124—129; 143—146. Wogóle cała ta książka jest charakterystycznym produktem naszego „pozytywizmu“ z lat „Przeglądu Tygodniowego“.

gdzie? jak? z milczę; nie dla chwały ziemskiej biegłem tylekroć na miecze, na strzały"... I przypomni Robak nie dzieła waleczne i głośne, ale czyny ciche, użyteczne, i cierpienia, których nikt nie liczył na sądzie ziemskim, ale które zaważa na Boskim... Wszakże ten Jacek, co to rzekomo „dobrze się obłowił“, co „nie przylgnął sercem do żadnego człowieka“, co sam „daleki jest od czynienia ofiar“ — ten niepozorny mnich rubaszny budził ducha w trzech zaborach, zaco się na nim od swoich lepiej poznali — Prusacy, Austriacy i Moskale!

Pracowałem przy taczkach rok w pruskiej fortecy,
Trzy razy Moskwa kijmi zraniła me plecy,
Raz już wiedli na Sybir; potem Austriacy
W Szpilbergu zakopali mnie w lochach do pracy.

A Pan Bóg wybawiał go cudem — i w nagrodę cierpień ziemskich nie dla chwały, ale dla pokuty za winy dawne, w pokorze zniesionych cierpień, dał mu umrzeć wśród swoich i opromienił na łożu śmiertelnem jego oblicze i skronie, „że błyszczał jako święty w ognistej koronie“.

Skoro zaś Marszałek Podkomorzy urzędowo stwierdził w Soplicowie, że Jacek Soplica „wszystkie przeciw Bogu i Ojczyźnie winy zgładził przez żywot święty i przez wielkie czyny“, skoro odznaka legji honorowej zabłysła na skromnym krzyżyku grobowca ks. Robaka, to nikt już w Polsce całej nie ma prawa „siać infamią na obywatela“.

Robak rozpoczął przed przebudową własnej duszy, odbudowę umiłowanej Rzeczypospolitej; śmierć przedwczesna przerwała trud jego zbożny, ale zostawił syna, Tadeusza, który poprowadzi dalej dzieło ojcowskie. Pan Tadeusz zniesie u siebie pańszczyznę, uzna w wieśniaku obywatela równego sobie — i kościuszkowskie ideały w czyn realny zamieni. Siła w nim bowiem narodowa, instynkt swojski, dążący do rozmnożenia zasobów plemiennych przez zbratanie ich i zrównanie zupełne.

I w tym doniosłym akcie politycznym Tadeusza, któremu z pewnością z za grobu błogosławił ks. Robak, widzimy jakby duchowy testament ówczesnego pokolenia, co nad Berezyną i Elsterą wywalczyć chciało Polskę odrodzoną. Ale jest też w „Panu Tadeuszu” ostatnia wola Poety, który w arcydziele swem zostawiał przyszłym pokoleniom miarę swej wielkiej duszy.

Obok trwałych wartości wychowawczych mieści „Pan Tadeusz” w sobie talizman siły zachowawczej. Kto się nim nawskrósł przejmie, ten ożywi w sobie i ocali od zepsucia sam rdzeń polskości, ów pierwiastek najdroższy, który wyróżni zawsze Polaka od Czecha, od Rusina, od Niemca i Rosjanina, ów pierwiastek, który sprawiał i sprawia, że Polak poczuwa się w rodzinie europejskiej s o b ą, istotą z Bożej, a nie tylko z sąsiedzkiej łaski, — narodem, mającym wiekuiste prawo do samodzielnego bytu.

Od stu lat znikły na polskiej ziemi typy zamierającej, starej Rzeczypospolitej; z rozrzewnieniem żegnał Poeta „ostatnich” Podkomorznych, Wojskich, Woźnych, Rębajłów, „wielkoludów”. Dziś zaś idzie o to, aby nie zginęło Soplicowo, to „centrum polszczyzny, gdzie się człowiek napije, nadysze Ojczyzny”, idzie o to, aby nie zaginęły tysiączce od Warty po Niemen i po Dniestr rozsiane ogniska patriotyzmu polskiego, większe, mniejsze i najmniejsze! Pańszczyzna dawno już i na wieki przepadła, aleć wszyscy z woli Boskiej jesteśmy *glebae adscripti* — a czy chcemy czy nie chcemy, pod klątwą wynarodowienia musimy odbywać pańszczyznę Ducha polskiego, wychodzić na Pańskie, t. j. na pracę codzienną nad ziemią ojczystą i dla ziemi rodzinnej.

A, że w umiłowaniu tej najdroższej ziemi polskiej „Pan Tadeusz” jest najwspanialszą, wiecznie żarzącą się pochodnią, więc trwajmy w kulcie polskiego arcydzieła, uczmy się od Robaka pokory, pracy zawziętej, wytrwałej, codziennej

a zbiorowej, aż wyrośniemy, da Bóg, na gospodarzy piastowych Polski możej, na obrońców Jej od Bałtyku po Karpaty... W tej świętej pracy będzie nam z pokolenia w pokolenie „Pan Tadeusz” pokrzepieniem, osłoda i otuchą niewyczerpaną.

W Krakowie, d. 24 listopada r. 1920.

Józef Kallenbach.

WYKAZ WAŻNIEJSZYCH DZIEŁ I ROZPRAW
O „PANU TADEUSZU”.

- Hugo Zathej: Uwagi nad „Panem Tadeuszem”. (Odbitka z „Dziennika Poznańskiego”). Poznań, 1872.
- Albert Gąsiorowski: Adam Mickiewicz od wyjazdu z Petersburga i „Pan Tadeusz”. Wadowice, 1874.
- J. Bohdan Zaleski, Adam Mickiewicz podczas pisania i drukowania „Pana Tadeusza”. List do syna Adama. Paryż, 1875.
- Władysław Nehring: O „Panu Tadeuszu” (Ateneum T. IV. Warszawa, 1877, oraz: Studja literackie. Poznań, 1884).
- Aleksander Pechnik: Goethes „Hermann und Dorothea” und „Herr Thaddaeus”. (Sprawozdanie gimnazjum w N. Sączu. Nowy Sącz, 1879).
- Henryk Biegeleisen: „Pan Tadeusz”. Studium estetyczno-literackie. Warszawa, 1884.
- Ks. Jan Siemieński: Ewunia (Henrjetta Ewa z hr. Ankwi-czów). Lwów, 1888.
- Wilhelm A. Bruchnalski: Reminiscencje w „Panu Tadeuszu” z Homera, Wergiljusza i Tassa (Pamiętnik Towarzystwa literackiego im. A. Mickiewicza. T. II. Lwów, 1888, str. 95—121).
- Roman Pilat: Autografy pierwszych trzech ksiąg „Pana Tadeusza” (Pamiętnik Towarzystwa literackiego im. A. Mickiewicza. T. V. Lwów, 1891, str. 75—140).
- Stanisław Witkiewicz: Mickiewicz jako kolorysta (Sztuka i krytyka u nas. Wydanie II, Kraków i Warszawa, 1891).
- Władysław Mickiewicz: Żywoć Adama Mickiewicza. T. II. Poznań, 1892, str. 264—79, 281—88, 303—12.

- Walery Gostomski: Arcydzieło poezji polskiej. Studium krytyczne. Kraków, 1893. Wydanie II, Kraków, 1898.
- Roman Pilat: Autografy późniejszych Ksiąg „Pana Tadeusza”, od IV-tej do XII-tej. (Pamiętnik Towarzystwa literackiego im. A. Mickiewicza. T. VI. Lwów, 1898, str. 63—148).
- Piotr Chmielowski: „Pan Tadeusz”. Komentarz do tekstu... z obszernym wstępem (str. 63). Brody, 1902.
- Władysław Jankowski: Do genezy „Pana Tadeusza” (Pamiętnik Literacki. T. VI. Lwów, 1905, str. 80—5).
- Stanisław Tarnowski: „Pan Tadeusz”. Uwagi... Brody, 1905.
- Ignacy Chrzanowski: Za co powinniśmy kochać „Pana Tadeusza”. Wydanie III, Warszawa, 1907.
- Roman Pilat: Wstęp do „Pana Tadeusza” w wydaniu Towarzystwa literackiego im. A. Mickiewicza. (Dzieła Adama Mickiewicza. T. V. Lwów, 1910, str. 3—61).
- Stanisław Turowski: Wiersz w „Panu Tadeuszu” (Pamiętnik Literacki. T. X, str. 198—209, T. XI, str. 264—70, 384—91, 542—52. Lwów, 1911, 1912).
- Romuald A. Bobin: O „Panu Tadeuszu” spostrzeżenia i uwagi, dla młodzieży szkół średnich. Wydanie III, Lwów, 1916.
- Stanisław Windakiewicz: Prolegomena do „Pana Tadeusza”. Kraków, 1918.
- Konstanty Wojciechowski: „Pan Tadeusz” a romans Waltera Scotta. Kraków, 1919.
- Zygmunt Kramsztyk: Soplicowo (Tygodnik Ilustrowany. Warszawa, 1920, Nr. 33 i następne).
- Henryk Mościcki: Na marginesie „Pana Tadeusza”. (Tygodnik Ilustrowany. Warszawa, 1920, Nr. 47 i następne).
- Stanisław Pigoń: Do podstaw wychowania narodowego. Wydanie II, Lwów, 1921 (str. 142—64: Wartości wychowawcze „Pana Tadeusza”; str. 165—84: Żołnierstwo Mickiewicza).
-

O PISOWNI WYDANIA.

Bohdan Zaleski w liście do Władysława Mickiewicza wyraża przekonanie, że podstawowym tekstem dla nowych wydawców „Pana Tadeusza” powinien być tekst wydania pierwszego z r. 1834.

„Po zmienieniu imion szlachty i nazwisk miejscowości, — pisze Zaleski — kiedy kulała gdzie niegdzie miara wierszów, Adam dla ulżenia sobie żmudy i nudy polecił nam (t. j. Bohdanowi Zaleskiemu i Stefanowi Witwickiemu), abyśmy ją wyprostowali w całym poemacie. Wątpię jednak, aby przy pilnem dozorowaniu przez autora ostatniej korekty zostały się i te niewinne nasze poprawki”. Dalej czytamy tu, że Adam Mickiewicz „uważał nudną, żmudną mechaniczną korektę, którą zwał „drabowaniem liter”, za pracę swoją obowiązkową... Drabował tedy arkusz po arkuszu przez wiele tygodni”. Z tego względu zdaniem Zaleskiego „tekst edycji „Pana Tadeusza” z r. 1834 jest jedynie autentyczny, poprawiony, uznany i przyznany przez autora”, skąd wypływa wniosek, że trzeba go się trzymać i bez zmian powtarzać.

Czy bez zmian żadnych literalnie? Oczywiście, jeśli chodzi o ścisłe odtworzenie edycji pierwszej bez względu na dzisiejsze wymagania ortograficzne. W wydaniu jednak przystępnem nie byłoby uzasadnione zachowanie przede wszystkim zwyczajów ortograficznych oddawna już zarzuconych. Do nich zaliczymy kreskowanie litery *e* (*e*) w niektórych pozycjach, np. w końcowej zgłosce *-ej*, w końcówce narzędnika i miejscownika liczby pojedynczej deklinacji zaimkowo-przymiotnikowej, np. z wypukłym sklepieniem, o tém, na miejscu pustém i w niektórych innych formach, ale już mniej kon-

sekwentnie. Mickiewicz pisał *s* zamiast *z* przed spółgłoskami bezdźwięcznymi, np. *s* talerzem, na obrasku i t. p., co by też w wydaniu popularnem raziło. Pomimo pilnej korekty autorskiej pozostała dość znaczna liczba błędów drukarskich, np. pół króku, *ua* (zamiast *na*), królóje, okólary, obódu, raczý i t. d., których oczywiście nie powtórzy żaden nowy wydawca. Nowe przepisy ortograficzne zalecają teraz pisać: *ij, yj* lub *j* odpowiednio do wymagań rytmu, choć Mickiewicz trzymał się innych sposobów: *geranium, fijołki, historia, Rosyj* i t. d. Natomiast w wydaniu niniejszem drukujemy: Była to historia żyjąca krajowa — Jest armistycjum, to my razem jemy, pijem — Słuchaj Pan historii (4 zgłoski) swej własnej rodzinnej — W Anglii (3 zgłoski) i w Szkocyi (3 zgłoski) każdy zamek lordów — Dwie pjawki, które w całej okolicy słyną — Kuchmistrz i dwóch kuchcików, wszyscy trzech pijani — Wielkie jest podobieństwo, że djabły tam siedzą — Jezus, Marja! krzyknąłem i Pańscy anieli — Lecz między Ojczenaszem i Zdrowaś Maryją.

Niekiedy w jednym wierszu jest różny sposób czytania, przyczem zdarza się pewna dowolność wyboru, np. *geranijum, lewkonija, astry* i *fijołki* — albo: *geranijum, lewkonja, astry* i *fijołki*. Ten drugi sposób czytania tego wiersza jest odpowiedniejszy ze względu na akcent przedśredniówkowy.

W pisowni końcówek deklinacji zaimkowo-przymiotnikowej: *-ym, -im, -em, -ymi, -imi, -emi* wydanie pierwsze „Pana Tadeusza” prawie zupełnie ściśle zgadza się z przepisami ortograficznymi Akademii Umiejętności, natomiast często różni się z niemi w zakresie pisania łącznego lub rozłącznego wyrazów, oraz w użyciu liter wielkich. Zasady pisania łącznego lub rozłącznego wyrazów w nowych przepisach ortograficznych są może najmniej jasno określone i dlatego pozostawiają możliwość różnych wahań i niekonsekwencji. W wydaniu niniejszem „Pana Tadeusza” staraliśmy się zastosować do wskazówek „Słowniczka”, wydrukowanego

przy przepisach ortograficznych Akademji.¹ Wielkie litery zachowaliśmy tylko wtedy, gdy rzeczownik pospolity zastępuje miejsce imienia własnego, np. „W pułku pięćdziesiątym jegierskim major Plut jest pierwszy mazurzysta“, lecz: „Chybił, ale Majora zgłuszył i osmalił“.

Większe trudności nastęrcza rymowanie. Mickiewicz niezawsze dbał o dokładność w rymach i niezawsze ich niedokładność maskował pisownią. Wprawdzie (bierzemy przykłady z księgi I) maskowanie to zrzadka się zdarza np. ziołki — fijołki, markiza — Paryża, zalety — kobiety (w innych miejscach: żrenice — kobiece, żrenice — świece), ale częściej bywa przeciwnie; np. rozmaitem — żytem, rumianą — ranną, pozdrowił — mówił, o tém — Gotem, Podkomorzy — Róży, na tém — światem, dziecko — w powiecie, uklonem — zastawionem, odmówi — starcowi, odmówił — łowił, Wizgirdem — Wysogierdem, białym — trybunałem, a nawet nożki — pończoszki, choć zaraz o parę wierszy dalej i to nie w rymie: nożkami (I, w. 101). W dalszych księgach dość często jednak Mickiewicz przez zmianę zwykłej ortografii zaznacza wyraźnie szczególną właściwość brzmienia wyrazu w rymie, np. zbiorku — w biorku (III, 542—3), drożki — pończoszki (V, 277—8), niemy — prosiemy (V, 443—4), wiorach — dworach (V, 620—1) i t. d. W niniejszem przeto wydaniu ujednostajniłszy w ten sposób rymy wszędzie tam, gdzie to było możliwe ze względu na tradycje wersyfikacyjne, pozostawiając bez zmiany takie np. miejsca, jak: ogonem — szalonym, zwierzem — Jerzym, szerokim — obłokiem, z Rejentem — zawziętym, nieumyślnie — błysnie i t. p.

Jeszcze trudniejszą sprawę przedstawiają niekonsekwencje pisowni Mickiewicza poza rymami. Niektóre z nich są świadectwem historycznem zmian, następujących w sposobie wy-

¹ Polska Akademia Umiejętności. Pisownia polska. Przepisy, słowniczek. Wydanie IV poprawione. Kraków, 1920.

mawiania form pewnych: tak np. Mickiewicz zwykle pisze: moję, twoję, naszą, ale spotykamy też: swoją ważność (I, 399); obok częstszych form: w nią (I, 762, IV, 673), o nią (II, 506), mamy też: na nią (II, 408); obok starszej formy: moździerz (IV, 292) jest nowsza: moździerza (II, 289); obok częściej archaicznej pisowni: w Polsce (np. II, 497 i 498, III, 629, VII, 149) raz: w Polsce (II, 382); obok starszej formy: sumnienie (np. V, 392) jest też nowa bez *n* po *m*: sumienie (II, 808).

Daleko częściej występują różnice innego rodzaju: raz forma jest ogólnie polska, to znowu odbija na sobie właściwości prowincjonalnej wymowy, albo też uwzględnia się w niej lub pomija pewną subtelną różnicę wymawiania, albo wreszcie występują dwa rodzaje pisowni, bardziej lub mniej uproszczonej (np. *szcz* lub *szc*). Żeby uniknąć zarzutu gołosłowności przykładowo przytaczamy tu szereg dowodów faktycznych. Mamy więc na początku: księga pierwsza ale: pierwszym (I, 594); leśnych (I, 15) — lesna (III, 554, 559, 762); świecą (I, 34) — świeciły się (I, 26); dom (I, 950) — dóm (I, 29); przyjscia (I, 313) — wniścia (I, 70); nózki (I, 97) — nożkami (I, 101); podniósł (IV, 808) — podniosł (I, 109); spojrział (IV, 111) — spójrzał (I, 138); zmieszany (I, 139) — pomiészany (I, 827); wiesz (III, 362) — wie (III, 364); zatem (I, 336) — zatém (I, 622); z Dobrzyńskimi (IX, 71) — za starszemi (I, 214); odbierał (I, 976) — odbiera (I, 427); dziecko (II, 264) — dziecię (I, 435); pacholę (II, 1) — dziewczę (II, 34); myśliwstwem (I, 770) — myślistwo (I, 736); Ryków (I, 532) — Rykow (I, 507); wzrost (I, 535) — po wzróście (II, 324); koronek (I, 569) — korónek (I, 540); mężczyźni (I, 575) — mężczyzn (I, 114); również (I, 652) — rowiennicą (I, 616); nie ma (II, 392) — niéma (I, 721); zwierza (II, 83) — zwierz (II, 541); później (I, 587) — najpóźniej (II, 40); cwałem (II, 55) — czwałem (II, 106); pójdź (IV, 803) — pódź (V, 669); zwierciadła (I, 129) — zwierciadłem (XI, 483);

ówdzie (II, 240) — owdzie (II, 409); Stolnikównie (II, 266) — Stolnikownie (II, 283); trzepiecąc (II, 421) — płacząc (II, 407); żrenicą (II, 773) — zrzenicę (II, 423); lekkimi (III, 198) — moki (II, 504); różnicą (I, 611) — różnicę (II, 560); wreszcie (III, 317) — nareście (III, 206); słomiany (III, 346) — słomianne (III, 254); równinie (III, 602) — rowninie (III, 653) i t. d., i t. d. Oczywiście, kto chce badać szczegółowo język i pisownię Mickiewicza, ten będzie się interesował takimi wahaniami, ale w poszukiwaniach swoich musi się oprzeć bezpośrednio na pierwszych wydaniach, lub na rękopisach, natomiast w wydaniu popularnem ujednastajnienie tych i tym podobnych sposobów pisania — zwłaszcza do użytku szkolnego — jest chyba pożądane.

Tak więc ujednastajnienie pisowni zostało tu przeprowadzone tylko literowe, wszystkie zaś właściwości języka Mickiewicza zachowano, jak np. trzymano chartów (I, 806), broniły Litwę (I, 904), wojuje szaraki (II, 23), Niesiołowskiemu kosztował (II, 802), Podkomorzemu ścisnął za kolana (I, 349) obok: Sędziego ścisnął za kolana (II, 812) i t. d.

Kraków, grudeń, 1920.

Jan Łoś.

PAN TADEUSZ
CZYLI
OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE.
HISTORJA SZLACHECKA
Z R. 1811 i 1812,
WE DWUNASTU KSIĘGACH, WIERSZEM.

OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE.*

*Za czasów Rzeczypospolitej Polskiej egzekwowanie wyroków sądowych było bardzo trudne w kraju, gdzie władza wykonawcza nie miała prawie żadnej policji pod swemi rozkazami, a obywatele możni trzymali nadworne pułki, niektórzy nawet, jak książęta Radziwiłłowie, kilkunastotysięczne wojska. Żałujący więc, uzyskawszy dekret, musiał po egzekucją udawać się do stanu rycerskiego, to jest do szlachty, przy której była także władza wykonawcza. Zbrojni krewni, przyjaciele i powietnicy ciągnęli z dekretem w rękę i w towarzystwie woźnego, zdobywali (często nie bez rozlewu krwi) dobra przysądzone żałującemu, które woźny legalnie tradował lub w posesję oddawał. Taka egzekucja zbrojna dekretu nazywała się *zajazdem*. W dawnych czasach, póki szanowano prawa, najmożniejsi panowie nie śmieli opierać się wyrokom; rzadko zdarzały się zbrojne napaści, a gwałt prawie nigdy nie uszedł bezkarnie. Wiadomy z dziejów smutny koniec księcia Wasila Sanguszki i Stadnickiego, zwanego Djabłem. Zepsucie publicznych obyczajów w Rzeczypospolitej namnożyło zajazdów, które ciągle mieszały spokojność Litwy.*

* objaśnienie powyższe tytułu poematu dał Mickiewicz do wydania pierwszego w r. 1834. — Obok uwag wydawcy umieszczamy poniżej tekstu objaśnienia Mickiewicza, które dla odróżnienia od objaśnień wydawcy, ujęte będą w gwiazdki * na początku i na końcu objaśnień Poety.

4 księgi
660 — 700

KSIĘGA PIERWSZA



GOSPODARSTWO.

TREŚĆ.

Powrót panicza. — Spotkanie się pierwsze w pokoiku, drugie u stołu. — Ważna Sędziego nauka o grzeczności. — Podkomorzego uwagi polityczne nad modami. — Początek sporu o Kusego i Sokola. — Żale Wojskiego. — Ostatni Woźny Trybunału. — Rzut oka na ówczesny stan polityczny Litwy i Europy.

Litwo, Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie;
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.

- 5 Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!

1. Litwo, Ojczyzno moja! — Poeta ma tu na myśli nie tylko etnograficzną Litwę, ale wogóle całe państwo, Wielkie Księstwo Litewskie, obejmujące między innymi ziemiami, także ziemię nowogródzką, która wydała Poetę. Litwa, związana z Polską, czyli Koroną, unją lubelską od r. 1569, tworzyła odtąd jedność polityczną o wspólnej historycznej doli i niedoli. Separatyzmu jeszcze za czasów Mickiewicza nie znano u nas, a krótko przed „Panem Tadeuszem” napisał Mickiewicz w „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego”: „Litwin i Mazur bracia są; czyż kłóć się bracia o to, iż jednemu na imię Władysław, a drugiemu Witowt? nazwisko ich jedne jest — nazwisko Polaków”.

5—7 *Wszyscy w Polsce wiedzą o cudownym obrazie N. P. na Jasnej Górze w Częstochowie. W Litwie, słyną cudami obrazy N. P. Ostrobramskiej w Wilnie, Zamkowe w Nowogródku, tudzież Żyrowickiej Boruńskiej.*

Poeta zwraca się z gorącą odezwą do Matki Boskiej, którą uwielbił już w zaraniu swej twórczości w „Hymnie na dzień

- Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,
 (Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
 10 Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę
 I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
 Iść za wrócone życie podziękować Bogu)
 Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono!...
 Tymczasem przenoś moję duszę utęsknioną
 15 Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
 Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;
 Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
 Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem;
 Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,
 20 Gdzie panińskim rumieńcem dzięcielina pała,
 A wszystko przepasane, jakby wstęgą, miedzą
 Zieloną, na niej zrzadka ciche grusze siedzą.

- Śród takich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju
 Na pagórku niewielkim we brzozowym gaju
 25 Stał dwór szlachecki, z drzewa, lecz podmurowany;
 Świeciły się zdaleka pobielane ściany,

Zwiastowania" (Wilno, 1822). Mickiewicz w miłującym swem sercu zespala nierozdzielnie trzy obrazy cudowne Matki Boskiej: Częstochowskiej (Korona), Ostrobramskiej (Litwa) i Nowogródzkiej (Biała Ruś). — Niewiadomo dziś, gdzie się znajduje obraz cudowny, niegdyś za lat dziecinnych Mickiewicza wielbiony w kościele greckokatolickim na górze Zamkowej w Nowogródku. (Obacz uwagi prof. Romana Pilata w „Dzielałach" Mickiewicza wyd. Tow. lit. im. Mick. T. V. Lwów, 1910, str. 288.)

19. świerzop = dzika koniczyna; gryka = hreczka.

20. dzięcielina = pospolita nazwa koniczyny rozesełanej (*trifolium repens*).

23. ruczaj = potok, strumień, struga.

25. dwór szlachecki: nazwa wsi, Soplicowo, pojawi się w poemacie później (ks. II, 27). Jaki dwór miał tu poeta na myśli? który z okolic nowogródzkiej ziemi przedewszystkiem nasunęła się w obrazni utęsknionej, trudno dziś po tylu przeobrażeniach, jakim

Tem bielsze, że odbite od ciemnej zieleni,
 Topoli, co go bronią od wiatrów jesieni.
 Dom mieszkalny niewielki, lecz zewsząd chędogi,
 30 I stodołę miał wielką, i przy niej trzy stogi
 Uzątku, co pod strzechą zmieścić się nie może.
 Widać, że okolica obfita we zboże,
 I widać z liczby kopic, co wzdłuż i wszerz smugów
 Świecą gęsto, jak gwiazdy, widać z liczby pługów,
 35 Orzących wcześniej łany ogromne ugoru
 Czarnoziemne, zapewne należne do dworu,
 Uprawne dobrze naksztalt ogrodowych grządek:
 Że w tym domu dostatek mieszka i porządek.
 Brama nawciąż otwarta przechodniom ogłasza,
 40 Że gościnna i wszystkich w gościnę zaprasza.

Właśnie dwukonną bryką wjechał młody panek
 I, obiegłszy dziedziniec, zawrócił przed ganek.
 Wysiadł z powozu; konie porzucone same,
 Szczypać trawę ciągnęły powoli pod bramę.
 45 We dworze pusto, bo drzwi od ganku zamknięto
 Zaszczepkami i kołkiem zaszczepki przetknięto.
 Podróżny do folwarku nie biegł sług zapytać,
 Odemknął, wbiegł do domu, pragnął go powitać.
 Dawno domu nie widział, bo w dalekiem mieście
 50 Kończył nauki, końca doczekał nareszcie.
 Wbiega i okiem chciwie ściany starodawne
 Ogląda czule, jako swe znajome dawne.
 Też same widzi sprzęty, też same obicia,

uległy strony rodzinne Poety, stanowczo rozstrzygnąć. Kwestji
 topograficznej poematu poświęcił osobne studjum Zygmunt Kram-
 sztyk, („Soplicowo“ w „Tygodn. Ilustr.“ r. 1920 nry 33—36). —
 Najwięcej — acz niezupełnie — zbliża się do opisu Poety dwór w Czą-
 browie (dziś Karpowiczów) niedaleko Świtezi. Tam wychowała się
 matka Poety i z Cząbrowa wyszła za mąż, z dworu Ułłowskich. Obacz
 Józefa Kallenbacha „Czasy i ludzie,“ Warszawa, 1905, str. 28—29.

Z którymi się zabawiać lubił od powicia;
55 Lecz mniej wielkie, mniej piękne, niż się dawniej
[zdały

I też same portrety na ścianach wisiały:
Tu Kościuszko w czamarcie krakowskiej, z oczyma
Podniesionemi w niebo, miecz oburącz trzyma;
Takim był, gdy przysięgał na stopniach ołtarzów,
60 Ze tym mieczem wypędzi z Polski trzech mocarzów,
Albo sam na nim padnie. Dalej w polskiej szacie
Siedzi Rejtan, żałosny po wolności stracie;
W rękę trzyma nóż, ostrzem zwrócony do łona,
A przed nim leży Fedon i żywot Katona.
65 Dalej Jasiński, młodzian piękny i posępny,
Obok Korsak, towarzysz jego nieodstępny,
Stoją na szancach Pragi, na stosach Moskali,
Siekąc wrogów, a Praga już się wkoło pali.

57. Kościuszko Tadeusz, ur. w Mereczowszczyźnie na Białej Rusi r. 1746, naczelnik powstania narodowego r. 1794, umarł w Solurze (Solothurn) w Szwajcarii r. 1817.

62. Rejtan Tadeusz, konfederat barski, poseł na sejm z województwa nowogródzkiego w r. 1773, protestował przeciw rozbiorowi Polski, a popadłszy w obłąkanie skutkiem nieszczęść narodowych, skończył samobójstwem r. 1780. Uwieczniony na obrazie Matejki.

64. „Fedon,” pod tym tytułem wydał Platon, filozof grecki, dialog o nieśmiertelności duszy. — Kato (M. Porcius Cato Uticensis), Rzymianin starożytnego hartu duszy, nie chcąc się zdać na łaskę wrogów, skończył samobójstwem w r. 46 przed Chr. Żywo! Kato! Kato! napisał Cyncero.

65. Jasiński Jakób, rodem z Wilna, poeta-żołnierz, pułkownik inżynierji, przygotował powstanie Wilna (r. 1794). Zginął jako generał w krwawej walce na Pradze, przedmieściu Warszawy. — Mickiewicz poświęcił Jasińskiemu utwór dramatyczny po francusku napisany r. 1838, z którego tylko dochował się ułamek początkowy.

66. Korsak Tadeusz, poseł na sejm czteroletni, czynny w powstaniu Kościuszki, zginął obok Jasińskiego na Pradze r. 1794.

68. Rzeź Pragi, dokonana z rozkazu Suworowa, uwieczniona w poemacie Adama ks. Czartoryskiego p. t. „Bard Polski“ (1795).

- Nawet stary stojący zegar kurantowy
70 W drewnianej szafie poznał u wniścia alkowy,
I z dziecinną radością pociągnął za sznurek,
By stary Dąbrowskiego usłyszeć mazurek.

Biegał po całym domu i szukał komnaty,
Gdzie mieszkał, dzieckiem będąc, przed dziesięciu
[laty.

- 75 Wchodzi, cofnął się, toczył zdumione źrenice
Po ścianach: w tej komnacie mieszkanie kobiece!
Któżby tu mieszkał? Stary stryj nie był żonaty,
A ciotka w Petersburgu mieszkała przed laty.
To nie, był ochmistrzyni pokój? Fortepiano?
80 Na niem nuty i książki; wszystko porzucano
Niedbale i bezładnie — nieporządek miły!
Niestare były rączki, co je tak rzuciły.
Tuż i sukienka biała, świeżo z kołka zdjęta
Do ubrania, na krzesła poręczu rozpięta;
85 A na oknach donice z pachnącemi ziołki,
Geranium, lewkonja, astry i fijołki.
Podróżny stanął w jednym z okien — nowe dziwo;
W sadzie, na brzegu niegdyś zarosłym pokrzywą,
Był maleńki ogródek ścieżkami porznięty,
90 Pełen bukietów trawy angielskiej i mięty.
Drewniany, drobny, w cyfrę powiązany płotek
Połyskał się wstążkami jaskrawych stokrotek.
Grządkki widać, że były świeżo polewane;

69. zegar kurantowy = zegar wygrywający kuranty, t. j. arje ulubione.

70. alkowa (z arabskiego, przez język francuski *alcôve*), pokój bez okien, sypialny.

72. Dąbrowskiego mazurek, znana pieśń narodowa: „Jeszcze Polska nie zginęła“ powstała w legionach Dąbrowskiego.

86. geranium (z greckiego geranion), roślina, częściej nazywana u nas pelargonją.

Tuż stało wody pełne naczynie blaszane,
95 Ale nigdzie nie widać było ogrodniczki.
Tylko co wyszła; jeszcze kołyszą się drzwiczki
Świeżo trącone, blisko drzwi ślad widać nożki
Na piasku — bez trzewika była i pończoszki.
Na piasku drobnym, suchym, białym nakształt śniegu,
100 Ślad wyraźny, lecz lekki; odgadniesz, że w biegu
Chybkim był zostawiony nóżkami drobnymi
Od kogoś, co zaledwie dotykał się ziemi.

Podróżny długo w oknie stał patrząc, dumając,
Wonnemi powiewami kwiatów oddychając.
105 Oblicze aż na krzaki fijołkowe skłonił,
Oczyrna ciekawemi po drożynach gonił,
I znowu je na drobnych śladach zatrzymywał,
Myślał o nich i, czyje były, odgadywał.
Przypadkiem oczy podniósł, i tuż na parkanie
110 Stała młoda dziewczyna... Białe jej ubranie
Wysmukłą postać tylko aż do piersi kryje,
Odsłaniając ramiona i łabędzią szyję.
W takim Litwinka tylko chodzić zwykła z rana,
W takim nigdy nie bywa od mężczyzn widziana;
115 Więc choć świadka nie miała, założyła ręce
Na piersiach, przydając zasłony sukience.
Włos w pukle nierozwity, lecz w węzélki małe
Pokręcony, schowany w drobne strączki białe,
Dziwnie ozdabiał głowę, bo od słońca blasku
120 Świecił się, jak korona na Świętych obrazku.
Twarzy nie było widać. Zwrócona na pole
Szukała kogoś okiem daleko na dole;
Ujrzała, zaśmiała się i klasnęła w dłonie,
Jak biały ptak, zleciała z parkanu na błonie,
125 I wionęła ogrodem, przez płotki, przez kwiaty,
I po desce opartej o ścianę komnaty,
Nim spostrzegł się, wleciała przez okno świecąca,

- Nagła, cicha i lekka, jak światłość miesiąca.
Nucąc chwyciła suknie, biegła do zwierciadła,
130 Wtem ujrzała młodzieńca, i z rąk jej wypadła
Suknia, a twarz od strachu i dziwu pobladła.
Twarz podróżnego barwą splonęła rumianą,
Jak obłok, gdy z jutrzeńką napotka się ranną.
Skromny młodzieniec oczy zmrużył i przysłonił,
135 Chciał coś mówić, przeproszać; tylko się uklonił
I cofnął się. Dziewica krzyknęła boleśnie,
Niewyraźnie, jak dziecko przestraszone we śnie;
Podróżny zląkł się, spojrzał, lecz już jej nie było.
Wyszedł zmieszany i czuł, że serce mu biło
140 Głośno, i sam nie wiedział, czy go miało śmieszyć
To dziwaczne spotkanie, czy wstydzić, czy cieszyć.

- Tymczasem na folwarku nie uszło baczności,
Że przed ganek zajechał któryś z nowych gości.
Już konie w stajnię wzięto, już im hojnie dano,
145 Jako w porządnym domu, i obrok i siano;
Bo Sędzia nigdy nie chciał według nowej mody
Odsyłać konie gości Żydom do gospody.
Słudzy nie wyszli witac, ale nie myśl wcale,
Aby w domu Sędziego służono niedbale;

146. Sędzia — nieznaczenie dowiadujemy się, kto jest gospodarzem dworu wiejskiego.

148. *Rząd rosyjski nigdy w krajach zdobytych nie obala odrazu praw i instytucyj cywilnych, ale je powoli ukazami podkopuje i roztacza. W Małorosji na przykład utrzymano aż do ostatnich czasów statut litewski, ukazami odmieniony. Litwie zostawiono całe dawne urządzenie sądów cywilnych i kryminalnych. Obierani więc są po dawnemu sędziowie ziemscy i grodzczy w powiatach, i sędziowie główni w gubernjach. Ale że apelacja idzie do Petersburga, do mnogich różnego stopnia instancyj, przy sądach więc miejscowych ledwie pozostał cień dawne powagi tradycyjnej.*

- 150 Słudzy czekają, nim się pan Wojski ubierze,
 Który teraz za domem urządził wieczerzę.
 On pana zastępuje i on w niebytności
 Pana zwykł sam przyjmować i zabawiać gości
 (Daleki krewny pański i przyjaciel domu).
- 155 Widząc gościa, na folwark dążył pokryjomu,
 Bo nie mógł wyjść spotykać w tkackim pudermanie;
 Wdział więc, jak mógł najprędzej, niedzielne ubranie,
 Nagotowane z rana, bo od rana wiedział,
 Że u wieczerzy będzie z mnóstwem gości siedział.
- 160 Pan Wojski poznał zdala, ręce rozkrzyżował
 I z krzykiem podróznego ścisnął i całował.
 Zaczęła się ta prędką, zmieszana rozmowa,
 W której lat kilku dzieje chciano zamknąć w słowa
 Krótkie i poplątane, w ciąg powieści, pytań,
 165 Wykrzykników i westchnień i nowych powitań.
 Gdy się pan Wojski dosyć napytał, nabadał,
 Na samym końcu dzieje tego dnia powiadał.

„Dobrze, mój Tadeuszu (bo tak nazywano
 Młodzieńca, który nosił Kościuszkowskie miano

150. *Wojski (*tribunus*) bywał niegdyś z urzędu opiekunem
 żon i dzieci szlachty w czasie pospolitego ruszenia. Od dawnego
 czasu urząd ten bez obowiązków stał się tytularnym. W Litwie jest
 zwyczajem, iż osobom poważnym nadaje się przez grzeczność jaki-
 kolwiek tytuł dawny, który używaniem uprawnia się. Mianują na-
 przykład sąsiedzi przyjaciela swego obożnym, stolnikiem lub pod-
 czaszym, zrazu w rozmowie tylko i w korespondencji, a następnie
 nawet w aktach urzędowych. Rząd rosyjski zabraniał podobnych
 tytułów, i pragnąłby je śmiesznością okryć, a wprowadzić na ich
 miejsce tytułowanie podług rang swojej hierarchji, do której Litwini
 dotąd wielki wstręt mają.*

156. puderman = pudermantel, pierwotnie okrycie podczas
 pudrowania peruk w wieku XVIII; następnie wogóle okrycie płó-
 ●enne. ochraniające od kurzu dróg wiejskich.

- 170 Na pamiątkę, że w czasie wojny się urodził),
Dobrze, mój Tadeuszu, żeś się dziś nagodził
Do domu, właśnie kiedy mamy panien wiele.
Stryjaszek myśli wkrótce sprawić ci wesele;
Jest z czego wybrać; u nas towarzystwo liczne
175 Od dni kilku zbiera się na sądy graniczne
Dla skończenia dawnego z panem Hrabią sporu
I pan Hrabia ma jutro sam zjechać do dworu;
Podkomorzy już zjechał z żoną i z córkami.
Młodzież poszła do lasu bawić się strzelbami,
180 A starzy i kobiety żniwo oglądają
Pod lasem, i tam pewnie na młodzież czekają.
Pójdziemy, jeśli zechcesz, i wkrótce spotkamy
Stryjaszka, Podkomorstwo i szanowne damy“

- Pan Wojski z Tadeuszem idą pod las drogą,
185 I jeszcze się dowoli nagadać nie mogą.
Słońce, ostatnich kresów nieba dochodziło,
Mniej silnie, ale 'szerzej niż we dnie świeciło,
Całe zaczerwienione, jak zdrowe oblicze
Gospodarza, gdy, prace skończywszy rolnicze,
190 Na spoczynek powraca. Już krąg promienisty
Spuszcza się na wierzch boru i już pomrok mglisty,
Napełniając wierzchołki i gałęzie drzewa,
Cały las wiąże w jedno i jakoby zlewa;
I bór czernił się nakształt ogromnego gmachu,
195 Słońce nad nim czerwone jak pożar na dachu.
Wtem zapadło do głębi; jeszcze przez konary
Błysnęło, jako świeca przez okienic szpary,
I zgasło. I wnet sierpy, gromadnie dzwoniące

178. *Podkomorzy, niegdyś urzędnik znakomity i poważny, *princeps nobilitatis*, za rządu rosyjskiego stał się tylko tytularnym. Sądził jeszcze niekiedy sprawy graniczne, ale nakoniec i tę część jurysdykcji utracił. Teraz zastępuje czasem marszałka, i mianuje komorników, czyli mierniczych powiatowych.*

- We zbożach, i grabliska, suwane po łące,
200 Ucihły i stanęły: tak pan Sędzia każe,
U niego ze dniem kończą pracę gospodarze.
„Pan świata wie, jak długo pracować potrzeba;
Słońce, jego robotnik, kiedy znidzie z nieba,
Czas i ziemianinowi ustępować z pola“.
205 Tak zwykł mawiać pan Sędzia, a Sędziego wola
Była ekonomowi pocziwemu świętą;
Bo nawet wozy, w które już składać zaczęto
Kopę żyta, niepełne jadą do stodoły;
Cieszą się z niezwykłej ich lekkości woły.
- 210 Właśnie z lasu wracało towarzystwo całe
Wesoło, lecz w porządku. Naprzód dzieci małe
Z dozorcą, potem Sędzia szedł z Podkomorzyną,
Obok pan Podkomorzy, otoczon rodziną;
Panny tuż za starszymi, a młodzież na boku;
215 Panny szły przed młodzieżą o jakie pół kroku
(Tak każe przyzwoitość). Nikt tam nie rozprawiał
O porządku, nikt mężczyzn i dam nie ustawiał,
A każdy mimowolnie porządku pilnował;
Bo Sędzia w domu dawne obyczaje chował,
220 I nigdy nie dozwalał, by chybiano względu
Dla wieku, urodzenia, rozumu, urzędu.
„Tym łądem — mawiał — domy i narody słyną,
Z jego upadkiem domy i narody giną“.
Więc do porządku wykli domowi i słudzy;
225 I przyjezdny gość, krewny albo człowiek cudzy,
Gdy Sędziego nawiedził, skoro pobyl mało,
Przejmował zwyczaj, którym wszystko oddychało.
- Krótkie były Sędziego z synowcem witania:
Dał mu poważnie rękę do pocałowania,
230 I w skroń ucałowawszy, uprzejmie pozdrowił;
A choć przez wzgląd na gości niewiele z nim mówił,

Widać było z łez, które wylotem kontusza
Otarł prędko, jak kochał pana Tadeusza.

W ślad gospodarza wszystko ze żniwa i z boru
235 I z łąk i z pastwisk razem wracało do dworu.
Tu owiec trzoda, becząc, w ulicę się tłoczy
I wznosi chmurę pyłu; dalej zwolna kroczy
Stado cielic tyrolskich z mosiężnemi dzwonki;
Tam konie rżące lecą ze skoszonej łąki;
240 Wszystko bieży ku studni, której ramię z drzewa
Raz wraz skrzypi i napój w koryta rozlewa.

Sędzia choć utrudzony, chociaż w gronie gości,
Nie chybił gospodarskiej ważnej powinności:
Udał się sam ku studni. Najlepiej z wieczora
245 Gospodarz widzi, w jakim stanie jest obora;
Dozoru tego nigdy sługom nie poruczy,
Bo Sędzia wie, że oko pańskie konia tuczy.

Wojski z woźnym Protazym ze świecami w sieni
Stali i rozprawiali, nieco poróżnieni;
250 Bo w niebytność Wojskiego Woźny pokryjomu
Kazał stoły z wieczerzą powynosić z domu
I ustawić co prędzej w pośrodku zamczyska,
Którego widne były pod lasem zwaliska.
Pocóż te przenosiny? Pan Wojski się krzywił
255 I przepraszał Sędziego; Sędzia się zadziwił,
Lecz stało się! już późno i trudno zaradzić:
Wolał gości przeprosić i w pustki prowadzić.
Po drodze Woźny ciągle Sędziemu tłumaczył,

248. *Woźny, albo jenerał, wybrany uchwałą trybunalską lub sądową ze szlachty osiadłej, roznosił pozwy, ogłaszał intromisje, robił wizje, przywoływał aktoraty etc. Pospolicie drobna szlachta urząd ten sprawowała.*

- Dlaczego urządzenie pańskie przeinaczył:
 260 We dworze żadna izba nie ma obszerności
 Dostatecznej dla tylu tak szanownych gości;
 W zamku sień wielka, jeszcze dobrze zachowana,
 Sklepienie całe, — wprowadzić pękła jedna ściana,
 Okna bez szyb, lecz latem nic to nie zawadzi;
 265 Bliskość piwnic wygodna służącej czeladzi...
 Tak mówiąc, na Sędziego mrugał; widać z miny,
 Że miał i tań inne, ważniejsze przyczyny.

- O dwa tysiące kroków zamek stał za domem.
 Okazały budową, poważny ogromem,
 270 Dziedzictwo starożytnej rodziny Horeszków.
 Dziedzic zginął był w czasie krajowych zamieszków;
 Dobra całe zniszczone sekwestrami rządu,
 Bezladnością opieki, wyrokami sądu,
 W częście spadły dalekim krewnym po kądzieli,
 275 A resztę rozdzielono między wierzycieli.
 Zamku żaden wziąć nie chciał, bo w szlacheckim
 [stanie
 Trudno było wyłożyć koszt na utrzymanie;
 Lecz Hrabia, sąsiad bliski, gdy wyszedł z opieki,
 Panicz bogaty, krewny Horeszków daleki,
 280 Przyjechawszy z wojażu, upodobał mury,
 Tłumacząc, że gotyckiej są architektury,
 Choć Sędzia z dokumentów przekonywał o tem,
 Że architekt był majstrem z Wilna, nie zaś Gotem.
 Dość, że Hrabia chciał zamku. Właśnie i Sędziemu
 285 Przyszła nagle taż chętka niewiadomo czemu.
 Zaczęli proces w ziemstwie, potem w głównym sądzie,

271. zamieszków, prowincjonalizm, zamiast: zamieszek.

280. wojaż (z francuskiego *voyage*), podróż.

281. gotyckiej architektury są kościoły i zamki, które mają
 drzwi i okna o ostrych łukach.

286. ziemstwo = sąd ziemski, obywatelski.

W senacie, znowu w ziemstwie i w guberskim rządzie;
Wreszcie po wielu kosztach i ukazach licznych
Sprawa wróciła znowu do sądów granicznych.

- 290 Słusznie Woźny powiadał, że w zamkowej sieni
Zmieści się i palestra i goście proszeni.
Sień wielka, jak refektarz, z wypukłym sklepieniem
Na filarach, podłoga wysłana kamieniem,
Ściany bez żadnych ozdób, ale mur chędogi.
295 Sterczały wkoło sarnie i jelenie rogi
Z napisami, gdzie, kiedy te łupy zdobyte;
Tuż myśliwców herbowne klejnoty wyrte,
I stoi wypisany każdy po imieniu;
Herb Horeszków, Półkozic, jaśniał na sklepieniu.
- 300 Goście weszli w porządku i stanęli kołem.
Podkomorzy najwyższe brał miejsce za stołem;
Z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy,
Idąc, kłaniał się damom, starcom i młodzieży;
Przy nim stał kwestarz; Sędzia tuż przy bernardynie.
305 Bernardyn zmówił krótki pacierz po łacinie;
Mężczyznom dano wódkę; wtenczas wszyscy siedli,
I chołodziec litewski milcząc żwawo jedli.

287. guberski = gubernjalny.

288. ukaz = decyzja, postanowienie.

291. palestrą zwał się w dawnej Polsce na przełomie wieków XVIII i XIX stan prawników wogóle (mecenasów, dependentów adwokackich, praktykantów sądowych i t. d.) Wyraz pochodzenia greckiego, po łacinie oznaczał krasomowstwo.

292. refektarz, w klasztorach izba sklepiona, w której zbierano się na wspólne obiady.

296. herbowne klejnoty = odznaki rodowe szlacheckie.

299. Półkozic, herb: w polu czerwonym łeb ośli szary, nad hełmem i koroną pół kozy.

304. kwestarz zakonny zbierał datki na klasztor; bernardyn, zakonnik reguły św. Franciszka, zreformowanej przez św. Bernarda.

307. chołodziec. forma białoruska, chłodnik, na Litwie ulu-

- Pan Tadeusz, choć młodzik, ale prawem gościa
 Wysoko siadł przy damach obok Jegomościa;
 310 Między nim i stryjaskiem jedno pozostało
 Puste miejsce, jak gdyby na kogoś czekało.
 Stryj nieraz na to miejsce i na drzwi poglądał,
 Jakby czyjegoś przyjścia był pewny i żądał.
 I Tadeusz wzrok stryja ku drzwiom odprowadzał,
 315 I z nim na miejscu pustem oczy swe osadzał.
 Dziwna rzecz! miejsca wkoło są siedzeniem dziewic,
 Na które mógłby spojrzeć bez wstydu królewic,
 Wszystkie zacnie zrodzone, każda młoda, ładna:
 Tadeusz tam pogląda, gdzie nie siedzi żadna.
 320 To miejsce jest zagadką, młódź lubi zagadki.
 Roztargniony do swojej nadobnej sąsiadki
 Ledwie słów kilka wyrzekł, do Podkomorzanki;
 Nie zmienia jej talerzów, nie nalewa szklanki
 I panien nie zabawia przez rozmowy grzeczne,
 325 Z którychby wychowanie poznano stołeczne.
 To jedno puste miejsce nęci go i mami...
 Już nie puste, bo on je napelnił myślami.
 Po tem miejscu biegało domysłów tysiące,
 Jako po deszczu żabki po samotnej łące;
 330 Śród nich jedna króluje postać, jak w pogodę
 Lilja jezior, skroń białą wznosząca nad wodę.

Dano trzecią potrawę. Wtem pan Podkomorzy,
 Wławszy kropelkę wina w szklankę panny Roży,
 A młodszej przysunawszy z talerzem ogórki,

biona zupa chłodna z liści burakowych i śmietany, z kawałeczkami lodu.

324. zabawia przez rozmowy, składnia prowincjonalna, może pod wpływem zwrotu francuskiego.

333 Roży. Mickiewicz tak wymawiał, przywykły od dziecka do wymowy gwarowej zaścianków nowogrodzkich. Zwroty takie będziemy dla skrócenia oznaczać jako gwarowe (gwar.).

- 335 Rzekł: „Muszę ja wam służyć, moje panny córki,
Choć stary i niezgrabny“. Zatem się rzuciło
Kilku młodych od stołu i pannom służyło.
Sędzia, zboku rzuciwszy wzrok na Tadeusza
I poprawiwszy nieco wylotów kontusza,
340 Nalał węgryzna i rzekł: „Dziś nowym zwyczajem
My na naukę młodzież do stolicy dajem,
I nie przeczym, że nasi synowie i wnuki
Mają od starszych więcej książkowej nauki.
Ale codzień postrzegam, jak młódź cierpi na tem,
345 Że niema szkół, uczących żyć z ludźmi i światem.
Dawniej na dwory pańskie jechał szlachcic młody;
Ja sam lat dziesięć byłem dworskim Wojewody,
Ojca Podkomorzego, Mościwego Pana
(Mówiąc, Podkomorzemu ścisnął za kolana);
350 On mnie radą do usług publicznych sposobił,
Z opieki nie wypuścił, aż człowiekiem zrobił;
W mym domu wiecznie będzie jego pamięć droga,
Codzień za duszę jego proszę Pana Boga.
Jeślim tyle na jego nie korzystał dworze,
355 Jak drudzy, i wróciwszy w domu ziemię orzę,
Gdy inni, więcej godni Wojewody względów,
Doszli potem najwyższych krajowych urzędów:
Przynajmniej tom skorzystał, że mi w moim domu
Nikt nigdy nie zarzuci, bym uchybił komu
360 W uczciwości, w grzeczności; a ja powiem śmiało:
Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą.
Nielatwą, bo nie na tem kończy się, jak nogą
Zręcznie wierzgnąć, z uśmiechem witać lada kogo;
Bo taka grzeczność modna zda mi się kupiecka,
365 Ale nie staropolska, ani też szlachecka.
Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna,
Bo nie jest bez grzeczności i miłość dziecinna,

349. •Podkomorzemu ścisnął. (gwar.).

- I względ męża dla żony przy ludziach, i pana
 Dla sług swoich, — a w każdej jest pewna odmiana.
 370 Trzeba się długo uczyć, ażeby nie zbłądzić.
 I każdemu powinna uczciwość wyrządzić.
 I starzy się uczyli: u panów rozmowa
 Była to historyja żyjąca krajowa,
 A między szlachtą dzieje domowe powiatu.
 375 Dawano przez to poznać szlachcicowi bratu,
 Że wszyscy o nim wiedzą, lekce go nie wążą;
 Więc szlachcic obyczaje swe trzymał pod strażą.
 Dziś człowieka nie pytaj: co zacz? kto go rodzi?
 Z kim on żył? co porabiał? Każdy, gdzie chce,
 [wchodzi,
 380 Byle nie szpieg rządowy i byle nie w nędzy.
 Jak ów Wespazyjanus nie wahał pieniędzy,
 I nie chciał wiedzieć, skąd są, z jakich rąk i krajów,
 Tak nie chcą znać człowieka rodu, obyczajów!
 Dość, że ważny i że się stempel na nim widzi,
 385 Więc szanują przyjaciół, jak pieniądze Żydzi“.
- To mówiąc, Sędzia gości obejrzał porządkiem;
 Bo choć zawsze i płynnie mówił i z rozsądkiem,
 Wiedział, że niecierpliwa młodzież terazniejsza,
 Że ją nudzi rzecz długa, choć najwymowniejsza.
 390 Ale wszyscy słuchali w milczeniu głębokiem;
 Sędzia Podkomorzego zdał się radzić okiem,
 Podkomorzy pochwałą rzeczy nie przerywał,
 Ale częstem skinieniem głowy potakiwał.
 Sędzia milczał, on jeszcze skinieniem przyzywał;
 395 Więc Sędzia jego puhar i swój kielich nalał,

371. uczciwość = cześć.

378. co zacz = co za człowiek.

381. Wespazjanus, cesarz rzymski (panował od r. 69—79 po Chr.) nałożył podatek na ustępy publiczne, aby podnieść dochody państwowe; zapewniał, że pieniądze stąd pochodzące nie cuchną.

I dalej mówił: „Grzeczność nie jest rzeczą małą:
Kiedy się człowiek uczy ważyć, jak przystało,
Drugich wiek, urodzenie, cnoty, obyczaje,
Wtenczas i swoją ważność zarazem poznaje:
400 Jak na szalach żebyśmy nasz ciężar poznali,
Musim kogoś posadzić na przeciwnej szali.
Zaś godna jest Waszmościów uwagi osobnej
Grzeczność, którą powinna młodź dla płci nadobnej;
Zwłaszcza gdy zacność domu, fortuny szczodroty,
405 Objaśniają wrodzone wdzięki i przymioty.
Stąd droga do afektów i stąd się kojarzy
Wspaniały domów sojusz — tak myśleli starzy.
A zatem...” Tu pan Sędzia nagłym zwrotem głowy
Skinął na Tadeusza, rzucił wzrok surowy,
410 Znać było, że przychodził już do wniosków mowy.

Wtem brząknął w tabakierę złotą Podkomorzy
I rzekł: „Mój Sędzio, dawniej było jeszcze gorzej!
Teraz nie wiem, czy moda i nas starych zmienia,
Czy młodzież lepsza, ale widzę mniej zgorszenia.
415 Ach, ja pamiętam czasy, kiedy do Ojczyzny
Pierwszy raz zawitała moda francuszczyzny!
Gdy raptem paniczyki młode z cudzych krajów
Wtargnęli do nas hordą gorszą od Nogajów,
Prześladując w Ojczyźnie Boga, przodków wiarę,
420 Prawa i obyczaje, nawet suknie stare.
Żałośnie było widzieć wyżółkłych młokosów,
Gadających przez nosy, a często bez nosów,
Opatrzonych w broszurki i w różne gazety,

405. objaśniają = dodają blasku.

406. afekt = uczucie głębsze, miłość.

418. Nogaje, szczep tatarski z nad morza Azowskiego i Wołgi;
hordy ich często pustoszyły Polskę.

422. bez nosów, aluzja do skutków choroby, zwanej za czasów
dawnych *morbis gallicus*.

- Głoszących nowe wiary, prawa, toalety.
 425 Miała nad umysłami wielką moc ta tłuszcza,
 Bo Pan Bóg, kiedy karę na naród przepuszcza,
 Odbiera naprzód rozum od obywateli.
 I tak mędrsi fircykom oprzeć się nie śmieli:
 I zlął ich się, jak dżumy jakiej, cały naród,
 430 Bo już sam wewnątrz siebie czuł choroby zaród.
 Krzyczano na modnisiów, a brano z nich wzory:
 Zmieniano wiarę, mowę, prawa i ubiory.
 Była to maszkarada, zapustna swawola,
 Po której miał przyjść wkrótce wielki post —
 [niewola!
- 435 „Pamiętam, chociaż byłem wtenczas małe dziecie,
 Kiedy do ojca mego w oszmiańskim powiecie
 Przyjechał pan Podczaszyc na francuskim wózku,
 Pierwszy człowiek, co w Litwie chodził po francusku.
 Biegali wszyscy za nim jakby za rarogiem,
 440 Zazdroszczono domowi, przed którego progiem
 Stanęła Podczaszyca dwukolna dryndulka,
 Która się po francusku zwała karyjulka.
 Zamiast lokajów w kielni siedziały dwa pieski,
 A na kozłach Niemczysko chude nakształt deski;

426. przepuszcza = dopuszcza, spuszcza.

426—427. Sędzia ma na myśli stare przysłowie: *Jupiter, quos perdere vult dementat.*

429. fircyk = młokos, elegant, strojniś, wartogłów. Znana komedja Zabłockiego: „Fircyk w zalotach“.

436. Oszmiana leży niedaleko Wilna.

439. *Raróg, ptak z gatunku jastrzębia. Wiadomo, że za jastrzębiem drobne ptastwo, szczególnie jaskółki, tłumnie upędzają się. Stąd przysłowie: latać jak za rarogiem.*

442. karjulka (z francuskiego *carriole*), wózek.

443. kielnią, przez podobieństwo do naczynia murarskiego, nazywano tylną część wózka, przeznaczoną dla lokaja.

- 445 Nogi miał długie, cienkie, jak od chmielu tyki,
 W pończochach, ze srebrnem klamrami trzewiki,
 Peruka z harbajtelem, zawiązanym w miechu.
 Starzy na on ekwipaż parskali ze śmiechu,
 A chłopci żegnali się, mówiąc, że po świecie
 450 Jeździ wenecki djabeł w niemieckiej karecie.
 Sam Podczaszyc jaki był, opisywać długo;
 Dosyć, że się nam zdawał małpą lub papugą,
 W wielkiej peruce, którą do złotego runa
 On lubił porównywać, a my do kołtuna.
 455 Jeśli kto i czuł wtenczas, że polskie ubranie
 Piękniejsze jest, niż obcej mody małpowanie,
 Milczał, boby krzyczała młodzież, że przeszkadza
 Kulturze, że tamuje progresy, że zdradza!
 Taka była przesądów owoczesnych władza!
- 460 „Podczaszyc zapowiedział, że nas reformować,
 Cywilizować będzie i konstytuować:
 Ogłosił nam, że jacyś Francuzi wymowni
 Zrobili wynalazek, iż ludzie są równi;
 Choć o tem dawno w Pańskim pisano zakonie,
 465 I każdy ksiądz toż samo gada na ambonie.
 Nauka dawną była, szło o jej pełnienie!
 Lecz wtenczas panowało takie oślepienie,
 Że nie wierzono rzeczom najdawniejszym w świecie,
 Jeśli ich nie czytano w francuskiej gazecie.

447. harbajtel (z niemieckiego *Haarbeutel*), siatka na włosy, na warkocz, dawniej noszony przez mężczyzn.

454. kołtun (*plica polonica*), choroba włosów.

458. progres = postęp.

461. konstytuować = urządzać.

462—463. Równość w obliczu prawa była jedną ze zdobyczy rewolucji francuskiej. Krytyk emigracyjny Stanisław Ropelewski obruszył się na Mickiewicza za ton lekceważący, w jakim tu Sędzia mówi o „Francuzach wymownych“.

- 470 Podczaszyc, mimo równość, wziął tytuł markiza:
 Wiadomo że tytuły przychodzą z Paryża,
 A natenczas tam w modzie był tytuł markiza.
 Jakoż, kiedy się moda odmieniła z laty,
 Tenże sam markiz przybrał tytuł demokraty;
 475 Wreszcie z odmienną modą pod Napoleonem,
 Demokrata przyjechał z Paryża baronem;
 Gdyby żył dłużej, może nową alternatą
 Z barona przechrzcilby się kiedyś demokratą.
 Bo Paryż częstą mody odmianą się chlubi,
 480 A co Francuz wymyśli, to Polak polubi.

„Chwała Bogu, że teraz jeśli nasza młodzież
 Wyjeżdża zagranicę, to już nie po odzież,
 Nie szukać prawodawstwa w drukarskich

- [kramarniach,
 Lub wymowy uczyć się w paryskich kawiarniach.
 485 Bo teraz Napoleon, człek mądry a prędki,
 Nie daje czasu szukać mody i gawędki.
 Teraz grzmi oręż, a nam starym serca rosną,
 Że znowu o Polakach tak na świecie głośno:
 Jest sława, a więc będzie i Rzeczpospolita!
 490 Zawszy z wawrzynów drzewo wolności wykwita.
 Tylko smutno, że nam, ach! tak się lata wleką
 W nieczynności! a oni tak zawsze daleko!
 Tak długo czekać! nawet tak rzadka nowina!...
 Ojcie Robaku, (ciszej rzekł do bernardyna)
 495 Słyszałem, żeś z za Niemna odebrał wiadomość;
 Może też co o naszym wojsku wie Jegomość?“
 — „Nic a nic“ — odpowiedział Robak obojętnie,

470. markiz w wymowie prowincjonalnej, ogólnie zaś markiz, tytuł francuski arystokratyczny, między księciem a hrabią.

477. alternata = przemiana.

490. wawrzyn, t. j. wojenny laur.

(Widać było, że słuchał rozmowy niechętnie)
 „Mnie polityka nudzi; jeżeli z Warszawy
 500 Mam list, to rzecz zakonna, to są nasze sprawy
 Bernardyńskie; cóż o tem gadać u wieczerzy?
 Są tu świeccy, do których nic to nie należy“.

Tak mówiąc, spojrzął zyzem, gdzie śród
 [biesiadników
 505 Siedział gość Moskal, był to pan kapitan Ryków,
 Stary żołnierz, stał w bliskiej wiosce na kwaterze,
 Pan Sędzia go przez grzeczność prosił na wieczerzę.
 Ryków jadł smaczno, mało wdawał się w rozmowę,
 Lecz na wzmiankę Warszawy, rzekł podniósłszy
 [głowę:
 „Pan Podkomorzy! Oj Wy! Pan zawsze ciekawy
 510 O Bonaparta, zawsze wam tam do Warszawy!

501. ks. Robak mówiąc o świeckich, ma przedewszystkiem na myśli Moskala Rykova i ostrzega Sędziego przed wielomownością.

509. Poeta każe Rykowi mówić z rosyjska po polsku.
 510. O Bonaparta. Ponieważ często będzie w „Panu Tadeuszu“ mowa o Napoleonie, przypominamy głównejsze daty historyczne. Napoleon I (Bonaparte), cesarz Francuzów 1804—1814, ur. w Ajaccio 1769, um. na wyspie św. Heleny 1821, największy wojownik czasów nowożytnych, bogiem wojny zwany; 1796—1797 walczy we Włoszech; 1798 wyprawia się do Egiptu, odnosi zwycięstwo pod Piramidami; 1799 zdobywa część Syrii, gdzie generał jego, Kleber, pobija Turków na górze Tabor; 1799 wraca do Francji, przez zamach stanu staje u steru rządów jako pierwszy konsul; 1800 pobija Austriaków pod Marengo (we Włoszech); 1804 koronowany na cesarza Francji; 1805 zmusza do kapitulacji wojska austriackie pod Ulm (w Wirtembergii); tegoż roku pokonywa Austriaków i Rosjan pod Austerlitz (na Morawach); 1806 pod Jeną pobija Prusaków; w następnym roku, po niezdanej bitwie pod Prusą Kławą i zwycięstwie nad Rosjanami pod Friedlandem, pokojem w Tylicy tworzy Księstwo Warszawskie; 1808 walczy w Hiszpanii; 1809 zadaje Austriakom stanowczą klęskę pod Wagram; na wiosnę 1812 podjęta wielka wyprawa na Rosję kończy się strasznym odwrotem, poczem przegrana trzydniowa walka pod Lipskiem (1813) decyduje

- He! Ojczyzna! Ja nie szpieg, a po polsku umiem,
 Ojczyzna! ja to czuję wszystko, ja rozumiem!
 Wy Polaki, ja Ruski, teraz się nie bijem,
 Jest armistycjum, to my razem jemy, pijem.
 515 Często na awanpostach nasz z Francuzem gada,
 Pije wódkę; jak krzykną: ural — kanonada.
 Ruskie przysłowie: z kim się biję, tego lubię:
 Gładź družkę jak po duszy, a bij jak po szubie.
 Ja mówię, będzie wojna u nas. Do majora
 520 Płuta adjutant sztabu przyjechał zawczora;
 Gotować się do marszu! Pójdziem czy pod Turka,
 Czy na Francuza; oj, ten Bonapart figurka!
 Bez Suwarowa to on może nas wytuza.
 U nas w pułku gadano, jak szli na Francuza,
 525 Że Bonapart czarował: no tak i Suwarów
 Czarował; tak i były czary przeciw czarów.
 Raz w bitwie gdzie podział się? — szukać Bonaparta.
 A on zmienił się w lisa, tak Suwarów w charta;
 Tak Bonaparte znowu w kota się przerzuca,
 530 Dalej drzeć pazurami, a Suwarów w kuca.
 Obaczcież, co się stało wkońcu z Bonapartą...
 Tu Ryków przerwał i jadł; wtem z potrawą czwartą
 Wszedł służący, i raptem boczne drzwi otwarto.

o losach Napoleona; powszechna koalicja europejska zalewa Francję i zmusza go do abdykacji (1814); wznowiona przez niego akcja w 1815 (sto dni) kończy się klęską; resztę życia spędza Napoleon na wygnaniu na wyspie św. Heleny.

514. armistycjum = zawieszenie broni.

516. kanonada = bicie z dział.

523. Suworow Aleksander (*1729—†1800), generał rosyjski, słynny mordem zbiorowym, dokonany na przedmieściu Warszawy, na Pradze d. 5 listopada r. 1794. Razem z Austriakami bił się przeciw Francuzom we Włoszech.

523. wytuza = wygrzmoci.

525. *Mnóstwo krąży powieści między prostym ludem rosyjskim o czarach Bonapartego i Suworowa.*

530. kuc. koń małego wzrostu.

- Weszła nowa osoba, przystojna i młoda.
535 Jej zjawienie się nagle, jej wzrost i uroda,
Jej ubiór zwrócił oczy; wszyscy ją witali;
Prócz Tadeusza, widać, że ją wszyscy znali.
Kibić miała wysmukłą, kształtną, pierś powabną,
Suknię materyjalną, różową, jedwabną.
540 Gors wycięty, kołnierzyk z koronek, rękawki
Krótkie, w rękę kręciła wachlarz dla zabawki
(Bo nie było gorąca); wachlarz pozłocisty
Powiewając rozlewał deszcz iskier rześisty.
Głowa do włosów, włosy pozwijane w kręgi,
545 W pukle i przeplatane różowemi wstęgi,
Pośród nich brylant, niby zakryty od oczu,
Świecił się jako gwiazda w komety warkoczu, —
Słowem ubiór galowy; szeptali niejedni,
Że zbyt wykwintny na wieś i na dzień powszedni.
550 Nóżek, choć suknia krótka, oko nie zobaczy,
Bo biegła bardzo szybko, suwała się raczej,
Jako osóbk, które na trzykrólskie święta
Przesuwają w jasełkach ukryte chłopięta.
Biegła i wszystkich lekkim witając ukłonem,
555 Chciała usieść na miejscu sobie zostawionem.
Trudno było, bo krzeseł dla gości nie stało:
Na czterech ławach cztery ich rzędy siedziało;
Trzeba było rząd ruszyć, lub ławę przeskoczyć.
Zręcznie między dwie ławy umiała się wtłoczyć,
560 A potem między rzędem siedzących i stołem,
Jak bilardowa kula toczyła się kołem.
W biegu dotknęła blisko naszego młodziana;
Uczepiwszy falbaną o czyjeś kolana,

539. materjalną = jedwabną.

544. głowa do włosów, t. j. strój głowy polegał na odpowiedniemu uczesaniu, czyli jak wówczas mawiano: utrefieniu włosów.

552. trzykrólskie święta = na Trzech Króli.

563. falbana (z francuskiego *falbala*), obszycie u sukni kobiecej.

- Pośliznęła się nieco, i w tem roztargnieniu
 565 Na pana Tadeusza wsparła się ramieniem.
 Przeprosiwszy go grzecznie, na miejscu swem siadła
 Pomiędzy nim i stryjem, ale nic nie jadła,
 Tylko się wachlowała, to wachlarza trzonek
 Kręciła, to kołnierzyk z brabanckich koronek
 570 Poprawiała, to lekkim dotknięciem się ręki
 Muskiała włosów pukle i wstąg jasnych pęki.

- Ta przerwa rozmów trwała już minut ze cztery,
 Tymczasem, w końcu stoła naprzód ciche szmery,
 A potem się zaczęły wpółgłośnie rozmowy;
 575 Mężczyźni rozsądzali swe dzisiejsze łowy.
 Asesora z Rejentem wzmogła się uparta,
 Coraz głośniejsza kłótnia o kusego charta,
 Którego posiadaniem pan Rejent się szczycił
 I utrzymywał, że on zająca pochwycił;
 580 Asesor zaś dowodził na złość Rejentowi,
 Że ta chwała należy chartu Sokołowi.
 Pytano zdania innych; więc wszyscy dokoła
 Brali stronę Kusego albo też Sokoła,
 Ci jak znawcy, ci znowu jak naoczne świadki.
 585 Sędzia na drugim końcu do nowej sąsiadki
 Rzekł półgłosem: „Przepraszam, musieliśmy siadać,
 Niepodobna wieczerzy na później odkładać:
 Goście głodni, chodzili daleko na pole;

569. koronki z Brabancji, prowincji belgijskiej, słynęły z piękności.

576. *Asesorowie składają policję ziemską powiatu. Wedle ukazów czasem bywali obierani przez obywateli, czasem naznaczani od rządu; ci ostatni zowią się koronni. Sędziowie apelacyjni zowią się także asesorami, ale tu nie o nich mowa. — Rejenci aktowi zarządzają kancelaryą, dekretowi piszą wyroki, wszyscy zaś mianowani z ręki pisarzy sądowych.*

581. chartu, (gwar.) zamiast: chartowi.

Myślałem, że dziś z nami nie będziesz przy stole".
590 To rzekłszy, z Podkomorzym przy pełnym kielichu
O politycznych sprawach rozmawiał pocichu.

Gdy tak były zajęte stołu strony obie,
Tadeusz przyglądał się nieznanej osobie.
Przypomniął, że za pierwszym na miejsce wejściem
595 Odgadnął zaraz, czyjem miało być siedzeniem.
Rumienił się, serce mu biło nadzwyczajnie;
Więc rozwiązane widział swych domysłów tajnie!
Więc było przeznaczono, by przy jego boku
Usiadła owa piękność, widziana w pomroku!
600 Wprawdzie zdała się teraz wzrostem dorodniejsza,
Bo ubrana, a ubiór powiększa i zmniejsza.
I włos u tamtej widział krótki, jasnołoty,
A u tej krucze, długie, zwijały się sploty.
Kolor musiał pochodzić od słońca promieni,
605 Którymi przy zachodzie wszystko się czerwieni.
Twarzy wówczas nie dostrzegł, nazbyt rychło znikła,
Ale myśl twarz nadobną odgadywać zwykła;
Myślał, że pewnie miała czarniutkie oczęta,
Białą twarz, usta kraśne, jak wiśnie bliźnięta;
610 U tej znalazł podobne oczy, usta, lica.
W wieku możeby była największa różnica:
Ogrodniczka dziewczynką zdawała się małą,
A pani ta niewiastą już w latach dojrzałą;
Lecz młodzież o piękności metrykę nie pyta,
615 Bo młodzieńcowi młodą jest każda kobieta,
Chłopcowi każda piękność zda się równienną,
A niewinnemu każda kochanka dziewczą.

589. myślałem; Poeta częściej używa formy: myślał, niż myślał.

614. metryka — lata urodzenia.

616. chłopcowi, (gwar.) zamiast: chłopcu.

Tadeusz, chociaż liczył lat blisko dwadzieście,
I od dzieciństwa mieszkał w Wilnie, wielkiem mieście,
620 Miał za dozorcę księdza, który go pilnował
I w dawnej surowości prawidłach wychował.
Tadeusz zatem przywiózł w strony swe rodzinne
Duszę czystą, myśl żywą i serce niewinne,
Ale razem miałał chętkę do swywoli.
625 Zgóry już robił projekt, że sobie pozwoli
Używać na wsi długo wzbronionej swobody;
Wiedział, że był przystojny, czuł się rześki, młody,
A w spadku po rodzicach wziął czerstwość i zdrowie.
Nazywał się Soplica: wszyscy Soplicowie
630 Są, jak wiadomo, krzepcy, otyli i silni,
Do żołnierki jedyni, w naukach mniej pilni.

Tadeusz się od przodków swoich nie odrodził:
Dobrze na koniu jeździł, pieszo dzielnie chodził,
Tępy nie był, lecz mało w naukach postąpił,
635 Choć stryj na wychowanie niczego nie skąpił.
On wołał z flinty strzelać, albo szablą robić;
Wiedział, że go myślano do wojska sposobić,
Że ojciec w testamencie wyrzekł taką wolę;
Ustawicznie do bębna tęsknił, siedząc w szkole.
640 Ale stryj nagle pierwsze zamiary odmienił,
Kazał, aby przyjechał i aby się żenił
I objął gospodarstwo; przyrzekł na początek
Dać małą wieś, a potem cały swój majątek.

618 dwadzieście, (gwar.) = dwadzieścia. Liczba ogólna; właściwie Tadeusz nie miał jeszcze lat 20, skoro rodził się (obacz w. 170) w r. 1794, a poemat pomyślany jest na tle r. 1811.

619. Wilno, stolica Litwy, słynęło z uniwersytetu, wznowionego w r. 1803 z akademji jezuickiej r. 1578.

636. flinta, strzelba myśliwska.

- Te wszystkie Tadeusza cnoty i zalety
645 Ściągnęły wzrok sąsiadki, uważnej kobiety.
Zmierzyła jego postać kształtną i wysoką,
Jego ramiona silne, jego pierś szeroką,
I w twarz spojrzała, z której wytryskał rumieniec,
Ilekroć z jej oczyma spotkał się młodzieniec:
650 Bo z pierwszej lęklivości całkiem już ochłonał,
I patrzył wzrokiem śmiałym, w którym ogień płonął.
Również patrzyła ona, i cztery źrenice
Gorzały przeciw sobie, jak roratne świece.

- Pierwsza z nim po francusku zaczęła rozmowę,
655 Wracał z miasta ze szkoły, więc o książki nowe,
O autorów pytała Tadeusza zdania,
I ze zdań wyciągała na nowo pytania.
Cóż, gdy potem zaczęła mówić o malarstwie,
O muzyce, o tańcach, nawet o rzeźbiarstwie!
660 Dowiodła, że zna równie pędzel, nuty, druki.
Aż osłupiał Tadeusz na tyle nauki;
Lękał się, by nie został pośmiewiska celem,
I jękał się, jak zaczek przed nauczycielem.
Szczęściem, że nauczyciel ładny i niesrogi;
665 Odgadnęła sąsiadka powód jego trwogi,
Wszczęła rzecz o mniej trudnych i mądrych przed-
[miotach,
O wiejskiego pożycia nudach i kłopotach,
I jak bawić się trzeba, i jak czas podzielić,
By życie uprzyjemnić i wieś rozweselić.
670 Tadeusz odpowiadał śmieiej, szła rzecz dalej,
W pół godziny już byli z sobą poufali;
Zaczęli nawet małe żarciki i sprzeczki.

653. roratne świece. Msza przed świtem podczas adwentu zwie się roratami, od hymnu kościelnego „*Rorate coeli*” (rosę spuściecie, niebiosy.)

Wkońcu, stawiała przed nim trzy z chleba gałeczki,
 Trzy osoby na wybór: wziął najbliższą sobie,
 675 Podkomorzanki na to zmarszczyły się obie,
 Sąsiadka zaśmiała się, lecz nie powiedziała,
 Kogo owa szczęśliwsza gałka oznaczała.

Inaczej bawiono się w drugim końcu stoła,
 Bo tam, wzmógłszy się nagle, stronnicy Sokoła
 680 Na partyję Kusego bez litości wsiedli,
 Spór był wielki, już potraw ostatnich nie jedli;
 Stojąc i pijąc, obie klóciły się strony,
 A najstraszniej pan Rejent był zacierzewiony:
 Jak raz zaczął, bez przerwy rzecz swoją tokował
 685 I gestami ją bardzo dobitnie malował.
 (Był dawniej adwokatem pan Rejent Bolesta,
 Zwano go kaznodzieją, że zbyt lubił gesta).
 Teraz ręce przy boku miał, wtył wygiął łokcie,
 Z pod ramion wytknął palce i długie paznokcie,
 690 Przedstawiając dwa smycze chartów tym obrazem,
 Właśnie rzecz kończył. „Wyczha! puściliśmy razem
 Ja i Asesor, razem, jakoby dwa kurki
 Jednym palcem spuszczone u jednej dwururki;
 Wyczha! poszli, a zając jak struna — smyk w pole,
 695 Psy tuż (to mówiąc, ręce ciągnął wzdłuż po stole
 I palcami ruch chartów przedziwnie udawał),
 Psy tuż, i hec! od lasu odsadzili kawał;
 Sokół smyk naprzód, rączy pies, lecz zagorzalec,
 Wysadził się przed Kusym, o tyle, o palec;

678. stoła, (gwar.) zamiast: stołu.

684. tokował, ponieważ był „zacierzewiony”; przenośnia
 wzięta ze zwyczaju cietrzewia. Znane są wiersze: „jako głuźzec,
 gdy tokuje, nic nie słyszy, nic nie czuje”...

691. wyczha! = okrzyk, pobudzający psy do gonitwy.

694. jak struna = wyciągnięty w biegu.

698. zagorzalec = zapalony.

- 700 Wiedziałem, że spudłuje. Szarak, gracz nielada,
Czchał niby prosto w pole, za nim psów gromada;
Gracz szarak! skoro poczuł wszystkie charty w kupie,
Pstręk na prawo koziołka, z nim w prawo psy głupie,
A on znowu fajt w lewo, jak wytnie dwa susy,
705 Psy za nim fajt na lewo, on w las, a mój Kusy
Cap!!" Tak krzycząc, pan Rejent, na stół pochyłony,
Z palcami swemi zabiegł aż do drugiej strony,
I „Cap!“ Tadeuszowi wrzasnął tuż nad uchem.
Tadeusz i sąsiadka tym głosu wybuchem
710 Znienacka przestraszeni właśnie w pół rozmowy,
Odstrychnęli od siebie mimowolnie głowy,
Jako wierzchołki drzewa powiązane społem,
Gdy je wichur rozerwie; i ręce pod stołem,
Blisko siebie leżące, wstecz nagle uciekły
715 I dwie twarze w jeden się rumieniec oblekły.

Tadeusz, by nie zdradzić swego roztargnienia,
„Prawda — rzekł — mój Rejencie, prawda bez
[wątpienia
Kusy piękny chart z kształtu, jeśli równie chwytny“...
„Chwytny? — krzyknął pan Rejent — mój pies
[faworytny

- 720 Żeby nie miał być chwytny?“ — Więc Tadeusz znowu
Cieszył się, że tak piękny pies nie ma narowu,
Żałował, że go tylko widział, idąc z lasu,
I że przymiotów jego poznać nie miał czasu.

- Na to zadrzał Asesor, puścił z rąk kieliszek,
725 Utopił w Tadeusza wzrok jak bazyliszek.

700. spudłować = chybić, w gwarze myśliwskiej pudło = strzał chybiony; szarak = zając.

725. bazyliszek, rodzaj jaszczurki, w baśniach ludowych, ma kształt koguta lub indyka z ogonem wężowym, wzrok jego był jakoby zabójczy.

- Asesor mniej krzykliwy i mniej był ruchawy
Od Rejenta, szczuplejszy i mały z postawy,
Lecz straszny na reducie, balu i sejmiku,
Bo powiadano o nim: ma żądło w języku.
- 730 Tak dowcipne żarciki umiał komponować,
Iżby je w kalendarzu można wydrukować:
Wszystkie złośliwe, ostre. Dawniej człek dostatni,
Schedę ojca swojego i majątek bratni,
Wszystko strwonił, na wielkim figurując świecie;
- 735 Teraz wszedł w służbę rządu, by znaczyć w powiecie.
Lubił bardzo myślistwo już to dla zabawy,
Już to, że odgłos trąbki i widok obławy
Przypominał mu jego lata młodociane,
Kiedy miał strzelców licznych i psy zawołane;
- 740 Teraz mu z całej psiarni dwa charty zostały,
I jeszcze z tych jednemu chciano przeczyć chwały!
Więc zbliżył się i zwolna gładząc faworyty,
Rzekł z uśmiechem, a był to uśmiech jadowity:
„Chart bez ogona jest jak szlachcic bez urzędu,
- 745 Ogon też znacznie chartom pomaga do pędu,
A Pan kusość uważasz za dowód dobroci?
Zresztą, zdać się możemy na sąd Pańskiej cioci.
Choć pani Telimena mieszkała w stolicy
I bawi się niedawno w naszej okolicy,
- 750 Lepiej zna się na łowach, niż myśliwi młodzi:
Tak to nauka sama z latami przychodzi“.

Tadeusz, na którego niespodzianie spadał
Grom taki, wstał zmieszany, chwilę nic nie gadał,
Lecz patrzył na rywala coraz straszniej, srożej...

728. reduta = zabawa, bal maskowy.

733. scheda = puścizna, dziedzictwo.

734. figurować = być figurą lub udawać, żyć nad stan.

739. zawołane = sławne.

754. rywal = współzawodnik, przeciwnik.

- 755 Wtem, wielkiem szczęściem, dwakroć kichnął Pod-
[komorzy:
„Wiwat!“ krzyknęli wszyscy; on się wszystkim skłonił,
I zwolna w tabakierę palcami zadzwonił.
Tabakiera ze złota, z brylantów oprawa,
A w środku jej był portret króla Stanisława.
760 Ojcu Podkomorzego sam król ją darował,
Po ojcu Podkomorzy godnie ją piastował;
Gdy w nią dzwonił, znak dawał, że miał głos zabierać.
Umilkli wszyscy i ust nie śmieli otwierać.
On rzekł: „Wielmożni Szlachta, Bracia Dobrodzieje!
765 Forum myśliwskim tylko są łąki i knieje,
Więc ja w domu podobnych spraw nie decyduję,
I posiedzenie nasze na jutro solwuję,
I dalszych replik stronom dzisiaj nie dozwolę,
Woźny! odwołaj sprawę na jutro na pole.
770 Jutro i Hrabia z całem myślistwem tu zjedzie,
I Waszeć z nami ruszysz, Sędzio, mój sąsiedzie,
I pani Telimena i panny i panie,
Słowem, zrobim na urząd wielkie polowanie;
I Wojski towarzystwa nam też nie odmowi“.
775 To mówiąc, tabakierę podawał starcowi.

Wojski na ostrym końcu śród myśliwych siedział.
Słuchał, zmrużywszy oczy, słowa nie powiedział;

759. Stanisław August Poniatowski. ostatni król Polski.

763. żartobliwa reminiscencja z „Eneidy”: *Conticure omnes intentique ora tenebant.* (ks. II, 1).

765 *forum* = odpowiedniem polem do sądzenia. Podkomorzy w gronie prawników (Sędzia, Rejent, Asesor, Woźny) umyślnie a żartobliwie używa zwrotów palestranckich: *solwuję* (= odkładam), *repliki* (= odparcie zarzutów), *strony*, *odwołać sprawę*. Nie zapominajmy, że Poeta był synem adwokata i od dziecka żył się ze światem palestry nowogródzkiej.

776. ostry koniec = szary koniec, ostatnie miejsca przy stole.

- Choć młodzież nieraz jego zasięgała zdania,
 Bo nikt lepiej nad niego nie znał polowania,
 780 On milczał; szczyptę wziętą z tabakiery ważył
 W palcach i długo dumał, nim ją wkońcu zażył;
 Kichnął, aż cała izba rozległa się echem,
 I potrząsając głową rzekł z gorzkim uśmiechem:
 „O, jak mnie to starego i smuci i dziwi!
 785 Cóżby to o tem starzy mówili myśliwi,
 Widząc, że w tylu szlachty, w tylu panów gronie,
 Mają sądzić się spory o charcim ogonie?
 Cóżby rzekł na to stary Rejtan, gdyby ożył?
 Wróciłby do Lachowicz i w grób się położył!
 790 Coby rzekł wojewoda Niesiołowski stary,
 Który ma dotąd pierwsze na świecie ogary,
 I dwiestu strzelców trzyma obyczajem pańskim,
 I ma sto wozów sieci w zamku worończańskim,
 A od tylu lat siedzi jak mnich na swym dworze.
 795 Nikt go na polowanie uprosić nie może,
 Białopiotrowiczowi samemu odmówił!
 Bo cóżby on na waszych polowaniach łowił?
 Piękna byłaby sława, ażeby pan taki
 Wedle dzisiejszej mody jeździł na szaraki!
 800 Za moich, panie, czasów w języku strzeleckim
 Dzik, niedźwiedź, łoś, wilk zwany był zwierzem
 [szlacheckim,
 A zwierzę, nie mające kłów, rogów, pazurów,

789. Lachowicze, wieś w Mińskim na Litwie.

790. *Józef hr. Niesiołowski, ostatni wojewoda nowogródzki, był prezesem rządu rewolucyjnego w czasie powstania Jasińskiego.*

793. Woroncza, niedaleko Nowogródka.

796. *Jerzy Białopiotrowicz, ostatni pisarz Wielkiego Księstwa Litewskiego, czynnie należał do powstania Litwy pod Jasińskim. Sądził więźniów stanu w Wilnie. Mąż dla cnót i patriotyzmu bardzo szanowany w Litwie.*

- Zostawiano dla płatnych sług i dworskich ciurów;
Żaden pan nigdy przyjąć nie chciałby do ręki
805 Strzelby, którą zhańbiono, sypiąc w nią śrut cienki!
Trzymano wprawdzie chartów, bo z łowów wracając,
Trafia się, że z pod konia mknie się biedak zając;
Puszczano wtenczas za nim dla zabawki smycze,
I na konikach małe goniły panicze
810 Przed oczyma rodziców, którzy te pogonie
Ledwie raczyli widzieć, cóż kłócić się o nie!
Więc niech Jaśnie Wielmożny Podkomorzy raczy
Odwołać swe rozkazy i niech mi wybaczy,
Że nie mogę na takie jechać polowanie,
815 I nigdy na niem noga moja nie postanie!
Nazywam się Hreczecha, a od króla Lecha
Żaden za zającami nie jeździł Hreczecha“.

- Tu śmiech młodzieży mowę Wojskiego zagłuszył,
Wstano od stołu. Pierwszy Podkomorzy ruszył,
820 Z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy;
Idąc, kłaniał się damom, starcom i młodzieży.
Za nim szedł kwestarz, Sędzia tuż przy bernardynie,
Sędzia u progu rękę dał Podkomorzynie,
Tadeusz Telimienie, Asesor Krajczance,
825 A pan Rejent nakońcu Wojskiej Hreczeszance.

- Tadeusz z kilku gośćmi poszedł do stodoły,
A czuł się pomieszany, zły i niewesoły.
Rozbierał myślą wszystkie dzisiejsze wypadki,
Spotkanie się, wieczerzę przy boku sąsiadki;
830 A szczególnie mu słowo „ciocia“ koło ucha
Brzęczało ciągle, jako naprzykrzona mucha.
Pragnąłby u Wóźnego lepiej się wypytać,

803. ciura = czeladź dworska.

824. krajczanka, córka krajczego, piastującego urząd tytularny ziemski.

- O pani Telimienie, lecz go nie mógł schwytać;
 Wojskiego też nie widział, bo zaraz z wieczery
 835 Wszyscy poszli za gośćmi, jak sługom należy,
 Urządzając we dworze izby do spoczynku.
 Starsi i damy spały we dworskim budynku,
 Młodzież Tadeuszowi prowadzić kazano
 W zastępstwie gospodarza w stodołę na siano.
- 840 W pół godziny tak było głucho w całym dworze,
 Jako po zadzwonieniu na pacierz w klasztorze;
 Ciszę przerywał tylko głos nocnego stróża.
 Usnęli wszyscy. Sędzia sam oczu nie zmruża:
 Jako wódz gospodarstwa, obmyśla wyprawę
 845 W pole, i w domu przysłał urządzić zabawę.
 Dał rozkaz ekonomom, wójtom i gumiennym,
 Pisarzom, ochmistrzyni, strzelcom i stajennym,
 I musiał wszystkie dzienne rachunki przezierać;
 Nareszcie rzekł Woźnemu, że się chce rozbierać.
 850 Woźny pas mu odwiązał, pas słucki, pas lity,
 Przy którym świecą gęste kutasy jak kity,
 Z jednej strony złotogłów' w purpurowe kwiaty,
 Nawywrot jedwab' czarny posrebrzany w kraty;
 Pas taki można równie kłaść na strony obie,
 855 Złotą na dzień galowy a czarną w żałobie.
 Sam Woźny umiał pas ten odwiązywać, składać;
 Właśnie tem się zatrudniał i kończył tak gadać:
- „Cóż złego, że przeniosłem stoły do zamczyska i
 Nikt na tem nic nie stracił, a Pan może zyska,
 860 Bo przecież o ten zamek dziś toczy się sprawa.
 My od dzisiaj do zamku nabyliśmy prawa,

850. *W Słucku sławna była fabryka złotogłowiu i pasów litych na całą Polskę, udoskonalona staraniem Tyzenhauza.*

852. złotogłów, materja tkana złotemi nićmi jedwabnemi.

I mimo całą strony przeciwnej zajadłość
 Dowiodę, że zamczysko wzięliśmy w posiadłość.
 Wszakże kto gości prosi w zamek na wieczerzę,
 865 Dowodzi, że posiadłość tam ma, albo bierze;
 Nawet strony przeciwne weźmiemy na świadki:
 Pamiętam za mych czasów podobne wypadki“.

Już Sędzia spał. Więc Woźny cicho wszedł do sieni,
 Siadł przy świecy i dobył książeczkę z kieszeni,
 870 Która mu jak „Ołtarzyk złoty“ zawsze służy,
 Której nigdy nie rzuca w domu i w podróży.
 Była to trybunalska wokanda: tam rzędem
 Stały spisane sprawy, które przed urzędem
 Woźny sam głosem swoim przed laty wywołał,
 875 Albo o których później dowiedzieć się zdołał.
 Prostym ludziom wokanda zda się imion spisem;
 Woźnemu jest obrazów wspaniałych zarysem.
 Czytał więc i rozmyślał: Ogiński z Wizgirdem,
 Dominikanie z Rymszą, Rymsza z Wysogirdem,
 880 Radziwiłł z Wereszczaką, Giedrojc z Rodułtowskim,
 Obuchowicz z kahałem, Juraha z Piotrowskim,
 Maleski z Mickiewiczem, a nakoniec Hrabia
 Z Soplicą; i czytając, z tych imion wywabia
 Pamięć spraw wielkich, wszystkie procesu wypadki,
 I stają mu przed oczy sąd, strony i świadki;
 885 I ogląda sam siebie, jak w żupanie białym,
 W granatowym kontuszu stał przed trybunałem,

870. „Ołtarzyk złoty“; pod tym tytułem wyszło w wiekach XVIII i XIX mnóstwo wydań książek do nabożeństwa.

872. *Wokanda, wąska, podługowata książeczka, na której spisywano nazwiska stron procesujących wedle porządku aktorów. Każdy adwokat i woźny musiał mieć takową wokandę* Nazwa wokandy z łacińskiego *vocare*: nazywać (= wywoływać po nazwisku).

881. kahał = gmina żydowska, jej zwierzchność.

Jedna ręka na szabli, a druga do stoła
 Przywoławszy dwie strony: „Uciszcie się!“ woła.
 890 Marząc i kończąc pacierz wieczorny, pomału
 Usnął ostatni w Litwie Woźny trybunału.

/// Takie były zabawy, spory w one lata
 Śród cichej wsi litewskiej, kiedy reszta świata
 We łzach i krwi tonęła, gdy ów mąż, bóg wojny,
 895 Otoczony chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny,
 Wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych,
 Od puszczy Libijskich latał do Alpów podniebnych,
 Ciskając grom po gromie w Piramidy, w Tabor,
 W Marengo, w Ulm, w Austerlitz. Zwycięstwo
 [i Zabor
 900 Biegły przed nim i za nim. Sława czynów tyłu,
 Brzemienna imionami rycerzy, od Nilu
 Szła hucząc ku północy, aż u Niemna brzegów
 Odbiła się, jak od skał, od Moskwy szeregów,
 Które broniły Litwę murami żelaza
 905 Przed wieścią, dla Rosyi straszną jak zaraza.

Przecież nieraz nowina, niby kamień z nieba,
 Spadała w Litwę. Nieraz dziad zebrzący chleba,
 Bez ręki lub bez nogi, przyjąwszy jałmużnę,
 Stał i oczy wkoło obracał ostróżne.
 910 Gdy nie widział we dworze rosyjskich żołnierzy,
 Ani jarmulek, ani czerwonych kołnierzy,

894. bóg wojny = Napoleon, obacz objaśnienie w. 510.

896. rydwan = wóz triumfalny, uroczysty i t. d.

897. Libijskie puszcze = Libja koło Egiptu.

899. Zwycięstwo i Zabór jako uosobienia starożytne (Nike i t. p.).

911. czerwone kołnierze nosili wówczas policyjni czynownicy rosyjscy.

Wtenczas, kim był, wyznawał: był legijonistą,
 Przynosił kości stare na ziemię ojczystą,
 Której już bronić nie mógł... Jak go wtenczas cała
 915 Rodzina pańska, jak go czeladka ścisła,
 Zanosząc się od płaczu! On za stołem siadał,
 I dziwniejsze od baśni historyje gadał.
 On opowiadał, jako jenerał Dąbrowski
 Z ziemi włoskiej stara się przyciągnąć do Polski;
 920 Jak on rodaków zbiera na Lombardzkim polu;
 Jak Kniaziewicz rozkazy daje z Kapitolu,
 I, zwycięzca, wydartych potomkom cesarów
 Rzucił w oczy Francuzów sto krwawych sztandarów;
 Jak Jabłonowski zabiegł, aż kędy pieprz rośnie,
 925 Gdzie się cukier wytapia i gdzie w wiecznej wiośnie

912. legjonista = żołnierz polski w legjonach, które we Włoszech, w Lombardji, zorganizował jenerał Dąbrowski (obacz niżej pod w. 918).

918. Dąbrowski Jan Henryk, jenerał polski, francuski i włoski, senator wojewoda Królestwa Polskiego, (*1755 — † 1818), organizator legjonów polskich we Włoszech (1796), zdobywca Rzymu (3 maja 1798), brał udział we wszystkich niemal walkach Napoleona, w 1812 dowódca 17 dywizji 5 korpusu w początkach kampanji przebywa w Białej Rusi, czynny dopiero przy końcu.

920. Lombardzkie pole = Lombardja.

921. Kniaziewicz Karol (*1762 — † 1842) powstaniec z czasów Kościuszkii, dowódca legjonu I we Włoszech (1797), organizator legjonu nadreńskiego, w wielkiej wojnie 1812 dowódca 18 dywizji 5 korpusu.

923. *Jenerał Kniaziewicz, wysłany przez armią włoską, złożył dyrektoriatowi zdobyte chorągwie.*

924. Jabłonowski Władysław ks. (*1769 — † 1802) jenerał francuski, brał udział w kampanji Dąbrowskiego we Włoszech, walczył w Alpach, w 1802 postawiony obok Francuza Bernarda na czele wyprawy na wyspę San Domingo, zmarł tam na żółtą febrę. *Książę Jabłonowski, dowodzący legją nadunajską, umarł w San Domingo, i cała prawie legja tam zginęła. W emigracji żyło kilku weteranów, pozostałych z owej nieszczęsnej wyprawy, między innymi jenerał Małachowski*.

Pachnące kwitną lasy ; z legiją Dunaju
 Tam wódz murzyny gromi, a wzdycha do kraju.

- Mowy starca krążyły we wsi pokryjomu ;
 Chłopiec, co je posłyszał, znikał nagle z domu,
 930 Lasami i bagnami skradał się tajemnie,
 Ścigany od Moskali skakał kryć się w Niemnie,
 I nurkiem płynął na brzeg Księstwa Warszawskiego,
 Gdzie usłyszał głos miły: „Witaj nam kolego !“
 Lecz nim odszedł, wyskoczył na wzgórek z kamienia
 935 I Moskalom przez Niemen rzekł: „Do zobaczenia !“
 Tak przekradł się Gorecki, Pac i Obuchowicz,
 Piotrowski, Obolewski, Rożycki, Janowicz,
 Mierzejewscy, Brochocki i Bernatowicze,
 Kupść, Giedymin i inni, których nie policzę:
 940 Opuszczali rodziców i ziemię kochaną,
 I dobra, które na skarb carski zabierano.

- Czasem do Litwy kwestarz z obcego klasztoru
 Przyszedł i, kiedy bliżej poznał panów dworu,
 Gazetę im pokazał, wyprutą z szkaplerza.
 945 Tam stała wypisana i liczba żołnierza,
 I nazwisko każdego wodza legijonu,
 I każdego z nich opis zwycięstwa lub zgonu.
 Po wielu latach pierwszy raz miała rodzina
 Wieść o życiu, o chwale i o śmierci syna:
 950 Brał dom żałobę, ale powiedzieć nie śmiano,
 Po kim była żałoba ; tylko zgadywano

932. Księstwo Warszawskie (1807—1812) utworzone przez Napoleona, było zawiązkiem narodowej, polskiej armii pod ks. Józefem Poniatowskim.

936. Gorecki Antoni, poeta-legjonista (*1787—†1861), przyjaciel Mickiewicza. — Pac Michał, (*1780—†1835), napoleończyk, generał polski.

W okolicy i tylko cichy smutek panów,
Lub cicha radość była gazetą ziemianów.

- Takim kwestarzem tajnym był Robak podobno:
955 Często on z panem Sędzią rozmawiał osobno;
Po tych rozmowach zawsze jakowaś nowina
Rozeszła się w sąsiedztwie. Postać bernardyna
Wydawała, że mnich ten niezawsze w kapturze
Chodził i nie w klasztornym zestarzał się murze.
960 Miał on nad prawem uchem, nieco wyżej skroni,
Bliznę wyciętej skóry na szerokość dłoni,
I w brodzie ślad niedawny lancy lub postrzału;
Ran tych nie dostał pewnie przy czytaniu mszału.
Ale nietylko groźne wejrzenie i blizny,
965 Lecz sam ruch i głos jego miał coś żołnierszczyzny.

- Przy mszy, gdy z wzniesionemi zwracał się rękami
Od ołtarza do ludu, by mówić: „Pan z wami!“,
To nieraz tak się zręcznie skreślił jednym razem,
Jakby prawo wtył robił za wodza rozkazem,
970 I słowa liturgii takim wyrzekł tonem
Do ludu, jak oficer, stojąc przed szwadronem:
Postrzegali to chłopcy, służący mu do mszy.
Spraw także politycznych był Robak świadomszy,
Niżli żywotów Świętych, a jeżdżąc po kweście,
975 Często zastanawiał się w powiatowym mieście.
Miał pełno interesów: to listy odbierał,
Których nigdy przy obcych ludziach nie otwierał,
To wysyłał posłańców, ale gdzie i po co,
Nie powiadał; częstokroć wymykał się nocą

953. ziemianów, (gwar.) zamiast: ziemian.

967. Pan z wami = *Dominus vobiscum*.

970. liturgia (z greckiego), służba Boża = msza św.

975. zastanawiał się, (gwar.) zamiast: zatrzymywał się, stawał.

- 980 Do dworów pańskich, z szlachtą ustawicznie szeptał,
I okoliczne wioski dokoła wydeptał,
I w karczmach z wieśniakami rozprawiał niemało,
A zawsze o tem, co się w cudzych krajach działo.
Teraz Sędziego, który już spał od godziny,
985 Przychodzi budzić; pewnie ma jakieś nowiny.
-

KSIEGA DRUGA.

Z A M E K.

TREŚĆ.

Połowanie z chartami na upatrzonego. — Gość w zamku. — Ostatni z dworzan opowiada historję ostatniego o z Horeszków. — Rzut oka w sad. — Dziewczyna w ogórkach. — Śniadanie. — Pani Telimeny anegdota petersburska. — Nowy wybuch sporów o Kusego i Sokoła. — Interwencja^a Robaka. — Rzeczą Wojskiego. — Zakład. — Dalej w grzyby!

- Kto z nas tych lat nie pomni, gdy młode pachole
Ze strzelbą na ramieniu świszcząc szedł na pole,
Gdzie żaden wał, płot żaden nogi nie utrudza,
Gdzie, przestępując miedzę, nie poznasz, że cudza!
5 Bo na Litwie myśliwiec, jak okręt na morzu,
Gdzie chcesz, jaką chcesz drogą buja po przestworzu:
Czyli jak prorok patrzy w niebo, gdzie w obłoku
Wiele jest znaków, widnych strzeleckiemu oku;
Czy jak czarownik gada z ziemią, która głucha
10 Dla mieszczan mnóstwem głosów szepce mu do
[ucha.

- Tam derkacz wrzasnął z łąki, szukać go daremnie,
Bo on szybuje w trawie, jako szczupak w Niemnie;
Tam ozwał się nad głową ranny wiosny dzwonek,
Również głęboko w niebie schowany skowronek;
15 Ówdzie orzeł szerokiem skrzydłem przez obszary
Zaszumiał, strasząc wróble, jak kometa cary;

^a interwencja = wdanie się.

11. derkacz, zwany także chróścielem (*crex pratensis*).

Zaś jastrząb', pod jasnymi wiszący błękity,
Trzepie skrzydłem, jak motyl na szpilce przybity,
Aż ujrawszy wśród łąki ptaka lub zająca,
20 Runie nań z góry, jako gwiazda spadająca.

Kiedyż nam Pan Bóg wrócić z wędrówki dozwoli
I znowu dom zamieszkać na ojczystej roli,
I służyć w jeździe, która wojuje szaraki,
Albo w piechocie, która nosi broń na ptaki,
25 Nie znać innych prócz kosi i sierpa rynsztunków,
I innych gazet oprócz domowych rachunków!

Nad Soplicowem słońce weszło i już padło
Na strzechy i przez szpary w stodołę się wkradło;
I po ciemnozielonem, świeżem, wonnem sianie,
30 Z którego młodzież sobie zrobiła posłanie,
Rozpływały się złote, migające pręgi
Z otworu czarnej strzechy, jak z warkocza wstęgi;
I słońce usta sennych promykiem poranka
Drażni, jak dziewczę, kłosem budzące kochanka.
35 Już wróble skacząc świerkać zaczęły pod strzechą,
Już trzykroć gęgnał gęsior, a za nim, jak echo,
Odezwały się chórem kaczki i indyki,
I słysząc bydła w pole idącego ryki.

Wstała młodzież. Tadeusz jeszcze senny leży,
40 Bo też najpóźniej zasnął; z wczorajszej wieczery
Wrócił tak niespokojny, że o kurów pianiu
Jeszcze oczu nie zmrużył, a na swem posłaniu
Tak kręcił się, że w siano jak w wodę utonął,
I spał twardo, — aż zimny wiatr w oczy mu wionął,

21. wędrówką zwie Poeta pielgrzymstwo emigracyjne.

25. rynsztunek = uzbrojenie.

27. Soplicowo od rodu Sopliców.

- 45 Gdy skrzypiące stodoły drzwi otwarto z trzaskiem,
I bernardyn, ksiądz Robak, wszedł z węzłastym
[paskiem,
„Surge puer“ wołając i ponad barkami
Rubasznie wywijając pasek z ogórkami.

- Już na dziedzińcu słyhać myśliwskie okrzyki;
50 Wyprowadzają konie, zajeżdżają bryki,
Ledwie dziedzińiec taką gromadę ogarnie.
Odezwały się trąby, otworzono psiarnie,
Zgraja chartów wypadłszy wesoło skowycze;
Widząc rumaki szczwaczów, dojeżdżaczów smycze,
55 Psy jak szalone cwałem śmigają po dworze,
Potem biegną i kładą szyje na obroże:
Wszystko to bardzo dobre polowanie wróży.
Nareszcie Podkomorzy dał rozkaz podróży.
Ruszyli szczwacze zwolna, jeden tuż za drugim;
60 Ale za bramą rzędem rozbiegli się długim.
W środku jechali obok Asesor z Rejentem;
A choć na siebie czasem patrzyli ze wstrętem,
Rozmawiali przyjaźnie, jak ludzie honoru,
Idąc na rozstrzygnięcie śmiertelnego sporu;

47. *Surge puer!* = wstawaj chłopcze!

48. rubasznie = grubasznie, żartobliwie.

48. pasek z ogórkami. Mowa tu o t. zw. pasku św. Franciszka. — Wincenty Pol współcześnie w objaśnieniach do „Pieśni Janusza“ tak pisał (Paryż, 1833, str. 245—6): „Pasek św. Franciszka, biały z cienkich nici z ogórkami, który dopiero po poświęceniu dawano... Szlachcic stary powiadał mi, iż na takowy pasek można było diabła ułowić i wyexorcyzmować...; a ks. bernardyn rzekł mi pewnego razu: po zdradzie i rozbiorze Rzpltej paski św. Franciszka mężczyznom już nie pomagają“ i t. d. — Ogórki tu oznaczają węzły na sznurze zakonnym.

54. szczwacz szczuje psy na zwierza, dojeżdżacz dogania zwierza, otoczony psami, które w danej chwili spuszcza ze smyczy.

55. śmigają = uganiają.

- 65 Nikt ze słów zawziętości ich poznać nie zdoła.
Pan Rejent wiódł Kusego, Asesor Sokoła.
Ztyłu damy w pojazdach; młodzieńcy, stronami
Czwałując tuż przy kołach, gadali z damami.

Książd Robak po dziedzińcu wolnym chodził
[krokiem,

- 70 Kończąc ranne pacierze: ale rzucał okiem
Na pana Tadeusza, marszczył się, uśmiechał,
Wreszcie kiwnął nań palcem. Tadeusz podjechał,
Robak palcem po nosie dawał mu znak groźby;
Lecz mimo Tadeusza pytania i prośby,
75 Ażeby mu wyraźnie, co chce, wytłumaczyć,
Bernardyn odpowiedzieć ni spojrzeć nie raczył,
Kaptur tylko nasunął i pacierz swój kończył;
Więc Tadeusz odjechał i z gośćmi się złączył.

- Właśnie w ten czas myśliwi smycze zatrzymali
80 I wszyscy nieruchomi w miejscach swoich stali;
Jeden drugiemu ręką dawał znak milczenia,
A wszyscy obrócili oczy do kamienia,
Nad którym stał pan Sędzia. On zwierza obaczył
I rąk skinieniem swoje rozkazy tłumaczył.
85 Pojęli wszyscy: stoją, a środkiem po roli
Asesor i pan Rejent kłusują powoli.
Tadeusz, będąc bliższy, obudwu wyprzedził,
Stanął obok Sędziego i oczyma śledził.
Dawno już nie był w polu; na szarej przestrzeni
90 Trudno dojrzeć szaraka, zwłaszcza wśród kamieni.
Pokazał mu pan Sędzia. Siedział biedny zając,
Płaszcząc się pod kamieniem, uszy nadstawiając,

77. kończył, w wymowie prowincjonalnej na kresach wschodnich brzmiało i brzmi dzisiaj: kączył; tem się objaśnia rym: złączył.

Okiem czerwonym spotkał myśliwców wejrzenie,
 I jakby urzeczony, czując przeznaczenie,
 95 Ze strachu od ich oczu nie mógł zwrócić oka,
 I pod opoką siedział martwy, jak opoka.
 Tymczasem kurz na roli rośnie coraz bliżej;
 Pędzi na smyczy Kusy, za nim Sokół chyży,
 Tuż Asesor z Rejentem razem wrzaśli ztyłu:
 100 „Wyczha! wyczha!“ i z psami znikli w kłębach pyłu.

Kiedy tak za szarakiem goniono, tymczasem
 Ukazał się pan Hrabia pod zamkowym lasem.
 Wiedziano w okolicy, że ten pan nie może
 Nigdy nigdzie stawić się w naznaczonej porze.
 105 I dziś zaspął poranek; więc na sługi zrzędził,
 Widząc myśliwców w polu, cwałem do nich pędził.
 Surdut swój angielskiego kroju, biały, długi,
 Połami na wiatr puścił; ztyłu konno sługi
 W kapeluszach, jak grzybki, czarnych, lśniących,
 [małych,
 110 W kurtkach, w butach stryflastych, w pantalonach
 [białych.
 Sługi, które pan Hrabia tym kształtem odzieje,
 Nazywają się w jego pałacu dżokeje.

Czwałująca czereda zleciała na błonia,
 Gdy Hrabia ujrzał zamek i zatrzymał konia.
 115 Pierwszy raz widział zamek zrana i nie wierzył,
 Że to były też same mury, tak odświeżył
 I upiękniał poranek zarysy budowy;
 Zadziwił się pan Hrabia na widok tak nowy.
 Wieża zdała się dwakroć wyższa, bo stercząca
 120 Nad mgłą ranną; dach z blachy złocił się od słońca,

- 110. stryflastych, od gwarowego: sztrefla, nogawica, osobny
 krój butów jockey'skich, angielskich

- Pod nim błyszcząca w kratkach reszta szyb wybitych,
 Łamiąc promienie wschodu w tęczach rozmaitych;
 Niższe piętra oblała tumanu powłoka,
 Rozpadliny i szczyby zakryła od oka.
- 125 Krzyk dalekich myśliwców wiatrami przygnany
 Odbijał się kilkakroć o zamkowe ściany:
 Przysięgłbyś, że krzyk z zamku, że pod mgły zasłona
 Mury odbudowano i znów zaludniono.

- Hrabia lubił widoki niezwykle i nowe,
- 130 Zwał je romansowemi; mawiał, że ma głowę
 Romansową; w istocie był wielkim dziwakiem;
 Nieraz, pędzac za lisem albo za szatakiem,
 Nagle stawał i w niebo poglądał żałośnie,
 Jak kot, gdy ujrzy wróble na wysokiej sośnie;
- 135 Często bez psa, bez strzelby błakał się po gaju,
 Jak rekrut zbiegły; często siadał przy ruczaju
 Nieruchomy, schyliwszy głowę nad potokiem.
 Jak czapła wszystkie ryby chcącą pozrzeć okiem.
 Takie były Hrabiego dziwne obyczaje;
- 140 Wszyscy mówili, że mu czegoś nie dostaje.
 Szanowano go przecież, bo pan z prapradziadów,
 Bogacz, dobry dla chłopów, ludzki dla sąsiadów,
 Nawet dla Żydów.

- Hrabski koń, zwrócony z drogi,
- Prosto kłusował polem aż pod zamku progi.
- 145 Hrabia samotny wzdychał, poglądał na mury,
 Wyjął papier, ołówek i kreślił figury.
 Wtem, spojrzawszy wbok, ujrzał o dwadzieścia
[kroków

Człowieka, który równie miłośnik widoków,
 Z głową zadartą, ręce włożywszy w kieszenie,

130. romansowemi = jak z romansów, których się naczał.

136. rekrut, zbiegły od wojska, a więc niespokojny.

- 150 Zdawało się, że liczył oczyma kamienie.
 Poznał go zaraz, ale musiał kilka razy
 Krzyknąć, nim głos Hrabiego usłyszał Gerwazy.
 Szlachcic to był, służący dawnych zamku panów,
 Pozostały ostatni z Horeszki dworzanów;
- 155 Starzec wysoki, siwy, twarz miał czerstwą, zdrową,
 Marszczkami pooraną, posępną, surową.
 Dawniej pomiędzy szlachtą z wesołości słynął;
 Ale od bitwy, w której dziedzic zamku zginął,
 Gerwazy się odmienił, i już od lat wielu
- 160 Ani był na kiermaszu, ani na weselu;
 Odtąd jego dowcipnych żartów nie słyszano,
 I uśmiechu na jego twarzy nie widziano.
 Zawsze nosił Horeszków liberyjną dawną:
 Kurtę z połami żółtą, galonem oprawną,
- 165 Który dziś żółty, dawniej zapewne był złoty.
 Wkoło szyte jedwabiem herbowne klejnoty,
 Półkozice, i stąd też cała okolica
 Półkozicem przewwała starego szlachcica.
 Czasem też od przysłowia, które bezustanku
- 170 Powtarzał, nazywano go także Mopanku;
 Czasem Szczérbcem, że całą łysinę miał
 [w szczerbach;
 Lecz on zwał się Rębajło, a o jego herbach
 Niewiadomo. Klucznikiem siebie tytułował,
 Iż ten urząd na zamku przed laty piastował.
- 175 I dotąd nosił wielki pęk kluczów za pasem,
 Uwiązany na taśmie ze srebrnym kutasem.
 Choć nie miał co otwierać, bo zamku podwoje
 Stały otworem, przecież wynalazł drzwi dwoje,

160. kiermasz = odpust.

163. liberja = uniform służbowy, dworski, zaraz dokładnie opisany (w. 164—166).

164. galon, obszycie.

180 Sam je własnym nakładem naprawił i wstawił,
 I drzwi tych odmykaniem codziennie się bawił.
 W jednej z izb pustych obrał mieszkanie dla siebie;
 Mogąc żyć u Hrabiego na łaskawym chlebie,
 Nie chciał, bo wszędzie tęsknił i czuł się niezdrowym,
 Jeżeli nie oddychał powietrzem zamkowém.

185 Skoro ujrzał Hrabiego, czapkę z głowy schwycił,
 I krewnego swych panów ukłonił zaszczycił,
 Chyląc łysinę wielką, świecącą zdaleka,
 I naciętą od licznych kordów jak nasieka;
 Głodził ją ręką, podszedł, i jeszcze raz nisko
 190 Skłoniwszy się, rzekł smutnie: „Mopanku, Panisko,
 Daruj mnie, że tak mówię, Jaśnie Grafie Panie,
 To jest mój zwyczaj, nie zaś nieuszanowanie:
 „Mopanku“ powiadali wszyscy Horeszkowie,
 Ostatni Stolnik, pan mój, miał takie przysłowie.
 195 Czyż to prawda, Mopanku, że Pan grosza skąpisz
 Na proces, i ten zamek Soplicom ustąpisz?
 Nie wierzyłem, lecz w całym powiecie tak słyhać”.
 Tu poglądając w zamek, nie przestawał wzdychać.

„Cóż dziwnego? — rzekł Hrabia — koszt wielki,
 [a nuda
 200 Jeszcze większa; chcę skończyć, lecz szlachcic
 [maruda
 Upiera się; przewidział, że mię znudzić może:
 Dłużej też nie wytrzymam i dzisiaj broń złożę,
 Przyjmę warunki zgody, jakie mi sąd poda”.
 „Zgody? — krzyknął Gerwazy — z Soplicami zgoda?”

188. kord = szabla nasieka = maczuga z wrębami od licznych nacięć.

194. stolnik, dostojnik państwowy, niegdyś usługujący królowi przy stole. Stanisław August Poniatowski był zrazu stolnikiem litewskim.

200 maruda = nudziarz.

- 205 Z Soplicami, Mopanku?“ — To mówiąc wykrzywił
 Usta, jakby nad własną mową się zadziwił. —
 „Zgoda i Soplicowie! Mopanku, Panisko,
 Pan żartuje, co? Zamek, Horeszków siedlisko,
 Ma pójść w ręce Sopliców? Niech Pan tylko raczy
 210 Zsiąść z konia. Pójdźmy w zamek. Niechno Pan
 [obaczy.
 Pan sam nie wie, co robi. Niech się Pan nie
 [wzbrania,
 Zsiadaj Pan“. — I przytrzymał strzemię do zsiadania.

- Weszli w zamek; Gerwazy stanął w progu sieni:
 „Tu — rzekł — dawni panowie, dworem otoczeni,
 215 Często siadali w krzesłach w poobiedniej porze.
 Pan godził spory włościan, lub w dobrym humorze
 Gościom różne ciekawe historyje prawił,
 Albo ich powieściami i żarty się bawił,
 A młodzież na dziedzińcu biła się w palcaty,
 220 Lub ujeżdżała pańskie tureckie bachmaty“.

- Weszli w sien. — Rzekł Gerwazy: „W tej
 [ogromnej sieni
 Brukowanej nie znajdziesz Pan tyle kamieni,
 Ile tu pękło beczek wina w dobrych czasach;
 Szlachta ciągnęła kufy z piwnicy na pasach,
 225 Sproszona na sejm albo sejmik powiatowy,
 Albo na imieniny pańskie, lub na łowy.
 Podczas uczty na chórze tym kapela stała
 I w organ i w rozliczne instrumenty grała;
 A gdy wnoszono zdrowie, trąby jak w dniu sądnym

219. palcaty (z włoskiego). kije. pałki.

220. bachmat, koń tatarski.

224. kufa = duża beczka.

228 *W dawnych zamkach stawiano na chórach organ.*

- 230 Grzmiały z chóru; wiwaty szły ciągiem porządnym:
 Pierwszy wiwat za zdrowie króla Jegomości,
 Potem prymasa, potem królowej Jejmości,
 Potem szlachty i całej Rzeczypospolitej,
 A nakoniec po piątej szklanicy wypitej,
 235 Wnoszono: Kochajmy się! Wiwat bezprzestanku,
 Który dniem okrzykniony brzmiał aż do poranku:
 A już gotowe stały cugi i podwody,
 Aby każdego odwieźć do jego gospody“.

- Przeszli już kilka komnat; Gerwazy w milczeniu,
 240 Tu wzrok na ścianie wstrzymał, ówdzie na sklepieniu,
 Przywołując pamiętkę tu smutną, tam miłą;
 Czasem, jakby chciał mówić: „wszystko się skoń-
 [czyło“,

- Kiwnął żałością głową; czasem machnął ręką.
 Widać, że mu wspomnienie samo było męką,
 245 I że je chciał odpędzić. Aż się zatrzymali
 Na górze, w wielkiej, niegdyś zwierciadlanej sali;
 Dziś wydartych zwierciadeł stały puste ramy,
 Okna bez szyb, z krużgankiem wprost naprzeciw
 [bramy.

- Tu wszedłszy, starzec głowę zadumaną skłonił
 250 I twarz zakrył rękami; a gdy ją odsłonił,
 Miała wyraz żałości wielkiej i rozpaczny.
 Hrabia, chociaż nie wiedział, co to wszystko znaczy,
 Poglądając w twarz starca, czuł jakieś wzruszenie,
 Rękę mu ścisnął. Chwilę trwało to milczenie;
 255 Przerwał je starzec, trzęsąc wzniesioną prawicą:
 „Niemasz zgody, Mopanku, pomiędzy Soplicą

232. prymas, pierwsza osoba, naczelnik Kościoła w Polsce, arcybiskup gnieźnieński.

237. cugi = zaprzęgi pańskie; podwody = wozy drobne szlachty.

I krwią Horeszków; w Panu krew Horeszków płynie,
 Jesteś krewnym Stolnika po matce Łowczynie,
 Która się rodzi z drugiej córki Kąsztelana,
 260 Który był, jak wiadomo, wujem mego pana.
 Słuchaj Pan historyi swej własnej rodzinnej,
 Która się stała właśnie w tej izbie, nie innej.

„Nieboszczyk pan mój, Stolnik, pierwszy pan
 [w powiecie,

Bogacz i familijant, miał jedyne dziecko,
 265 Córkę piękną jak anioł; więc się zalecało
 Stolnikównie i szlachty i paniąt niemało.
 Między szlachtą był jeden wielki paliwoda,
 Kłótnik, Jacek Soplica, zwany Wojewoda
 Przez żart; w istocie wiele znaczył w województwie,
 270 Bo rodzinę Sopliców miał jakby w dowództwie,
 I trzystu ich kreskami rządził wedle woli,
 Choć sam nic nie posiadał prócz kawałka roli,
 Szabli i wielkich wąsów od ucha do ucha.
 Owóż pan Stolnik nieraz wzywał tego zucha
 275 I ugaskał w pałacu, zwłaszcza w czas sejmików,
 Popularny dla jego krewnych i stronników.
 Wąsał tak wzbił się w dumę łaskawem przyjęciem,
 Że mu się uroiło zostać pańskim zięciem.
 Do zamku nieproszony coraz częściej jeździł,

258. łowczyzna, żona łowczego; łowczy, urząd dworski, ale także i ziemski, tytularny.

259. kasztelan, od kasztelu (*castellum*) grodu obronnego, którego zwierzchnikiem był kasztelan. Z czasem urząd senatorski w Polsce.

264. familjant = spokrewniony z wielkimi rodami.

267. paliwoda = szalona pałka, postrzelony.

268. Jacek Soplica, obacz wstęp.

271. kreskami = głosami.

276. popularny = miły, do tępy.

- 280 Wkońcu u nas jak w swoim domu się zagnieździł,
I już miał się oświadczać: — lecz pomiarkowano,
I czarną mu polewkę do stołu podano.
Podobno Stolnikównie wpadł Soplica w oko,
Ale przed rodzicami tała głęboko.
- 285 „Było to za Kościuszki czasów; Pan popierał
Prawo trzeciego maja i już szlachtę zbierał,
Aby konfederatom ciągnąć ku pomocy,
Gdy nagle Moskwa zamek opasała w nocy.
Ledwie był czas z moździerza na trwogę wypalić,
290 Podwoje dolne zamknąć i rygłem zawalić.
W zamku całym był tylko: pan Stolnik, ja, Pani,
Kuchmistrz i dwóch kuchcików, wszyscy trzej
[pijani,
Proboszcz, lokaj, hajducy czterej, ludzie śmiali.
Więc za strzelby, do okien. Aż tu tłum Moskali,
295 Krzycząc: ura! od bramy wali po tarasie;
My im ze strzelb dziesięciu palnęli „a zasie!“
Nic tam nie było widać; słudzy bezustanku
Strzelali z dolnych pięter, a ja i Pan z ganku.
Wszystko szło pięknym ładem, choć w tak wielkiej
[trwodze:
300 Dwadzieścia strzelb leżało tu, na tej podłodze,
Wystreliliśmy jedną, podawano drugą.

282. czarną polewkę podawano konkurentowi, niemiłemu pannie.

286. Prawo trzeciego maja, czyli konstytucja, uchwalona 3 maja 1791 była doniosłym czynem zbiorowej woli narodu, broniącego od rozszarpania Rzeczypospolitej przez trzy ościenne mocarstwa. Przeciw konstytucji tej wystąpili targowiczanie, stronicy Moskwy.

287. konfederatom barskim przeciw Moskalom.

290. Podwoje, boki drzwi, zamiast drzwi (*pars pro toto*).

293. hajducy, milicja dworska, zczasem wogóle służba.

295. taras — nasyp, wzniesienie sztuczne.

- Ksiądz proboszcz zatrudniał się czynnie tą usługą,
I Pani i Panienka i nadworne panny:
Trzech było strzelców, a szedł ogień nieustanny.
305 Grad kul sypały z dołu moskiewskie piechury,
My rzadka, ale celniej dogrzewali z góry.
Trzy razy aż pode drzwi to chłopstwo się wparło,
Ale za każdym razem trzech nogi zadarło.
Więc uciekli pod lamus; a już był poranek.
310 Pan Stolnik wesół wyszedł ze strzelbą na ganek,
I skoro z pod lamusa Moskał łeb wychylił,
On dawał zaraz ognia, a nigdy nie mylił;
Za każdym razem czarny kaszkiet w trawę padał,
I już się rzadko który z za ściany wykrađał.
315 Stolnik, widząc strwożone swe nieprzyjaciecie,
Myślił zrobić wycieczkę, porwał karabelę
I z ganku krzycząc, sługom wydawał rozkazy;
Obróciwszy się do mnie, rzekł: „Za mną, Gerwazy!“
Wtem strzelono z pod bramy, Stolnik się zająknął,
320 Zaczzerwienił się, zbladnął, chciał mówić, krwią
[chrząknął;
Postrzegłem wtenczas kulę, wpadła w piersi same,
Pan ślaniając się, palcem ukazał na bramę.
Poznałem tego łotra Soplicę! poznałem!
Po wzroście i po wąsach! jego to postrzałem
325 Zginał Stolnik; widziałem! Łotr, jeszcze do góry
Wzniesioną trzymał strzelbę, jeszcze dym szedł
[z rury!
Wziąłem go na cel; zbójca stał jak skamieniały!
Dwa razy dałem ognia, i oba wystrzały

309. lamus, murowany domek z kratami u okien, na przechowanie od ognia.

316. karabela, szabla ozdobna; pochwa i rękojeść ozdobione często kamieniami drogiemi.

Chybiły; czym ze złości, czy z żalu źle mierzył...

330 Usłyszałem wrzask kobiet, spojrzałem, — Pan
[nie żył“.

Tu Gerwazy umilknął i łzami się zalał;
Potem rzekł kończąc: „Moskal już wrota wywałal;
Bo po śmierci Stolnika stałem bezprzytomnie,
I nie wiedziałem, co się działo wokoło mnie.

335 Szczęściem na odsiecz przyszedł nam Parafjanowicz,
Przywiódłszy Mickiewiczów dwiestu z Horbatowicz,
Którzy są szlachta liczna i dzielna, człek w człeka,
A nienawidzą rodu Sopliców od wieka.

„Tak zginął pan potężny, pobożny i prawy,
340 Który miał w domu krzesła, wstęgi i buławy,
Ojciec włościan, brat szlachty; i nie miał po sobie
Syna, któryby zemstę poprzysiął na grobie!
Ale miał sługi wierne. Ja w krew jego rany
Obmoczyłem mój rapier, Scyzorykiem zwany
345 (Zapewne Pan o moim słyszał Scyzoryku,
Sławny na każdym sejmie, targu i sejmiku),
Przysięgłem wyszczerbić go na Sopliców karkach;
Ścigałem ich na sejmach, zajazdach, jarmarkach;
Dwóch zarąbałem w kłótni, dwóch na pojedynku;
350 Jednego podpaliłem w drewnianym budynku,
Kiedyśmy zajeżdżali z Rymszą Korelicze:
Upiekł się tam, jak piskorz; a tych nie policzę,

336. Horbatowicze, folwark w powiecie nowogródzkim, w posiadaniu Mickiewiczów od 21 kwietnia r. 1770.

340. krzesła senatorskie, wstęgi orderowe, buławy hetmańskie.

344. rapier (z francuskiego), szpada, szabla obosieczna, prosta, długa.

351. Korelicze, miasteczko w powiecie nowogródzkim.

352. piskorz, ryba niewielka z gatunku ślizowatych, bardzo tłusta.

- Którym uszy obciąłem. Jeden tylko został,
 Który dotąd ode mnie pamiątki nie dostał.
- 355 Rodzoniutki braciszek owego węsala,
 Żyje dotąd i z swoich bogactw się przechwala,
 Zamku Horeszków tyka swych kopców krawędzią,
 Szanowany w powiecie, ma urząd, jest sędzią!
 I Pan mu zamek oddasz? niecne jego nogi
- 360 Mają krew pana mego zetrzeć z tej podłogi?
 O nie! Póki Gerwazy ma choć za grosz duszy,
 I tyle sił, że jednym małym palcem ruszy
 Scyzoryk swój, wiszący dotychczas na ścianie,
 Póty Soplica tego zamku nie dostanie!“
- 365 „O! — krzyknął Hrabia, ręce podnosząc do
 [góry —
 Dobrze miałem przecucie, zem lubił te mury!
 Choć nie wiedziałem, że w nich taki skarb się
 [mieści,
 Tyle scen dramatycznych i tyle powieści!
 Skoro zamek mych przodków Soplicom zagrabię,
 370 Ciebie osadzę w murach jak mego burgrabie;
 Twoja powieść, Gerwazy, zajęła mię mocno.
 Szkoda, żeś mię nie przywiódł tu w godzinę nocną;
 Udrapowany płaszczem siadłbym na ruinach,
 A tybyś mi o krwawych rozповідаł czynach.
- 375 Szkoda, że masz niewielki dar opowiadania!
 Nieraz takie słyszałem i czytam podania;
 W Anglii i Szkocyi każdy zamek lordów,
 W Niemczech każdy dwór grafów, był teatrem
 [mordów.
 W każdej dawnej, szlachetnej, potężnej rodzinie

368. scen dramatycznych, t. j. zdarzeń wzruszających.

370. burgrabia, strażnik zamku.

373. udrapowany = okryty płaszczem, ułożonym w ładne fałdy.

377. lord, po angielsku: pan, tytuł arystokratyczny.

- 380 Jest wieść o jakimś krwawym lub zdradzieckim
[czynie,
Po którym zemsta spływa na dziedziców w spadku:
W Polsce pierwszy raz słyszę o takim wypadku.
Czuję, że we mnie mężnych krew Horeszków płynie,
Wiem, co winienem sławie i mojej rodzinie.
- 385 Tak! muszę zerwać wszelkie z Soplicą układy,
Choćby do pistoletów przyszło lub do szpady!
Honor każe“... Rzekł, ruszył uroczystym krokiem,
A Gerwazy szedł ztyłu w milczeniu głębokiem.
Przed bramą stanął Hrabia, sam do siebie gadał,
- 390 Poglądając na zamek, prędko na koń wsiadał,
Tak samotną rozmowę kończąc roztargniony:
„Szkoda, że ten Soplica stary nie ma żony,
Lub córki pięknej, której ubóstwiałbym wdzięki,
Kochając i nie mogąc otrzymać jej ręki.
- 395 Nowaby się w powieści zrobiła zawilość:
Tu serce, tam powinność! tu zemsta, tam miłość!“

Tak, szepcąc, spał ostrogi; koń leciał do dworu,
Gdy z drugiej strony strzelcy wyjeżdżali z boru.
Hrabia lubił myślistwo; ledwie strzelców zoczył,
400 Zapomniawszy o wszystkim, prosto ku nim
[skoczył,
Mijając bramę, ogród, płoty; gdy w zawrocie
Obejrzał się i konia zatrzymał przy płocie;
Był sad.

Drzewa owocne, zasadzone w rzędy,
Ocieniały szerokie pole; spodem grzędy.
405 Tu kapusta, sędziwe schylając łysiny,
Siedzi i zda się dumać o losach jarzyny;
Tam, płacząc strąki w marchwi zielonej warkoczu,
Wysmukły bób obraca na nią tysiąc oczu,
Ówdzie podnosi złotą kitę kukuruza

- 410 Gdzieniegdzie otylego widać brzuch harbuza,
Który od swej łodygi aż w daleką stronę
Wtoczył się jak gość między buraki czerwone.

- Grzędy rozcięte miedzą. Na każdym przykopie
Stoją, jakby na straży, w szeregach konopie,
415 Cyprysy jarzyn, ciche, proste i zielone;
Ich liście i woń służą grzędom za obronę,
Bo przez ich liście nie śmie przecisnąć się żmija,
A ich woń gąsienice i owad zabija.
Dalej maków białawe górują badyle;
420 Na nich, myślisz, iż rojem usiadły motyle,
Trzepiejąc skrzydełkami, na których się mieni
Z rozmaitością tęczy blask drogich kamieni:
Tylą farb żywych, różnych, mak żrzenicę mami.
W środku kwiatów, jak pełnia pomiędzy gwiazdami,
425 Kragły słonecznik licem wielkiem, gorejącem,
Od wschodu do zachodu kręci się za słońcem.

- Pod płotem wąskie, długie, wypukłe pagórki
Bez drzew, krzewów i kwiatów: ogród na ogórki.
Pięknie wyrosły, liściem wielkim, rozłożystym
430 Okryły grzędy, jakby kobiercem fałdzystym.
Pośrodku szła dziewczyna, w bieliznę ubrana,
W majowej zieloności tonąc po kolana;
Z grząd zniżając się w brózdy, zdała się nie stąpać,
Ale pływać po liściach, w ich barwie się kąpać.
435 Słomianym kapeluszem osłoniła głowę,
Od skroni powiewały dwie wstążki różowe
I kilka puklów światłych, rozwitych warkoczy;

410. harbuz = dynia, kawon.

413. przykop, -u (także przykopa, -y) rów, rowek.

419. badyl = łodyga.

437. światłych = jasných.

Na rękę miała koszyk, wdół spuściła oczy,
 Prawą rękę podniosła niby do chwytania;
 440 Jako dziewczę, gdy rybki w kąpielu ugania
 Bawiące się z jej nóżką, tak ona co chwila
 Z rękami i koszykiem po owoc się schyla,
 Który stopą nadtrąci, lub dostrzeże okiem.

Pan Hrabia, zachwycony tak cudnym widokiem,
 445 Stał cicho. Słyszac tętent towarzyszków wdali,
 Ręką dał znak, ażeby wstrzymać konie; stali.
 On patrzył z wyciągniętą szyją, jak dziobaty
 Żóraw, zdala od stada gdy odprowia czaty,
 Stojąc na jednej nodze, z czujnymi oczyma,
 450 I, by nie zasnąć, kamień w drugiej nodze trzyma.

Zbudził Hrabiego szelest na plecach i skroni;
 Był to bernardyn, kwestarz Robak, a miał w dłoni
 Podniesione do góry węzłowate sznurki:
 „Ogórków chcesz Waść — krzyknął — oto masz
 [ogórki!]

455 Wara Panie od szkody; na tutejszej grzędzie
 Nie dla Waszeci owoc; nic z tego nie będzie.“
 Potem palcem pogroził, kaptura poprawił,
 I odszedł. Hrabia jeszcze chwilę w miejscu bawił,
 Śmiejąc się i kląć razem tej nagłej przeszkodzie.
 460 Okiem powrócił w ogród; ale już w ogrodzie
 Nie było jej; mignęła tylko śród okienka
 Jej różowa wstążeczka i biała sukienka.
 Widać na grzędach, jaką przeleciała drogą, ✓

454. gra wyrazów — ogórki na grzędzie, a ogórki na sznurze węzłowatym bernardyna.

455—6. Ks. Robak przewidująco ostrzega Hrabiego, aby w inną stronę zwrócił swe zapęły miłosne.

459. kląć przeszkodzie, (gwar.) zamiast: przeszkodę, przez analogję do „złorzecząc czemu“.

465 Bo liść zielony, w biegu potrącony nogą,
 Podnosił się, drżał chwilę, aż się uspokoił,
 Jak woda, którą ptaszek skrzydłami rozkroił.
 A na miejscu, gdzie stała, tylko porzucony
 Koszyk mały z rokity, denkiem wywrócony,
 Pogubiwszy owoce, na liściach zawisał
 470 I wśród fali zielonej jeszcze się kołysał.

Po chwili wszędzie było samotnie i głucho.
 Hrabia oczy w dom utkwiał i nateżył ucho;
 Zawsze dumał, a strzelcy zawsze nieruchomie
 Za nim stali. — Aż w cichym i samotnym domie
 475 Wszczął się naprzód szmer, potem gwar i krzyk
 [wesół,
 Jak w ulu pustym, kiedy węń wlatują pszczoły.
 Był to znak, że wracali goście z polowania,
 I krzątała się służba około śniadania.

Jakoż po wszystkich izbach panował ruch wielki:
 480 Roznoszono potrawy, sztucce i butelki.
 Mężczyźni, tak jak weszli, w swych zielonych strojach,
 Z talerzami, z szklankami chodząc po pokojach,
 Jedli, pili, lub wsparci na okien uszakach
 Rozprawiali o flintach, chartach i szarakach.
 485 Podkomorstwo i Sędzia przy stole, a w kątku
 Panny szeptały z sobą; nie było porządku,
 Jaki się przy obiadach i wieczerzach chowa;

468. rokita, niska, drobna wierzba, z której wypalają koszyki i pościółki.

476. Jak w ulu pustym. Śliczne porównanie sięga wspomnieniami studjów młodzieńczych: Wergilego „Eneidy” (ks. I, 430) i Kochanowskiego „Odprawy posłów greckich” (ww. 259–264).

480. sztuciec = przybory stołowe = nóż, grabki i łyżka.

483. uszak, część ramy z czopami, na których obracają się drzwi lub okna.

Była to w staropolskim domu moda nowa;
 Przy śniadaniach pan Sędzia, choć nierad, pozwalał
 470 Na taki nieporządek, lecz go nie pochwalał.

Różne też były dla dam i mężczyzn potrawy:
 Tu roznoszono tace z całą służbą kawy,
 Tace ogromne, w kwiaty ślicznie malowane,
 Na nich kurzące wonnie imbryki blaszane,
 495 I z porcelany saskiej złote filiżanki;
 Przy każdej garnuszek mały do śmietanki.
 Takiej kawy, jak w Polsce, niema w żadnym kraju:
 W Polsce, w domu porządnym, z dawnego zwyczaju,
 Jest do robienia kawy osobna niewiasta,
 500 Nazywa się kawiarka; ta sprowadza z miasta,
 Lub z wicin bierze ziarna w najlepszym gatunku,
 I zna tajne sposoby gotowania trunku,
 Który ma czarność węgla, przejrzystość bursztynu,
 Zapach mokki i gęstość miodowego płynu.
 505 Wiadomo, czem dla kawy jest dobra śmietana;
 Na wsi nie trudno o nią; bo kawiarka z rana,
 Przystawiwszy imbryki, odwiedza mleczarnie,
 I sama lekko świeży nabiału kwiat garnie
 Do każdej filiżanki w osobny garnuszek,
 510 Aby każdą z nich ubrać w osobny kożuszek.

Panie starsze już, wcześniej wstawszy, piły kawę;
 Teraz drugą dla siebie zrobiły potrawę

497. Polska, forma dziś zarzucona, niegdyś często używana.

501. *Wiciny są to wielkie statki na Niemnie, któremi Litwini prowadzą handel z Prusami, spławiając zboża i biorąc wzamian za nie towary kolonjalne.*

504. mokka = kawa arabska najlepszego gatunku.

Z gorącego, śmietaną bielonego piwa,
W którym twaróg gruzłami posiekany pływa.

- 515 Zaś dla mężczyzn wędliny leżą do wyboru:
Półgęski tłuste, kumpia, skrzydliki ozoru,
Wszystkie wyborne, wszystkie sposobem domowym
Uwędzone w kominie dymem jałowcowym;
Wkońcu wniesiono zrazy na ostatnie danie.
520 Takie bywało w domu Sędziego śniadanie.

- We dwóch izbach dwa różne skupiły się grona:
Starszyczna, przy stoliku małym zgromadzona,
Mówiła o sposobach nowych gospodarskich,
O nowych, coraz sroższych ukazach cesarskich;
525 Podkomorzy krążące o wojnie pogłoski
Oceniał, i wyciągał polityczne wnioski.
Panna Wojska, włożywszy okulary sine,
Zabawiała kabałą z kart Podkomorzynę.
W drugiej izbie toczyła młodzież rzecz o łowach
530 W spokojniejszych i cichszych, niż zwykle, rozmowach.

- Bo Asesor i Rejent, oba mówcy wielcy,
Pierwsi znawcy myślistwa i najlepsi strzelcy,
Siedzieli przeciw sobie, mrukliwi i gniewni.
Oba dobrze poszczuli, oba byli pewni
535 Zwycięstwa swoich chartów, gdy pośród równiny
Znalazł się zagon chłopskiej, niezżętej jarzyny.

514. twaróg, ser świeży; gruzły = bryłki, grudki.

515. wędliny, od wędły, uwędły, dziś już tylko: wędliny.

516. kumpia, także kump', kapie, staropolska nazwa szynki chudej; skrzydliki = płatki, zraziki

528. kabala = wrózenie z kart.

533. przeciw sobie, (gwar) zamiast: naprzeciw siebie.

Tam wpadł zając: już Kusy, już go Sokół imał,
Gdy Sędzia dojeżdżaczy na miedzy zatrzymał.
Musieli być posłuszni, chociaż w wielkim gniewie;
510 Psy powróciły same, i nikt pewnie nie wie,
Czy zwierz uszedł, czy wzięty; nikt zgadnąć nie zdoła,
Czy wpadł w paszczę Kusego, czyli też Sokoła,
Czyli obudwu razem: różnie sądzą strony,
I spór na dalsze czasy trwał nierozstrzygniony.

515 Wojski stary od izby do izby przechodził,
Po obu stronach oczy roztargnione wodził,
Nie mieszał się w myśliwych, ni w starców rozmowę,
I widać, że czem innem zajęta miał głowę;
Nosił skórzaną plackę: czasem w miejscu stanie,
550 Duma długo i — muchę zabije na ścianie.

Tadeusz z Telimeną, pomiędzy izbami
Stojąc we drzwiach na progu, rozmawiali sami.
Niewielki oddzielał ich od słuchaczów przedział.
Więc szepotali. Tadeusz teraz się dowiedział,
555 Że ciocia Telimena jest bogata pani,
Że nie są kanonicznie z sobą powiązani
Zbyt bliskiem pokrewieństwem, i nawet niepewno,
Czy ciocia Telimena jest synowca krewną,
Choć ją stryj zowie siostrą, bo wspólni rodzice
560 Tak ich kiedyś nazwali mimo lat różnicę;
Że potem ona, żyjąc w stolicy czas długi,
Wyrządziła niezmierne Sędziemu usługi;
Stąd ją Sędzia szanował bardzo, i przed światem
Lubił, może z próżności, nazywać się bratem,
565 Czego mu Telimena przez przyjaźń nie wzbrania.
Ulżyły Tadeusza sercu te wyznania.

549. placka, kawałek skóry, przyczepionej do kijka.

556. t. j. że niema przeszkód kościelnych do małżeństwa.

Wiele też innych rzeczy sobie oświadczyli;
A wszystko to się stało w jednej krótkiej chwili.

- Ale w izbie na prawo, kusząc Asesora,
570 Rzekł Rejent mimojazdem: „Ja mówiłem wczora,
Że polowanie nasze udać się nie może:
Jeszcze zbyt wcześnie, jeszcze na pniu stoi zboże,
I mnóstwo sznurów chłopskiej, niezzętej jarzyny;
Stąd i Hrabia nie przybył mimo zaprosiny.
575 Hrabia na polowaniu bardzo dobrze zna się,
Nieraz gadał o łowów i miejscu i czasie;
Hrabia chował się w obcych krajach od dzieciństwa,
I powiada, że to jest znakiem barbarzyństwa
Polować tak, jak u nas, bez żadnego względu
580 Na artykuły ustaw, przepisy urzędu,
Nie szanując niczyich kopców ani miedzy,
Jeździć po cudzym gruncie bez dziedzica wiedzy;
Wiosną równie jak latem zbiegać pola, knieje,
Zabijać nieraz lisa, właśnie gdy linieje,
585 Albo cierpieć, iż kotną samicę zajęczą
Charty w runi uszczują, a raczej zamęczą
Z wielką szkodą zwierzyny. Stąd się Hrabia żali,
Że cywilizacja większa u Moskali;
Bo tam o polowaniu są ukazy cara,
590 I dozór policyi, i na winnych kara“.

Telimena, ku lewej izbie obrócona,
Wachlując batystową chusteczką ramiona:
„Jak mamę kocham — rzekła — Hrabia się nie myli.
Znam ja dobrze Rosyją. Państwo nie wierzyli,

573. sznurów = zagonów.

584. linieje = traci sierść.

585. kotna = z potomstwem.

586 ruń = zboże świeżo zeszłe, zazielenione.

- Dostałam mdłości, spazmów, serca palpitacji.
625 Możeby gorzej jeszcze z mojem zdrowiem było,
Szczęściem nadjechał właśnie z wizytą Kiryło
Gawrylicz Kozodusin, wielki łowczy dworu.
Pyta się o przyczynę tak złego humoru.
Każe wnet urzędnika przyciągnąć za uszy;
630 Staje pobladły, drżący i prawie bez duszy.
„Jak śmiesz, krzyknął Kiryło piorunowym głosem,
Szczuć wiosną łanię kotną tuż pod carskim nosem?”
Oślupiały czynownik darmo się zaklinał,
Że polowania dotąd jeszcze nie zaczynał,
635 Że z wielkiego łowczego wielkiem pozwoleniem
Zwierz uszczuty zda mu się być psem nie jeleniem.
„Jakto? krzyknął Kiryło, to śmiałybyś, hultaju,
Znać się lepiej na łowach i zwierząt rodzaju,
Niżli ja, Kozodusin, carski jegermajster?”
640 Niechajże nas rozsądzi zaraz policmajster!“
Wołają policmajstra, każą spisać śledztwo:
„Ja, rzecze Kozodusin, wydaję świadectwo,
Że to łani; on plecie, że to pies domowy;
Rozsądź nas, kto zna lepiej zwierzynę i łowy!”
645 Policmajster powinność służby swej rozumiał,
Bardzo się nad zuchwalstwem czynownika zdumiał,
I, odwiódłszy na stronę, po bratersku radził,
By przyznał się do winy i tem grzech swój zgładził.
Łowczy udobruchany przyrzekł, że się wstawi
650 Do cesarza, i wyrok nieco ułaskawi.
Skończyło się, że charty poszły na powrozy,
A czynownik na cztery tygodnie do kozy.
Zabawiła nas cały wieczór ta pustota;
Zrobiła się nazajutrz z tego anegdota,

624. palpitacja = bicie serca.

639. jegermajster = łowczy.

640. policmajster = naczeinik policji.

655 Że w sądy o mym piesku wielki łowczy wdał się :
I nawet wiem z pewnością, że sam cesarz śmiał się“.

Śmiech powstał w obu izbach. Sędzia z bernardynem
Grał w marjasza, i właśnie z wyświeconem winem
Miał coś ważnego zadać; już ksiądz ledwo dyszał,
660 Kiedy Sędzia początek powieści posłyszał,
I tak nią był zajęty, że z zadartą głową
I z kartą podniesioną, do bicia gotową,
Siedział cicho i tylko bernardyna trwożył.
Aż, gdy skończono powieść, pamfila położył
665 I rzekł śmiejąc się: „Niech tam sobie, kto chce, chwali
Niemców cywilizacją, porządek Moskali;
Niechaj Wielkopoleanie uczą się od Szwabów
Prawować się o lisa i przyzywać drabów,
By wzięść w areszt ogara, że wpadł w cudze gaje;
670 Na Litwie, chwała Bogu, stare obyczaje:
Mamy dosyć zwierzyny dla nas i sąsiedztwa,
I nie będziemy nigdy o to robić śledztwa;
I zboża mamy dosyć, psy nas nie ogłodzą,
Ze po jarzynach albo po życie pochodzą;
675 Na morgach chłopskich broń robić polowanie“.

Ekonom z lewej izby rzekł: „Nie dziw, Mospanie,
Bo też Pan drogo płaci za taką zwierzynę.
Chłopy i radzi temu, kiedy w ich jarzynę
Wskoczy chart; niech otrząśnie dziesięć kłosów żyta,
680 To Pan mu kopę oddasz, i jeszcze nie kwita,
Często chłopci talara w przydatku dostali.

658. marjasz, ulubiona w Polsce gra w karty, nazwana od wyrazu francuskiego *mariage* (małżeństwo); wyświecone wino = pik jako atut (kozerna karta).

664. pamfil, dama atutowa.

677. W wydaniu pierwszym wydrukowano: tak drogę (14 zgłoszek!)

Wierz mi Pań, że się chłopstwo bardzo rozzuchwali,
Jeśli...“ — Reszty dowodów pań ekonomia
Nie mógł usłyszeć Sędzia, bo pomiędzy dwoma
685 Rozprawami wszczęło się dziesięć rozmoworów,
Anegdot, opowiadań i nakoniec sporów.

Tadeusz z Telimeną, całkiem zapomniani,
Pamiętali o sobie. — Rada była pań,
Ze jej dowcip tak bardzo Tadeusza bawił;
690 Młodzieniec jej nawzajem komplementy prawił.
Telimena mówiła coraz wolniej, ciszej,
I Tadeusz udawał, że jej nie dosłyszy
W tłumierozmów, więc szepcąc tak zbliżył się do niej,
Ze uczuł twarzą lubą gorącość jej skroni;
695 Wstrzymując oddech, usty chwycił jej westchnienie,
I okiem łowił wszystkie jej wzroku promienie.

Wtem pomiędzy ich usta mignęła znienacka
Naprzód mucha, a za nią tuż Wojskiego placka.

Na Litwie much dostatek. Jest pomiędzy niemi
700 Gatunek much osobny, zwanych szlacheckimi.
Barwą i kształtem całkiem podobne do innych,
Ale pierś mają szerszą, brzuch większy od gminnych,
Latając bardzo huczą i nieznośnie brzęczą,
A tak silne, że tkanę przebiją pajęczą,
705 Lub jeśli która wpadnie, trzy dni będzie bzykać,
Bo z pajakiem sam na sam może się borykać.
Wszystko to Wojski zbadał, i jeszcze dowodził,
Ze się z tych much szlacheckich pomniejszy lud rodził,
Ze one tem są muchom, czem dla roju matki,
710 Ze z ich wybiciem zginą owadów ostatki.

685. rozmowor = rozmowa.

687. W wydaniu pierwszym błędnie: zapomnieni.

- Prawda, że ochmistrzyni ani pleban wioski
Nie uwierzyli nigdy w te Wojskiego wnioski
I trzymali inaczej o muszym rodzaju;
Lecz Wojski nie odstąpił dawnego zwyczaju:
715 Ledwo dostrzegł takową muchę, wnet ją gonił.
Właśnie mu teraz szlachcic nad uchem zadzwonił;
Po dwakroć Wojski machnął, zdziwił się, że chybił,
Trzeci raz machnął, tylko co okna nie wybił,
Aż mucha odurzona od tyła łoskotu,
720 Widząc dwóch ludzi, w progu broniących odwrotu,
Rzuciła się z rozpaczą pomiędzy ich lica;
I tam za nią mignęła Wojskiego prawica.
Raz był tak tęgi, że dwie odskoczyły głowy,
Jak rozdarte piorunem dwie drzewa połowy;
725 Uderzyły się mocno oboje w uszaki -
Tak, że obojgu sine zostały się znaki.

- Szczęściem nikt nie uważał, bo dotychczasowa
Żywa, głośna, lecz dosyć porządna rozmowa
Zakończyła się nagłym wybuchem hałasu.
730 Jak strzelcy gdy na lisa zaciągną do lasu,
Słychać gdzieniegdzie trzask drzew, strzały, psiarni
[granie,
A wtem dojeżdżacz dzika ruszył niespodzianie,
Dał znak i wrzask powstaje w strzelców i psów
[tłuszczy,
Jak gdyby się ozwały wszystkie drzewa puszczy;
735 Tak dzieje się z rozmową: zwolna się pomyka,
Aż natrafi na przedmiot wielki, jak na dzika.
Dzikiem rozmów strzeleckich był ów spór zażarty
Rejenta z Asesorem o sławne ich charty.
Krótco trwał, lecz zrobili wiele w jedną chwilę;
740 Bo razem wyrzucili słów i obelg tyle,
Że wyczerpnęli sporu zwyczajne trzy części:
Przycinki, gniew, wyzwanie — i szło już do pięści.

Więc ku nim z drugiej izby wszyscy się porwali,
I tocząc się przeze drzwi nakształt bystrej fali,
745 Unieśli młodą parę, stojącą na progu,
Podobną Janusowi, dwulicemu bogu.

Tadeusz z Telimeną nim na skroniach włosy
Poprawili, już groźne ucichły odgłosy.
Szmer zmieszany ze śmiechem śród ciszy się szerzył;
750 Nastąpił rozejm kłótni, kwestarz ją uśmierzył,
Człowiek stary, lecz krępy i bardzo pleczysty.
Właśnie kiedy Asesor podbiegł do jurysty,
Gdy już sobie gestami grozili szermierze,
On raptem porwał obu ztyłu za kołnierze,
755 I dwakroć uderzywszy głowy obie mocne
Jedną o drugą, jako jaja wielkonocne,
Rozkrzyżował ramiona nakształt drogoskazu
I we dwa kąty izby rzucił ich odrazu.
Chwilę z rozciągnionemi stał w miejscu rękami,
760 I „Pax, pax, pax, vobiscum! — krzyczał — pokój
[z wami!“

Zdziwiły się, zaśmiały nawet strony obie.
Przez szacunek, należny duchownej osobie,
Nie śmiano łajać mnicha, a po takiej probie
Nikt też nie miał ochoty zaczynać z nim zwadę.
765 Zaś kwestarz Robak, skoro uciszył gromadę,
Widać było, że wcale triumfu nie szukał,
Ani groził kłótnikom więcej, ani fukał;
Tylko poprawił kaptur, i ręce za pasem
Zatknąwszy, wyszedł cicho z pokoju.

Tymczasem

770 Podkomorzy i Sędzia między dwiema stroną

746. Janus, bożek rzymski o dwu licach.

756. Na Wielkanoc był zwyczaj trącania się pisankami.

Plac zajęli. Pan Wojski, jakby przebudzony
 Z głębokiego dumania, na środek wystąpił,
 Obiegał zgromadzenie ognistą żrenicą,
 I gdzie szmer jeszcze słyszał, jak ksiądz kropielnicą,
 775 Tam uciszając, machał swą placką ze skóry;
 Wreszcie podniósłszy trzonek z powagą dogóry,
 Jak łaskę marszałkowską, nakazał milczenie:

„Uciszcie się! — powtarzał, — miejcie też baczenie,
 Wy, co jesteście pierwsi myśliwi w powiecie!
 780 Z gorszącej kłótni waszej co będzie? czy wiecie?
 Oto młodzież, na której Ojczyzny nadzieje,
 Która ma wsławiać nasze ostępy i knieje,
 Która, niestety, i tak zaniedbuje łowy,
 Może do ich wzgardzenia weźmie pochop nowy,
 785 Widząc, że ci, co innym mają dać przykłady,
 Z łowów przynoszą tylko poswarki i zwady!
 Miejcie też wzgląd powinny dla mych włosów siwych;
 Bo znałem większych dawniej niżli wy myśliwych,
 A sądziłem ich nieraz sądem polubownym.
 790 Ktoż był w lasach litewskich Rejtanowi równym?
 Czy obławę zaciągnąć, czy spotkać się z zwierzem,

772. Wiersz ten w wydaniu pierwszym niema po sobie wiersza, któryby mu rymem odpowiadał. W autografie było:

..... „Pan Wojski, jakby przebudzony

„Z głębokiego dumania, w środku się postawił,

„Wąsy siwe podkręcił, kapoty poprawił” i t. d.

Poeta, nie zadowolony ze zwrotu „w środku się postawił”, zmienił go na lepszy: „na środek wystąpił”, ale zarazem wyrzucił wiersz następny o wąsach i kapocie i w druku nie zastąpił go innym. Trzymamy się wydania pierwszego. Prof. Roman Piłat w wydaniu Towarzystwa Mickiewiczowskiego wprowadził wiersze pierwotne z autografu, celem uzupełnienia brakującego rymu — Ale w księdze piątej wiersz 402 także nie rymuje z żadnym innym.

791. W wydaniu pierwszym błędnie: ze zwierzem (14 zgłosek).

- Kto z Białopiotrowiczem porówna się Jerzym?
Gdzie jest dziś taki strzelec, jak szlachcic Żegota,
Co kulą z pistoletu w biegu trafiał kota?
795 Terajewicza znałem, co, idąc na dziki,
Nie brał nigdy innego oręża prócz piki!
Budrewicza, co chodził z niedźwiedziem w zapasy.
Takich mężów widziały niegdyś nasze lasy!
Jeśli do sporu przyszło, jakże spór godzili?
800 Oto obrali sędziów i zakład stawili.
Ogiński sto włók lasu raz przegrał o wilka,
Niesiołowskiemu borsuk kosztował wsi kilka!
I wy, panowie, pójdźcie za starych przykładem,
I rozstrzygnijcie spór wasz choć mniejszym zakładem.
805 Słowo wiatr, w sporach słownych nigdy niemasz
[końca;
Szkoda ust dłużej suszyć klótnią o zająca.
Więc polubownych sędziów najpierwej obierzcie,
A co wyrzekną, temu sumiennie zawierzcie.
Ja uproszę Sędziego, ażeby nie bronił
810 Dojeżdżaczowi, choćby po pszenicy gonił,
I tuszę, że tę łaskę otrzymam od Pana".
To wyrzekłszy, Sędziego ścisnął za kolana.

- „Konia — zawołał Rejent — stawię konia z rzędem,
I opiszę się jeszcze przed ziemskim urzędem,
815 Iż ten pierścień Sędziemu w salaryjum złożę".
„Ja — rzekł Asesor — stawię me złote obroże,
Jaszczurem wykładane z kółkami ze złota,
I smycz tkany, jedwabny, którego robota

816. salaryum = zastaw.

818. jaszczur, skóra chropowata, wyprawiona na podobieństwo skóry jaszczurki.

A drugą podchyliła do kostek sukienkę.
Tadeusz milczkiem za nią na grzyby pośpieszył.

Zamiar przechadzki bardzo Sędziego ucieszył;
845 Widział sposób rozjęcia krzykliwego sporu,
A więc krzyknął: „Panowie, po grzyby do boru!
Kto z najpiękniejszym rydzem do stołu przybędzie,
Ten obok najpiękniejszej panienki usiedzie;
Sam ją sobie wybierze. Jeśli znajdzie dama,
850 Najpiękniejszego chłopca weźmie sobie sama“.

KSIEGA TRZECIA.

U M I Z G I.

TREŚĆ.

Wyprawa Hrabi na sad. — Tajemnicza nimfa^a gęsi pasie. — Podobieństwo grzybobrania do przechadzki cieniów elizejskich.^b — Gatunki grzybów. — Telimena w Świątyni Dumania. — Narady dotyczące się postanowienia Tadeusza. — Hrabia pejzażysta.^c — Tadeusza uwagi malarskie nad drzewami i obłokami. — Hrabiego myśli o sztuce. — Dzwon. — Bilecik. — Niedźwiedź, Mospanie!

- Hrabia wracał do siebie, lecz konia wstrzymywał,
Głową coraz wtył kręcił, w ogród się wpatrywał,
I raz mu się zdawało, że znowu z okienka
Błysnęła tajemnicza, bieluchna sukienka,
5 I coś lekkiego znowu upadło zwysoka,
I przeleciawszy cały ogród w mgnieniu oka,
Pomiędzy zielonemi świeciło ogórki,
Jako promień słoneczny, wykradłszy się z chmurki,
Kiedy wśród roli padnie na krzemienia skibę,
10 Lub wśród zielonej łąki w drobną wody szybę.

Hrabia zsiadł z konia, sługi odprawił do domu,
A sam ku ogrodowi ruszył pokryjomu.
Dobiegł wkrótce parkanu, znalazł w nim otwory,

^a nimfa, boginka grecka. Były driady, zamieszkujące w lasach, oready w górach, najady w źródłach i t. d., dziewice — opiekunki miejsc

^b cienie zmarłych, przebywające w Elysion, podziemnych błoniach, według mitologii greckiej.

^c pejzażysta (z francuskiego *paysage*), malarz widoków.

- I wcisnął się pocichu, jak wilk do obory.
 15 Nieszczęściem trącił krzaki suchego agrestu:
 Ogrodniczka, jak gdyby złąkła się szelestu,
 Oglądała się wkoło, lecz nie nie spostrzegła;
 Przecież ku drugiej stronie ogrodu pobiegła.
 A Hrabia bokiem, między wielkie końskie szczawie,
 20 Między liście łopuchu, na rękach, po trawie,
 Skacząc jak żaba, cicho przyczołgał się blisko,
 Wytknął głowę i ujrzał cudne widowisko.

- W tej części sadu rosły tu i ówdzie wiśnie,
 Śród nich zboże w gatunkach zmieszanych umyślnie:
 25 Pszenica, kukuruza, bób, jęczmień wąsaty,
 Proso, groszek, a nawet krzewiny i kwiaty.
 Domowemu to ptastwu taki ochmistrzyni
 Wymyśliła ogródek: sławna gospodyni,
 Zwała się Kokosznicka, z domu Jendykowi-
 30 czówna. Jej wynalazek epokę stanowi
 W domowym gospodarstwie; dziś powszechnie
 [znany,
 Lecz w owych czasach jeszcze za nowość podany,
 Przyjęty pod sekretem od niewielu osób,
 Nim go wydał kalendarz pod tytułem: „Sposób
 35 na jastrzębie i kanie, albo nowy środek
 wychowywania drobiu“ — był to ów ogródek.

- Jakoż zaledwie kogut, co odprawia warty,
 Stanie i nieruchomie dzierząc dziób zadarty,
 I głowę grzebieniastą pochyliwszy bokiem,
 40 Aby tem łatwiej w niebo mógł celować okiem,

30. epoka (z greckiego), granica w czasie, od której zaczyna się jakiś nowy okres; np. rok 1822, w którym ukazał się pierwszy tomik „Poezyj“ Mickiewicza, stanowi epokę w literaturze polskiej.

Dostrzeże wiszącego jastrzębia wśród chmury,
Krzyknie — zaraz w ten ogród chowają się kury,
Nawet gęsi i pawie, i w nagłym przestachu
Gołębie, gdy nie mogą schronić się na dachu.

- 45 Teraz w niebie żadnego nie widziano wroga,
Tylko skwarzyła słońca letniego pożoga,
Od niej ptaki w zbożowym ukryły się lasku;
Tamte leżą w murawie, te kąpią się w piasku.

- Śród ptaszych głów sterczały główki ludzkie małe,
50 Odkryte; włosy na nich krótkie, jak len białe;
Szyje nagie do ramion; a pomiędzy niemi
Dziewczyzna głową wyższa, z włosami dłuższemi.
Tuż za dziećmi paw' siedział i piór swych obręczę
Szeroko rozprzestrzenił w różnofarbną tęczę,
55 Na której główki białe, jak na tle obrazku,
Rzucone w ciemny błękit, nabierały blasku,
Obrysowane wkoło kręgiem pawich oczu
Jak wiankiem gwiazd, świeciły w zbożu jak
[w przezroczu,
Pomiędzy kukuruzy złocistemi laski,
60 I angielską trawicą posrebrzaną w paski,
I szczyrem koralowym, i zielonym ślazem,
Których kształty i barwy mieszały się razem,
Niby krata ze srebra i złota pleciona,
A powiewna od wiatru jak lekka zasłona.

- 65 Nad gęstwą różnofarbnych kłosów i badyłów
Wisiała jak baldakim jasna mgła motylów,
Zwanych babkami, których poczwórne skrzydełka,
Lekkie jak pajęczyna, przejrzyste jak szkiełka.
Gdy w powietrzu zawisną, zaledwo widome,
70 I chociaż brzęczą, myślisz, że są nieruchome.

Dziewczyna powiewała podniesioną w rękę
 Szarą kitką, podobną do piór strusich pęku;
 Nią zdała się oganiać główki niemowlęce
 Od złotego motylów deszczu. W drugiej ręce
 75 Coś u niej rogatego, złocistego świeci,
 Zdaje się, że naczynie do karmienia dzieci,
 Bo je zbliżała dzieciom do ust po kolei;
 Miało zaś kształt złotego rogu Amaltei.

Tak zatrudniona; przecież obracała głowę
 80 Na pamiętne szelestem krzaki agrestowe,
 Nie wiedząc, że napastnik już z przeciwnej strony
 Zbliżył się, czołgając się jak wąż przez zagony;
 Aż wyskoczył z łopucha. Spojrzała, — stał blisko,
 O cztery grzędy od niej, i kłaniał się nisko.
 85 Już głowę odwróciła i wzniosła ramiona,
 I zrywała się lecieć jak kraska spłoszona,
 I już lekkie jej stopy wionęły nad liściem,
 Kiedy dzieci, przełękłe podróżnego wniściem
 I ucieczką dziewczyny, wrzasnęły okropnie.
 90 Posłyszała, uczuła, że jest nieroztropnie
 Działwę małą, przełękłą i samą porzucić:
 Wracała, wstrzymując się, lecz musiała wrócić,
 Jak niechętny duch, wróżka przyzwany zaklęciem,
 Przybiegła z najkrzykliwszem bawić się dziecięciem,
 95 Siadła przy niem na ziemi, wzięła je na łono,
 Drugie głaskała ręką i mową pieszczoną;
 Aż się uspokoiły, objawszy w rączęta
 Jej kolana i tuląc główki, jak pisklęta

78. Amaltea, mitologiczna koza, która mlekiem swem wykarmiła greckiego Zeusa, za co tenże przeniósł ją między gwiazdy, a róg jej wypełnił mnóstwem pokarmu i podarował nimfom (obacz wyżej).

86. kraska, zwana także sójką, sinowronką lub krasnowroną.

93. wrózek, wróżbita, czarownik.

100 Tak krzyczeć? czy to grzecznie? Ten pan was
[się złąknę.]

105 Postrzegła się, umilkła, oczy opuściła,
I jako róży pączek cała się spłoniła.

110 Na włosach listki ziela i kosmyki trawy,
Którè Hrabia oberwał, pełnząc przez zagony,
Zieleniły się jako wieniec rozpleciony.

„O, ty! — rzekł — jakimkolwiek uczczę cię
[imieniem,
Bóstwem jesteś czy nim! duchem czy widzeniem!
115 Mów! własna-li cię wola na ziemię sprowadza,
Obca-li wiezi ciebie na padole władza?

120 W tym cię parku zamkownym jak zakłętą strzeżę!
Godna, by o cię bronią walczyli rycerze,
Byś została romansów heroiną smutnych!
Odkryj mi, piękna, tajnie twych losów okrutnych!

108. jagody = policzki.

113—125. Poeta żartobliwie każe Hrabie przemawiać stylem wyszukanym, naśladującym klasycznych poetów i ich naśladowców. Cała odezwa do Zosi przypomina uniesienia Don Kichota na wspomnienie Dulcinei.

121. heroina = bohaterka, główna osoba.

Znajdziesz wybawiciela. Odtąd twem skinieniem,
 Jak rządzisz sercem mojem, tak rządz mem
 [ramieniem“.

125 Wyciągnął ramię —

Ona z rumieńcem dziewiczym,
 Ale z rozweselonem słuchała obliczém.
 Jak dziecię lubi widzieć obrazki jaskrawe,
 I w liczmanach błyszczących znajduje zabawę,
 Nim rozezna ich wartość: tak się słuch jej pieści
 130 Z dźwięcznemi słowy, których nie pojęła treści.
 Nakoniec zapytała: „Skąd tu Pan przychodzi?
 I czego tu po grzędach szuka Pan Dobrodziej?”

Hrabia oczy roztworzył, zmieszany, zdziwiony,
 Milczał; wreszcie niżając swej rozmowy tony,
 135 „Przepraszam — rzekł — Panienko! Widzę, żem
 [pomieszał
 Zabawy. Ach, przepraszam, jam właśnie pośpieszał
 Na śniadanie; już późno, chciałem na czas zdążyć;
 Panienska wie, że drogą trzeba wkoło krążyć,
 Przez ogród, zdaje mi się, jest do dworu prościęj“.
 140 Dziewczyna rzekła: „Tędy droga Jegomości;
 Tylko grząd psuć nie trzeba. Tam, między murawą
 Ścieżka“. — „W lewo? — zapytał Hrabia — czy
 [na prawo?”

Ogrodniczka, podniósłszy błękitne oczęta,
 Zdawała się go badać ciekawością zdjęta:
 145 Bo dom o tysiąc kroków widny jak na dłoni,
 A Hrabia drogi pyta? Ale Hrabia do niej
 Chciał koniecznie coś mówić i szukał powodu
 Rozmowy. — „Panna mieszka tu? blisko ogrodu?
 Czy na wsi? Jak to było, żem Panny we dworze

128 liczmany, używane w grach blaszki świecące nakształt drobnych monet złotych.

- 150 Nie widział? czy niedawno tu? przyjezdna może?“
Dziewczę wstrząsnęło głową. „Przepraszam,
[Panienko,
Czy nie tam pokój Panny, gdzie owe okienko?“

- Myślił zaś w duchu: jeśli nie jest heroiną
Romansów, jest młodziuchną, przesliczną dziewczyną.
155 Zbyt często wielka dusza, myśl wielka ukryta
W samotności, jak róża wśród lasów rozkwita;
Dosyc ją wynieść na świat, postawić przed słońcem,
Aby widzów zdziwiła jasnych barw tysiācem!

- Ogrodniczka tymczasem powstała w milczeniu,
160 Podniosła jedno dziecko, zwiśle na ramieniu,
Drugie wzięła za rękę, a kilkoro przodem
Zaganiając jak gąski, szła dalej ogrodem.

- Odwróciwszy się rzekła: „Czy też Pan nie może
Rozbiegłe moje ptastwo wpędzić nazad w zboże?“
165 — „Ja ptastwo pędzać?“ krzyknął Hrabia
[z zadziwieniem...
Ona tymczasem znikła, zakryta drzew cieniem.
Chwilę jeszcze z szpaleru przez majowe zwoje
Przeświecało coś nawskróś jakby oczu dwoje.

- Samotny Hrabia długo jeszcze stał w ogrodzie.
170 Dusza jego, jak ziemia po słońca zachodzie,
Ostygła powoli, barwy brała ciemne;
Zaczął marzyć, lecz sny miał bardzo nieprzyjemne.
Zbudził się, sam nie wiedząc, na kogo się gniewał;
Niestety, mało znalazł, nadto się spodziewał!
175 Bo gdy zagonem pełznął ku owej pasterce,
Paliło mu się w głowie, skakało w nim serce;
Tyle wdzięków w tajemnej nimfie upatrywał,
W tyle ją cudów ubrał, tyle odgadywał!

- Wszystko znalazł inaczej. Prawda, że twarz ładną,
 180 Kibić miała wysmukłą, ale jak nieskładną!
 A owa pulchność liców i rumieńca żywość,
 Malująca zbyteczną, prostacką szczęśliwość!
 Znak, że myśl jeszcze drzemie, że serce nieczynne.
 I owe odpowiedzi, tak wiejskie, tak gminne!
 185 „Pocóż się łudzić? — krzyknął — zgaduję po
 [czasie,
 Moja nimfa tajemna pono gęsi pasie!“

Z nimfy zniknięciem całe czarowne przezrocze
 Zmieniło się. Te wstęgi, te kraty urocze
 Złote, srebrne, niestety! więc to była słoma?

- 190 Hrabia z załamanemi poglądał rękoma
 Na snopek uwiązanej trawami mietlicy,
 Którą brał za pęk strusich piór w rękę dziewicy.
 Nie zapomniał naczynia: złocista konewka,
 Ow rożek Amaltei, była to marchewka!
 195 Widział ją w ustach dziecka pożeraną chciwie:
 Więc było po uroku! po czarach! po dziwie!

- Tak chłopiec, kiedy ujrzy cykoryi kwiaty,
 Wabiące dłoń miękkimi, lekkimi bławaty,
 Chce je pieścić; zbliża się, dmuchnie, i z podmuchem
 200 Cały kwiat na powietrzu rozleci się puchem,
 A w rękę widzi tylko badacz zbyt ciekawy
 Nagą lodygę szaro-zielonawej trawy.

- Hrabia wcisnął na oczy kapelusz i wracał
 Tamtędy, kędy przyszedł, ale drogę skracał,
 205 Stąpając po jarzynach, kwiatach, i agreście,

191. mietlica, gatunek trawy.

197. cykorja, ziele podróznik.

- Aż przeskoczywszy parkan, odetchnął nareszcie!
Przypomniął, że dziewczynie mówił o śniadaniu;
Może już wszyscy wiedzą o jego spotkaniu
W ogrodzie, blisko domu? może szukać wysła?
210 Postrzegli, że uciekał? kto wie, co pomyśla?
Więc wypadło wrócić. Chyląc się u płotów,
Okolo miedz i zielska, po tysiącach zwrotów
Rad był przecież, że wyszedł wkońcu na gościniec,
Który prosto prowadził na dworski dziedziniec.
215 Szedł przy płocie, a głowę odwracał od sadu,
Jak złodziej od śpichlerza, aby nie dać śladu,
Ze go myśli nawiedzić, albo już nawiedził.
Tak Hrabia był ostrożny, choć go nikt nie śledził;
Patrzył w stronę przeciwną ogrodu, na prawo.
- 220 Był gaj zrzadka zarosły, wysłany murawą;
Po jej kobiercach, nawskróś białych pniów
[brzozowych,
Pod namiotem obwisłych gałęzi majowych
Snuło się mnóstwo kształtów, których dziwne ruchy,
Niby tańce, i dziwny ubiór: istne duchy
225 Błądzące po księżycu. Tamci w czarnych, ciasnych,
Ci w długich, rozpuszczonych szatach, jak śnieg
[jasnych;
Tamten pod kapeluszem jak obręcz szerokim,
Ten z gołą głową; inni jak gdyby obłokiem
Obwiani, idąc, na wiatr puszczaają zasłony,
230 Ciągące się za głową, jak komet ogony.
Każdy w innej postawie: ten przyrósł do ziemi,
Tylko oczyma kręci na dół spuszczone;
Ow, patrząc wprost przed siebie, niby senny kroczy
Jak po linie, ni w prawo, ni w lewo nie zboczy;
235 Wszyscy zaś ciągle w różne schylają się strony
Aż do ziemi, jak gdyby wybijać pokłony.
Jeżeli się przybliżą, albo się spotkają,

- Ani mówią do siebie, ani się witają,
 Głęboko zadumani, w sobie pogrążeni.
 240 Hrabia widział w nich obraz elizejskich cieni,
 Które, chociaż boleściom, troskom niedostępne,
 Błakają się spokojne, ciche, lecz posępne.

- Któżby zgadnął, że owi, tak mało ruchomi,
 Owi milczący ludzie są nasi znajomi,
 245 Sędziowscy towarzysze? Z hucznego śniadania
 Wyszli na uroczysty obrzęd grzybobrania.
 Jako ludzie rozsądni, umieją miarkować
 Mowy i ruchy swoje, aby je stosować
 W każdej okoliczności do miejsca i czasu.
 250 Dlatego, nim ruszyli za Sędzią do lasu,
 Wzięli postawy, tudzież ubiory odmienne,
 Służące do przechadzki opończe płócienne,
 Któremi osłaniają po wierzchu kontusze,
 A na głowy słomiane wdziali kapelusze,
 255 Stąd biali wyglądają, jak czyscowe dusze.
 Młodzież także przebrana, oprócz Telimeny
 I kilku po francusku chodzących.

Tej sceny

Hrabia nie pojął, nie znał wiejskiego zwyczaju:
 Więc zdziwiony niezmiernie biegł pędem do gaju.

- 260 Grzybów było w bród. Chłopcy biorą krasnolice,
 Tyle w pieśniach litewskich sławione lisice,
 Co są godłem panieństwa, bo czerw ich nie zjada
 I dziwna, żaden owad na nich nie usiada.
 Panienki za wysmukłym gonią borowikiem,
 265 Którego pieśń nazywa grzybów pułkownikiem.

257. sceny = widowiska.

265. *Znajoma w Litwie pieśń gminna o grzybach, wychodzących na wojnę pod wodzą borowika. W tej pieśni opisane są

Wszyscy dybią na rydza; ten wzrostem skromniejszy,
I mniej sławny w piosenkach, za to najsmaczniejszy,
Czy świeży, czy solony, czy jesiennej pory,
Czy zimą. Ale Wojski zbierał muchomory.

- 270 Inne pospólstwo grzybów pogardzone w braku
Dla szkodliwości albo niedobrego smaku;
Lecz nie są bez użytku, one zwierza pasą
I gniazdem są owadów i gajów okrasą.
Na zielonym obrusie łąk jako szeregi
275 Naczyń stołowych sterczą: tu z krągłemi brzegi
Surojadki srebrzyste, żółte i czerwone,
Niby czareczki różnem winem napełnione;
Kozłak, jak przewrócone kubka dno wypukłe;
Lejki, jako szampańskie kieliszki wysmukłe;
280 Bielaki krągłe, białe, szerokie i płaskie,
Jakby mlekiem nalane filiżanki saskie,
I kulista, czarniawym pyłkiem napełniona
Purchawka, jak pieprzniczka; zaś innych imiona
Znane tylko w zajęczym lub wilczym języku,
285 Od ludzi nie ochrzczone, — a jest ich bezliku.
Ni wilczych, ni zajęczych nikt dotknąć nie raczy,
A kto schyla się ku nim, gdy błąd swój obaczy,
Zagniewany, grzyb złamie, albo nogą kopnie;
Tak szpecąc trawę, czyni bardzo nieroztropnie.
- 290 Telimena ni wilczych ni ludzkich nie zbiera.
Roztargniona, znudzona, dokoła spoziera,
Z głową wgórę zadartą. Więc pan Rejent w gniewie
Mówił o niej, że grzybów szukała na drzewie;

własności grzybów jadalnych.* Tekst litewski podał prof. Jan Rozwadowski w książce prof. Stanisława Windakiewicza p. t. Prolegomena do „Pana Tadeusza”. Kraków 1918, str. 227—8.

270. w braku = w brakowaniu, wybieraniu.

Asesor ją złośliwiej równał do samicy,
295 Która miejsca na gniazdo szuka w okolicy.

Jakoż zdała się szukać samotności, ciszy.
Oddalała się zwolna od swych towarzyszy,
I szła lasem na wzgórek pochyło wyniosły,
Ocieniony, bo drzewa gęściej na nim rosły.
300 W środku szarzał się kamień; strumień z pod
[kamienia
Szumiał, tryskał i zaraz, jakby szukał cienia,
Chował się między gęste i wysokie zioła,
Które wodą pojone bujały dokoła;
Tam ów bystry swawolnik, spowijany w trawy
305 I liściem podesłany, bez ruchu, bez wrzawy,
Niewidzialny i ledwie dosłyszany szepce,
Jako dziecię krzykliwe, złożone w kolebce,
Gdy matka nad niem zwiąże firanki majowe
I liścia makowego nasypie pod głowę.
310 Miejsce piękne i ciche, tu się często schrania
Telimena, zowiąc je Świątynią Dumania.

Stanąwszy nad strumieniem, rzuciła na trawnik
Z ramion swój szal powiewny, czerwony jak krwawnik,
I podobna pływaczce, która do kąpieli
315 Zimnej schyla się, nim się zanurzyć ośmieli,
Klęknęła i powoli chyliła się bokiem:
Wreszcie, jakby porwana koralu potokiem,
Upadła nań i cała wzdłuż się rozpostarła.
Łokcie na trawie, skronie na dłoniach oparła,
320 Z głową na dół skłonioną; na dole u głowy
Błysnął francuskiej książki papier welinowy;
Nad alabastrowemi stronicami księgi
Wiły się czarne pukle i różowe wstęgi.

321. welinowy (z francuskiego), papier gładki, tęgi i biały.

W szmaragdzie bujnych traw, na krwawnikowym
[szalu]

- 325 W sukni długiej, jak gdyby w powłoce koralu,
Od której odbijał się włos z jednego końca,
Z drugiego czarny trzewik; po bokach błyszcząca
Snieżną pończoszką, chustką, białością rąk, lica,
Wydawała się zdala jak pstra gąsienica,
330 Gdy wypełnie na zielony liść klonu.

Niestety!

- Wszystkie tego obrazu wdzięki i zalety
Darmo czekały znawców, nikt nie zważał na nie,
Tak mocno zajmowało wszystkich grzybobranie.
Tadeusz przecież zważał i wbok strzelał okiem,
335 I nie śmiejąc iść prosto, przesuwiał się bokiem.
Jak strzelec, gdy w ruchomej, gałęzistej szopie,
Usiadłszy na dwóch kołach, podjeżdża na dropie,
Albo na siewki idąc, przy koniu się kryje,
Strzelbę złoży na siodle, lub pod końską szyję,
340 Niby to bronę włóczy, niby jedzie miedzą,
A coraz się przybliża, kędy ptaki siedzą:
Tak skradał się Tadeusz.

- Sędzia czaty zmieszał,
I przeciąwszy mu drogę, do źródła pośpieszał.
Z wiatrem igrały białe poły szarafana,
345 I wielka chustka, w pasie końcem uwiązana;
Słomiany, podwiązany kapelusz od ruchu

324. szmaragd = zieleń, kamień zielonego koloru.

337. drop, (*otis*), ptak podkasały, bardzo ostrożny i płochliwy.

338. siewka, ptak brodzący, trudny do podejsścia.

344—350. Charakterystyka zewnętrzna Sędziego przypomina strój pana Podstolego z powieści Krasickiego. Zwrócili na to uwagę prof. Józef Tretiak i prof. Stanisław Windakiewicz („Prolegomena” str. 103).

344. szarafan, oponcza płócienna od kurzu. także domowy kiel płócienny, długi.

- Naglego chwał się z wiatrem, jako liść łopuchu,
 Spadając to na barki, to znowu na oczy;
 W ręku ogromna laska, — tak pan Sędzia kroczy.
- 350 Schyliwszy się i ręce obmywszy w strumieniu,
 Usiadł przed Telimeną na wielkim kamieniu,
 I wsparłszy się oburącz na gałkę słoniową
 Trzciny ogromnej, z taką ozwał się przemową:
- „Widzi Aścka, od czasu jak tu u nas gości
 355 Tadeuszek, niemało mam niespokojności.
 Jestem bezdzietny, stary; ten dobry chłopczyzna,
 Wszak to moja na świecie pociecha jedyna,
 Przyszły dziedzic fortunki mojej. Z łaski nieba
 Zostawię mu kęs niezły szlacheckiego chleba;
 360 Już mu też czas obmyśleć los, postanowienie,
 Ale zważaj-no, Aścka, moje utrapienie!
 Wiesz, że pan Jacek, brat mój, Tadeusza ociec,
 Dziwny człowiek, zamiarów jego trudno dociec,
 Nie chce wracać do kraju, Bóg wie, gdzie się kryje,
 365 Nawet nie chce synowi oznajmić, że żyje,
 A ciągle nim zarządza. Naprzód w legijony
 Chciał go posyłać, byłem okropnie zmartwiony.
 Potem zgodził się przecie, by w domu pozostał
 I żeby się ożenił. Jużbyć żony dostał;
 370 Partyję upatrzyłem. Nikt z obywateli
 Nie wyrówna z imienia, ani z parenteli
 Podkomorzemu; jego starsza córka Anna
 Jest na wydaniu, piękna i posażna panna.
 Chciałem zagaić...” Na to Telimena zbladła,
 375 Złożyła książkę, wstała nieco i usiadła.

358, fortunki = mająteczku.

360. postanowienie = ożenienie.

370. partja = żona.

371. parentela = stosunki rodowe.

374. zagaić = zacząć starania.

- „Jak mamę kocham — rzekła — czy to, Panie bracie,
 Jest w tem sens jaki? czy wy Boga w sercu macie?
 To myślisz Tadeusza zostać dobrodziejem,
 Jeśli młodego chłopca zrobisz grykosiejem!
 380 Świat mu zawiążesz! wierz mi, kłąć was kiedyś
 [będzie.
 Zakopać taki talent w lasach i na grzędzie!
 Wierz mi, ile poznałam, pojętne to dziecie,
 Warto, żeby na wielkim przetarło się świecie.
 Dobrze brat robi, gdy go do stolicy wyśle.
 385 Naprzykład do Warszawy? Lub wie brat, co myślę?..
 Żeby do Peterburka? Ja pewnie tej zimy
 Pojadę tam dla sprawy: razem ułożymy,
 Co zrobić z Tadeuszem. Znam tam wiele osób,
 Mam wpływy: to najlepszy kreacyi sposób.
 390 Za mą pomocą znajdzie wstęp w najpierwsze domy,
 A kiedy będzie ważnym osobom znajomy,
 Dostanie urząd, order; wtenczas niech porzuci
 Służbę, jeżeli zechce, niech do domu wróci,
 Mając już i znaczenie i znajomość świata.
 395 I cóż brat myśli o tem?“ — „Jużci, w młode lata,
 — Rzekł Sędzia — nieźle chłopcu trochę się prze-
 [wietrzyć,
 Obejrzyć się na świecie, między ludźmi przetrzeć;
 Ja za młodu niemało świata objechałem:
 Byłem w Piotrkowie, w Dubnie, to za trybunałem
 400 Jadąc jako palestrant, to własne swe sprawy

379. grykosiej = hreczkosiej, wieśniak, ziemianin.

380. świat zawiązać = zamknąć przyszłość.

389. wpływy = stosunki i protekcje; kreacja = otwarcie drogi do stanowiska.

391. ważna osoba = znacząca, mająca „wpływy“.

399. Piotrków = gród trybunalski w Małopolsce. — Dubno, miasto na Wołyniu, głośnie wówczas z kontraktów t. j. umów majątkowych.

- Forytując, jeździłem nawet do Warszawy.
 Człek niemało skorzystał! Chciałbym i synowca
 Wysłać pomiędzy ludzie, prosto jak wędrowca,
 Jak czeladnika, który terminuje lata,
 405 Ażeby nabrał trochę znajomości świata.
 Nie dla rang, ni orderów! Proszę uniżenie,
 Ranga moskiewska, order, cóż to za znaczenie?
 Któryż to z dawnych panów, ba nawet dzisiejszych,
 Między szlachtą w powiecie nieco zamożniejszych,
 410 Dbą o podobne fraszki? Przecież są w estymie
 U ludzi! bo szanujem w nich ród, dobre imię,
 Albo urząd, lecz ziemski, przyznany wyborem
 Obywatelskim, nie zaś czymś tam faworem“.

- Telimena przerwała: „Jeśli brat tak myśli,
 415 Tem lepiej, więc go jako wojażera wyślij“.

- „Widzi siostra — rzekł Sędzia — skrobiąc smutnie
 [głowę,
 Chciałbym bardzo: cóż, kiedy mam trudności nowe!
 Pan Jacek nie wypuszcza z opieki swej syna,
 I przysłał mi tu właśnie na kark bernardyna
 420 Robaka, który przybył z tamtej strony Wisły;
 Przyjaciół brata, wszystkie wie jego zamysły;
 A więc o Tadeusza już wyrzekli losie,
 I chcą, by się ożenił, aby pojął Zosię,
 Wychowaną Wać Pani. Oboje dostaną,
 425 Oprócz fortunki mojej, z łaski Jacka wiano
 W kapitałach; wiesz Aścka, że ma kapitały,
 I z łaski jego mam też fundusz prawie cały,

401. forytując = popierając.

410. estyma = poważanie.

413. fawor = łaska.

415. wojażer (z francuskiego), podróżnik.

Ma więc prawo rozrządzać — Aśka pomyśl o tem,
Żeby się to zrobiło najmniejszym kłopotem.

- 430 Trzeba ich z sobą poznać. Prawda, bardzo młodzi,
Szczególnie Zosia mała, lecz to nic nie szkodzi.
Czasby już Zośkę wreszcie wydobyć z zamknięcia,
Bo wszak-ci to już pono wyrasta z dziecięcia“.

- Telimena, zdziwiona i prawie wylękła,
435 Podnosiła się coraz, na szalu uklękała;
Zrazu słuchała pilnie, potem dłoni ruchem
Przeczyła, ręką żwawo wstrząsając nad uchem,
Odpędzając jak owad nieprzyjemne słowa
Napowrót w usta mówcy.

- „A! a! to rzecz nowa!
440 Czy to Tadeuszowi szkodzi, czy nie szkodzi, —
Rzekła z gniewem, — sądz o tem sam Wać Pan
[Dobrodziej.

- Mnie nic do Tadeusza, sami o nim radźcie,
Zróbcie go ekonomem, lub w karczmie posadźcie,
Niech szynkuje, lub z lasu niech zwierzynę znosi;
445 Z nim sobie, co zechcecie, zróbcie. Lecz do Zosi?
Co Wać Państwu do Zosi? Ja jej ręką rządzę,
Ja sama! Że pan Jacek dawał był pieniądze
Na wychowanie Zosi, i że jej wyznaczył
Małą pensyjkę roczną, więcej przyrzec raczył,
450 Toć jej jeszcze nie kupił. Zresztą Państwo wiecie,
I dotąd jeszcze o tem wiadomo na świecie,
Że hojność Państwa dla nas nie jest bez powodu.
Winni coś Soplicowie dla Horeszków rodu“.
(Tej części mowy Sędzia słuchał z niepojętem
455 Pomieszaniem, żalością i widocznym wstrętem;
Jakby lękał się reszty mowy, głowę skłonił,
I ręką potakując, mocno się zapłonił).

- Telimena kończyła: „Byłam jej piastunką,
Jestem krewną, jedyną Zosi opiekunką.
460 Nikt oprócz mnie nie będzie myślił o jej szczęściu”.
„A jeśli ona szczęście znajdzie w tem zameściu?
— Rzekł Sędzia, wzrok podnosząc — jeśli Tadeuszka
Podoba?” — „Czy podoba? to na wierzbie
[gruszka!
Podoba, nie podoba, a to mi rzecz ważna!
465 Zosia nie będzie, prawda, partyja posażna;
Ale też nie jest z lada wsi, lada szlachcianka.
Idzie z jaśnie wielmożnych, jest wojewodzianka,
Rodzi się z Horeszkównej — małżonka dostanie!
Staraliśmy się tyle o jej wychowanie!
470 Chybaby tu zdziczała. —“ Sędzia pilnie słuchał,
Patrząc w oczy, zdało się, że się udobruchał,
Bo rzekł dosyć wesoło: „No, to i cóż robić!
Bóg widzi, szczerze chciałem interesu dobić;
Tylko bez gniewu. Jeśli Aśka się nie zgodzi,
475 Aśka ma prawo; smutno — gniewać się nie godzi.
Radziłem, bo brat kazał; nikt tu nie przymusza,
Gdy Aśka rekuzuje pana Tadeusza,
Odpisuję Jackowi, że nie z mojej winy
Nie dojdą Tadeusza z Zosią zaręczyny.
480 Teraz sam będę radzić. Pono z Podkomorzym
Zagaimy swatostwo i resztę ułożym”.

- Przez ten czas Telimena ostygła z zapалу:
„Ja nic nie rekuzuję, braciszku, pomału!
Sam mówiłeś, że jeszcze za wcześnie, zbyt młodzi —
485 Rozpatrzmy się, czekajmy, nic to nie zaszkodzi.
Poznajmy z sobą państwa młodych, będziemy zważać;
Nie można szczęścia drugich tak na traf narażać,

463. podoba, (gwar.) zamiast: upodoba sobie

477. rekuzuje = odmawia, nie przyjmuje.

Ostrzegam tylko wcześniej: niech brat Tadeusza
Nie namawia, kochać się w Zosi nie przymusza,
490 Bo serce nie jest sługa, nie zna, co to pany,
I nie da się przemocą okuwać w kajdany“.

Zaczem Sędzia, powstawszy, odszedł zamyślony.
Pan Tadeusz z przeciwnej przybliżył się strony,
Udając, że szukanie grzybów tam go zwabia.
495 W tymże kierunku zwolna posuwa się Hrabia.

Hrabia podczas Sędziego sporów z Telimeną,
Stał za drzewami, mocno zdziwiony tą sceną.
Dobył z kieszeni papier i ołówek, sprzęty,
Które zawsze miał z sobą, — i na pień wygięty,
500 Rozpiąwszy kartkę, widać, że obraz malował,
Mówiąc sam z sobą: „Jakbyś umyślnie grupował,
Ten na głazie, ta w trawie, grupa malownicza!
Głowy charakterowe! z kontrastem oblicza!“

Podchodził, wstrzymywał się, lornetkę przecierał,
505 Oczy chustką obwiewał i coraz spozierał:
„Miałoby to cudowne, śliczne widowisko
Zginać, albo zmienić się, gdy podejść blisko!
Ten aksamit traw będziez to mak i botwinie?
W nimfie tej czyż obaczę jaką ochmistrzynię?“

501. grupował = układał, ustawiał; grupa (z francuskiego), kilka osób lub przedmiotów ustawionych w całość kształtną.

503. charakterowe = pełne wyrazu; kontrast = przeciwieństwa, które uwydatniają oblicza.

505. Hrabia chustką obwiewał oczy, aby uzyskać świeżość wrażeń.

508. botwinia, botwina, boćwina, nać buraków, liście młodych buraków. Słowacki ironicznie woła: „Boćwino, Hippokreno litewska!“

- 510 Choć Hrabia Telimenę już dawniej widywał
 W domu Sędziego, w którym dosyć często bywał,
 Lecz mało ją uważał; zadziwił się zrazu,
 Rozeznając w niej model swojego obrazu.
 Miejsca piękność, postawy wdzięk i gust ubrania
 515 Zmieniły ją, zaledwo była do poznania.
 W oczach świeciły jeszcze niezagasłe gniewy;
 Twarz, ożywiona wiatru świeżemi powiewy,
 Sporem z Sędzią i nagłem przybyciem młodzieńców,
 . Nabrała mocnych, żywszych niż zwykle rumieńców.
- 520 „Pani — rzekł Hrabia — racz mej śmiałości
 [darować
 Przychodzę i przeproszać, i razem dziękować.
 Przeproszać, że jej kroków śledziłem ukradkiem,
 I dziękować, że byłem jej dumania świadkiem.
 Tyle ją obraziłem; winienem jej tyle!
 525 Przerwałem chwilę dumań; winienem ci chwile
 Natchnienia, chwile błogie! potępiaj człowieka,
 Ale sztukmistrz twojego przebaczenia czeka!
 Na wielem się odważył, na więcej odważyć:
 Sądź!” — Tu ukląkł i podał swoje peizaze.
- 530 Telimena sądziła malowania próby
 Tonem grzecznej, lecz sztukę znającej osoby:
 Skąpa w pochwały, lecz nie szczędziła zachęty:
 „Brawo — rzekła — winszuję, niemało talentu,
 Tylko Pan nie zaniedbuj; szczególniej potrzeba
 535 Szukać pięknej natury! O! szczęśliwe nieba

512. mało uważał = nie bardzo się jej przypatrywał.

513. model = wzór.

521. peizaż (z francuskiego), krajobraz, rysunek krajobrazu
 lub malowidło.

532. zachęt, dziś wyparty przez formę zachęta, -y.

Krajów włoskich! różowe cesarów ogrody!
 Wy klasyczne Tyburu spadające wody
 I straszne Pauzylipu skaliste wydroże!
 To, Hrabio, kraj malarzów! U nas, żal się Boże!
 540 Dziecko muz w Soplicowie oddane na mamki
 Umrze pewnie. Mój Hrabio, oprawię to w ramki,
 Albo w album umieszczę, do rysunków zbioru,
 Które zewsząd skupiałam: mam ich dosyć w biorku“.

Zaczęli więc rozmowę o niebios błękitach,
 545 Morskich szumach i wiatrach wonnych i skał
 [szczytach,
 Mieszając tu i ówdzie podróжных zwyczajem
 Śmiech i urąganie się nad ojczystym krajem.

A przecież wokoło nich ciągnęły się lasy
 Litewskie, tak poważne i tak pełne krasy! —
 550 Czeremchy, oplatane dzikich chmielów wieńcem,
 Jarzębiny ze świeżym pasterskim rumieńcem,
 Leszczyna, jak menada z zielonemi berły,
 Ubranemi, jak w grona, w orzechowe perły;
 A niżej dziatwa leśna: głóg w objęciu kalin,
 555 Ożyna, czarne usta tuląca do malin.
 Drzewa i krzewy liśćmi wzięły się za ręce,

536. ogrody cesarów rzymskich słynęły z róż.

537—538. są świadomem przypomnieniem wierszy „Zofijówki“ Trembeckiego:

Kto uwieńczył Tyburu spadające wody,

Kto straszne Pauzylipu przebywał wydroże.

Tybur, dziś Tivoli, niedaleko Rzymu; Pausilippo, bliska Neapolu słynna grotta.

540. dziecko muz = przyszły artysta.

543. skupiałam = gromadziłam, zbierałam.

552. menada, kobieta towarzysząca pochodowi wesołego bożka greckiego Dionizosa Bachusa; menady w rękach miały laski, ubrane bluszczem i winem.

Jak do tańca stojące panny i młodzieńce
 Wkoło pary małżonków. Stoi pośród grona
 Para, nad całą leśną gromadą wzniesiona
 560 Wysmakłością kibici i barwy powabem:
 Brzoza biała, kochanka, z małżonkiem swym grabem.
 A dalej, jakby starce na dzieci i wnuki
 Patrzą, siedząc w milczeniu: tu sędziwe buki,
 Tam matrony topole, i mchami brodaty
 565 Dąb, włożywszy pięć wieków na swój kark garbaty,
 Wspiera się, jak na grobów połamanych słupach,
 Na dębów, przodków swoich, skamieniałych trupach.

Pan Tadeusz kręcił się, nudząc niepomału
 Długą rozmową, w której nie mógł brać udziału;
 570 Aż, gdy zaczęto sławić cudzoziemskie gaje
 I wyliczać zkolei wszystkich drzew rodzaje:
 Pomarańcze, cyprysy, oliwki, migdały,
 Kaktusy, aloesy, mahonie, sandały,
 Cytryny, bluszcz, orzechy włoskie, nawet figi,
 575 Wysławiając ich kształty, kwiaty i łodygi, —
 Tadeusz nie przestawał dąsać się i zżymać,
 Nakoniec nie mógł dłużej od gniewu wytrzymać.

Był on prostak, lecz umiał czuć wdzięk przy-
 [rodzenia,
 I patrząc w las ojczysty, rzekł pełen natchnienia:
 580 „Widziałem w botanicznym wileńskim ogrodzie
 Owe sławione drzewa, rosnące na wschodzie
 I na południu, w owej pięknej włoskiej ziemi;
 Któreż równać się może z drzewami naszymi?
 Czy aloes, z długimi jak konduktor pałki?
 585 Czy cytryna, karlica z złocistemi galki,
 Z liściem lakierowanym, krótką i pękata,

584. konduktor = gromochron.

Jako kobieta mała, brzydka, lecz bogata ?
 Czy zachwalony cyprys, długi, cienki, chudy,
 Co zdaje się być drzewem nie smutku, lecz nudy ?
 590 Mówią, że bardzo smutnie wygląda na grobie ;
 Jest to, jak lokaj Niemiec we dworskiej żałobie,
 Nie śmiejący rąk podnieść, ani głowy skrzywić,
 Aby się etykięcie niczem nie sprzeciwić.

„Czyż nie piękniejsza nasza pocziwa brzezina,
 595 Która, jako wieśniaczka, kiedy płacze syna,
 Lub wdowa męża, ręce załamie, roztoczy
 Po ramionach do ziemi strumienie warkoczy ?
 Niema z żalu, postawą jak wymownie szlocha !
 Czemuż Pan Hrabia, jeśli w malarstwie się kocha,
 600 Nie maluje drzew naszych, pośród których siedzi ?
 Prawdziwie, będą z Pana żartować sąsiedzi,
 Że, mieszkając na żyznej, litewskiej równinie,
 Malujesz tylko jakieś skały i pustynie“.

„Przyjacielu — rzekł Hrabia — piękne przyro-
 [dzenie
 605 Jest formą, tłem, materją, a duszą natchnienie,
 Które na wyobraźni unosi się skrzydłach,
 Poleruje się gustem, wspiera na prawidłach.
 Niedosć jest przyrodzenia, niedosyc zapału,
 Sztukmistrz musi ulecieć w sfery ideału !
 610 Nie wszystko, co jest piękne, wymalować da się !
 Dowiesz się o tem wszystkim z książek w swoim
 [czasie.
 Co się tycze malarstwa: do obrazu trzeba

593. etykieta (z francuskiego), przepisy ceremonialnego zachowania się.

605. materją = tworzywem.

607. poleruje się = ogląda się.

609. sfery ideału = krainy wymarzonego piękna.

- Punktów widzenia, grupy, ansamblu i nieba,
 Nieba włoskiego! Stąd też w kunszcie pejzażów
 615 Włochy były, są, będą ojczyzną malarzów!
 Stąd też oprócz Brejgela, lecz nie Van der Helle,
 Ale pejzażyści, (bo są dwaj Brejgele),
 I oprócz Ruisdala, na całej północy
 Gdzie był pejzażysta który pierwszej mocy?
 620 Niebios, niebios potrzeba“. — „Nasz malarz Orłowski
 — Przerwała Telimena — miał gust soplicowski.
 (Trzeba wiedzieć, że to jest Sopliców choroba,
 Że im oprócz Ojczyzny nic się nie podoba).
 Orłowski, który życie strawił w Peterburku,
 625 Sławny malarz (mam jego kilka szkiców w biurku),
 Mieszkał tuż przy cesarzu, na dworze, jak w raju,
 A nie uwierzy Hrabia, jak tęsknił po kraju!
 Lubił ciągle wspominać swej młodości czasy,
 Wystawiał wszystko w Polsce: ziemię, niebo, lasy...“
 630 „I miał rozum! — zawołał Tadeusz z zapalem —
 To Państwa niebo włoskie, jak o niem słyszałem,
 Błękitne, czyste, wszak to jak zamarzła woda;
 Czyż nie piękniejsze stokroć wiatr i niepogoda?
 U nas dość głowę podnieść, ileż to widoków!
 635 Ileż scen i obrazów z samej gry obłoków!
 Bo każda chmura inna: naprzykład jesienna

613. ansambl (z francuskiego), zespół, otoczenie odpowiednie.

616—17. Breughel'owie, rodzina sławnych malarzy niderlandzkich: Piotr (*1564 — †1638) miał pociąg do scen djabelskich, stąd otrzymał przydomek „piekielnego“ (*dem hellshen, Van der Helle*); Jan (*1568 — †1625) brat Piotra, był mistrzem w malowaniu krajobrazów, kwiatów, muszek i t. d.

618. Jakób Ruisdael (*1623 — †1682), Holender, malarz sławny krajobrazów.

620. *Znany malarz rodzajowy; na kilka lat przed śmiercią malować zaczął pejzaże.* — Aleksander Orłowski (*1777 — †1832) znakomity malarz i rysownik polski.

Pełźnie jak zółw' leniwa, ulewą brzemienna,
I z nieba aż do ziemi spuszcza długie smugi,
Jak rozwite warkocze, to są deszczu strugi;
640 Chmura z gradem, jak balon, szybko z wiatrem leci,
Kraśla, ciemnobłękitna, w środku żółto świeci,
Szum wielki słychać wkoło; nawet te codzienne,
Patrzcie Państwo, te białe chmurki, jak odmienne!
Zrazu jak stada dzikich gęsi lub łabędzi,
645 A ztyłu wiatr jak sokół do kupy je pędzi;
Ściskają się, grubieją, rosną — nowe dziwy!
Dostają krzywych karków, rozpuszczają grzywy,
Wysuwają nóg rzędy i po niebios sklepie
Przelatują, jak tabun rumaków po stepie;
650 Wszystkie białe jak srebro, mieszały się — nagle
Z ich karków rosną maszty, z grzyw szerokie żagle,
Tabun zmienia się w okręt i wspaniałe płynie
Cicho, zwolna, po niebios błękitnej równinie!“

Hrabia i Telimena poglądali w górę;
655 Tadeusz jedną ręką pokazał im chmurę;
A drugą ścisnął zlekka rączkę Telimeny.
Kilka już upłynęło minut cichej sceny;
Hrabia rozłożył papier na swym kapeluszu,
I wydobył ołówek. Wtem przykry dla uszu
660 Odezwał się dzwon dworski, i zaraz śród lasu
Cichego pełno było krzyku i hałasu.

Hrabia, kiwnąwszy głową, rzekł poważnym tonem:
„Tak to na świecie wszystko los zwykł kończyć
[dzwonem!]

Rachunki myśli wielkiej, plany wyobraźni,
665 Zabawki niewinności, uciechy przyjaźni,

649. tabun = stado.

- Wylania się serc czułych, — gdy spiż zdała ryknie,
 Wszystko miesza się, zrywa, mąci się i niknie!“
 Tu, obróciwszy czuły wzrok ku Telimienie:
 „Cóż zostaje?...“ a ona murzeła: „Wspomnienie!...“
 670 I chcąc Hrabiego nieco ułagodzić smutek,
 Podała mu urwany kwiatek niezabudek.
 Hrabia go ucałował i na pierś przyszpilał;
 Tadeusz z drugiej strony krzak ziela rozchyłał,
 Widząc, że się ku niemu tem zielem przewija
 675 Coś białego; była to rączka jak lilija.
 Pochwycił ją, całował, i usty pocichu
 Utonął w niej, jak pszczoła w lilii kielichu.
 Uczuł na ustach zimno; znalazł klucz i biały
 Papier w trąbkę zwiniony, był to listek mały.
 680 Porwał, schował w kieszenie; nie wie, co klucz znaczy,
 Lecz mu to owa biała kartka wytłumaczy.

- Dzwon wciąż dzwonił, i echem z głębi cichych lasów
 Odezwało się tysiąc krzyków i hałasów.
 Odgłos to był szukania i nawoływania,
 685 Hasło zakończonego na dziś grzybobrania;
 Odgłos nie smutny wcale ani pogrzebowy,
 Jak się Hrabiemu zdało, owszem obiadowy.
 Dzwon ten, w każde południe krzyczący z poddasza,
 Gości i czeladź domu na obiad zaprasza:
 690 Tak było w dawnych licznych dworach we zwyczaju
 I zostało się w domu Sędziego. Więc z gaju
 Wychodziła gromada, niosąca krobeczki,
 Koszyki, uwiązane końcami chusteczki,

666. spiż zamiast: dzwon.

671. niezabudek = niezapominajek.

672. przyszpilał = przytwierdzał szpilką.

692. krobeczki króbkki = koszyczki z łyka lub kory zro-

- Pełne grzybów; a panny w jednym ręku niosły,
695 Jako wachlarz zwiniony, borowik rozrosły,
W drugim związane razem, jakby polne kwiatki,
Opieńki i rozlicznej barwy surojadki.
Wojski miał muchomora. Z próżnemi przychodzi
Rękami Telimena, z nią panice młodzi.
- 700 Goście weszli w porządku i stanęli kołem.
Podkomorzy najwyższe brał miejsce za stołem;
Z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy,
Idąc, kłaniał się starcom, damom i młodzieży;
Obok stał kwestarz; Sędzia tuż przy bernardynie.
705 Bernardyn zmówił krótki pacierz po łacinie;
Podano w kolej wódkę; zaczęli wszyscy siedli,
I chłodzić litewski milczkiem żwawo jedli.

- Obiadowano ciszej, niż się zwykle zdarza;
Nikt nie gadał pomimo wezwań gospodarza.
710 Strony, biorące udział w wielkiej o psów zwadzie,
Myśliły o jutrzejszej walce i zakładzie;
Myśl wielka zwykle usta do milczenia zmusza.
Telimena, mówiąca wciąż do Tadeusza,
Musiała ku Hrabiemu nieraz się odwrócić;
715 Nawet na Asesora nieraz okiem rzucić;
Tak ptasznik patrzy w sidło, kędy szczygły zwabia,
I razem w pastkę wróblą. Tadeusz i Hrabia
Obadwa radzi z siebie, obadwa szczęśliwi,
Oba pełni nadziei, więc niegadatliwi.
720 Hrabia na kwiatek dumne opuszczał wejrzenie,
A Tadeusz ukradkiem spozierał w kieszenie,
Czy ów kluczyk nie uciekł? Ręką nawet chwycił

700–707 — ks. I, 300 — 307, powtórzenie rozmyślnie, dla
wydatnienia stałego zwyczaju soplicowskiego,
717. pastka = łapka.

- I kręcił kartkę, której dotąd nie przeczytał.
 Sędzia Podkomorzemu węgryzna, szampa
 725 Dolewał, służył pilnie, ścisnął za kolana,
 Ale do rozmawiania z nim nie miał ochoty,
 I widzieć, że czuł jakieś tajemne kłopoty.

- Przemijały w milczeniu talerze i dania;
 Przerwał nareszcie nudny tok obiadowania
 730 Gość niespodziany, szybko wpadając — gajowy.
 Nie zważał nawet, że czas właśnie obiadowy,
 Podbiegł do pana; widzieć z postawy i z miny,
 Że ważnej i niezwyklej jest posłem nowiny.
 Ku niemu oczy całe zwróciło zebranie.
 735 On, odetchnąwszy nieco, rzekł: „Niedźwiedź, Mos-

[panie!“

- Resztę wszyscy odgadli: że zwierz z matecznika
 Wyszedł, że w zaniemeńską puszcę się przemyka,
 Że go trzeba wnet ścigać, wszyscy wraz uznali,
 Choć ani się radzili, ani namyślali.
 740 Spólną myśl widzieć było z uciętych wyrazów,
 Z gestów żywych, z wydanych rozlicznych rozkazów,
 Które, wychodząc tłumnie razem z ust tak wielu,
 Dążyły przecież wszystkie do jednego celu.

- „Na wieś! — zawołał Sędzia — hej! konno,
 [setnika,
 745 Jutro na brzask oblawa, lecz na ochotnika;
 Kto wystąpi z oszczepem, temu z robocizny
 Wytrącić dwa szarwarki i pięć dni pańszczyzny“.

736. matecznik = siedlisko zwierząt dzikich w niedostępnej kryjówce leśnej. Obacz opis matecznika w ks. IV. 479—565.

744. setnik, zwierzchnik stu chłopów.

745. na brzask = do świtu.

747. szarwark (z niemieckiego), roboty koło dróg, mostów

„Wskok — krzyknął Podkomorzy — okulbaczyć
[siwą,

750 Dobiec wcał do mojego dworu; wziąć co żywo
Dwie pjawki, które w całej okolicy słyną:
Pies zowie się Sprawnikiem, a suka Strapczyną;
Zakneblować im pyski, zawiązać je w miechu,
I przystawić je tutaj konno dla pośpiechu“.

755 „Wańka! — krzyknął na chłopca Asesor po rusku —
Tasak mój Sanguszkowski pociągnąć na bruku,
Wiesz, tasak, co od księcia miałem w podarunku;
Pas opatrzeć, czy kula jest w każdym ładunku“.
„Strzelby — krzyknęli wszyscy — mieć na pogo-
[towi!“

Asesor wołał ciągle: „Ołowiu, ołowiu!
760 Formę do kul mam w torbie“. — „Do księdza
[plebana
Dać znać — dodał pan Sędzia — żeby jutro z rana
Mszę miał w kaplicy leśnej: króciuchna oferta
Za myśliwych, msza zwykła świętego Huberta“.

Po wydanych rozkazach nastało milczenie.
765 Każdy dumał i rzucał dokoła wejrzenie,
Jak gdyby kogoś szukał; zwolna wszystkich oczy
Sędziwa twarz Wojskiego ciągnie i jednoczy:
Znak to był, że szukają na przyszłą wyprawę

748. okulbaczyć = osiodłać, włożyć na konia kulbakę.

750—751. *Rodzaj psów angielskich, małych i silnych, zwanych pijawkami, służy do łowów na wielkiego zwierza, szczególnie niedźwiedzia. — Sprawnik, czyli kapitan sprawnik, naczelnik policji ziemskiej; strapczy, rodzaj prokuratora rządowego. Urzędnicy ci, mając często sposobność nadużywania władzy, w wielkiem byli obrzydzeniu u obywateli.*

755. Tasak (z czeskiego tesak), krótki miecz szeroki.

763. oferta = część mszy św. między ewangelią a prefacją.
Św. Hubert jest patronem myśliwych.

- Wodza, i że Wojskiemu oddają buławę.
770 Wojski powstał, rozumiał towarzyszków wolę,
I, uderzywszy ręką poważnie po stole,
Pociągnął złocistego z zanadru łańcuszka,
Na którym wisiał gruby zegarek jak gruszka.
„Jutro — rzekł — pół do piątej, przy leśnej kaplicy
775 Stawiać się bracia strzelcy, wiara obławnicy“.

Rzekł i ruszył od stołu, za nim szedł gajowy;
Oni obmyślić mają i urządzić łowy.

- Tak wodze gdy na jutro bitwę zapowiedzą,
Żołnierze po obozie broń czyszczą i jedzą,
780 Lub na płaszcach i siodłach śpią próżni kłopotu;
A wodze wśród cichego dumają namiotu.

- Przerwał się obiad, dzień zszedł na kowaniu koni,
Karmieniu psów, zbieraniu i czyszczeniu broni,
U wieczerzy zaledwo kto przysiadł do stoła.
785 Nawet strona Kusego z partyją Sokoła
Przestała dawnym wielkim zatrudniać się sporem:
Pobrawszy się pod ręce, Rejent z Asesorem
Wyszukują ołowiu. Reszta spracowana
Szła spać wcześniej, ażeby przebudzić się z rana.

775. bracia = szlachta; wiara obławnicy = włościanie, wspólnej wiary; wiarusy mówiło się o żołnierzach swoich.

780. próżni = wolni.

KSIEGA CZWARTA.



DYPLOMATYKA^a I ŁOWY.

TREŚĆ.

Zjawisko w papilotach^b budzi Tadeusza. — Zapóźne postrzeżenie omyłki. — Karczna. — Emisarjusz^c. — Zręczne użycie tabakiery zwraca dyskusję na właściwą drogę. — Matecznik. — Niedźwiedź. — Niebezpieczeństwo Tadeusza i Hrabiego. — Trzy strzały. — Spór Sagalasówki z Sanguszkówką rozstrzygnięty na stronę jednorurki Horeszkowskiej. — Bigos. — Wojskiego powieść o pojedynku Dowejki z Domejką, przerwana szczuciem kota. — Koniec powieści o Dowejce i Domejce.

Rówienniki litewskich wielkich kniaziów, drzewa
Białowieży, Świtezi, Ponar, Kuszelewa!
Których cień spadał niegdyś na koronne głowy.
Groźnego Witenesa, wielkiego Mindowy,
5 I Giedymina, kiedy na Ponarskiej górze,

^a Dyplomatyka = tu w znaczeniu politykowania, agitacji politycznej.

^b papiloty (z francuskiego), zwitki papieru, na które nawijano włosy dla sztucznych loków.

^c emisarjusz = tajny agitator patriotyczny

2. Białowieża, wieś w olbrzymiej puszczy leśnej, w Grodzieńskim, powiat prużański. — Świteż, piękne jezioro w Nowogrodzkim, wstawione baładą Mickiewicza. — Ponary, w pobliżu Wilna; wiele wsi ma tę nazwę w województwie wileńskim i trockim. — Kuszelewo, wieś w Nowogrodzkim.

4. Witenes, w. ks. Litwy (1292—1315) wojował z Krzyżakami i Polską. — Mindowe, Mendog, król Litwy w wieku XIII.

5. Giedymin, w. ks. Litwy (1315—1341), ojciec Kiejstuta, dziad Władysława Jagiełły, założyciel Wilna. *Podług tradycji, w. ks. Giedymin miał sen na górze Ponarskiej o wilku żelaznym, i za radą wajdeloty Lizdejki założył miasto Wilno.* Wilno leży przy ujściu Wilejki do Wilji.

- Przy ognisku myśliwskim, na niedźwiedziej skórze
 Leżał, słuchając pieśni mądrego Lizdejki,
 A Wilii widokiem i szumem Wilejki
 Ukołysany, marzył o wilku żelaznym,
 10 I zbudzony, za bogów rozkazem wyraźnym
 Zbudował miasto Wilno, które w lasach siedzi,
 Jak wilk pośrodku żubrów, dzików i niedźwiedzi!
 Z tego to miasta Wilna, jak z rzymskiej wilczycy,
 Wyszedł Kiejstut i Olgierd i Olgierdowicy,
 15 Równie myśliwi wielcy jak sławni rycerze,
 Czyli wroga ścigali, czyli dzikie zwierzę.
 Ten myśliwski nam odkrył tajnie przyszłych czasów:
 Że Litwie trzeba zawsze żelaza i lasów.
 Knieje! do was ostatni przyjeżdżał na łowy
 20 Ostatni król, co nosił kołpak Witoldowy,
 Ostatni z Jagiellonów wojownik szczęśliwy,
 I ostatni na Litwie monarcha myśliwy.
 Drzewa moje ojczyste! jeśli Niebo zdarzy,
 Bym wrócił was oglądać, przyjaciele starzy,
 25 Czyli was znajdę jeszcze? czy dotąd życie
 Wy, koło których niegdyś pełzałem jak dziecię?...
 Czy żyje wielki Baublis, w którego ogromie
 Wiekami wydrążonym, jakby w dobrym domie,
 Dwunastu ludzi mogło wieczerzać za stołem?

7. Lizdejko, ostatni arcykapłan Litwy, według Strykowskiego.

13. rzymska wilczyca, miała wykarcić założycieli Rzymu, Romulusa i Remusa.

14. Olgierd w. ks. Litwy (1345—1377), ojciec Władysława Jagiełły.

20. *Zygmunt August był podniesiony starożytnym obyczajem na stolicę Wielkiego Księstwa Litewskiego; przypasał miecz i koronował się kołpakiem. Lubił bardzo myślistwo.*

27. *W powieście rosińskim, w majątności Paszkiewicza, pisarza ziemskiego, rósł dąb znany pod imieniem Baublisza, niegdyś w czasach pogańskich czczony jak świętość. We wnętrzu tego wygnitego olbrzyma Paszkiewicz założył gabinet starożytności litewskich.*

- 30 Czy kwitnie gaj Mendoga pod farnym kościołem?
I tam na Ukrainie, czy się dotąd wznosi
Przed Hołowińskich domem nad brzegami Rosi
Lipa tak rozrośniona, że pod jej cieniami
Sto młodzieńców, sto panien, szło w taniec parami?
- 35 Pomniki nasze! ileż co rok was pożera
Kupiecka, lub rządowa, moskiewska siekiera!
Nie zostawia przytułku ni leśnym śpiewakom,
Ni wieszczom, którym cień wasz tak miły, jak
[ptakom.
Wszak lipa Czarnolaska, na głos Jana czuła,
40 Tyle rymów natchnęła! wszak ów dąb gaduła
Kozackiemu wieszczowi tyle cudów śpiewa!

- Ja ileż wam winienem, o domowe drzewa!
Błahy strzelec, uchodząc szyderstw towarzyszy
Za chybioną zwierzynę, ileż w waszej ciszy
45 Upolowałem dumań, gdy w dzikim ostępie,
Zapomniawszy o łowach, usiadłem na kępie,
A koło mnie srebrzył się tu mech siwobrody,
Zlany granatem czarnej zgniecionej jagody,
A tam się czerwieniły wrzosiste pagorki,
50 Strojne w brusznicę, jakby w koralów paciorki.
Wokoło była ciemność; gałęzie u góry

30. *Niedaleko fary nowogródzkiej rosły starożytne lipy, których wiele wycięto około r. 1812.*

32. dom Hermanostwa Hołowińskich w Steblowie, nad Rosią, gościł Mickiewicza w lutym r. 1825 w jego przejeździe z Petersburga do Odesy.

39. Jan Kochanowski, wielki poeta polski, (*1530 — †1584) tworzył pieśni w Czarnolesie, wsi dziedzicznej.

40. *Obacz poema Goszczyńskiego „Zamek Kaniowski”.* Goszczyński w poemacie tym dał obraz życia kozaków, dlatego wieszczem kozackim tu nazwany.

50. brusznicę, rodzaj borówek.

- Wisiały, jak zielone gęste niskie chmury;
 Wicher kędyś nad sklepem szalał nieruchomym,
 Jękiem, szumami, wyciem, łoskotami, gromem:
 55 Dziwny, odurzający hałas! Mnie się zdało,
 Że tam nad głową morze wiszące szalało.

- Na dole, jak ruiny miast: tu wywrot dębu
 Wysterka z ziemi nakształt ogromnego zrębu;
 Na nim oparte, jak ścian i kolumn oblamy,
 60 Tam gałęziste kłody, tu wpół zgniłe tramy,
 Ogrodzone parkanem traw. W środek tarasu
 Zajrzeć straszno: tam siedzą gospodarze lasu,
 Dzikie, niedźwiedzie, wilki; u wrót leżą kości
 Napół zgryzione jakichś nieostrożnych gości.
 65 Czasem wymkną się w górę przez trawy zielenie,
 Jakby dwa wodotryski, dwa rogi jelenie,
 I mignie między drzewa zwierz żółtawym pasem,
 Jak promień, kiedy wpadłszy gaśnie między lasem.

- I znowu cichość wdole. Dzieciół na jedlinie
 70 Stuka zlekka i dalej odlatuje, ginie,
 Schował się, ale dziobem nie przestaje pukać,
 Jak dziecko gdy schowane woła, by go szukać.
 Bliżej siedzi wiewiórka, orzech w łapkach trzyma,
 Gryzie go; zawiesiła kitkę nad oczyma,
 75 Jak pióro nad szyszakiem u kirasyjera.
 Chociaż tak osłonią, dokoła spoziera;
 Dostrzegłszy gościa, skacze gajów tanecznicą
 Z drzew na drzewa, miga się jako błyskawica;
 Nakoniec w niewidzialny otwór pnia przepada,

53. sklep = sklepienie.

59. wysterka, (gwar.) zamiast: sterczy.

60. tram = pień, belka.

61. taras, tu = zatarasowanie, wał, zwalisko.

- 80 Jak wracająca w drzewo rodzime dryjada.
Znowu cicho.

- Wtem gałąź wstrzęsła się trącona,
I pomiędzy jarzębin rozsunione grona,
Krańsze od jarzębin zajaśniały lica:
To jagód, lub orzechów zbieraczka, dziewica.
85 W krobeczce z prostej kory, podaje zebrane
Brusznice świeże, jako jej usta rumiane;
Obok młodzieniec idzie, leszczynę nagina,
Chwyta wlot migające orzechy dziewczyna.

- Wtem usłyszeli odgłos rogów i psów granie:
90 Zgadują, że się ku nim zbliża polowanie,
I pomiędzy gałęzi gęstwę, pełni trwogi,
Zniknęli nagle z oczu, jako leśne bogi.

- W Soplicowie ruch wielki. Lecz ni psów hałasy,
Ani rżące rumaki, skrzypiące kolasy,
95 Ni odgłos trąb, dających hasło polowania,
Nie mogły Tadeusza wyciągnąć z posłania;
Ubrany padłszy w łóżko, spał jak bobak w norze.
Nikt z młodzieży nie myślił szukać go po dworze,
Każdy sobą zajęty, śpieszył, gdzie kazano;
100 O towarzyszu sennym całkiem zapomniano.

On chrapał. Słońce w otwór, co śród okienicy
Wyrznięty był w kształt serca, wpadło do ciemnicy

80. driada, grecka nimfa, zamieszkująca drzewa.

89. psów granie = ujadanie, szczególnie charakterystyczne przy gonieniu zwierzyny.

92. leśne bogi greckie: fauny, satyry, Pan i t. p.

94. kolasa = wóz prosty; już Gwagnin narzekał na „skrzypiące ruskie kolasy“.

97. bobak, z rodziny wiewiórek, żyje w norach.

- Słupem ognistym prosto sennemu na czoło.
On jeszcze chciał zadrzemać i kręcił się wkoło,
105 Chroniąc się blasku, nagle usłyszał stuknienie,
Przebudził się. Wesole było przebudzenie.
Czuł się rześwym jak ptaszek, z lekkością
[oddychał,
Czuł się szczęśliwym, sam się do siebie uśmiechał:
Myśląc o wszystkim, co mu wczora się zdarzyło,
110 Rumienił się i wzdychał i serce mu biło.
Spojrzał w okno: o dziwy! W promieni przezroczu,
W owem sercu błyszczało dwoje jasnych oczu,
Szeroko otworzonych, jak zwykle wejrzenie
Kiedy z jasności dziennej przedziera się w cienie.
115 Ujrzał i małą rączkę, niby wachlarz zboku
Nadstawioną ku słońcu dla ochrony wzroku;
Palce drobne, zwrócone na światło różowe,
Czerwieniły się nawskróś jakby rubinowe.
Usta widział ciekawe, roztulone nieco,
120 I ząbki, co jak perły wśród koralów świecą,
I lica, choć od słońca zasłaniane dłonią
Różową, same całe jak róże się płoną.

- Tadeusz spał pod oknem; sam ukryty w cieniu,
Leżąc nawznak, cudnemu dziwił się zjawieniu,
125 I miał je tuż nad sobą, ledwie nie na twarzy,
Nie wiedział, czy to jawa, czyli mu się marzy
Jedna z tych miłych jasnych twarzyczek dziecinnych,
Które pomnim widziane we śnie lat niewinnych.
Twarzyczka schyliła się: ujrzał, drżąc z bojaźni
130 I radości, niestety! ujrzał najwyraźniej,
Przypomniał, poznał włos ów krótki, jasnozłoty,
W drobne, jako śnieg białe, zwity papiloty,
Niby srebrzyste strączki, co od słońca blasku
Świecił się, jak korona na Świętych obrazku.

- 135 Zerwał się, i widzenie zaraz uleciało
Przestraszone łoskotem; czekał, nie wracało!
Tylko usłyszał znowu trzykrotne stukanie
I słowa: „Niech Pan wstaje, czas na polowanie,
Pan zasnął“. Skoczył z łóżka i obu rękami
140 Pchnął okienicę, że aż trzasła zawiasami,
I rozwarłszy się w obie uderzyła ściany;
Wyskoczył, patrzył wkoło, zdumiony, zmieszany,
Nic nie widział, nie dostrzegł niczyjego śladu.
Niedaleko od okna był parkan od sadu,
145 Na nim chmielowe liście i kwieciste wieńce
Chwiały się; czy je lekkie potrafiły ręce?
Czy wiatr ruszył? Tadeusz długo patrzył na nie,
Nie śmiał iść w ogród; tylko wsparł się na parkanie,
Oczy podniósł, i z palcem do ust przyciśnionym
150 Kazał sam sobie milczeć, by słowem kwapionem
Nie rozerwał myślenia; potem w czoło stukał,
Niby do wspomnień dawnych, uśpionych w niem
[pukał,
Nakoniec, gryząc palce, do krwi się zadrasnął,
I na cały głos: „dobrze, dobrze mi tak!“ wrzasnął.
- 155 We dworze, gdzie przed chwilą tyle było krzyku,
Teraz pusto i głucho, jak na mogilniku:
Wszyscy ruszyli w pole. Tadeusz nadstawił
Uszu, i ręce do nich jak trąbki przyprawił,
Słuchał, aż mu wiatr przyniósł, wiejący od puszczy,
160 Odgłosy trąb i wrzaski polującej tłuszczy.

Koń Tadeusza czekał w stajni osiodłany,
Wziął więc flintę, skoczył nań, i jak opętany

150. kwapionem = niewczesnem, prędkiem, porywczem.

156. mogilnik = cmentarz wiejski.

Pędził ku karczmom, które stały przy kaplicy,
Kędy mieli się rankiem zebrać obławnicy.

- 165 Dwie chyliły się karczmy po dwóch stronach
[drogi,
Oknami wzajem sobie grożące jak wrogi;
Stara należy z prawa do zamku dziedzica,
Nową na złość zamkowi postawił Soplica.
W tamtej, jak w swem dziedzictwie, rej wodził
[Gerwazy,
170 W tej najwyższe za stołem brał miejsce Protazy.

- Nowa karczma nie była ciekawa z pozoru.
Stara, wedle dawnego zbudowana wzoru,
Który był wymyślony od tyryjskich cieśli,
A potem go Żydowie po świecie roznieśli,
175 Rodzaj architektury, obcym budowniczym
Wcale nieznany; my go od Żydów dziedziczym.

- Karczma zprzodu jak korab', ztyłu jak świątynia:
Korab', istna Noego czworogranna skrzynia,
Znany dziś pod prostackiem nazwiskiem stodoły;
180 Tam różne są zwierzęta: konie, krowy, woły,
Kozy brodate; w górze zaś ptastwa gromady,
I płazów choć po parze, są też i owady.
Część tylna, naksztalt dziwnej świątyni stawiona,
Przypomina z pozoru ów gmach Salomona,
185 Który pierwsi ćwiczeni w budowań rzemieśle
Hiramscy na Syjonie wystawili cieśle.
Żydzi go naśladową dotąd we swych szkołach,
A szkół rysunek widny w karczmach i stodołach.

173. Tyr, miasto niegdyś w Fenicji.

186. Hiram. król Tyru (969—936 przed Chr.), wznosił słynne budowle; cieśli jego sprowadził Salomon dla wystawienia świątyni syjońskiej.

- Dach z dranic i ze słomy, śpiczasty, zadarty,
 190 Pogięty jako kołpak żydowski podarty.
 Ze szczytu wytryskują krużganku krawędzie,
 Oparte na drewnianym licznych kolumn rzędzie.
 Kolumny, co jest wielkie architektów dziwo,
 Trwałe, chociaż wpół zgniłe i stawione krzywo,
 195 Jako w wieży pizańskiej, nie podług modeli
 Greckich, bo są bez podstaw i bez kapitelów.
 Nad kolumnami biegą wpółokrągłe łuki,
 Także z drzewa, gotyckiej naśladowstwo sztuki.
 Z wierzchu ozdoby sztuczne, nie rylcem, nie dłótę,
 200 Ale zręcznie ciesielskim wyrzeźbane skłutem,
 Krzywe, jak szabasowych ramiona świeczników;
 Na końcu wiszą gałki, coś naksztalt guzików,
 Które Żydzi, modląc się, na łbach zawieszają,
 I które po swojemu cyces nazywają.
 205 Słowem, zdaleka karczma chwiejąca się, krzywa,
 Podobna jest do Żyda, gdy się modląc kiwa:
 Dach jak czapka, jak broda strzecha roztrząśniona,
 Ściany dymne i brudne jak czarna opona,
 A z przodu rzeźba sterczy, jak cyces na czole.
- 210 W środku karczmy jest podział, jak w żydowskiej
 [szkole:
 Jedna część, pełna izbic ciasnych i podłużnych,
 Służy dla dam wyłącznie i panów podróżnych;
 W drugiej ogromna sala. Koło każdej ściany
 Ciągnie się wielonożny stół wąski, drewniany,

189. dranica = dachówka z drzew iglastych.

195. Piza, miasto starożytne we Włoszech zachodnich, słynie z wieży przy katedrze. Wieża ta pochylona jest o 5 metrów.

196. kapitel, ozdobny szczyt słupa, kolumny lub filaru.

200. skłut, topór do ciesiołki.

204. Piotr Chmielowski twierdzi, że Mickiewicz się pomylił; pergaminowe sześciiany z przykazaniami zwą się tefilim (po żydowsku); cyces zaś są to fredzle u kamizelki.

- 215 Przy nim stołki, choć niższe, podobne do stoła,
Jako dzieci do ojca.

- Na stołkach dokoła
Siedziały chłopcy, dziewczęta, tudzież szlachta drobna,
Wszyscy rzędem; ekonom sam siedział z osobna.
Po rannej mszy z kaplicy, że była niedziela,
220 Zabawić się i wypić przyszli do Jankiela.
Przy każdym już szumiała siwą wódką czarka,
Ponad wszystkimi z butlą biegła szynkarka.
W środku arendarz Jankiel, w długim aż do ziemi
Szaraфанie, zapiętym haftkami srebrnymi,
225 Rękę jedną za czarny pas jedwabny wsadził,
Drugą poważnie sobie siwą brodę gładził;
Rzucając wkoło okiem, rozkazy wydawał,
Witał wchodzących gości, przy siedzących stawał,
Zagajając rozmowę, kłótliwych zagadzał,
230 Lecz nie służył nikomu, tylko się przechadzał.
Żyd stary i powszechnie znany z poczciwości,
Od lat wielu dzierżawił karcznię, a nikt z włości,
Nikt ze szlachty nie zaniósł nań skargi do dworu.
O cóż skarżyć? Miał trunki dobre do wyboru,
235 Rachował się ostrożnie, lecz bez oszukaństwa,
Ochoty nie zabraniał, nie cierpiał pijaństwa,
Zabaw wielki miłośnik: u niego wesele
I chrzciny obchodzono, on w każdą niedzielę
Kazał do siebie ze wsi przychodzić muzyce,
240 Przy której i bassetla była i kozice.

Muzykę znał, sam słynął muzycznym talentem;
Z cymbałami, narodu swego instrumentem,
Chadzał niegdyś po dworach i graniem zdumiewał

240. kozice = kobza.

242. cymbały, narzędzie muzyczne o strunach napiętych.

- I pieśniami, bo biegle i uczenie śpiewał.
245 Chociaż Żyd, dosyć czystą miał polską wymowę,
Szczególniej zaś polubił pieśni narodowe,
Przywoził mnóstwo z każdej za Niemen wyprawy:
Kołomyjek z Halicza, mazurów z Warszawy;
Wieść, nie wiem, czyli pewna, w całej okolicy
250 Głosiła, że on pierwszy przywiózł z zagranicy
I upowszechnił wówczas, w tamiecznym powiecie,
Ową piosenkę, sławną dziś na całym świecie,
A którą po raz pierwszy na ziemi Auzonów
Wygrały Włochom polskie trąby legijonów.
255 Talent śpiewania bardzo na Litwie popłaca,
Jedna miłość u ludzi, wsławia i wzbogaca;
Jankiel zrobił majątek; syt zysków i chwały,
Zawiesił dźwięcznostrunne na ścianie cymbały;
Osiadłszy z dziećmi w karczmie, zatrudniał się
[szynkiem,
260 Przytem w pobliskim mieście był też podrabinkiem,
A zawsze miłym wszędzie gościem i domowym
Doradcą; znał się dobrze na handlu zbożowym,
Na wicinym; potrzebna jest znajomość taka
Na wsi. — Miał także sławę dobrego Polaka.
- 265 On pierwszy zgodził kłótnie, często nawet krwawe,
Między dwiema karczmami: obie wziął w dzierżawę;
Szanowali go równie i starzy stronnicy
Horeszkowscy i słudzy sędziego Soplicy.
On sam powagę umiał utrzymać nad groźnym

248. *Kołomyjki, piosenki ruskie w rodzaju mazurów polskich.*
Objaśnienie Mickiewicza nie jest pod względem muzycznym dokładne.

252. Ową piosenkę, t. j. „Jeszcze Polska nie zginęła“.

253. Auzonowie, pierwotna nazwa mieszkańców Włoch.

260 podrabinek = młodszy rabin.

263. wiciny handel, obacz objaśnienie w. 501. ks. II.

- 270 Klucznikiem Horeszkowskim i kłótliwym Woźnym;
Przed Jankiem tłumili dawne swe urazy,
Gerwazy groźny ręką, językiem Protazy.

- Gerwazego nie było; ruszył na obławę,
Nie chcąc, aby tak ważną i trudną wyprawę
275 Odbił sam Hrabia, młody i niedoświadczony;
Poszedł więc z nim dla rady, tudzież dla obrony.

- Dziś miejsce Gerwazego, najdalsze od progu,
Między dwiema ławami, w samym karczmym rogu,
Zwane pokuciem, kwestarz ksiądz Robak zajmował;
280 Jankiel go tam posadził. Widać, że szanował
Wysoko bernardyna, bo skoro dostrzegął
Ubytek w jego szklance, natychmiast podbiegał
I rozkazał dolewać lipcowego miodu.
Słysząc, że z bernardynem znali się zamłodu,
285 Kędyś tam w cudzych krajach. Robak często chadzał
Nocą do karczmy, tajnie z Żydem się naradzał
O ważnych rzeczach; słysząc było, że towary
Ksiądz przemyczał, lecz potwarz ta niegodna wiary.

- Robak, wsparty na stole, w półgłośnie rozprawiał,
290 Tłum szlachty go otaczał i uszy nadstawiał,
I nosy ku księdzowskiej chylił tabakierze;
Brano z niej, i kichała szlachta jak moździerz.

„Reverendissime — rzekł kichnąwszy Skołuba —
To mi tabaka, co to idzie aż do czuba!

279. pokucie = *Zaszczytne miejsce, gdzie dawniej stawiano
hogów domowych, gdzie dotąd Rosjanie zawieszają obrazy. Tam
wieśniak litewski sadza gościa, którego chce uczcić.*

292. moździerz = male armatki, z których strzelano na
wiwat z zamków pańskich lub też podczas uroczystości kościelnych.

293. Reverendissime = najczcigodniejszy.

- 295 Od czasu jak nos dźwigam (tu głośnął nos długi),
 Takiej nie zażywałem (tu kichnął raz drugi),
 Prawdziwa bernardynka, pewnie z Kowna rodem,
 Miasta sławnego w świecie tabaką i miodem,
 Byłem tam lat już... — Robak przerwał mu: „Na
 [zdrowie
- 300 Wszystkim Waszmościom, moi Gościwi Panowie!
 Co się tabaki tyczy, hem, ona pochodzi
 Z dalszej strony, niż myśli Skołuba dobrodziej,
 Pochodzi z Jasnej Góry. Księża paulinowie
 Tabakę taką robią w mieście Częstochowie,
- 305 Kędy jest obraz tylu cudami wstawiony,
 Bogarodzicy Panny, Królowej Korony
 Polskiej; zowią ją dotąd i Księżną Litewską!
 Koronę jeszcze dotąd piastuje królewską,
 Lecz na Litewskim Księstwie teraz szyma siedzi!“
- 310 „Z Częstochowy? — rzekł Wilbik — byłem tam
 [w spowiedzi,
 Kiedym na odpust chodził lat temu trzydzieście.
 Czy to prawda, że Francuz gości teraz w mieście,
 Że chce kościół rozwalać, i skarbiec zabierze?
 Bo to wszystko w Litewskim stoi Kuryjerze?“
- 315 „Nieprawda — rzekł bernardyn — nie! Pan Naj-
 [jaśniejszy
 Napoleon, katolik jest najprzykładniejszy.
 Wszak go Papież namaścił, żyją z sobą w zgodzie
 I nawracają ludzi w francuskim narodzie,

297. Kowno, miasto nad spływem Wilji i Niemna; przebył w niem Mickiewicz jako nauczyciel gimnazjalny r. 1819/20 i 1822/3.

309. schyzma (z greckiego), rozdział, rozerwanie Kościoła powszechnego na rzymsko-katolicki i grecki, prawosławny. Na Litwie wymawiano: szyma, szymatyk = prawosławny.

310. w spowiedzi, (gwar.) zamiast: u spowiedzi.

314. „Kurjer Litewski“ wychodził w Wilnie i za lat pachoł-
 cych Poety pilnie był czytany w domu jego rodziców.

317. namaścił na cesarza Francuzów.

- Który się trochę popsuł. Prawda, z Częstochowy
 320 Oddano wiele srebra na skarb narodowy
 Dla Ojczyzny, dla Polski; sam Pan Bóg tak każe,
 Skarbcom Ojczyzny zawsze są Jego ołtarze.
 Wszakże w Warszawskim Księstwie mamy sto tysięcy
 Wojska polskiego, może wkrótce będzie więcej,
 325 A któż wojsko opłaci? czy nie wy Litwini?
 Wy tylko grosz dajecie do moskiewskiej skrzyni".
 „Kat by dał — krzyknął Wilbik — gwałtem od
 [nas biorą".
 „Oj, Dobrodzieju! — chłopек ozwał się z pokorą,
 Pokłoniwszy się księdzu i skrobiąc się w głowę —
 330 Już to szlachcie, to jeszcze bieda przez połowę,
 Lecz nas drą, jak na łyka"... „Cham! — Skołuba
 [krzyknął —
 Głupi, tobiec to lepiej, tyś chłopie przywyknął,
 Jak węgorz do odarcia, lecz nam urodzonym,
 Nam wielmożnym, do złotych swobód wzwyczajonym!
 335 Ach, bracia! wszak to dawniej szlachcie na zagrodzie...
 („Tak, tak — krzyknęli wszyscy — równy woje-
 [wędzie!")
 Dziś nam szlachećwa przeczą, każą nam drabować
 Papiery, i szlachećwa papierem probować".
 „Jeszcze Waszeci mniejsza — zawołał Juraha —
 340 Waszec z pradziadów chłopów uszlachcony szlachą;
 Ale ja, z kniaziów! Pytać u mnie o patent,
 Kiedym został szlachcicem? sam Bóg to pamięta!
 Niechaj Moskal w las idzie pytać się dębiny,
 Kto jej dał patent rosnąć nad wszystkie krzewiny?"

333. urodzonym = dobrze urodzonym (*bene natus, wohlgeboren*).

337. drabować = wertować, przeszukiwać.

338. probować = dowodzić.

341. patent = dokument, tu dyplom szlachecki.

- 345 „Kniaziu — rzekł Żagiel — świeć Waść baki
[lada komu,
Tu znajdziesz pono mitry i w niejednym domu“.
„Waść ma krzyż w herbie — wołał Podhajski —
[to skryta
Aluzja, że w rodzie bywał neofita“.
„Fałsz! — przerwał Birbasz — przecież ja z tatar-
[skich hrabiów
350 Pochodzę, a mam krzyże nad herbem Korabiów“.
„Poraj — krzyknął Mickiewicz — z mitrą w polu
[złotem,
Herb książęcy, Strykowski gęsto pisze o tem“.

- Zaczem wielkie powstały w całej karczmie szmery.
Ksiądz bernardyn uciekł się do swej tabakiery,
355 Wkolej częstował mówców; gwar zaraz ucichnął,
Každy zażył przez grzeczność i kilkakroć kichnął.
Bernardyn, korzystając z przerwy, mówił dalej:
„Oj, wielcy ludzie od tej tabaki kichali!
Czy uwierzycie Państwo, że z tej tabakiery,
360 Pan jenerał Dąbrowski zażył razy cztery?“
„Dąbrowski?“ zawołali. „Tak, tak, on, jenerał.
Byłem w obozie, gdy on Gdańsk Niemcom odbierał;
Miał coś pisać; bojąc się, ażeby nie zasnął,
Zażył, kichnął, dwakroć mię po ramieniu klasnął:
365 Księżę Robaku, mówił, księżę bernardynie,
Obaczmy się w Litwie, może nim rok minie;

345 świecić baki = blagować, ćmić, pochlebiać.

346. mitra = czapka książęca.

348. aluzja = przytyk; neofita = wychrzta, przechrzta.

351. herb Mickiewicza, Poraj, ma różę białą w czerwonej tarczy.

352. Strykowski, historyk polski wieku XVI, w którym się młody Mickiewicz pilnie rozczytywał, jak świadczy jego utwór p. t. „Żywila“.

Powiedz Litwinom, niech mnie czekają z tabaką
Częstochowską, nie biorę innej, tylko taką“.

- Mowa księdza wzbudziła takie zadziwienie,
370 Taką radość, że całe huczne zgromadzenie
Milczało chwilę; potem napół ciche słowa
Powtarzano: „Tabaka z Polski? Częstochowa?
Dąbrowski? z ziemi włoskiej?...“ Aż nakoniec razem,
Jakby myśl z myślą, wyraz sam zbiegł się z wy-
[razem,
375 Wszyscy [wraz] jednogłośnie, jak na dane hasło,
Krzyknęli: „Dąbrowskiego!“ wszystko razem wrzasło,
Wszystko się uściśnęło: chłop z tatarskim hrabią,
Mitra z Krzyżem, Poraje z Gryfem i z Korabią;
Zapomnieli wszystkiego, nawet bernardyna,
380 Tylko śpiewali, krzycząc: „Wódki, miodu, wina!“

- Długo się przysłuchiwał ksiądz Robak piosence,
Nakoniec chciał ją przerwać; wziął w obiedwie ręce
Tabakierkę, kichaniem melodyjną zmieszał,
I nim się nastroili, tak mówić pośpieszał:
385 „Chwalicie mą tabakę, Mości Dobrodzieje,
Obaczcież, co się wewnątrz tabakierki dzieje!“
Tu, wycierając chustką zabrudzone denko,
Pokazał malowaną armiją, maleńką
Jak rój much; w środku jeden człowiek na rumaku,
390 Wielki jako chrząszcz siedział, pewnie wódz orszaku;
Spinał konia, jak gdyby chciał skakać w niebiosa,
Jedną rękę na cuglach, drugą miał u nosa.
„Przypatrzcie się, — rzekł Robak — tej groźnej
[postawie;
Zgadnijcie, czyja?“ — Wszyscy patrzyli ciekawie, —
395 „Wielki to człowiek, cesarz, ale nie Moskali,

376. Dąbrowskiego marsz t. j. pieśń „Jeszcze Polska“...

Ich carowie tabaki nigdy nie bierali...”

„Wielki człowiek — zawołał Cydzik — a w kapocie?

Ja myślałem, że wielcy ludzie chodzą w złocie,

Bo u Moskalów lada jenerał, Mospanie,

400 To tak świeci się w złocie, jak szczupak w szafranie”.

„Ba — przerwał Rymsza — przecież widziałem
[zamłodu

Kościuszkę, naczelnika naszego narodu:

Wielki człowiek! a chodził w krakowskiej sukmanie,

To jest czamarce.” — „W jakiej czamarce, Mospanie?

405 — Odparł Wilbik — to przecież zwano taratatką”.

„Ale tamta z fręzlami, ta jest całkiem gładką” —

Krzyknął Mickiewicz. Zatem wszczynają się swary

O różnych taratunki kształtach i czamary.)

Przemysłny Robak, widząc, że się tak rozpryska

410 Rozmowa, jął ją znowu zbierać do ogniska,

Do swojej tabakiery; częstował, kichali,

Życzyli sobie zdrowia, on rzecz ciągnął dalej:

„Gdy cesarz Napoleon w potyczce zażywa

Raz po raz, to znak pewny, że bitwę wygrywa.

415 Naprzykład pod Austerlic: Francuzi tak stali

Z armatami, a na nich biegła ćma Moskali,

Cesarz patrzył i milczał. Co Francuzi strzelą,

To Moskale pułkami jak trawa się ścielą;

Pułek za pułkiem cwałował i spadał z kulbaki,

420 Co pułek spadnie, to cesarz zażyje tabaki.

Aż wkońcu Aleksander ze swoim braciszkiem

Konstantym i z niemieckim cesarzem Franciszkiem

W nogi z pola; więc cesarz widząc, że po walce,

404. czamara, strój polski, długi, z guzikami sukiennemi, aż
pod szyję.

405. taratanka = kapota polska, do kolan.

415—23. Austerlitz (Sławków), na Morawach, głośne bitwą

- Spojrzał na nich, zaśmiał się i otrząsnął palce.
425 Otóż, jeśli kto z Panów, coście tu przytomni,
Będzie w wojsku cesarza, niech to sobie wspomni“.

- „Ach — zawołał Skołuba — mój Księżu
[Kwestarzu!
Kiedyż to będzie? Wszak to, ile w kalendarzu
Jest świąt, na każde święto Francuzów nam wróżą!
430 Wygląda człek, wygląda, aż się oczy mrużą,
A Moskal, jak nas trzymał, tak trzyma za szyję.
Pono nim słońce wnidzie, rosa oczy wyje“.

- „Mospanie — rzekł bernardyn — babska rzecz
[narzekać,
A żydowska rzecz, ręce założywszy, czekać,
435 Nim kto w karczmę zajedzie i do drzwi zapuka.
Z Napoleonem pobić Moskalów nie sztuka.
Jużci on Szwabom skórę trzy razy wymłócił,
Brzydkie Prusactwo zdeptał, Anglików wyrzucił
Het za morze, Moskałom zapewne wygodzi;
440 Ale co stąd wyniknie, wie Asan Dobrodziej?
Oto szlachta litewska wtenczas na koń wsiędzie
I szable weźmie, kiedy bić się z kim nie będzie;
Napoleon, sam wszystkich pobiwszy, nareszcie
Powie: obejść się ja bez was, kto jesteście?
445 Więc nie dość gościa czekać, nie dość i zaprosić,
Trzeba czeladkę zebrać i stoły pownosić,
A przed ucztą potrzeba dom oczyścić z śmieci,
Oczyścić dom, powtarzam, oczyścić dom, dzieci!“

- Nastąpiło milczenie, potem głosy w tłumie:
450 „Jakżeto dom oczyścić? jak to Książdz rozumie?

z r. 1805, gdzie walczyli przeciw Napoleonowi cesarz austriacki Franciszek II, car Aleksander I i brat jego w. ks. Konstanty.

Jużci my wszystko zrobim, na wszystko gotowi,
Tylko niech Ksiądz Dobrodziej jaśniej się wysłowi“.

Ksiądz poglądał za okno, przerwawszy rozmowę;
Ujrzał coś ciekawego, z okna wytknął głowę,
455 Po chwili rzekł powstając: „Dziś czasu nie mamy;
Potem o tem obszerniej z sobą pogadamy.
Jutro będę dla sprawy w powiatowem mieście,
I do Waszmościów z drogi zajadę po kweście“.

„Niech też do Niehrymowa Ksiądz na nocleg zdąży
460 — Rzekł Ekonom — rad będzie Księdzu pan Chorąży;
Wszakże na Litwie stare powiada przysłowie:
Szczęśliwy człowiek, jako kwestarz w Niehrymowie!“
„I do nas — rzekł Zubkowski — wstąp, jeżeli łaska;
Znajdzie się tam półsztuczek płótna, masła faska,
465 Baran lub krówka; wspomnij Księżu na te słowa:
Szczęśliwy człowiek, trafił jak ksiądz do Zubkowa“.
„I do nas“, — rzekł Skołuba. „Do nas — Terajewicz —
Żaden bernardyn głodny nie wyszedł z Pucewicz“.
Tak cała szlachta prośbą i obietnicami
470 Przeprowadziła księdza; on już był za drzwiami.

On już pierwiej przez okno ujrzał Tadeusza,
Który leciał gościńcem, w cwał, bez kapelusza,
Z głową schyloną, bladym, posępnym obliczem,
A konia ustawicznie bódł i kropił biczem.
475 Ten widok bardzo księdza bernardyna zmieszał;
Więc za młodzieńcem kroki szybkimi pośpieszał,

459—468: wymienione tu wsi i zaścianki szlacheckie leżą w powiecie nowogrodzkim.

460. chorąży, urząd za czasów Mickiewicza już tylko ziemski, tytularny.

Do wielkiej puszczy, która, jako oko sięga,
Czerniła się na całym brzegu widnokręga.

- Któż zbadał puszczy litewskich przepastne krainy,
480 Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?
Rybak ledwie u brzegów nawiedza dno morza;
Myśliwiec krąży koło puszczy litewskich łoża,
Zna je ledwie po wierzchu, ich postać, ich lice,
Lecz obce mu ich wewnętrzne serca tajemnice.
485 Wieść tylko albo bajka wie, co się w nich dzieje.
Bo gdybyś przeszedł bory i podszyte knieje,
Trafisz w głębi na wielki wał pniów, kłód, korzeni,
Obronny trzęsawicą, tysiącem strumieni
I siecią zielsk zarosłych, i kopcami mrowisk,
490 Gniazdami os, szerszeniów, kłębami wężowisk.
Gdybyś i te zapory zmógł nadludzkim męstwem,
Dalej spotkać się z większem masz niebezpieczeń-
[stwem:
Dalej co krok czyhają, niby wilcze doły,
Małe jeziora, trawą zarosłe napoły,
495 Tak głębokie, że ludzie dna ich nie dosłędzą,
(Wielkie jest podobieństwo, że djabły tam siedzą).
Woda tych studni skłni się, plamista rdzą krwawą,
A z wnętrza ciągle dymi, zionąc woń plugawą,
Od której drzewa wkoło tracą liść i korę;
500 Łyse, skarłowaciałe, robaczliwe, chore,
Pochyliwszy konary mchem kołtunowate,
I pnie garbiąc, brzydkimi grzybami brodate,
Siedzą wokoło wody, jak czarownic kupa,
Grzejąca się nad kotłem, w którym warzą trupa.
505 Za temi jeziorami, już nietylko krokiem,
Ale daremnie nawet zapuszczać się okiem,

486. podszyte knieje = bory suto zarosłe krzakami.

- Bo tam już wszystko mglistym zakryte obłokiem,
 Co się wiecznie ze trzęskich oparzelisk wznosi.
 A za tą mgłą nakoniec (jak wieść gminna głosi)
 510 Ciągnie się bardzo piękna, żyzna okolica,
 Główna królestwa zwierząt i roślin stolica.
 W niej są złożone wszystkich drzew i ziół nasiona,
 Z których się rozrastają na świat ich plemiona;
 W niej, jak w arce Noego, z wszelkich zwierząt rodu
 515 Jedna przynajmniej para chowa się dla płodu.
 W samym środku (jak słyhać) mają swoje dwory:
 Dawny tur, żubr i niedźwiedź, puszczeni imperatory.
 Około nich, na drzewach, gnieździ się ryś bystry,
 I żarłoczny rosomak, jak czujne ministry;
 520 Dalej zaś, jak podwładni szlachetni wasale,
 Mieszkają dziki, wilki i łosie rogałe;
 Nad głowami sokoły i orłowie dzicy,
 Żyjący z pańskich stołów, dworscy zauszniczy.
 Te pary zwierząt główne i patryjarchalne,
 525 Ukryte w jądrze puszczy, światu niewidzialne,
 Dzieci swe ślą dla osad za granicę lasu,
 A sami we stolicy używają wczasu;
 Nie giną nigdy bronią sieczną ani palną,
 Lecz starzy umierają śmiercią naturalną.
 530 Mają też i swój smętarz, kędy bliscy śmierci,
 Ptaki składają pióra, czworonogi sierci.
 Niedźwiedź, gdy, zjadłszy zęby, strawy nie przeżuwa,

508. trzęskie oparzeliska = grząskie bagniska, nie zamarzające w zimie.

517. tur = dziki wół, po którym tylko nazwy miejscowości pozostały: Tursko, Turoboje i t. d.; żubr = rodzaj bizonów, którego ostatki żyją w puszczy białowieskiej; imperatory, cary zwierzęce.

519. rosomak, rodzaj niedźwiedzi.

520. wasal = hołdownik.

521. łosie mają szerokie rogi rozłożyste.

522. orłowie, forma staropolska, dziś orły.

526. dla osad = dla rozmnażania się w osadach zwierzęcych,

- Jeleń zgrzybiały, gdy już ledwie nogi suwa,
 Zając sędziwy, gdy już krew w żyłach krzepnie,
 535 Kruk, gdy już posiwieje, sokół, gdy oślepnie,
 Orzeł, gdy mu dziób stary tak się w kabłak skrzywi,
 Że zamknięty na wieki już gardła nie żywi,
 Idą na smętarz; nawet mniejszy zwierz, raniony
 Lub chory, bieży umrzeć w swe ojczyście strony.
 540 Stądto w miejscach dostępnych, kędy człowiek gości,
 Nie znajdują się nigdy martwych zwierząt kości.
 Słysząc, że tam w stolicy, między zwierzętami
 Dobre są obyczaje, bo rządzą się sami;
 Jeszcze cywilizacją ludzką nie popsuci,
 545 Nie znają praw własności, która świat nasz klóci,
 Nie znają pojedynków, ni wojennej sztuki.
 Jak ojce żyły w raju, tak dziś żyją wnuki,
 Dzikie i swojskie razem, w miłości i zgodzie,
 Nigdy jeden drugiego nie kąsa, ni bodzie.
 550 Nawet gdyby tam człowiek wpadł, chociaż niezbrojny,
 Toby środkiem bestyi przechodził spokojny;
 Oneby nań patrzyły tym wzrokiem zdziwienia,
 Jakim w owym ostatnim, szóstym dniu stworzenia
 Ojce ich pierwsze, co się w ogrójcu gnieździły,
 555 Patrzyły na Adama, nim się z nim skłóciły.
 Szcześnieć człowiek nie zbłądzi do tego ostępu,
 Bo Trud i Trwoga i Śmierć bronią mu przystępu.

536. *Dzioby wielkich ptaków drapieżnych z wiekiem coraz bardziej zakrzywiają się, i nakoniec wierzchnie ostrze, zagiąwszy się, dziób zamyka i ptak z głodu umierać musi. To mniemanie gminne przyjęli niektórzy ornitologowie* t. j. badacze ptaków.

540. *Rzeczywiście niema przykładu, aby znaleziono kiedy szkielet zdechłego zwierza.*

554. ogrójec = ogród rajski, raj.

ww. 557—563. są przejęte z opisu matecznika, który na życzenie Mickiewicza nakreślił w Paryżu Stefan Witwicki. (Obacz Władysława Mickiewicza: „Żywot Adama Mickiewicza“, Poznań, 1894, t. III. str. XXIV—XXV). Mickiewicz w objaśnieniach do „Pana Tadeusza“

Czasem tylko w pogoni zaciekle ogary,
Wpadłszy niebacznie między bagna, mchy i jary,
560 Wewnętrznej ich okropności rażone widokiem
Uciekają, skowycząc, z obłąkanym wzrokiem;
I długo potem ręką pana już głaskane,
Drżą jeszcze u nóg jego strachem opętane.
Te puszcz stołeczne, ludziom nieznane tajniki
565 W języku swoim strzelcy zowią: „Mateczniki!“

Głupi niedźwiedziu! gdybyś w mateczniku siedział,
Nigdyby się o tobie Wojski nie dowiedział.
Ale czyli pasieki zwabiła cię wonność,
Czy uczułeś do owsa dojrzałego skłonność:
570 Wyszedłeś na brzeg puszczy, gdzie się las prze-
[rzedził,
I tam zaraz leśniczy bytność twą wysledził,
I zaraz obsaczniki, chytre nasłał szpiegi,
By poznać, gdzie popasasz i gdzie masz noclegi.
Teraz Wojski z obławą, już od matecznika
575 Postawiwszy szeregi, odwrót ci zamyka.

Tadeusz się dowiedział, że niemało czasu
Już przeszło, jak ogary wpadły w otchłań lasu.
Cicho. — Próżno myśliwi natężają ucha;
Próżno, jak najciekawszej mowy, każdy słucha
580 Milczenia, długo w miejscu nieruchomy czeka:
Tylko muzyka puszczy gra do nich zdaleka.
Psy nurtują po puszczy jak pod morzem nurki,
A strzelcy, obróciwszy do lasu dwururki,
Patrzą Wojskiego: ukląkł, ziemię uchem pyta;

wyraźnie zaznaczył: „NB Niektóre miejsca w pieśni IV są pióra Stefana Witwickiego“.

572. obsacznik = przy polowaniu z nagonką osacznik wpędza zwierza w zasadzkę.

ww. 578—590. przerobione z opisu Witwickiego, obacz wyżej.

- 585 Jako w twarzy lekarza wzrok przyjaciół czyta
 Wyrok życia lub zgonu miłej im osoby,
 Tak strzelcy, ufni w sztuki Wojskiego sposoby,
 Topili w nim spojrzenia nadziei i trwogi.
 „Jest! jest!” — wyrzekł półgłosem, zerwał się na nogi.
- 590 On słyszał! oni jeszcze słuchali — nareszcie
 Słyszą: jeden pies wrzasnął, potem dwa, dwadzieście,
 Wszystkie razem ogary rozpierzchnioną zgrają
 Doławiają się, wrzeszczą, wpadły na trop, grają,
 Ujadają. Już nie jest to powolne granie
- 595 Psów goniących zająca, lisa albo łanię,
 Lecz wciąż wrzask krótki, częsty, ucinany, zjadły;
 To nie na ślad daleki ogary napadły,
 Na oko gonią — nagle ustał krzyk pogoni,
 Doszli zwierza. Wrzask znowu, skowyt; zwierz się
 [broni
- 600 I zapewne kaleczy: wśród ogarów grania
 Słychać coraz to częściej jęk psiego konania.

- Strzelcy stali, i każdy ze strzelbą gotową
 Wygiął się jak łuk naprzód z wciśnioną w las głową.
 Nie mogą dłużej czekać! Już ze stanowiska
- 605 Jeden za drugim zmyka i w puszcę się wciska,
 Chcąc pierwsi spotkać zwierza: choć Wojski
 [ostrzegął,
 Choć Wojski stanowiska na koniu obiegał,
 Krzycząc, że, czy kto prostym chłopem, czy paniczem,
 Jeżeli z miejsca zejdzie, dostanie w grzbiet smyczem!
- 610 Nie było rady! Wszyscy pomimo zakazu
 W las pobiegli. Trzy strzelby huknęły odrazu;
 Potem wciąż kanonada, aż głośniejsz nad strzały
 Ryknął niedźwiedź i echem nappełnił las cały.
 Ryk okropny boleści, wściekłości, rozpaczy!

593. doławiają się = doganiają na wyścigi.

- 615 Za nim wrzask psów, krzyk strzelców, trąby do-
[jeżdżaczy
Grzmiały ze środka puszczy. Strzelcy — ci w las
[śpieszą,
Tamci kurki odwodzą, a wszyscy się cieszą;
Jeden Wojski w żałości, krzyczy, że chybiono.
Strzelcy i obławnicy poszli jedną stroną
620 Na przełaj zwierza, między ostępem i puszczą,
A niedźwiedź, odstraszonego psów i ludzi tłuszcza,
Zwrócił się nazad w miejsca mniej pilnie strzeżone,
Ku polom, skąd już zeszły strzelce rozstawione,
Gdzie tylko pozostali z mnogich łowczych szyków
625 Wojski, Tadeusz, Hrabia z kilka obławników.

- Tu las był rzadszy. Słysząc z głębi ryk, trzask
[łomu.
Aż z gęstwy, jak z chmur, wypadł niedźwiedź na-
[kształt gromu;
Wkoło psy gonią, straszą, rwą; on wstał na nogi
Tylne i spojrzał wkoło, rykiem strasząc wrogi,
630 I przednimi łapami to drzewa korzenie,
To pniaki osmalone, to wrosłe kamienie
Rwał, wałąc w psów i w ludzi; aż wyłamał drzewo,
Kręcąc niem jak maczugą, na prawo, na lewo,
Runął wprost na ostatnich strażników obławy,
635 Hrabie i Tadeusza. Oni bez obawy
Stoją w kroku, na zwierza wytknęli flint rury,
Jako dwa konduktory w łono ciemnej chmury;
Aż oba, jednym razem, pociągnęli kurki,
(Niedoświadczeni!) razem zagrzmiały dwururki:

620. na przełaj = zabiegając drogę.

626. łom = susz, gałęzie spadłe.

636. flinta, dawna nazwa strzelby myśliwskiej.

637. konduktor = gromochron.

- 640 Chybili. Niedźwiedź skoczył: oni tuż utkwiony
Oszczep jeden chwycili czterema ramiony,
Wydzielali go sobie. Spojrzą, aż tu z pyska
Wielkiego, czerwonego, dwa rzędy kłów błyska
I łapa z pazurami już się na łby spuszcza:
- 645 Pobledli, w tył skoczyli i, gdzie rzadnie puszcza,
Zmykali. Zwierz za nimi wspiał się, już pazury
Zahaczał, chybił, podbiegł, wspiał się znów do góry,
I czarną łapą sięgał Hrabiego włos płowy.
Zdarłby mu czaszkę z mózgow jak kapelusz z głowy,
- 650 Gdy Asesor z Rejentem wyskoczyli z boków,
A Gerwazy biegł z przodu o jakie sto kroków,
Z nim Robak, choć bez strzelby, — i trzech w jednej
[chwili,
Jak gdyby na komendę, razem wystrzelili.
Niedźwiedź wyskoczył w górę, jak kot przed chartami,
- 655 I głową nadół runął, i czterma łapami
Przewróciwszy się młyncem, cielska krwawe brzemię
Waląc tuż pod Hrabiego, zbił go z nóg na ziemię.
Jeszcze ryczał, chciał jeszcze powstać, gdy. nań
[wsiadły
Rozjuszona Strapczyna i Sprawnik zajadły.
- 660 Natenczas Wojski chwycił na taśmie przypięty
Swój róg bawoli, długi, centkowany, kręty
Jak wąż boa; oburącz do ust go przycisnął,
Wzdął policzki jak banie, w oczach krwią zabłysnął,
Zasunął wpół powieki, wciągnął w głąb pól brzucha,
- 665 I do płuc wysłał z niego cały zapas ducha,
I zagrał. Róg jak wicher, niewstrzymanym dechem
Niesie w puszcę muzykę i podwaja echem.
Umilkli strzelcy, stali szczerwacze, zadziwieni

- Mocą, czystością, dziwną harmoniją pieni.
670 Starzec cały kunszt, którym niegdyś w lasach sływał,
Jeszcze raz przed uszami myśliwców rozwinął;
Napełnił wnet, ożywił knieje i dąbrowy,
Jakby psiarnię w mią wpuścił i rozpoczął łowy.
Bo w graniu była łowów historia krótka:
675 Zrazu odzew dźwięczący, rześki: to pobudka;
Potem jęki po jękach skomla: to psów granie;
A gdzieniegdzie ton twardszy jak grzmot: to
[strzelanie.

Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się
[zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.

- 680 Zadał znowu. Myśliłbyś, że róg kształty zmieniał
I że w ustach Wojskiego to grubiał, to cieniał,
Udając głosy zwierząt: to raz, w wilczą szyję
Przeciągając się, długo, przeraźliwie wyje;
Znowu, jakby w niedźwiedzie rozwarłszy się gardło,
685 Ryknął; potem beczenie żubra wiatr rozdarło.

Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się
[zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.
Wysłuchawszy rogowej arcydzieła sztuki,
Powtarzały je dęby dębom, bukom buki.

- 690 Dmie znowu: jakby w rogu były setne rogi,
Słychać zmieszane wrzaski szczywania, gniewu, trwogi,
Strzelców, psiarni i zwierząt; aż Wojski dogóry
Podniósł róg, i triumfu hymn uderzył w chmury.

Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się
[zdawało,

- 695 Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.
 Ile drzew, tyle rogów znalazło się w boru,
 Jedne drugim pieśń niosą jak z choru do choru.
 I szła muzyka coraz szersza, coraz dalsza,
 Coraz cichsza i coraz czystsza, doskonalsza,
 700 Aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebios progach

Wojski obiedwie ręce odjąwszy od rogu
 Rozkrzyżował; róg opadł, na pasie rzemiennym
 Chwiał się. Wojski z obliczem nabrzmiałem, pro-
 [mienném,

- Z oczyma wzniesionemi stał jakby natchniony,
 705 Łowiąc uchem ostatnie znikające tony.
 A tymczasem zagrzmiało tysiące oklasków,
 Tysiące powinszowań i wiwatnych wrzasków.

- Uciszone się zwolna, i oczy gawiedzi
 Zwróciły się na wielki, świeży trup niedźwiedzi.
 710 Leżał krwią opryskany, kulami przeszyty,
 Piersiami w gęszczę trawy wplątany i wbity;
 Rozprzestrzenił szeroko przednie krzyżem łapy,
 Dyszał jeszcze, wylewał strumień krwi przez chrapy,
 Otwierał jeszcze oczy, lecz głowy nie ruszy.
 715 Pjawki Podkomorzego dzierżą go pod uszy,
 Z lewej strony Strapczyna, a z prawej zawisał
 Sprawnik i, dusząc gardziel, krew czarną wysysał.

- Zaczem Wojski rozkazał kij żelazny włożyć
 Psom między zęby i tak paszczęki roztworzyć.
 720 Kolbami przewrócono nawznak zwierza zwłoki,
 I znów trzykrotny wiwat uderzył w obłoki.

„A co! — krzyknął Asesor, kręcąc strzelby rurą —
 A co? fuzyjka moja? Górą nasi, górą!

- A co? fuzyjka moja? Niewielka ptaszyna,
725 A jak się popisała! To jej nie nowina,
Nie puści ona na wiatr żadnego ładunku,
Od książęcia Sanguszki mam ją w podarunku".
Tu pokazywał strzelbę przedziwnej roboty,
Choć maleńką, i zaczął wyliczać jej cnoty.
730 „Ja biegłem — przerwał Rejent otarłszy pot z czoła —
Biegłem tuż za niedźwiedziem; a pan Wojski woła:
Stój na miejscu! Jak tam stać? Niedźwiedź w pole
[wali,
Rwąc z kopyta jak zając coraz dalej, dalej,
Aż mi ducha nie stało, dobiec ni nadziei.
735 Aż spojrzę, w prawo sady, a tu rzadko w kniei...
Jak też wzięłem na oko, postójże marucha!
Pomyśliłem, — i basta: ot, leży bez ducha!
Tęga strzelba, prawdziwa to Sagalasówka,
Napis: Sagalas London à Bałabanówka".
740 (Sławny tam mieszkał ślusarz Polak, który robił
Polskie strzelby, ale je po angielsku zdobił).

- „Jako — parsknął Asesor — do kroćset
[niedźwiedzi!
To to niby Pan zabił? Co też to Pan bredzi?"
„Sluchajno — odparł Rejent — tu, Panie, nie śledztwo,
745 Tu obława; tu wszystkich weźmiem na świadectwo".

Więc kłótnia między zgrają wszczęła się zawzięta;
Ci stronę Asesora, ci brali Rejenta.
O Gerwazym nie wspomniał nikt, bo wszyscy biegli

724. *Ptaszynki są to strzelby małego kalibru, w które kładzie się drobna kula. Dobrzy strzelcy z takich fuzyj ptaka w lot trafiają.*

736. marucha, prowincjonalna nazwa niedźwiedzia.

739. Bałabanówka, miasteczko w województwie kijowskim, powiecie lipowieckim; wyrabiano tam niegdyś doskonałe dubeltówki.

- Z boków i co się zprzodu działo, nie postrzegli.
750 Wojski głos zabrał: „Teraz jest przynajmniej za co,
Bo to, Panowie, nie jest ów szarak ladaco,
To niedźwiedź; tu już nie żal poszukać odwetu,
Czy szerpentyną, czyli nawet z pistoletu.
Spór wasz trudno pogodzić, więc dawnym zwyczajem,
755 Na pojedynek nasze pozwolenie dajem.
Pamiętam, za mych czasów, żyło dwóch sąsiadów,
Oba ludzie uczciwi, szlachta z prapradziadów,
Mieszkali po dwóch stronach nad rzeką Wilejką,
Jeden zwał się Domejko a drugi Dowejko.
760 Do niedźwiedzicy oba razem wystrzelili:
Kto zabił, trudno dociec; strasznie się kłócili,
I przysięgli strzelać się przez niedźwiedzią skórę:
To mi to po szlachecku prawie rura w rurę.
Pojedynek ten wiele narobił hałasu;
765 Pieśni o nim śpiewano za owego czasu.
Ja byłem sekundantem; jak się wszystko działo,
Opowiem od początku historyjną całą...”

- Nim Wojski zaczął mówić, Gerwazy spór zgodził.
On niedźwiedzia z uwagą dokoła obchodził;
770 Nareszcie dobył tasak, rozciął pysk na dwoje,
I w tylcu głowy, mózgu rozkroiwszy słoje,
Znalazł kulę, wydobył, suknią ochędożył,
Przymierzył do ładunku, do flinty przyłożył,
A potem, dłoń podnosząc i kulę na dłoni:
775 „Panowie — rzekł — ta kula nie jest z waszej broni;
Ona z tej Horeszkowskiej wyszła jednorurki,
(Tu podniósł flintę starą, obwiązaną w sznurki),
Lecz nie ja wystrzeliłem. O, trzeba tam było

753. szerpentyna (z łaciny *serpens*), szabla zakrzywiona węzowo.

766. sekundant = towarzysz w pojedynku.

771. słoje = zwoje, sploty.

- Odwagi; straszno wspomnieć, w oczach mi się ćmiło!
 780 Bo prosto biegli ku mnie oba paniczowie,
 A niedźwiedź ztyłu już, już na Hrabiego głowie,
 Ostatniego z Horeszków! chociaż po kądzieli.
 Jezus Marja! krzyknąłem, i Pańscy anieli,
 Zesłali mi na pomoc księdza bernardyna.
 785 On nas wszystkich zawstydził; oj, dzielny księżyna!
 Gdym drżał, gdym się do cyngla dotknąć nie ośmielił,
 On mi z rąk flintę wyrwał, wycelił, wystrzelił:
 Między dwie głowy strzelić! sto kroków! nie chybić,
 I w sam środek paszczęki! tak mu zęby wybić!
 790 Panowie! długo żyję: jednego wzięziałem
 Człowieka, co mógł takim popisać się strzałem.
 Ów głośny niegdyś u nas z tyłu pojedynków,
 Ów, co korki kobietom wystrzelał z patynków,
 Ów łotr nad łotry, sławny w czasy wiekopomne,
 795 Ów Jacek, vulgo Wąsal — nazwiska nie wspomnę;
 Ale mu nie czas teraz dojeżdżać niedźwiedzi;
 Pewnie po same wąsy hultaj w piekle siedzi.
 Chwała księdzu! dwom ludziom on życie ocalił —
 Może i trzem; Gerwazy nie będzie się chwalił,
 800 Ale gdyby ostatnie z krwi Horeszków dziecię
 Wpadło w bestyi paszczę, nie byłbym na świecie,
 I moje by tam stare pogryzł niedźwiedź kości.
 Pójdź Księżę, wypijemy zdrowie Jegomości".

- Prózno szukano księdza; wiedzą tylko tyle,
 805 Że po zabiciu zwierza zjawił się na chwilę,
 Podskoczył ku Hrabiemu i Tadeuszowi,
 A widząc że obadwa cali są i zdrowi,

786. cyngiel (z niemieckiego), jęczyzek w zamku strzelby, za którego porażnięciem następuje wystrzał naboju.

793. patynek i patynka, trzewik kobiecy.

795. vulgo = pospolicie, ogólnie (rozumie się zwany).

Podniósł ku niebu oczy, cicho pacierz zmówił,
I pobiegł w pole szybko, jakby go kto łowił.

- 810 Tymczasem na Wojskiego rozkaz pęki wrzosu,
Suche chrósty i pniaki rzucono do stosu;
Bucha ogień, wyrasta szara sosna dymu,
I rozszerza się w górze nakształt baldakimu.
Nad płomieniem oszczepy złożono w kociołki,
815 Na grotach zawieszono brzuchate kociołki;
Z wozów niosą jarzyny, mąki i piecyste,
I chleb.

- Sędzia otworzył puzderko zamczyste,
W którym rzędami flaszek białe sterczą głowy;
Wybiera z nich największy kufel kryształowy,
820 (Dostał go Sędzia w darze od księdza Robaka).
Wódka to gdańska, napój miły dla Polaka:
„Niech żyje — krzyknął Sędzia, w górę wznosząc
[flaszę —
Miasto Gdańsk! niegdyś nasze, będzie znowu nasze!“
I lał srebrzysty likwor wkolej, aż nakońcu
825 Zaczęło złoto kapć błyskać na słońcu.

W kociołkach bigo grzano. W słowach wydać
[trudno
Bigosu smak przedziwny, kolor i woń cudną;
Słów tylko brzęk usłyszysz i rymów porządek,
Ale treści ich miejski nie pojmie żołądek.

813. baldakim, rodzaj namiotu na drążkach, np. podczas procesji nad celebrazsem.

817. puzderko zamczyste = skrzynka zamykana z przegrodami na flaszki, kieliszki i t. d. Na Rusi zwie się pohrebiec, pohrebzyk.

825. W starej wódce gdańskiej bywały drobniutkie listki złota.

830 Aby cenić litewskie pieśni i potrawy,
Trzeba mieć zdrowie, na wsi żyć, wracać z obławy.

Przecież i bez tych przypraw potrawą nielada
Jest bigos, bo się z jarzyn dobrych sztucznie składa.
Bierze się doń siekana, kwaszona kapusta,
835 Która, wedle przysłowia, sama idzie w usta;
Zamknięta w kotle, łonem wilgotnem okrywa
Wyszukanego części najlepszej mięsową;
I praży się, aż ogień wszystkie z niej wycisnie
Soki żywne, aż z brzegów naczynia war pryśnie,
840 I powietrze dokoła zionie aromatem.

Bigos już gotów. Strzelcy z trzykrotnym wiwatem,
Zbrojni łyżkami, biegają i bodą naczynie.
Miedź grzmi, dym bucha, bigos jak kamfóra ginie,
Zniknął, uleciał; tylko w czeluściach saganów,
845 Wre para, jak w kraterze zagasłych wulkanów.

Kiedy się już dowoli napili, najedli,
Zwierza na wóz złożyli, sami na koń siedli,
Radzi wszyscy, rozmowni, oprócz Asesora
I Rejenta; ci byli gniewliwsi, niż wczora,
850 Klóćąc się o zalety, ten swej Sanguszkówki,
A ten bałabanowskiej swej Sagalasówki.
Hrabia też i Tadeusz jadą nieweseli,
Wstydząc się, że chybili i że się cofnęli:
Bo na Litwie kto zwierza wypuści z obławy,
855 Długo musi pracować, nim poprawi sławy.

Hrabia mówił, że pierwszy do oszczepu godził
I że spotkaniu z zwierzem Tadeusz przeszkodził;

840. aromat = zapach.

844. sagan = kocioł

845. krater = otwór wulkanu, skąd lava wybucha.

Tadeusz utrzymywał, że, będąc silniejszy
I do robienia ciężkim oszczepem zręczniejszy,
860 Chciał wyręczyć Hrabiego: tak sobie niekiedy
Przymawiali wśród gwaru i wrzasku czeredy.

Wojski jechał pośrodku; staruszek szanowny,
Wesoły był nadzwyczaj i bardzo rozmowny.
Chcąc kłótników zabawić i do zgody dowieść,
865 Kończył im o Dowejce i Domejce powieść:
„Asesorze, jeżeli chciałem, byś z Rejentem
Pojedynkował, nie myśl, że jestem zawziętym
Na krew ludzką; broń Boże! Chciałem was zabawić,
Chciałem wam komedią niby to wyprawić,
870 Wznović koncept, który ja, lat temu czterdzieście
Wymyśliłem — przedziwny! Wy młodzi jesteście,
Nie pamiętacie o nim, lecz za moich czasów,
Głośny był od tej puszczy do poleskich lasów.

„Domejki i Dowejki wszystkie sprzeciwieństwa
875 Pochodziły, rzecz dziwna, z nazwisk podobieństwa
Bardzo niewygodnego. Bo, gdy w czas sejmików
Przyjaciele Dowejki skarbili stronników,
Szepnął ktoś do szlachcica: daj kreskę Dowejce!
A ten nie dosłyszawszy, dał kreskę Domejce.
880 Gdy na uczcie wniósł zdrowie marszałek Rupejko:
Wiwat Dowejko! drudzy krzyknęli: Domejko!
A kto siedział w pośrodku, nie trafił do ładu,
Zwłaszcza przy niewyraźnej mowie w czas obiadu.

„Gorzej było. Raz w Wilnie, jakiś szlachcic pijany
885 Bił się w szable z Domejką i dostał dwie rany;
Potem ów szlachcic, z Wilna wracając do domu,
Dziwnym trafem z Dowejką zjechał się u promu.
Gdy więc na jednym promie płynęli Wilejką,
Pyta sąsiada: kto on? odpowie: Dowejko —

890 Nie czekając, dobywa rapier z pod kirejki:
Czach, czach, i za Domejkę podciął wąs Dowejki.

„Wreszcie, jak na dobitkę, trzeba jeszcze było,
Żeby na polowaniu tak się wydarzyło,
Że stali blisko siebie oba imiennicy.

895 I do jednej strzelili razem niedźwiedzicy.
Prawda, że po ich strzale upadła bez ducha,
Ale już pierwszej niosła z dziesiątek kul w brzuchu:
Strzelby z jednym kalibrem miało wiele osób!
Kto zabił niedźwiedzicę? dojdźże! jaki sposób?

900 „Tu już krzyknęli: „Dosyć! trzeba raz rzecz
[skończyć;
„Bóg nas czy djabeł złączył, trzeba się rozłączyć:
„Dwóch nas, jak dwóch słońc, pono zanadto na
[świecie“, —

A więc do szerpentynek i stają na mecie.

Oba szanowni ludzie; co ich szlachta godzą,

905 To oni na się jeszcze zapalczywiej godzą.

Zmienili broń, od szabel szło na pistolety;

Stają, krzyczym, że nadto przybliżyli mety;

Oni na złość, przysięgli przez niedźwiedzią skórę

Strzelać się, śmierć niechybna! prawie rura w rurę;

910 Oba tego strzelali. — „Sekunduj Hreczecha!“

„Zgoda, rzekłem, niech zaraz dół wykopie klecha;

Bo taki spór nie może skończyć się na niczém;

Lecz bijcie się szlacheckim trybem, nie rzeźniczym:

Dosyć już mety zbliżać, widzę, żeście zuchy;

915 Chcecie strzelać się, rury oparłszy na brzuchy?

890. kirejką, kiereja = szuba, krótka oponczka, futrem podbita.

898. kaliber = wielkość, rozmiar.

903. meta = kres, odległość w pojedynku, wyznaczana przez sekundantów.

911. klecha, sługa kościelny.

Ja nie pozwolę. Zgoda, że na pistolety,
 Lecz strzelać się nie z dalszej ani z bliższej mety,
 Jak przez skórę niedźwiedzią. Ja rękami memi,
 Jako sekundant, skórę rozciągnę na ziemi
 920 I ja sam was ustawię. Waść po jednej stronie
 Stanie na końcu pyska, a Waść na ogonie.“
 Zgoda! wrzaśli; czas? — jutro; miejsce? —
 [karczma Usza.
 Rozjechali się. Ja zaś do Wirgilijusza —“

Tu Wojskiemu przerwał krzyk: Wyczha! Tuż
 [z pod koni
 925 Smyknął szarak; już Kusy, już go Sokół goni.
 Psy wzięto na obławę, wiedząc, że z powrotem
 Na polu łatwo można napotkać się z kotem;
 Bez smyczy szły przy koniach; gdy kota spostrzegły,
 Wprzód, nim strzelcy poszczuli, już za nim pobiegły.
 930 Rejent też i Asesor chcieli końmi natrzeć;
 Lecz Wojski wstrzymał, krzycząc: „Wara! stać
 [i patrzeć!
 Nikomu krokiem ruszyć z miejsca nie dozwolę;
 Stąd widzim wszyscy dobrze, zając idzie w pole“.
 W istocie, kot czuł ztyłu myśliwych i psiarnie,
 935 Rwał w pole, słuchy wytknął, jak dwa różki sarnie,
 Sam szarzał się nad rolą długi, wyciągnięty,
 Skoki pod nim sterczały, jakby cztery pręty,
 Rzekłbyś, że ich nie rusza, tylko ziemię trąca
 Po wierzchu, jak jaskółka wodę całująca.
 940 Pył za nim, psy za pyłem; zdaleka się zdało,
 Że zając, pył i charty jedno tworzą ciało:
 Jakby jakaś przez pole suwała się żmija,

922. Usza, wieś w Nowogródzkim.

923. P. Vergilius Maro, wielki poeta rzymski, autor „Eneidy“,
 opoei, z której tu skorzystał Wojski

Kot jak głowa, pył ztyłu jakby modra szyja,
A psami jak podwójnym ogonem wywija.

- 945 Rejent, Asesor patrzą; otworzyli usta,
Dech wstrzymali. Wtem Rejent pobladnął jak chusta,
Zbladł i Asesor, widzą — fatalnie się dzieje,
Owa zmija im dalej, tem bardziej dłużej,
Już rwie się wpół, już znikła owa szyja pyłu,
950 Głowa już blisko lasu, ogony gdzie! ztyłu!
Głowa niknie, raz jeszcze jakby kto kutasem
Mignął, w las wpadła; ogon urwał się pod lasem.

- Biedne psy ogłupiałe biegały pod gajem,
Zdawały się naradzać, oskarżać nawzajem;
955 Wreszcie wracają, zwolna skacząc przez zagony,
Spuściły uszy, tulą do brzucha ogony,
I przybiegłszy, ze wstydu nie śmieją wzniesć oczu,
I zamiast iść do panów, stały na uboczu.

- Rejent spuścił ku piersiom zasępięte czoło,
960 Asesor rzucał okiem, ale niewesoło,
Potem zaczęli oba słuchaczom wywodzić:
Jak ich charty bez smycza nie nawykły chodzić,
Jak kot znienacka wypadł, jak źle był poszczuty
Na roli, gdzie psom chyba trzebaby wdziać buty,
965 Tak pełno wszędzie głązów i ostrych kamieni.

- Mądrze rzecz wyłuszczały szczerwacze doświadczeni;
Myśliwi z tych mów wiele mogliby korzystać,
Lecz nie słuchali pilnie. Ci zaczęli świstać,
Ci śmiać się w głos, ci, mając niedźwiedzia w pamięci,
970 Gadali o nim, świeżą obławą zajęci.

Wojski ledwie raz okiem za zającem rzucił,
Widząc, że uciekł, głowę obojętnie zwrócił

- I kończył rzecz przerwana: „Na czym więc stanąłem?
 A ha! na tem, że obu za słowo ująłem,
 975 Iż będą strzelali się przez niedźwiedzią skórę...
 Szlachta w krzyk: To śmierć pewna! prawie rura
 [w rurę!
 A ja w śmiech, bo mnie uczył mój przyjaciel Maro,
 Że skóra zwierza nie jest ładającą miarą.
 Wszak wiecie Waćpanowie, jak królowa Dydo
 980 Przypłynęła do Libów i tam z wielką biędą
 Wytargowała sobie taki ziemi kawał,
 Któryby się wołową skórą nakryć dawał;
 Na tym kawałku ziemi stanęła Kartago!
 Więc ja to sobie w nocy rozbieram z uwagą.
- 985 „Ledwie dniało, już z jednej strony taradejką
 Jedzie Dowejko, z drugiej na koniu Domejko.
 Patrzą, aż tu przez rzekę leży most kosmaty,
 Pas ze skóry niedźwiedziej, porzniętej na szmaty.
 Postawiłem Dowejkę na zwierza ogonie
 990 Z jednej strony, Domejkę zaś po drugiej stronie.
 Pukajcie teraz, rzekłem, choć przez całe życie,
 Lecz póty was nie spuszczę, aż się pogodzicie.
 Oni w złość; a tu szlachta kładnie się na ziemi
 Od śmiechu, a ja z księdzem słowy poważnemi
 995 Nuż im z ewangelii, z statutów dowodzić;
 Niema rady: śmiali się i musieli zgodzić.

979—983. *Królowa Dydo kazała porznać na pasy skórę wołową i tym sposobem zamknęła w obrębie skóry obszerne pole, gdzie wystawiła Kartaginę. Wojski wyczytał opis tego zdarzenia nie w „Eneidzie”, ale zapewne w komentarzach scholiastów* t. j. w objaśnieniach komentatorów.

985. taradejka = mała bryczka gospodarska.

995. statut litewski, księga ustaw obowiązujących na Litwie.

„Spór ich potem w dozgonną przyjaźń się zamienił,
I Dowejko się z siostrą Domejki ożenił,
Domejko pojął siostrę szwagra, Dowejkównę,
1000 Podzielili majątek na dwie części równe,
A w miejscu, gdzie się zdarzył tak dziwny przypadek,
Pobudowawszy karczmę, nazwali Niedźwiadek“.

1002. Niedźwiadek, wieś w nowogródzkiem, należała do rodziny Domejków, z których Ignacy, filomat, serdeczny przyjaciel Mickiewicza, stał się czasem znakomitym geologiem i mineralogiem i był rektorem uniwersytetu w Chile (Ameryka Południowa).



KSIEGA PIĄTA.



K Ł Ó T N I A.

TREŚĆ.

Plany myśliwskie Telimeny. — Ogrodniczka wybiera się na wielki świat i słucha nauk opiekunki. — Strzelcy wracają. — Wielkie zadziwienie Tadeusza. — Spotkanie się powtórne w Świątyni Dumania i zgoda ułatwiona za pośrednictwem mrówek. — U stołu wytacza się rzecz o łowach. — Powieść Wojskiego o Rejtanie i księciu Denassów, przerwana. — Zagajenie układów między stronami, także przerwane. — Zjawisko z kluczem. — Kłótnia. — Hrabia z Gerwazym odbywają radę wojenną.

- Wojski, chlubnie skończywszy łowy, wraca z boru,
A Telimena w głębi samotnego dworu
Zaczyna polowanie. Wprawdzie nieruchoma
Siedzi z założonemi na piersiach rękoma,
5 Lecz myślą goni zwierzków dwóch, szuka sposobu,
Jakby razem obsaczyć i ułować obu:
Hrabię i Tadeusza. Hrabia, panicz młody,
Wielkiego domu dziedzic, powabnej urody,
Już trochę zakochany! cóż? może się zmienić!
10 Potem, czy szczerze kocha? czy się zechce żenić?
Z kobietą kilka laty starszą! niebogatą!
Czy mu krewni pozwolą? co świat powie na to?

- Telimena, tak myśląc, z sofy się podniosła
I stanęła na palcach, rzekłbyś, że podrosła;
15 Odkryła nieco piersi, wygięła się bokiem,
I sama siebie pilnem obejrzała okiem,
I znowu zapytała o radę zwierciadła;
Po chwili, wzrok spuściła, westchnęła i siadła.

- Hrabia pan! zmienni w gustach są ludzie majątni!
20 Hrabia blondyn! blondyni nie są zbyt namiętni!
A Tadeusz? prostaczek! pocziwy chłopczyna!
Prawie dziecko! raz pierwszy kochać się zaczyna!
Pilnowany, niełacno zerwie pierwsze związki;
Przytem dla Telimeny ma już obowiązki...
25 Mężczyźni, póki młodzi, chociaż w myślach zmienni,
W uczuciach są od dziadów stalsi, bo sumienni.
Długo serce młodzieńca proste i dziewicze
Chowa wdzięczność za pierwsze miłości słodycze!
Ono rozkosz i wita i żegna z weselem,
30 Jak skromną ucztę, którą dzielim z przyjacielem.
Tylko stary pjanica, gdy już spali trzewa,
Brzydzi się trunkiem, którym nazbyt się zalewa.
Wszystko to Telimena dokładnie wiedziała,
Bo i rozum, i wielkie doświadczenie miała.
- 35 Lecz co powiedzą ludzie? Można im zejść z oczu,
W inne strony wyjechać, mieszkać na uboczu,
Lub, co lepsza, wynieść się całkiem z okolicy,
Naprzykład zrobić małą podróż do stolicy,
Młodego chłopca na świat wielki wyprowadzić,
40 Kroki jego kierować, pomagać mu, radzić,
Serce mu kształcić, mieć w nim przyjaciela, brata,
Nareszcie — użyć świata, póki służą lata!

Tak myśląc, po alkowie śmiało i wesoło
Przeszła się kilka razy. Znów spuściła czoło.

- 45 Wartoby też pomyśleć o Hrabiego losie —
Czyby się nie udało podsunąć mu Zosię?
Niebogata, lecz za to urodzeniem równa,
Z domu senatorskiego, jest dygnitarzówna.
Jeżeliby do skutku przyszło ożenienie,
50 Telimena w ich domu miałaby schronienie

Na przyszłość; krewna Zosi i Hrabiego swatka,
Dla młodego małżeństwa byłaby jak matka.

Po tej z sobą odbytej stanowczej naradzie
Woła przez okno Zosię, bawiącą się w sadzie.

- 55 Zosia w porannym stroju i z głową odkrytą
Stała, trzymając w ręku podniesione sito;
Do nóg jej biegło ptastwo. Stąd kury szurpate
Toczą się kłębkami, stamtąd kogutki czubate,
Wstrząsając koralowe na głowach szyszaki
60 I wiosłując skrzydłami przez brózdy i krzaki,
Szeroko wyciągają ostrożaste pięty;
Za niemi zwolna indyk sunie się odęty,
Sarkając na trzpiotalstwo swej krzykliwej żony;
Owdzie pawie, jak tratwy, długimi ogony
65 Sterują się po łące, a gdzie nigdzie zgóry
Upada, jak kiść śniegu, gołąb' srebrnopióry.
W pośrodku zielonego okręgu murawy,
Ściska się okrąg ptastwa krzykliwy, ruchawy,
Opasany gołębi sznurem nakształt wstęgi
70 Białej, środkiem pstrokaty w gwiazdy, w cętki,
[w pręgi.
Tu dzioby bursztynowe, tam czubki z koralu
Wznoszą się z gęstwi pierza, jak ryby z pod fali,
Wysuwają się szyje, i w ruchach łagodnych
Chwieją się ciągle nakształt tulipanów wodnych;
75 Tysiące oczu jak gwiazd błyskają ku Zosi.

Ona w środku wysoko nad ptastwem się wznosi,
Sama biała i w długą bieliznę ubrana

57. szurpaty, (gwar.) = nastrzępiony.

61. ostrożasty = opatrzone ostrogą.

- Kręci się, jak bijąca wśród kwiatów fontanna;
Czerpie z sita i sypie na skrzydła i głowy,
80 Ręką, jak perły białą, gęsty grad perłowy
Krup jęczmiennych. To ziarno, godne pańskich
[stołów,
Robi się dla zaprawy litewskich rosółów;
Zosia, je wykradając z szafy ochmistrzyni
Dla swego drobiu, szkodę w gospodarstwie czyni.
- 85 Usłyszała wołanie: „Zosiu!“ To głos cioci!
Sypnęła razem ptastwu ostatek łakoci,
A sama kręcąc sito, jako tanecznica
Bębenek, i w takt bijąc, swawolna dziewczica
Jęła skakać przez pawie, gołębie i kury:
90 Zmieszane ptastwo tłumnie furknęło dogóry.
Zosia, stopami ledwie dotykając ziemi,
Zdawała się najwyżej bujać między niemi.
Przodem gołębie białe, które w biegu płoszy,
Leciały, jak przed wozem bogini rozkoszy.
- 95 Zosia przez okno z krzykiem do alkowy wpadła,
I na kolanach ciotki zadyszana siadła;
Telimena, całując i głaszcząc pod brodę,
Z radością zważa dziecka żywość i urodę
(Bo prawdziwie kochała swą wychowanicę).
100 Ale znowu poważnie nastroiła lice,
Wstała i przechodząc się wszerz i wzdłuż alkowy,
Dzierżąc palec przy ustach, temi rzekła słowa:

„Kochana Zosiu, już też całkiem zapominasz
I na stan i na wiek twój; wszak to dziś zaczynasz

78. fontanna = wodotrysk.

94. Boginią rozkoszy u Greków i Rzymian była Venus,
(Afrodite), przed którą leciały gołębie.

- 105 Rok czternasty. Czas rzucić indyki i kurki,
 Fil to godna zabawka dygnitarskiej córki!
 I z umurzaną dziatwą chłopską już dowoli
 Napieściłaś się! Zosiu, patrząc, serce boli..
 Opaliłaś okropnie pleć, czysta cyganka,
 110 A chodzisz i ruszasz się, jak parafijanka.
 Już ja temu wszystkiemu na przyszłość zaradzę,
 Od dziś zacznę, dziś ciebie na świat wyprowadzę,
 Do salonu, do gości, — gości mamy siłą,
 Patrzajżeż, ażebyś mnie wstydu nie zrobiła“.

- 115 Zosia skoczyła z miejsca i klasnęła w dłonie,
 I ciotce zawisnąwszy oburącz na łonie,
 Płakała i śmiała się na przemian z radości.
 „Ach ciociu, już tak dawno nie widziałam gości!
 Od czasu, jak tu żyję z kurą i indyki,
 120 Jeden gość, co widziałam, to był gołąb' dziki.
 Już mi troszeczkę nudno tak siedzieć w alkwie;
 Pan Sędzia nawet mówi, że to źle na zdrowie“.

- „Sędzia — przerwała ciotka — ciągle mi dokuczał,
 Żeby cię na świat wywieść, ciągle pod nos mruczał,
 125 Że już jesteś dorosłą; sam nie wie, co plecie
 Dziaduś, nigdy na wielkim niebywały świecie.
 Ja wiem lepiej, jak długo trzeba się sposobić
 Panience, by wyszedłszy na świat efekt zrobić.
 Wiedz Zosiu, że kto rośnie na widoku ludzi,
 130 Choć piękny, choć rozumny, efektów nie wzbudzi,
 Gdy go wszyscy przywykną widzieć od maleńka.
 Lecz niechaj ukształcona, dorosła panienska

107. umurzany = zbrukany, powalany.

109. czyta = istna.

110. parafijanka = nie znająca świata poza parafją, nie-
 okrzestowana.

128. efekt = wrażenie.

- Nagle ni stąd ni zowąd przed światem zabłyśnie,
 Wtenczas każdy się do niej przez ciekawość ciśnie,
 135 Wszystkie jej ruchy, rzuty oczu jej uważa,
 Słowa jej podsłuchiwa i drugim powtarza;
 A kiedy wejdzie w modę raz młoda osoba,
 Każdy ją chwalić musi, choć i nie podoba.
 Znaleźć się, spodziewam się, że umiesz; w stolicy
 140 Urosłaś. Choć dwa lata mieszkasz w okolicy,
 Nie zapomniałaś jeszcze całkiem Petersburka.
 No, Zosiu, toaletę rób, dostań tam z biurka,
 Nagotowane znajdziesz wszystko do ubrania.
 Spiesz się, bo lada chwila wrócą z polowania“.

- 145 Wezwano pokojową i służącą dziewczę,
 W naczynie srebrne wody wylano konewkę.
 Zosia jak wróbel w piasku, trzepioce się, myje
 Z pomocą sługi ręce, oblicze i szyję.
 Telimena otwiera petersburskie składy,
 150 Dobywa flaszki perfum, słoiki pomady,
 Pokrapia Zosię wkoło wyborną perfumą,
 (Woń nappełniła izbę), włos namaszcza gumą.
 Zosia kładnie pończoszki białe, ażurowe,
 I trzewiki warszawskie białe, atłasowe.
 155 Tymczasem pokojowa sznurowała stanik,
 Potem rzuciła na gors pannie pudermanik;
 Zaczęto przypieczone zbierać papiloty,
 Pukle, że nazbyt krótkie, uwito w dwa sploty,
 Zostawując na czole i skroniach włos gładki.
 160 Pokojowa zaś świeżo zebrane bławatki,
 Uwiązawszy w plecionkę, daje Telimenie,

142. toaletę rób = ustrój się.

153. ażurowe (z francuskiego *à jour*), przezroczyste.

156. pudermanik = okrycie płócienne przy pudrowaniu lub
 czesaniu włosów.

157. przypieczone żelazkiem.

Ta ją do głowy Zosi przyszpila uczenie
Z prawej strony na lewo; kwiat od bladych włosów
Odbijał bardzo pięknie, jak od zboża kłosów!
165 Zdjęto puderman, całe ubranie gotowe.
Zosia białą sukienkę wrzuciła przez głowę,
Chusteczkę batystową, białą, w ręku zwija,
I tak cała wygląda biała, jak lilija.

Poprawiwszy raz jeszcze i włosów i stroju,
170 Kazano jej wzdłuż i wszerz przejść się po pokoju.
Telimena uważa znawczyni oczyma,
Musztruje siostrzenicę, gniewa się i zżyma;
Aż na dygnienie Zosi krzyknęła z rozpacz:
„Ja nieszczęśliwa! Zosiu, widzisz, co to znaczy
175 Życ z gęśmi, z pastuchami! tak nogi rozszerzasz,
Jak chłopiec! okiem w prawo i w lewo uderzasz,
Czysto rozwódka! — Dygnij, patrz jaka niezwinna!“
„Ach ciociu! — rzekła smutnie Zosia — cóż ja
[winna!

Ciotka mnie zamykała; nie było z kim tańczyć:
180 Lubiłam z nudy ptastwo paść i dzieci niańczyć;
Ale poczekaj, ciociu, niechno się pobawię
Trochę z ludźmi, obaczysz, jak się ja poprawię“.

„Już — rzekła ciotka — z dwojga złego lepiej
[z ptastwem,
Niż z tem, co u nas dotąd gościło, plugastwem.
185 Przypomnij tylko sobie, kto tu u nas bywał:
Pleban, co pacierz mruczał lub w warcaby grywał,
I palestra z fajkami! To mi kawalery!
Nabrałabyś się od nich pięknej manijery.
Teraz to pokazać się jest przynajmniej komu;
190 Mamy przecież uczciwe towarzystwo w domu.

Uważaj dobrze, Zosiu, jest tu Hrabia młody,
Pan dobrze wychowany, krewny wojewody,
Pamiętaj być mu grzeczną“.

Słychać rzenie koni

- I gwar myśliwców, już są pod bramą: „To oni!“
195 Wziąwszy Zosię pod rękę, pobieгла do sali.
Myśliwi na pokoje jeszcze nie wchadzali,
Musieli po komnatach odmieniać swą odzież,
Nie chcąc wnieść do dam w kurtkach. Pierwsza
[wpadła młodzież,
Pan Tadeusz i Hrabia, co żywo przybrani.

- 200 Telimena sprawuje obowiązki pani,
Wita wchodzących, sadza, rozmowę zabawia,
I siostrzenicę wszystkim zkolei przedstawia.
Naprzód Tadeuszowi, jako krewną bliską;
Zosia grzecznie dygnęła, on skłonił się nisko,
205 Chciał coś do niej przemówić, już usta otworzył,
Ale, spojrzawszy w oczy Zosi, tak się strwożył,
Że, stojąc niemy przed nią, to płonął, to bladnął;
Co było w jego sercu, on sam nie odgadnął.
Uczuł się nieszczęśliwym bardzo, — poznał Zosię
210 Po wzroście i po włosach światłych i po głosie!
Tę kibić i tę główkę widział na parkanie,
Ten wdzięczny głos zbudził go dziś na polowanie.
Aż Wojski Tadeusza wyrwał z zamieszania;
Widząc, że bladnie i że na nogach się słania,
215 Radził mu odejść do swej izby dla spoczynku.
Tadeusz stanął w kącie, wsparł się na kominku,
Nic nie mówiąc — szerokie, obłędne źrenice
Obracał to na ciotkę, to na siostrzenicę.
Dostrzegła Telimena, iż pierwsze spojrzenie

193. być mu, (gwar.) zamiast: być dla niego.

- 220 Zosi tak wielkie na nim zrobiło wrażenie;
Nie odgadła wszystkiego, przecież pomieszana
Bawi gości, a z oczu nie spuszcza młodziana.
Wreszcie czas upatrzwszy, ku niemu podbiega:
„Czy zdrow? dla czego smutny?” — pyta się,
[nalega,
- 225 Napomyka o Zosi, zaczyna z nim żarty.
Tadeusz nieruchomy, na łokciu oparty,
Nic nie gadając, marszczył brwi i usta krzywił:
Tem bardziej Telimenę pomieszzał i zdziwił.
Zmieniła więc natychmiast twarz i ton rozmowy,
- 230 Powstała zagniewana i ostre słowa
Poczęła nań przymówki sypać i wyrzuty.
Porwał się i Tadeusz, jak żądłem ukłuty;
Spojrzał krzywo, nie mówiąc ani słowa, splunął,
Krzesło nogą odepchnął i z pokoju runął,
- 235 Trzasnąwszy drzwi za sobą. Szczęściem, że tej sceny
Nikt z gości nie uważał, oprócz Telimeny.

- Wyleciawszy przez bramę, biegł prosto na pole.
Jak szczupak, gdy mu oścień skróś piersi przekole,
Pluska się i nurtuje, myśląc, że uciecze,
- 240 Ale wszędzie żelazo i sznur z sobą wlecze:
Tak i Tadeusz ciągnął za sobą zgryzoty,
Suwając się przez rowy i skacząc przez płoty,
Bez celu i bez drogi. Aż niemało czasu
Nabłakawszy się, wkońcu wszedł w głębinę lasu
- 245 I trafił, czy umyślnie czyli też przypadkiem,
Na wzgórek, co był wczora szczęścia jego świadkiem,
Gdzie dostał ów bilecik, zadatek kochania,
Miejsce, jak wiemy, zwane Świątynią Dumania.

238. oścień = hak, bodziec, kolec. Porównanie przypomina
ustęp o Dydonie w „Eneidzie” (IV, 66–7), jak to zauważył Piotr
Chmielowski.

- Gdy okiem wkoło rzuca, postrzega: to ona!
- 250 Telimena, samotna, w myślach pogrążona,
Od wczorajszej postacią i strojem odmienna,
W bieliźnie, na kamieniu, sama jak kamienna;
Twarz schyloną w otwarte utuliła dłonie,
Choć nie słyszysz szlochania, znać, że we łzach tonie.
- 255 Daremnie broniło się serce Tadeusza;
Ulitował się, uczuł, że go żal porusza.
Długo poglądał niemy, ukryty za drzewem,
Nakoniec westchnął i rzekł sam do siebie z gniewem:
„Głupi! cóż ona winna, że się ja pomylił?”
- 260 Więc zwolna głowę ku niej z za drzewa wychylił,
Gdy nagle Telimena zrywa się z siedzenia,
Rzuca się w prawo, w lewo, skacze skróś strumienia,
Rozkrzyżowana, z włosiem rozpuszczonym, błada,
Pędzi w las, podskakuje, przykłęka, upada,
- 265 I nie mogąc już powstać, kręci się po darni.
Widać z jej ruchów, w jakiej strasznej jest męczarni:
Chwyta się za pierś, szyję, za stopy, kolana.
Skoczył Tadeusz myśląc, że jest pomieszana,
Lub ma wielką chorobę. Lecz z innej przyczyny
- 270 Pochodziły te ruchy.

- U bliskiej brzeziny
Było wielkie mrowisko. Owad gospodarny
Snuł się wkoło po trawie, ruchawy i czarny,
Nie wiedzieć, czy z potrzeby, czy z upodobania
Lubił szczególnie zwiedzać Świątynię Dumania:
- 275 Od stołecznego wzgóрка aż po źródła brzegi
Wydeptał drogę, którą wiódł swoje szeregi.
Nieszczęściem Telimena siedziała śród drożki;
Mrówki, znęcone blaskiem bieluchnej pończoszki,

269. wielka choroba = padaczka, taniec św. Wita.

Wbiegły, gęsto zaczęły łaskotać i kąsać,
280 Telimena musiała uciekać, otrząsać,
Nakoniec na murawie sięgać i owad łowić.

Nie mógł jej swej pomocy Tadeusz odmówić.
Oczyszczając sukienkę, aż do nóg się zniżył,
Usta trafem ku skroniom Telimeny zbliżył —
285 W tak przyjaznej postawie, choć nic nie mówili
O rannych kłótniach swoich, przecież się zgodzili,
I nie wiedzieć, jak długo trwałaby rozmowa,
Gdyby ich nie przebudził dzwonek z Soplicowa.

Hasło wieczery! Pora powracać do domu,
290 Zwłaszcza, że słychać było opodał trzask łomu.
Może szukają? razem wracać nie wypada,
Więc Telimena w prawo pod ogród się skrada,
A Tadeusz na lewo biegł do wielkiej drogi.
Oboje w tym odwrocie mieli nieco trwogi.
295 Telimenie zdało się, że raz z poza krzaka
Błysła zakapturzona, chuda twarz Robaka;
Tadeusz widział dobrze, jak mu raz i drugi
Pokazał się na lewo cień biały i długi,
Co to było, nie wiedział, ale miał przeczucie,
300 Że to był Hrabia w długim, angielskim surducie.

Wieczierzano w zamczysku. Uparty Protazy,
Nie dbając na wyraźne Sędziego zakazy,
W niebytność państwa znowu do zamku szturmował,
I kredens doń (jak mówi) zaintromitował.
305 Goście weszli w porządku i stanęli kołem.
Podkomorzy najwyższe brał miejsce za stołem;
Z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy,

304. zaintromitował, wyrażenie palestranckie, tyle co: prawnie wprowadził.

- Idąc kłaniał się damom, starcom i młodzieży.
Kwestarz nie był u stołu; miejsce bernardyna
310 Po prawej stronie męża ma Podkomorzyna.
Sędzia, kiedy już gości, jak trzeba, ustawił,
Żegnając po łacinie, stół pobłogosławił.
Mężczyznom dano wódkę; zaczęli wszyscy siedli,
I chłodnik zabelany milcząc żwawo jedli.
- 315 Po chłodniku szły raki, kurczęta, szparagi,
W towarzystwie kielichów węgrzyna, malagi.
Jedzą, piją, a milczą wszyscy. Nigdy pono,
Od czasu jako mury zamku podźwigniono,
Który uraczał hojnie tylu szlachty bratów,
320 Tyle wesołych słyszał i odbił wiwatów,
Nie pamiętano takiej posępnej wieczery;
Tylko pukanie korków i brzęki talerzy
Odbijała zamkowa sień wielka i pusta:
Rzekłbyś, iż zły duch gościom zasznurował usta.
- 325 Mnogie były powody milczenia. Myśliwi
Powrócili z ostępu dosyć gadatliwi;
Lecz gdy zapal ochłonął, myśląc nad obławą,
Postrzegają, że wyszli z niej nie z wielką sławą.
Trzebaż było, ażeby jeden kaptur popi,
330 Wyrwawszy się Bóg wie skąd, jak Filip z Konopi,
Przepisał wszystkich strzelców powiatu? O wstydzie!
Cóż o tem będą gadać w Oszmianie i Lidzie,
Które od wieków walczą z tutejszym powiatem
O pierwszeństwo w strzelectwie! Myślili więc nad tem.

316. malaga, wino hiszpańskie z miejscowości Malaga.

330. *Raz na sejmie poseł Filip, ze wsi dziedzicznej Konopie, zabrawszy głos, tak dalece odstąpił od materji, że wzbudził śmiech powszechny w izbie. Stąd urosło przysłowie: wyrwał się, jak Filip z Konopi.* Są też i inne objaśnienia tego przysłowia.

331. przepisał, (gwar.) zamiast: przewyższył, zakasował.

- 335 Zaś Asesor i Rejent prócz wspólnych niechęci
Świeżą hańbę swych chartów mieli na pamięci.
W oczach im stoi niecny kot, skoki wyciąga,
I omykiem z pod gaju kiwając urąga,
I tym omykiem ćwiczy po sercach jak biczem.
340 Siedzieli z pochylonem ku misie obliczem.
Asesor nowe jeszcze miał powody żalów,
Patrząc na Telimenę i na swych rywalów.

- Do Tadeusza siedzi Telimena bokiem,
Pomieszana, zaledwie śmie nań rzucić okiem;
345 Chciała zasępionego Hrabiego zabawić,
Wyzwać w dłuższą rozmowę, w lepszy humor wprowadzić,
Bo Hrabia dziwnie kwaśny powrócił z przechadzki,
A raczej, jako myślił Tadeusz, z zasadzki.
Słuchając Telimeny, czoło podniósł hardo,
350 Brwi zmarszczył, spojrzał na nią ledwie nie z pogardą;
Potem przysiadł się, jak mógł najbliżej, do Zosi,
Nalewa jej do szklanki, talerze przynosi,
Prawi tysiąc grzeczności, kłania się, uśmiecha,
Czasem oczy wywraca i głęboko wzdycha.
355 Widać przecież, pomimo tak z ręczne łudzenie,
Że umizgał się tylko na złość Telimienie;
Bo głowę odwracając, niby nieumyślnie,
Co raz ku Telimienie groźnem okiem błysnie.

- Telimena nie mogła pojąć, co to znaczy;
360 Ruszywszy ramionami, myśliła: dziwaczy!
Wreszcie nowym zalotom Hrabiego dość rada,
Zwróciła się do swego drugiego sąsiada.

- Tadeusz też posępny, nic nie jadł, nic nie pił,
Zdawał się słuchać rozmów, oczy w talerz wlepił;
365 Telimena mu leje wino, on się gniewa
Na natrętność; pytany o zdrowie — poziewa.

Ma za złe (tak się zmienił jednego wieczora),
 Że Telimena zbyt do załotów skora;
 Gorszy się, że jej suknia tak wcięta głęboko,
 370 Nieskromnie — a dopiero, kiedy podniósł oko!
 Aż przeląkł się; bystrzejsze teraz miał źrenice,
 Ledwie spojrzął w rumiane Telimeny lice,
 Odkrył odrazu wielką, straszną tajemnicę!
 Przebóg, naróżowana!

Czy róż w złym gatunku,

375 Czy jakoś na obliczu przetarł się z trefunku:
 Gdzie niegdzie zrzedniał, nawskrós grubszą płeć
[odslania.

Może to sam Tadeusz, w Świątyni Dumania
 Rozmawiając za blisko, omusknął z bielidła
 Karmin, lżejszy od pyłków motylego skrzydła.

380 Telimena wracała nazbyt śpieszno z lasu,
 I poprawić kolory swe nie miała czasu.
 Około ust szczególnież widne były piegi.
 Nuż oczy Tadeusza, jako chytre szpiegi,
 Odkrywszy jedną zdradę, poczną wkolej zwiedzać

385 Resztę wdzięków i wszędzie jakiś fałsz wysledzać:
 Dwóch zębów braknie w ustach; na czole, na skroni
 Zmarszczki; tysiące zmarszczków pod brodą się
[chroni!

Niestety! Czuł Tadeusz, jak jest niepotrzebnie
 Rzec piękną nazbyt ściśle zważać; jak haniebnie
 390 Być szpiegiem swej kochanki; nawet jak szkaradnie,
 Odmieniać smak i serce — lecz któż sercem władnie?
 Darma chce brak miłości zastąpić sumieniem,

375. trefunek = traf, przypadek.

378. omusknął = otarł.

379. karmin = róż.

Chłód duszy ogrzać znowu jej wzroku promieniem.
Już ten wzrok, jako księżyc światły a bez ciepła,
395 Błyskał po wierzchu duszy, która do dna krzepła...
Takie robiąc sam w sobie wyrzuty i skargi,
Pochylił w talerz głowę, milczał i gryzł wargi.

Tymczasem zły duch nową pokusą go wabi:
Podsłuchiwać, co Zosia mówiła do Hrabi.
400 Dziewczyna, uprzejmością Hrabiego ujęta,
Zrazu rumieniała się, spuściwszy oczęta,
Potem śmiać się zaczęli, wkońcu rozmawiali
O jakimś niespodzianem w ogrodzie spotkaniu,
O jakimś po łąkach i grzędach stąpieniu.
405 Tadeusz, wyciągnąwszy co najdłużej uszy,
Połykał gorzkie słowa i przetrawiał w duszy.
Okropną miał biesiadę. Jak w ogrodzie żmija
Dwoistem żądłem zioło zatrute wypija,
Potem skręci się w kłębek i na drodze legnie,
410 Grożąc stopie, co na nią nieostrożnie biegnie;
Tak Tadeusz, opity trucizną zazdrości,
Zdawał się obojętny, a pękał ze złości.

W najweselszem zebraniu niech się kilku gniewa,
Zaraz się ich ponurość na resztę rozlewa.
415 Strzelcy dawniej milczeli; druga stołu strona
Umilkła, Tadeusza żółcią zarażona.

Nawet pan Podkomorzy, nadzwyczaj ponury,
Nie miał ochoty gadać, widząc swoje córy,
Posażne i nadobne panny, w wieku kwiecie,
420 Zdaniem wszystkich najpierwsze partyje w powiecie,
Milczące, zaniedbane od milczącej młodzi.
Gościnnego Sędziego również to obchodzi;
Wojski zaś, uważając, że tak wszyscy milczą,
Nazywał tę wieczerzę nie polską, lecz wilczą.

- 425 Hreczecha na milczenie miał słuch bardzo czuły,
Sam gawęda, i lubił niezmiernie gaduły.
Nie dziw! Ze szlachtą strawił życie na biesiadach,
Na polowaniach, zjazdach, sejmikowych radach.
Przywykł, żeby mu zawsze coś bębniło w ucho,
430 Nawet wtenczas, gdy milczał, lub z placką za muchą
Skradał się, lub zamknawszy oczy siadał marzyć.
W dzień szukał rozmów, w nocy musiano mu gwarzyć
Pacierze różańcowe, albo gadać bajki.
Stąd też nieprzyjacielem zabitym był fajki,
435 Wymyślonej od Niemców, by nas scudzoziemczyć;
Mawiał: Polskę oniemić jest to Polskę zniemczyć.
Starzec, wiek przegwarzywszy, chciał spoczywać
[w gwarze,
Milczenie go budziło ze snu. Tak młynarze,
Uśpieni kół tarkotem, ledwie staną osie,
440 Budzą się, krzycząc z trwogą: „A słowo stało się!“

- Wojski ukłonem dawał znak Podkomorzemu,
A ręką od ust lekko skinął ku Sędziemu,
Prosząc o głos. Panowie na ten ukłon niemy
Odkłonili się oba, co znaczy: „prosiemy“.
445 Wojski zagaił:

- „Śmiałbym upraszać młodzieży,
Ażeby po staremu bawić u wieczerzy,
Nie milczeć i żuć. Czy my ojce kapucyni?
Kto milczy między szlachtą, to właśnie tak czyni,
Jako myśliwiec, który nabój rdzawi w strzelbie;
450 Dlatego ja rozmowność naszych przodków wielbię.
Po łowach szli do stołu, nietylko by jadać,
Ale aby nawzajem mogli się wygadać.

426. gawęda, tu w znaczeniu gawędziarza.

- Co każdy miał na sercu: nagany, pochwały
Strzelców i obławników, ogary, wystrzały,
455 Wywoływano na plac; powstawała wrzawa,
Miła uchu myśliwców, jak druga obława.
Wiem, wiem, o co wam idzie. Ta czarnych trosk
[chmura
Pono z Robakowego wzniosła się kaptura!
Wstydzicie się swych pudeł! Niech was wstyd nie pali,
460 Znałem myśliwych lepszych od was, a chybiali;
Trafiac, chybiać, poprawiać, to kolej strzelecka.
Ja sam, chociaż ze strzelbą wólcę się od dziecka,
Chybiałem! chybiał sławny ów strzelec Tułoszczyk,
Nawet niezawsze trafiał pan Rejtan nieboszczyk.
465 O Rejtanie opowiem później. Co się tycze
Wypuszczenia z obławy, że oba panicze
Zwierzowi, jak należy, kroku nie dostali,
Choć mieli oszczep w rękę, tego nikt nie chwali,
Ani gani, bo zmykać, mając nabój w rurze,
470 Znaczyło po staremu być tchórzem nad tchórze;
Toż wystrzelić na oslep (jak to robi wielu),
Nie przypuściwszy zwierz, nie wzięwszy do celu,
Jest rzecz haniebna. Ale kto dobrze wymierzy,
Kto przypuści do siebie zwierz jak należy,
475 Jeśli chybił, cofnąć się może bez sromoty,
Albo walczyć oszczepem, lecz z własnej ochoty,
A nie z musu; gdyż oszczep strzelcom poruczony
Nie dla natarcia, ale tylko dla obrony.
Tak było po staremu. A więc mnie zawierzcie,
480 I waszej rejterady do serca nie bierzcie,
Kochany Tadeuszu i Wielmożny Grafiel
Ileć zaś wspomnicie o dzisiejszym trafie,
Wspomnijcie też starego Wojskiego przestroę:

480. rejterada (z francuskiego), odwrót.

481. graf = hrabia.

Nigdy jeden drugiemu nie zachodzić w drogę,
 485 Nigdy we dwóch nie strzelać do jednej zwierzyny.“

Właśnie Wojski wymawiał to słowo: zwierzyny,
 Gdy Asesor półgębkiem podszeptnął: dziewczyny.
 Bravo! krzyknęła młodzież. Powstał szmer i śmiechy;
 Powtarzano z kolei przestrogę Hreczechy,
 490 Mianowicie ostatnie słowo: ci zwierzyny,
 A drudzy w głos śmiejąc się krzyczeli: dziewczyny;
 Rejent szepnął: kobiety, Asesor: kokiety,
 Utkwiwszy w Telimienie oczy jak sztylety.

Nie myślił wcale Wojski przymawiać nikomu
 495 Ani uważał, co tam szepcą pokryjomu,
 Rad bardzo, że mógł damy i młodzież rozśmieszyć,
 Zwrócił się ku myśliwcom, chcąc i tych pocieszyć,
 I zaczął, nalewając sobie kielich wina:

„Nadaremnie oczyma szukam bernardyna;
 500 Chciałbym mu opowiedzieć wypadek ciekawy,
 Podobny do zdarzenia dzisiejszej obławy.
 Klucznik mówił, że tylko znał jednego człeka,
 Co tak celnie jak Robak mógł strzelać zdaleka;
 Ja zaś znałem drugiego. Równie trafnym strzałem
 505 Ocalił on dwóch panów; sam ja to widziałem,
 Kiedy do Nalibockich zaciągnęli lasów
 Tadeusz Rejtan posel i książę Denassów.

492. kokieta (z francuskiego), zalotnica.

506. Naliboki, miasteczko w Oszmiańskim.

507. Nassau-Siegen ks. Karol de, *1745 — †1808 na Podolu, sławny w wieku XVIII awanturnik i wojownik; służył pod znakami francuskimi i hiszpańskimi; był admirałem rosyjskim; w latach 1780—81 przebywał u ks. Radziwiłła Panie Kochanku; ożeniony z Sanguszkówną, w r. 1784 otrzymał indygenat (szlachectwo)

Nie zazdrościli sławie szlachcica panowie,
Owszem u stołu pierwsi wnieśli jego zdrowie,
510 Nadawali mu wielkich prezentów bezliku,
I skórę zabitego dzika. O tym dziku
I o strzale powiem wam, jak naoczny świadek;
Bo to był dzisiejszemu podobny przypadek,
A zdarzył się największym strzelcom za mych czasów,
515 Posłowi Rejtanowi i księciu Denassów.“

A wtem ozwał się Sędzia nalewając czaszę:
„Piję zdrowie Robaka, Wojski, w ręce wasze!
Jeśli datkiem nie możem kwestarza z bogacić,
Postaramy się przecież za proch mu zapłacić;
520 Uręczamy, że niedźwiedź zabity dziś w boru
Przez dwa lata wystarczy na kuchnię klasztoru.
Lecz skóry księdzu nie dam; lub gwałtem zabiorę,
Albo ją mnich ustąpić musi przez pokorę,
Albo ją kupię choćby dziesiątkiem soboli.
525 Skórą tą rozrządzimy wedle naszej woli:
Pierwszy wieniec i sławę już wziął sługa boży,
Skórę Jaśnie Wielmożny Pan, nasz Podkomorzy,
Temu da, kto na drugą nagrodę zasłużył“.

Podkomorzy pogładził czoło i brwi zmrużył.
530 Strzelcy zaczęli szemrać, każdy coś powiadał:
Tamten jak zwierza znalazł, ten jak ranę zadał,
Tamten psiarnię nawołał, ów zwierza nawrócił
Znowu w ostęp. Asesor z Rejentem się kłócił,
Jeden wielbiąc przymioty swojej Sanguszkówki,
535 Drugi bałabanowskiej swej Sagalasówki.

polski; od jego nazwiska całą dzielnicę Warszawy nazywają dziś jeszcze Dynasami. Porównaj objaśnienia Poety do ks. VIII w. 233, oraz do ks. XII w. 480.

- „Sędzio sąsiedzie — wreszcie wyrzekł Pod-
[komorzy —
Pierwszą nagrodę słusznie zyskał sługa boży;
Lecz niełatwo rozsądzić, kto jest po nim drugi,
Bo wszyscy zdają mi się mieć równe zasługi,
540 Wszyscy równi zręcznością, biegłością i męstwem.
Przecież dwóch dziś odznaczył los niebezpieczeń-
[stwem,
Dwaj byli niedźwiedziego najbliżsi pazura:
Tadeusz i pan Hrabia, — im należy skóra.
Pan Tadeusz ustąpi (jestem tego pewny),
545 Jako młodszy i jako gospodarza krewny;
Więc spolia opima weźmiesz Mości Hrabia,
Niech ten łup twą strzelecką komnatę ozdabia,
Niechaj pamiątką będzie dzisiejszej zabawy,
Godłem szczęścia łowczego, bodźcem przyszłej
[sławy“.
550 Umilknął wesół, myśląc, że Hrabie ucieszył;
Nie wiedział, jak boleśnie serce jego przeszył.
Bo Hrabia na strzeleckiej komnaty wspomnienie,
Mimowolnie wzrok podniósł, a te łby jelenie,
Te gałęziste rogi, jakby las wawrzynów,
555 Zasiany ręką ojców na wieńce dla synów,
Te rzędami portretów zdobione filary,
Ten w sklepieniu błyszczący herb Półkozic stary,
Ozwały się doń zewsząd głosami przeszłości.
Zbudził się z marzeń, wspomniął, gdzie, u kogo gości.
560 Dziedzic Horeszków gościem wśród swych własnych
[progów,
Biesiadnikiem Sopliców, swych odwiecznych wrogów!
A przytem zawiść, którą czuł dla Tadeusza,
Tem mocniej Hrabie przeciw Soplicom porusza.

546. *spolia opima*, po łacinie oznacza: łupy zdobyte, trofea zwycięskie.

Rzekł więc z gorzkim uśmiechem: „Mój domek
[zbyt mały,
565 Nie ma godnego miejsca na dar tak wspaniały:
Niech lepiej niedźwiedź czeka pośród tych rogaczy,
Aż mi go Sędzia razem z zamkiem oddać raczy“.

Podkomorzy zgadując, na co się zanosi,
Zadzwonił w tabakierę złotą, o głos prosi.

570 „Godzienieś pochwał — rzecze — Hrabio mój
[sąsiedzie,
Że dbasz o interesa nawet przy obiedzie,
Nie tak jak modni wieku twojego panicze,
Żyjący bez rachunku. Ja tuszę i życzę
Zgodą zakończyć moje sądy podkomorskie;
575 Dotąd jedyna trudność jest o fundum dworskie.
Mam już projekt zamiany, fundum wynagrodzić
Ziemią, w sposób następny“. — Tu zaczął wywodzić
Porządnie (jak zwykł zawsze) plan przyszłej zamiany,
Już był w połowie rzeczy, gdy ruch niespodziany
580 Wszczął się na końcu stoła. Jedni coś postrzegli,
Wskazują palcem, drudzy oczyma tam biegli,
Aż wreszcie wszystkie głowy, jak kłosa schylone
Wstecznym wiatrem, w przeciwną zwróciły się stronę,
W kąt.

Z kąta, kędy wisiał portret nieboszczyka,
585 Ostatniego z rodziny Horeszków, Stolnika,
Z małych drzwiczek, ukrytych pomiędzy filary,
Wysunęła się cicho postać nakształt mary.
Gerwazy!... poznano go po wzroście, po licach,
Po srebrzystych na żółtej kurcie Półkożicach.

573. tuszę = mam nadzieję.

575. fundum = grunt.

590 Stałał jako słup prosto, niemy i surowy,
Nie zdjąwszy czapki, nawet nie schyliwszy głowy;
W rękę trzymał błyszczący klucz, jakby puginał,
Odemknął szafę i w niej coś kręcić zaczynał.

Stały w dwóch kątach sieni wsparte o filary
595 Dwa kurantowe w szafach zamknięte zegary,
Dziwaki stare, dawno ze słońcem w niezgodzie,
Południe wskazywały często o zachodzie.
Gerwazy nie przybrał się machiny naprawić,
Ale bez nakręcenia nie chciał jej zostawić,
600 Dręczył kluczem zegary każdego wieczora.
Właśnie teraz przypadła nakręcania pora.
Gdy Podkomorzy sprawą zajmował uwagę
Stron interesowanych, on pociągnął wagę:
Zgrzytnęły wyszczerbionym zębem koła rdzawe,
605 Wzdrygnął się Podkomorzy i przerwał rozprawę.
„Bracie — rzekł — odłóż nieco twą pilną robotę!”
I kończył plan zamiany. Lecz Klucznik na psotę
Jeszcze silniej pociągnął drugiego ciężaru,
I wnet gil, który siedział na wierzchu zegaru,
610 Trzepiocąc skrzydłem zaczął ciąć kurantów nuty.
Ptak sztucznie wyrobiony, szkoda, że popsuty,
Zająkał się i piszczął, im dalej, tem gorzej.
Goście w śmiech; musiał przerwać znowu Pod-
[komorzy.
„Mości Kluczniku — krzyknął — lub raczej puszczyku,
615 Jeśli dziób twój szanujesz, dość mi tego krzyku!”

Ale Gerwazy groźbą wcale się nie strwożył,
Prawą rękę poważnie na zegar położył

592. puginał = sztylet.

598. nie przybrał się, (gwar.) zamiast: nie wziął się do... nie
zabrał się do..

607. na psotę = na złość.

A lewą wziął się pod bok. Tak oburącz wsparty,
„Podkomorzeńku!” krzyknął, wolne pańskie żarty,
620 Wróbel mniejszy niż puszczyk, a na swoich wiorach
Śmielszy jest, aniżeli puszczyk w cudzych dworach.
Co Klucznik, to nie puszczyk; kto w cudze poddasze
Nocą włazi, ten puszczyk, i ja go wystraszę“.

„Za drzwi z nim!” — Podkomorzy krzyknął.

„Panie Hrabia!
625 — Zawołał Klucznik — widzisz Pan, co się wyrabia.
Czy niedosyć się jeszcze pański honor plami,
Że Pan jadasz i pijasz z tymi Soplicami!
Trzebaż jeszcze, aby mnie, zamku urzędnika,
Gerwazego Rębajłę, Horeszków klucznika,
630 Lżyć w domu panów moich!... i Panże to zniesie?“
Wtem Protazy zawołał trzykroć: „Uciszcie się!
Na ustęp! Ja, Protazy Baltazar Brzechalski,
Dwojga imion, generał niegdyś trybunalski,
Vulgo woźny, woźnieńską obdukcją robię
635 I wizyją formalną, zamawiając sobie
Urodzonych tu wszystkich obecnych świadectwo,
I pana Asesora wzywając na śledztwo
Z powodu Wielmożnego Sędziego Soplicy:
O inkursyją, to jest o najazd granicy,
640 Gwałt zamku, w którym Sędzia dotąd prawnie włada,
Czego dowodem jawnym jest, że w zamku jada“.
„Brzechaczu! — wrzasnął Klucznik — ja cię wnet
[nauczę!“

I dobywszy z za pasa swe żelazne klucze,
Okręcił wkoło głowy, puścił z całej mocy.
645 Pęk żelaza wyleciał, jako kamień z procy,

620. wióry, obrzynki drzewne, tu w ogóle tyle co: śmiecie.

634. obdukcja = oględziny sądowe, tyleż co wizja sąowa.

Pewnie łeb Protazemu rozbiłby na ćwierci;
Szczęściem schylił się Woźny i wydarł się śmierci.

Porwali się z miejsc wszyscy; chwilę była głucha
Cichość, aż Sędzia krzyknął: „W dyby tego zucha!
650 Hola chłopcy!” — i czeladź rzuciła się żwawo
Ciasnem przejściem pomiędzy ścianami i ławą.
Lecz Hrabia krzesłem w środku zagroził im drogę,
I na tym szanću słabym utwierdziwszy nogę:
„Wara — zawołał — Sędzio! nie wolno nikomu
655 Krzywdzić sługę mojego w moim własnym domu.
Kto ma na starca skargę, niech mi ją przeloży“.

Zysem w oczy Hrabiemu spojrział Podkomorzy:
„Bez Waścinej pomocy ukarać potrafię
Zuchwałego szlachetkę, a Waść, Mości Grafie,
660 Przed dekretem ten zamek za wcześniej przy-
[właszczasz!
Nie Wać tu jesteś panem, nie Wać nas ugaszczasz,
Siedź cicho, jakieś siedział; jeśli siwej głowy
Nie czcisz, to szanuj pierwszy urząd powiatowy“.

„Co mi? — odmruknął Hrabia — dość już tej
[gawędy,
665 Nudźcie drugich waszemi względami i urzędami!
Dość już głupstwa zrobiłem, wdając się z Wać-
[państwem
W pijatyki, które się kończą grubijaństwem.
Zdacie mi sprawę z mego honoru obraży.
Do widzenia po trzeźwu! Pójdź za mną Gerwazy!“

670 Nigdy się odpowiedzi takiej nie spodziewał
Podkomorzy. Właśnie swój kieliszek nalewał,

649 dyby = kłoda drewniana z otworem na nogi winowajcy.

- Gdy zuchwalstwem Hrabiego rażony jak gromem,
Oparłszy się o kielich butlem nieruchomym,
Głowę wyciągnął nabok i ucha przyłożył,
675 Oczy rozwarł szeroko, usta w pół otworzył;
Milczał, lecz kielich w ręku tak potężnie cisnął,
Że szkło dźwięknawszy pękło, płyn w oczy mu prysnął,
Rzekłbyś, że z winem ognia w duszę się nalało,
Tak oblicze spłonęło, tak oko pałało.
680 Zerwał się mówić; pierwsze słowo niewyraźnie
Mleł w ustach, aż przez zęby wyleciało: „Błaźnie!
Grafiaćko! Ja cię! Tomasz, karabelę! Ja tu
Nauczę ciebie mores, błaźnie! daj go katu!
Względy, urzędy nudzą, uszko delikatne!
685 Ja cię tu zaraz po tych zauszniczkach płatnę!
Fora za drzwi! Do korda! Tomasz, karabelę!”

- Wtem do Podkomorzego skoczą przyjaciele,
Sędzia porwał mu rękę: „Stój Pan, to rzecz nasza,
Mnie tu naprzód wyzwano. Protazy, pałasza!
690 Puszczę go w taniec, jako niedźwiadka na kiju”.
Lecz Tadeusz Sędziego wstrzymał: „Panie stryju,
Wielmożny Podkomorzy, czyż się Państwu godzi
Wdawać się z tym fircykiem? czy tu niema młodzi?
Na mnie to zdajcie, ja go należycie skarcę,
695 A Waszeć, panie śmiaćku, co wyzywasz starce,
Obaczmy, czyli jesteś tak strasznym rycerzem;
Rozprawimy się jutro, plac i broń wybierzem.
Dziś uchodź, pókiś cały —“

- Dobra była rada;
Klucznik i Hrabia wpadli w obroty nielada.
700 Przy wyższym końcu stoła wrzał tylko krzyk wielki,

681. mleł, (gwar.) zamiast: męłł.

683. mores = obyczaje, tu tyle co: szacunek, poważanie.

685. zauszniczki = kolczyki.

Ale z ostrego końca latały butelki
 Koło Hrabiego głowy. Strwożone kobiety
 W prośby, w płacz; Telimena, krzyknawszy:
 [„niestety“!]

Wzniosła oczy, powstała, i padła zemdlona,
 705 I przechyliwszy szyję przez Hrabi ramiona,
 Na pierś jego złożyła swe piersi łabędzie.
 Hrabia, choć zagniewany, wstrzymał się w zapędzie,
 Zaczął cucić, ocierać.

Tymczasem Gerwazy,
 Wystawiony na stołków i butelek razy,
 710 Już zachwiał się, już czeladź zakasawszy pięście
 Rzucała się nań zewsząd hurmem, gdy na szczęście
 Zosia, widząc szturm, skoczy, i litością zdjęta,
 Zasłania starca, na krzyż rozpiąwszy rączęta.
 Wstrzymali się. Gerwazy zwolna ustępował,
 715 Zniknął z oczu, szukano, gdzie się pod stół schował...
 Gdy nagle z drugiej strony wyszedł, jak z pod ziemi.
 Podniósłszy w górę ławę ramiony silnemi,
 Okręcił się jak wiatrak, oczyścił pół sieni,
 Wziął Hrabie, i tak oba, ławą zasłonił,
 720 Cofali się ku drzwiczkom. Już dochodzą progów,
 Gerwazy stanął, jeszcze raz spojrzął na wrogów,
 Dumął chwilę, niepewny, czy cofać się zbrojnie,
 Czyli z nowym orężem szukać szczęścia w wojnie.
 Obrął drugie. Już ławę, jak taran murowy,
 725 Wtył dźwignął dla zamachu, już ugiąwszy głowy,
 Z wypiętą naprzód piersią, z podniesioną nogą,
 Miał wpaść... ujrzał Wojskiego, uczuł w sercu trwogę.

Wojski, cicho siedzący z przymrużonem okiem,
 Zdawał się pogrążony w dumaniu głębokiem;

724. taran, słup drewniany, okuty, do rozbijania muru.

- 730 Dopiero, gdy się Hrabia z Podkomorzym skłócił
I Sędziemu pogroził, Wojski głowę zwrócił,
Zażył dwakroć tabaki i przetarł powieki.
Chociaż Wojski Sędziemu był krewny daleki,
Ale w gościnnym jego domu zamieszkały,
735 O zdrowie przyjaciela był niezmiernie dbały.
Przypatrywał się zatem z ciekawością walce;
Wyciągnął zlekka na stół rękę, dłoń i palce,
Położył nóż na dłoni, trzonkiem do łokcia,
Indeksu, a żelazem zwrócony do łokcia,
740 Potem ręką wtył nieco wychyloną kiwał,
Niby bawiąc się, lecz się w Hrabiego wpatrywał.

- Sztuka rzucania nożów, straszna w ręcznej bitwie,
Już była zaniedbana podówczas na Litwie,
Znajoma tylko starym; Klucznik jej próbował
745 Nieraz w zwadach karczemnych, Wojski w niej
[celował.

- Widać z zamachu ręki, że silnie uderzy,
A z oczu łącno zgadnąć, że w Hrabiego mierzy
(Ostatniego z Horeszków chociaż po kądzieli).
Mniej baczni młodzi ruchów starca nie pojęli:
750 Gerwazy zbłądnął, ławą Hrabiego zakłada,
Cofa się ku drzwiom — „Łapaj!“ krzyknęła gromada.

- Jako wilk, obskoczony znienacka przy ścierwie,
Rzuca się oslep w zgraję, co mu ucztę przerwie,
Już goni, ma ją szarpać, wtem wśród psiego wrzasku
755 Trzasło ciche półkucze... wilk zna je po trzasku,
Śledzi okiem, postrzega, że ztyłu, za charty
Myśliwiec wpół schylony, na kolanie wsparty,
Rurą ku niemu wije i już cyngla tyka;

739. indeks = palec wskazujący.

750. zakłada = zastawia, zasłania.

755. półkucze, część kurka u strzelby skałkowej.

- Wilk uszy spuszcza, ogon podtuliwszy zmyka...
760 Psiarnia z tryumfującym rzuca się hałasem,
I skubie go po kudłach, zwierz zwraca się czasem,
Spojrzy, klapnie paszczką i białych kłów zgrzytem
Ledwie pogrozi, psiarnia pierzcha ze skowytom:
Tak i Gerwazy z groźną cofał się postawą,
765 Wstrzymując napastników oczyma i ławą,
Aż razem z Hrabią wpadli w głąb' ciemnej framugi.

- „Łapaj!“ krzykniono znowu. Tryumf był niedługi,
Bo nad głowami tłumu Klucznik niespodzianie
Ukazał się na chórze, przy starym organie,
770 I z trzaskiem jął wrywać ołowiane rury.
Wielkaby klęskę zadał uderzając zgóry,
Ale już goście tłumnie wychodzili z sieni,
Nie śmieli kroku dostać słudzy potrwożeni,
I chwytając naczynia w ślad panów uciekli,
775 Nawet nakrycia z częścią sprzętów się wyrzekli.

- Któż ostatni, nie dbając na groźby i razy,
Ustał z placu bitwy? — Brzechalski Protazy.
On, za krzesłem Sędziego stojąc niewzruszenie,
Ciągnął woźnińskim głosem swoje oświadczenie,
780 Aż skończył i z pustego szedł pobojuwiska,
Kędy zostały trupy, ranni i zwaliska.

- W ludziach straty nie było, ale wszystkie ławy
Miały zwichnione nogi; stół także kulawy,
Obnażony z obrusa poległ na talerzach
785 Zlanych winem, jak rycerz na krwawych puklerzach,
Między licznymi kurcząt i indyków ciała,
W których piersi widelce świeżo wbite tkwiały.

Po chwili w Horeszkowskim samotnym budynku
Wszystko do zwyczajnego wracało spoczynku.

- 790 Mrok zgęstniał; reszty pańskiej wspaniałej biesiady
Leżą, podobne uczcie nocnej, gdzie na Dziady
Zgromadzać się zakłète mają nieboszczyki.
Już na poddaszu trzykroć krzykneły puszczyki;
Jak guślarze, zdają się witać wschód miesiąca,
795 Którego postać oknem spadła na stół, drżąca,
Niby dusza czyscowa; z podziemu, przez dziury
Wyskakiwały nakształt potępieńców szczury...
Gryzą, piją; czasami w kącie zapomniana
Puknie na toast duchom butelka szampana.
- 800 Ale na drugim piętrze, w izbie, którą zwano,
Choć była bez zwierciadeł, izbą zwierciadlaną,
Stał Hrabia na krużganku zwróconym ku bramie;
Chłodził się wiatrem, surdut wdział na jedno ramię,
Drugi rękaw i poły u szyi sfałdował,
805 I pierś surdudem jakby płaszczem udrapował.
Gerwazy chodził kroki wielkimi po sali;
Obadwa zamyśleni do siebie gadali:
„Pistolety — rzekł Hrabia — lub, gdy chcą, pałasze“.
„Zamek — rzekł Klucznik — i wieś, oboje to nasze“.
810 „Stryja, synowca — wołał Hrabia — całe plemię
Wyzywaj!“. „Zamek — wołał Klucznik — wieś
[i ziemie
Zabieraj Pan“. To mówiąc, zwrócił się do Hrabi:
„Jeśli Pan chce mieć pokój, niech wszystko zagrabi.
Po co proces, Mopanku! sprawa jak dzień czysta:
815 Zamek w ręku Horeszków był przez lat czterysta,
Część gruntów oderwano w czasie Targowicy,

791. Dziady, uroczystość ludowa na dzień zaduszny, obacz objaśnienie Mickiewicza do II. części „Dziadów“, wydanych w Wilnie 1823.

794. guślarz, kierownik uroczystości ludowej Dziadów.

796. podziem, (gwar.) zamiast: podziemie.

805. udrapować = ułożyć, okryć artystycznie.

- I, jak Pan wie, oddano władaniu Soplicy.
 Nietylko tę część — wszystko zabrać im należy
 Za koszta procesowe, za karę grabieży.
 820 Mówilem Panu zawsze: procesów zaniechać;
 Mówilem Panu zawsze: najechać, zajechać!
 Tak było po dawnemu: kto raz grunt posiadzie,
 Ten dziedzic; wygraj w polu, a wygrasz i w sądzie.
 Co się tycze dawniejszych z Soplicami sprzeczek,
 825 Jest na to od procesu lepszy Scyzoryczek;
 A jeśli Maciej w pomoc da mi swą Rózczkę,
 To my we dwóch Sopliców tych porzniem na
 [sieczkę“.

„Brawo! — rzekł Hrabia, — plan twój gotycko-
 [sarmacki

- Podoba się mi lepiej, niż spór adwokacki.
 830 Wiesz co? na całej Litwie narobim hałasu
 Wyprawą, niesłychaną od dawnego czasu.
 I sami się zabawim. Dwa lata tu siedzę,
 Jakąż bitwę widziałem? z chłopami o miedzę!
 Nasza wyprawa przecież krwi rozlanie wróży.
 835 Odbyłem taką jedną w czasie mych podróży.
 Gdym w Sycylii bawił u pewnego księcia,
 Rozbójnicy porwali w górach jego zięcia,
 I okupu od krewnych żądali zuchwale;
 My, zebrawszy naprędce sługi i wasale,
 840 Wpadliśmy; ja dwóch zbójców ręką mą zabiłem,
 Pierwszy wleciałem w tabor, więźnia uwolniłem.
 Ach mój Gerwazy! jaki to był triumfalny,
 Jaki piękny nasz powrót rycersko-feudalny!

825. Scyzoryczek: Gerwazy ma na myśli swój rapier.

841. tabor = obóz.

843. rycersko-feudalny, tyle co średniowieczny; wówczas panowały stosunki feudalne (od łacińskiego *feudum*, *lenno*, nadanie ziemi rycerzom na pewnych prawach.)

- Lud z kwiatami spotykał nas, córka księżęcia,
 845 Wdzięczna zbawcy, ze łzami wpadła w me objęcia.
 Gdy przybył do Palermo, wiedziano z gazety,
 Palcami wskazywały mię wszystkie kobiety.
 Nawet wydrukowano o całym zdarzeniu
 Romans, gdzie wymieniony jestem po imieniu.
 850 Romans ma tytuł: „Hrabia, czyli tajemnice
 Zamku Birbante-rokka“. Czy są tu ciemnice
 W tym zamku? — „Są — rzekł Klucznik —
 [ogromne piwnice
 Ale puste! bo wino wypili Soplice“.
 „Dzokejów — dodał Hrabia — uzbroić we dworze,
 855 Z włości wezwać wasalów!“ „Lokajów? broń
 [Boże!
 — Przerwał Gerwazy. — Czy to zajazd jest
 [hultajstwem?
 Kto widział zajazd robić z chłopstwem
 [i z lokajstwem?
 Mój Panie, na zajazdach nie znacie się wcale!
 Wąsalów co innego, zdadzą się wasale.
 860 Nie we włości ich szukać, ale po zaściankach:
 W Dobrzynie, w Rzezikowie, w Ciętyczach,
 [w Rąbankach.
 Szlachta odwieczna, w której krew rycerska płynie,
 Wszyscy przychylni panów Horeszków rodzinie,
 Wszyscy nieprzyjacielem zabici Sopliców!
 865 Stamtąd zbiorę ze trzystu wąsatych szlachciców,
 To rzecz moja. Pan niechaj do pałacu wraca
 I wyśpi się, bo jutro będzie wielka praca;

859. wąsalów. Gerwazy, nie zrozumiawszy znaczenia wyrazu obcego, myślał, że chodzi o wąsalów.

860. zaścianek, lub okolica, nazwa osad szlacheckich; w Nowogródzkiem są po dziś dzień zaścianki szlachty z ziemi płockiej od wieku XVI.

864. zabici t. j. zawzięci.

Pan spać lubi, już późno, drugi kur już pieje,
Ja tu będę pilnować zamku, aż rozdnieje,
870 A ze słoneczkiem stanę w Dobrzyńskim zaścianku“.

Na te słowa pan Hrabia ustąpił z krużganku;
Ale nim odszedł, spojrział przez otwór strzelnicy,
I widząc światła mnóstwo w domostwie Soplicy:
„Iluminujcie! — krzyknął — jutro o tej porze,
875 Będzie jasno w tym zamku, ciemno w waszym
[dworze!“

Gerwazy siadł na ziemi, oparł się o ścianę,
I pochylił ku piersiom czoło zadumane.
Światłość miesięczna padła na wierzch głowy łysy,
Gerwazy po nim kreślił palcem różne rysy;
880 Widać, że przyszłych wypraw snuł plany wojenne.
Ciężą mu coraz bardziej powieki brzemiennie,
Bezwładną kiwnął szyją, czuł, że go sen bierze,
Zaczął wedle zwyczaju wieczorne pacierze.
Lecz między Ojczenaszem i Zdrowaś Maryją,
885 Dziwne stanęły mary, tłoczą się i wiją.
Klucznik widzi Horeszki, swoje dawne pany:
Ci niosą karabele, drudzy buzdygany,
Każdy groźnie spoziera i pokręca wąsa,
Składa się karabelą, buzdyganem wstrząsa;
890 Za nimi jeden cichy, posępny cień mignął,
Z krwawą na piersi plamą. Gerwazy się wzdrygnął,
Poznał Stolnika! zaczął wkoło siebie żegnać,
I ażeby tem pewniej straszne sny rozegnać,
Odmawiał litaniją o czyscowych duszach.
895 Znowu wzrok mu skleił się, zadzwoniło w uszach —
Widzi tłum szlachty konnej, błyszczą karabele:

874. iluminujcie = świećcie.

887. buzdygan, rodzaj buławy, jako oznaka władzy wojskowej.

- Zajazd! zajazd Korelicz i Rymsza na czele!
I ogląda sam siebie, jak na koniu siwym,
Z podniesionym nad głową rapierem straszliwym
900 Leci; rozpięta na wiatr szumi taratanka,
Z lewego ucha spadła wtył konfederatka;
Leci; jezdnych i pieszych po drodze obala,
I nakoniec Soplicę w stodole podpala —
Wtem ciężka marzeniami na pierś spadła głowa,
905 I tak usnął ostatni Klucznik Horeszkowa.
-

KSIEGA SZÓSTA.

ZAŚCIANEK.

TREŚĆ.

Pierwsze ruchy wojenne zajazdu. — Wyprawa Protazego. — Robak z panem Sędzią radzą o rzeczy publicznej. — Dalszy ciąg wyprawy Protazego bezskutecznej. — Ustęp o konopiach. — Zaścianek^a szlachecki Dobrzyń. — Opisanie domostwa i osoby Maćka Dobrzyńskiego.

Nieznacznie z wilgotnego wykradał się mroku
Świt bez rumieńca, wiodąc dzień bez światła w oku.
Dawno wszedł dzień, a jeszcze ledwie jest widomy.
Mgła wisiała nad ziemią, jak strzecha ze słomy

- 5 Nad ubogą Litwina chatką; w stronie wschodu
Widać z bielszego nieco na niebie obwodu,
Że słońce wstało, tędy ma zstąpić na ziemię,
Lecz idzie niewesoło i po drodze drzemie.

- Za przykładem niebieskim wszystko się spóźniło
10 Na ziemi. Bydło późno na paszę ruszyło
I zdybało zające przy późnem śniadaniu.
One zwykły do gajów wracać o świtanu,
Dziś okryte tumanem, te mokrzyćę chrupią,
Te jamki w roli kopiąc, parami się kupią,
15 I na wolnem powietrzu myślą użyć wczasu;
Ale przed bydłem muszą powracać do lasu.

^a *Zaścianek. Nazywają w Litwie okolicą lub zaściankiem osadę szlachecką, dla różnicy od właściwych wsi czyli siół, osad wiejskich.*

13. tuman = mgła; mokrzyca, mokrzec, roślina zwana także: nuchotrzeb.

I w lasach cisza. Ptaszek ~~z~~budzony nie śpiewa,
Otrząsnął pierze z rosy, tuli się do drzewa,
Głowę wciska w ramiona, oczy znowu mruży
20 I czeka słońca. Kędyś, u brzegów kałuży,
Klekce bocian; na kopach siedzą wrony zmokłe,
Rozdziawiwszy się, ciągną gawędy rozwlokłe,
Obrzydlę gospodarzom jako wróżby słoty.
Gospodarze już dawno wyszli do roboty.

25 Już zaczęły żniwiarki swą piosnkę zwyczajną,
Jak dzień słotny ponurą, tęskną, jednostajną,
Tem smutniejszą, że dźwięk jej w mgłę bez echa
[wsiąka.

Chrzęsneły sierpy w zbożu, ozwała się łąka,
Rząd kosiarzy, otawę siekących, wciąż brząka,
30 Pogwizdując piosenkę; z końcem każdej zwrotki
Stają, ostrzą żelazca i w takt kują młotki.
Ludzi we mgle nie widać, tylko sierpy, kosy,
I pieśni brzmia, jak muzyk niewidzialnych głosy.

W środku, na snopie zboża ekonom usiadłszy
35 Nudzi się, kręci głową, roboty nie patrzy,
Pogląda na gościniec, na drogi rozstajne,
Kędy działa się jakieś rzeczy nadzwyczajne.

Na gościńcu i drogach od samego ranka
Panuje ruch niezwykle. Stąd chłopska furmanka
40 Skrzypi, lecąc jak poczta; stąd szlachecka bryka
Czwałem tarkocze, drugą i trzecią spotyka;
Z lewej drogi posłaniec jak kuryjer goni,
Z prawej przebiegło w zawód kilkanaście koni,
Wszyscy śpieszą, ku różnym kierują się stronom.

27. bez echa = bez odgłosu.

29. otawa = potraw, po skoszeniu pierwszej trawy.

- 45 Co to ma znaczyć? Powstał ze snopa ekonom,
Chciał przypatrzeć się, spytać; długo stał nad drogą,
Daremnie wołał, nie mógł zatrzymać nikogo,
Ni poznać we mgle. Jezdni migają jak duchy,
Tylko słysząc raz po raz tętent kopyt głuchy,
50 I co dziwniejsza jeszcze, szczęknięcie pałaszy:
Bardzo to ekonoma i cieszy i straszy.
Bo choć na Litwie było naonczas spokojnie,
Dawno już wieści głuche biegały o wojnie,
O Francuzach, Dąbrowskim, o Napoleonie.
55 Miałaby wojnę wróżyć ci jeźdźcy? te bronie?
Ekonom pobiegł wszystko Sędziemu powiedzieć,
Spodziewając się i sam czegoś się dowiedzieć.

- W Soplicowie domowi i goście po kłótni
Wczorajszej wstali z siebie nieradzi i smutni.
60 Próżno Wojszczanka damy na kabałę sprasza,
Mężczyznom próżno karty dają do marjasza:
Nie chcą bawić się, ni grać, siedzą cicho w kątkach,
Mężczyzni palą lulki, kobiety przy prątkach;
Nawet śpią muchy.

- Wojski, rzuciwszy łopatkę,
65 Znudzony ciszą, idzie pomiędzy czeladkę.
Woli w kuchennej słuchać ochmistrzyni krzyków,
Groźb i razów kucharza, hałasu kuchcików;
Aż go powoli wprawił w przyjemne marzenie
Ruch jednostajny różnów, kręcących pieczenie.

- 70 Sędzia od rana pisał, zamknawszy się w izbie,
Woźny od rana czekał pod oknem na przyzbie.
Sędzia, skończywszy pozew, Protazego wzywa,

63. prątki, pręciki do robót włóczkowych.

66. kuchenna, t. j. izba kuchenna, tyle co kuchnia.

71. przyzba, ława usypana z ziemi pod ścianą zewnątrz domu.

- Skargę przeciw Hrabiemu głośno odczytywa
O skrzywdzenie honoru, zelżywe wyrazy,
75 Zaś przeciw Gerwazemu o gwałty i razy;
Obudwu o przechwałki, o koszta z powodu
Procesu ciągnie w rejestr taktowy do grodu.
Pozew dziś trzeba wręczyć ustnie, oczywisto,
Nim zajdzie słońce. Woźny z miną uroczystą
80 Wyciągnął słuch i rękę; skoro pozew zoczył,
Stał poważnie, a radby z radości podskoczył.
Na samą myśl procesu czuł, że się odmłodził:
Wspomniał na dawne lata, gdy z pozwami chodził
Po guzy, ale razem po zapłaty hojne.
85 Tak żołnierz, który strawił życie, tocząc wojnę,
A na starość w szpitalach spoczywa kaleki,
Skoro usłyszysz trąbę lub bęben daleki,
Chwyta się z łoża, krzyczy przez sen: „Bij
[Moskala!“
I na drewnianej nodze skacze ze szpitala
90 Tak prędko, że go ledwie może złowić młodzieź.

- Protazy śpieszył włożyć swą woźnięską odzież.
Przecież żupana ani kontusza nie kładzie,
One służą ku wielkiej sądowej paradzie,
Na podróż ma strój inny: szerokie rajtuzy
95 I kurtę, której poły, podpięte na guzy,
Można zakasać albo spuścić na kolana;
Czapka z uszami, sznurkiem u wierzchu związana,
Wznosi się na pogodę, spuszcza się przed słońcem.
Tak ubrany wziął pałkę i ruszył piechotą,
100 Bo woźni przed procesem, jak szpiegi przed bojem,
Muszą kryć się pod różną postacią i strojem.

77. rejestr taktowy obejmował sprawy kryminalne, np. obrazy
osób urzędowych; gród, tu w znaczeniu sądu grodzkiego.

94. rajtuzy (z niemieckiego), spodnie do jazdy konnej.

- Dobrze zrobił Protazy, że w drogę pośpieszył,
Bo niedługoby swoim pozwem się nacieszył.
W Soplicowie zmieniano kampanii plany.
- 105 Do Sędziego wpadł nagle Robak zadumany,
I rzekł: „Sędzio, to bieda nam z tą panią ciotką,
Z tą panią Telimeną, kokietką i trzpiotką!
Kiedy Zosia została dzieckiem w biednym stanie,
Jacek ją Telimienie dał na wychowanie,
- 110 Słyszac, że jest osoba dobra, świat znająca,
A postrzegam, że ona coś tu nam zamąca,
Intryguje i pono Tadeuszka wabi;
Śledzę ją — albo może bierze się do Hrabi,
Może do obu razem. Obmyślmy więc środki,
- 115 Jak się jej pozbyć, bo stąd mogą urosć plotki,
Zły przykład i pomiędzy młokosami zwady,
Które mogą mieszać twe prawne układy“.
„Układy? — krzyknął Sędzia z niezwykłym zapalem —
Z układów kwita, już je skończyłem, zerwałem“.
- 120 „A to co? — przerwał Robak — gdzie rozum? gdzie
[głowa?
Co tu mi Wasze bajesz? jaka burda nowa?“
„Nie z mej winy — rzekł Sędzia — proces to wyjaśni:
Hrabia pyszałek, głupiec, był przyczyną waśni,
I Gerwazy łotr; lecz to do sądu należy.
- 125 Szkoda, żeś nie był, Księżu, w zamku na wieczerzy,
Poświadczyłbyś, jak Hrabia srodze mnie obraził“.
„Po co Waś — krzyknął Robak — do tych ruin łaził?
Wiesz, jak zamku nie cierpię; odtąd moja noga
Tam nie postanie. Znowu kłótnia! kara Boga!
- 130 Jakże tam było? powiedz, trzeba tę rzecz zatrzeć,
Już mię znudziło wreszcie na tyle głupstw patrzeć.
Ważniejsze ja mam sprawy, niż godzić pieniaczy,

104 kampanja = wyprawa wojenna.

112. intryguje = skrycie działa.

132. pieniacz = zwolennik zawzięty procesów.

- Ale jeszcze raz zgodzę“. — „Zgodzić? cóż to znaczy!
 A idźże mi Waśc wreszcie z tą zgodą do licha!
- 135 — Przerwał Sędzia, tupnąwszy nogą — patrzcie
 [mnicha!
 Że go przyjmuję grzecznie, chce mnie za nos wodzić!
 Wiedz Wasze, że Soplice nie zwykli się godzić,
 Gdy pozwą, muszą wygrać; nieraz w ich imieniu
 Trwał proces, aż wygrali w szóstym pokoleniu.
- 140 Dostyc zrobiłem głupstwa z porady Waszeci,
 Zwołując podkomorskie sądy po raz trzeci.
 Od dzisiaj niema zgody; niema, niema, niema!
 (I krzycząc chodził, tupał nogami obiema).
 Prócz tego za wczorajszy niegrzeczny uczynek
- 145 Musi mnie deprekować, albo pojedynek!“
 „Ale, Sędzio, cóż będzie, jak się Jacek dowie?
 Wszak on umrze z rozpacz! Czyliż Soplicowie
 Nie narobili jeszcze w tym zamku dość złego?
 Bracie! wspominać nie chcę wypadku strasznego.
- 150 Wiesz także, że część gruntów od zamku dziedzica
 Zabrała i Soplicom dała Targowica.
 Jacek, za grzech żałując, musiał był ślubować
 Pod absolucją dobra te restytuować.
 Wziął więc Zosię, Horeszków dziedziczkę ubogą
- 155 Hodować, wychowanie jej opłacał drogo;
 Chciał ją Tadeuszkowi swojemu wyswatać,
 I tak dwa poróżnione domy znowu zbratać,
 I dziedzicze bez wstydu ustąpić grabieży“.

145. deprekować (z łaciny), przepraszać.

151. Targowicka konfederacja w r. 1792 zawiązała się przeciw konstytucji 3 maja na życzenie Moskwy. Jacek Soplica, ucho-
 dził za targowiczana, odkąd zabił Stólnika, który stał przy
 konstytucji 3 maja.

153. absolucja = rozgrzeszenie na spowiedzi; restytuować =
 zwrócić.

„Lecz cóż to? — krzyknął Sędzia — co do mnie
[należy?

- 160 Ja się nie znałem, nawet nie widziałem z Jackiem;
Ledwie słyszał o jego życiu hajdamackiem,
Siedząc wtenczas retorem w jezuickiej szkole,
Potem u wojewody służąc za pacholę.
Dano mi dobra, wziąłem; kazał przyjąć Zosię,
165 Przyjąłem, hodowałem, myślę o jej losie:
Dość mnie nudzi ta cała historyja babia!
A potem, czegoż jeszcze wlaźł mi tu ten Hrabia?
Z jakim prawem do zamku? Wszak wiesz,
[przyjacielu,
On Horeszkom dziesiąta woda na kisielu!
170 I ma mnie lżyć? a ja go zapraszać do zgody?“
„Bracie! — rzekł książd — ważne są do tego powody.
Pamiętasz, że Jacek chciał do wojska słać syna,
Potem w Litwie zostawił: cóż w tem za przyczyna?
Oto, w domu Ojczyźnie potrzebniejszy będzie.
175 Słyszałeś pewnie, o czem już gadają wszędzie,
O czem ja wiadomości przynosiłem nieraz;
Teraz czas już powiedzieć wszystko, czas już teraz!
Ważne rzeczy, mój bracie! Wojna tuż nad nami!
Wojna o Polskę! bracie! będziem Polakami!
180 Wojna niechybna! Kiedy z poselstwem tajemnem
Tu biegłem, wojsk forpoczty już stały nad Niemnem;
Napoleon już zbiera armię ogromną,
Jakiej człowiek nie widział i dzieje nie pomną;
Obok Francuzów ciągnie polskie wojsko całe,

161 hajdamackie = rozbójnicze.

162. retor = uczeń retoryki, t. j. klasy, w której uczono
wymowy.

169. *Kisiel, potrawa litewska, rodzaj galarety, która się robi
z rozczynu owsianego, płóczy się wodą, aż póki nie oddzielią się
wszystkie części mączne; stąd przysłowie.*

181. forpoczta = patrol wywiadowczy.

- 185 Nasz Józef, nasz Dąbrowski, nasze Orły białe!
Już są w drodze, na pierwszy znak Napoleona
Przejdą Niemen, i bracie! Ojczyzna wskrzeszona!

- Sędzia słuchając, zwolna okulary składał
I wpatrując się mocno w księdza, nic nie gadał,
190 Westchnął głęboko, w oczach łzy się zakręciły...
Wreszcie porwał za szyję księdza z całej siły:
„Mój Robaku — wołając — czy to tylko prawda?
Mój Robaku! — powtarzał — czy to tylko prawda?
Ileż razy zwodzono! pamiętasz? gadali:
195 Napoleon już idzie! i my już czekali!
Gadano: już w Koronie, już Prusaka pobił,
Wkracza do nas! A on! co? pokój w Tylży zrobił!
Czy tylko prawda? Czy ty nie zwodzisz sam siebie?“
„Prawda — zawołał Robak — jak Pan Bóg na niebie!“
200 „Błogosławioneż niechaj będą usta, które
To zwiastują — rzekł Sędzia, wznosząc ręce w górę —
Nie pożałujesz twego poselstwa, Robaku,
Nie pożałuje klasztor; dwieście owiec z braku
Daję na klasztor. Księżu, tyś się wczoraj palił
205 Do mojego kasztanka i gniadosza chwalił,
Dziś zaraz w twym kwestarskim wozie pójdą oba;
Dziś proś mnie, o co zechcesz, co ci się podoba,
Nie odmówię! Lecz o tym interesie całym
Z Hrabią, daj pokój; skrzywdził mnie, już zapo-
[zwałem;

- 210 Czyż wypada?“

185. Poniatowski Józef ks., ur. w r. 1763, synowiec króla Stanisława Augusta, generał wojsk polskich, po wkroczeniu Napoleona do Polski dowódca narodowej gwardji i organizator nowej armji polskiej, zginął bohaterską śmiercią w rzece Elsterze w trzydniowej bitwie pod Lipskiem r. 1813

197. pokój w Tylży (nad Niemnem) w r. 1807 dał Polsce tylko Księstwo Warszawskie, bez Litwy.

203. z braku = wyborowych, wybranych.

Załamał ręce ksiądz „dziwiony.

Wlepiwszy oczy w Sędzie, ruszywszy ramiona,
Rzekł: „To gdy Napoleon wolność Litwie niesie,
Gdy świat drży cały, to ty myślisz o procesie?
I jeszcze po tem wszystkiem, com tobie powiedział,
Będiesz spokojnie, ręce założywszy, siedział,
Gdy działać trzeba!” „Działać? — Cóż?” — Sędzia
[zapytał.

„Jeszcze — rzekł Robak — z oczu moich nie
[wyczytał ?

Jeszcze serce nic tobie nie gada? Ach bracie!
Jeśli Soplicowskiej krwi kroplę w żyłach macie,

220 Uważ tylko: Francuzi uderzają z przodu...

A gdyby ztyłu zrobić powstanie narodu?

Co myślisz? Niechno Pogoń zarzy, niech na Żmudzi
Niedźwiedź ryknie! Ach, gdyby jakie tysiąc ludzi,
Gdyby choć pięćset ztyłu na Moskwę natarło,

225 Powstanie, jako pożar, wkoło rozpostarło,
Gdybyśmy my, nabrawszy Moskwie harmat, znaków,
Zwycięscy szli powitać wybawców rodaków?

Ciagniemy! Napoleon, widząc nasze lance,
Pyta: co to za wojsko? my krzyczym: Powstańce,

230 Najjaśniejszy Cesarzu, Litwa! ochotnicy!

Pyta: Pod czyją wodzą? — Sędziego Soplicy!

Ach, któżby potem pisać śmiał o Targowicy?

Bracie, póki Ponarom stać, Niemnowi płynąć.

Póty w Litwie Sopliców imieniowi słynąć:

235 Wnuków, prawnuków będzie Jagiełłów stolica

Wskazywać palcem, mówiąc: oto jest Soplica,
Z tych Sopliców, co pierwsi zrobili powstanie!"

222. Pogoń, herb Księstwa Litewskiego, ma na tarczy rycerza na koniu, Żmudź zaś niedźwiedzia.

A na to Sędzia: „Mniejsza o ludzkie gadanie,
Nigdy nie dbałem bardzo o pochwały świata;
240 Bóg świadkiem, że nie winien grzechów mego brata,
W politykę jam nigdy bardzo się nie wdawał,
Urządząc i orząc mojej ziemi kawał.
Lecz jestem szlachcic, radbym płamę domu zmasać;
Jestem Polak, dla kraju radbym coś dokazać,
245 Choć duszę oddać. W szable nie byłem zbyt tęgi,
Wszakże bierali ludzie i odemnie cięgi;
Wie świat, że w czasie polskich ostatnich sejmików
Wyzwałem i zraniłem dwóch braci Buzwików,
Którzy... Ale to mniejsza. Jakże Wasze myśli?
250 Czy potrzeba, żebyśmy zaraz w pole wyszli?
Strzelców zebrać, rzecz łatwa; prochu mam dostatek,
W plebanii u księdza jest kilka armatek;
Przypominam, iż Jankiel mówił, iż u siebie
Ma groty do lanc, że je mogę wziąć w potrzebie;
255 Te groty przywiózł w pakach gotowych z Królewca
Pod sekretem; weźmiem je, zaraz zrobim drzewca,
Szabel nam nie zabraknie; szlachta na koń wsiedzie,
Ja z synowcem na czele, i — jakoś to będzie!”

„O, polska krwi! — zawołał bernardyn wzruszony,
260 Z otwartemi skoczywszy na Sędziego ramiony —
Prawe dziecię Sopliców! Tobie Bóg przeznacza
Oczyścić grzechy brata twojego tułacza!
Zawszem ciebie szanował, ale od tej chwili
Kocham cię, jak gdybyśmy bracią sobie byli!
265 Przygotujemy wszystko, lecz wyjść nie czas jeszcze,
Ja sam wyznaczę miejsce i czas wam obwieszczyć.
Wiem, że car wysłał gońców do Napoleona
Prosić o pokój; wojna nie jest ogłoszona,

255. Królewiec, stolica Prus wschodnich.

- Lecz ksiązę Józef słyszał od pana Biniona,
 270 Francuza, co należy do cesarskiej rady,
 Że się na niczem skończą wszystkie te układy,
 Że będzie wojna. Ksiązę wysłał mnie na zwiady,
 Z rozkazem, żeby byli Litwini gotowi
 Dowieść przychodzącemu Napoleonowi,
 275 Że chcą złączyć się znowu z siostrą swą, Koroną,
 I żądają, ażeby Polskę przywrócono.
 Tymczasem bracie, z Hrabią trzeba przyjść do zgody,
 Jest to dziwak, fantastyk trochę, ale młody,
 Poczciwy, dobry Polak; potrzebny nam taki,
 280 W rewolucyjach bardzo potrzebne dziwaki,
 Wiem z doświadczenia; nawet głupi się przydadzą,
 Byle tylko poczciwi i pod mądrych władzą.
 Hrabia pan, ma u szlachty wielkie zachowanie,
 Cały powiat ruszy się, jeśli on powstanie;
 285 Znając jego majątek, każdy szlachcic powie:
 Musi to być rzecz pewna, gdy z nią są panowie.
 Biegę do niego zaraz.“ „— Niech się pierwszy zgłosi,—
 Rzekł Sędzia, — niech przyjedzie tu, niech mnie
 [przeprosi;
 Wszak jestem starszy wiekiem, jestem na urzędzie!
 290 Co się tycze procesu, sąd arbitrów będzie...“
 Bernardyn trzasnął drzwiami. „No, szczęśliwa droga!“
 Rzekł Sędzia.

Ksiądz wpadł w powóz stojący u proga,
 Tnie biczem konie, łechce lejcami po bokach;
 Furknęła kałamaszka, ginie w mgły obłokach,

269. Bignon Ludwik (*1771 — †1848), francuski dyplomata, historyk, był w latach 1810—1812 powiernikiem rządu Napoleona w Warszawie.

278. fantastyk, człowiek kierujący się fantazją.

290. arbiter = sędzia polubowny.

294. kałamaszka = wózek, przeważnie jednokonny.

- 295 Tylko kiedy niekiedy kaptur mnicha bury
Wznosi się nad tumany, jako sęp nad chmury.

- Woźny już dawniej wyszedł ku domowi Hrabi.
Jak lis bywalec, gdy go woń słoniny wabi,
Bieży ku niej, a strzelców zna fortele skryte,
300 Bieży, staje, przysiada coraz, wznosi kitę
I wiatr nią jak wachlarzem ku swym nozdrzom tuli,
Pyta wiatru, czy strzelcy jadła nie zatruli?
Protazy zeszedł z drogi i wzdłuż sianożęci
Krąży około domu; pałkę w rękę kręci,
305 Uduje, że obaczył kędyś bydło w szkodzie,
Tak zręcznie lawirując, stanął przy ogrodzie;
Schylił się, bieży, rzekłbyś, iż derkacza tropi,
Aż nagle skoczył przez płot i wpadł do konopi.

- W tej zielonej, pachnącej i gęstej krzewinie
310 Koło domu jest pewny przytułek zwierzynie
I ludziom. Nieraz zając, zdybany w kapuście,
Skacze skryć się w konopiach, bezpieczniej, niż
[w chróście,
Bo go dla gęstwi ziela ani chart nie zgoni,
Ani ogar wywietrzy dla zbyt tęgiej woni.
315 W konopiach człowiek dworski, uchodząc kańczuka,
Lub pięści, siedzi cicho, aż się pan wyfuka.
I nawet często zbiegli od rekruta chłopci,
Gdy ich rząd śledzi w lasach, siedzą wśród konopi.
I stądto w czasie bitew, zajazdów, tradowań,
320 Obie strony nie szczędzą wielkich usiłowań,
Ażeby stanowisko zająć konopiane,
Które zprzodu ciągnie się aż pod dworską ścianę,

299. fortel = podstęp.

306. lawirować = przemykać się.

315. kańczuk = bat rzemienny, knut.

316. wyfuka = wyzłóści.

A ztyłu, pospolicie stykając się z chmielem,
Kryje atak i odwrót przed nieprzyjacielem.

- 325 Protazy, choć człek śmiały, uczuł nieco strachu,
Bo przypomniał z samego rośliny zapachu
Różne swoje dawniejsze woźnieńskie przypadki,
Jedne po drugich, biorąc konopie na świadki:
Jako raz zapozwany szlachcic z Telsz, Dzindolet,
330 Rozkazał mu, oparłszy o piersi pistolet,
Wleźć pod stół i ów pozew psim głosem odszczekać,
Że Woźny musiał co tchu w konopie uciekać.
Jak, później Wołodkowicz, pan dumny, zuchwały,
Co rozpędzał sejmiki, gwałcił trybunały,
335 Przyjawszy urzędowy pozew zdarł na sztuki,
I postawiwszy przy drzwiach z kijami hajduki,
Sam nad Woźnego głową trzymał goły rapier,
Krzyżąc: albo cię zetnę, albo zjedz twój papier!
Woźny niby jeść zaczął jak człowiek roztropny,
340 Aż skradłszy się do okna, wpadł w ogród konopny.

Wprawdzie już wtenczas w Litwie nie było
[zwyczajem

- Opędzać się od pozwów szablą lub nahajem,
I ledwie woźny czasem usłyszał łajanie:
Ale Protazy o tej obyczajów zmianie
345 Wiedzieć nie mógł, bo dawno już pozwów nie naszał.
Choć zawsze gotów, choć się Sędziemu sam wpraszał,
Sędzia dotąd, przez winny wzgląd na lata stare,
Odmawiał jego prośbom; dziś przyjął ofiarę
Dla naglącej potrzeby.

329. Telsze. miasto w Kowieńskim.

333. Wołodkowicz Ignacy, historyczny typ wybujałego temperamentu szlacheckiego, przyjaciel ks. Karola Racziwiłła, rozstrzelany w Nowogródku w okolicznościach, które świetnie są opisane w XIV. rozdziale „Pamiętek Soplicy” (Henryka Rzewuskiego).

- Woźny patrzy, czuwa —
 350 Cicho wszędzie — w konopie zwolna ręce wsuwa,
 I rozchylając gęstwę badylów, w jarzynie
 Jako rybak pod wodą nurkujący płynie;
 Wzniósł głowę — cicho wszędzie — do okien się
 [skrada,
 Cicho wszędzie — przez okna głab' pałacu bada,
 355 Pusto wszędzie — na ganek wchodzi nie bez strachu,
 Odmyka klamkę — pusto jak w zaklętym gmachu.
 Dobywa pozew, czyta głośno oświadczenie.
 A wtem, usłyszał turkot, uczuł serca drżenie,
 Chciał uciec... gdy ode drzwi zaszła mu osoba,
 360 Szczęściem znajoma! Robak! Zdziwili się oba.

- Widno, że Hrabia kędyś ruszył z całym dworem,
 I bardzo śpieszył, bo drzwi zostawił otworem.
 Widać, że się uzbrajał; leżały dwururki
 I sztucce na podłodze, dalej sztenfle, kurki,
 365 I narzędzia ślusarskie, któremi rynsztunki
 Poprawiano, proch, papier; robiono ładunki.
 Czy Hrabia z całym dworem wyjechał na łowy?
 Ale po cóż broń ręczna? Tu szabla bez głowy
 Zardzewiała, tam leży szpada bez temlaku:
 370 Zapewne wybierano oręż z tego braku,
 I poruszono nawet stare broni składy.
 Robak obejrzał pilnie rusznice i szpady,
 A potem do folwarku wybrał się na zwiady,
 Szukając sług, żeby się rozpytał o Hrabie.
 375 W pustym folwarku ledwie wynalazł dwie babie,

364. sztenfle = stemple, laseczki, używane niegdyś do przybijania nabojów w lufie.

369. temlak, temblak = pas u rękojeści szabli lub szpady.

375. dwie babie, liczba podwójna (*dualis*), dziś bardzo rzadko używana (np. dwieście).

Od których słyszy, że pan i dworska družyna
Ruszyli tłumnie, zbrojnie, drogą do Dobrzyna.

Słynie szeroko w Litwie Dobrzyński zaścianek
Męstwem swoich szlachciców, pięknoscią
[szlachcianek.

- 380 Niegdyś możny i ludny, bo gdy król Jan Trzeci
Obwołał pospolite ruszenie przez wici,
Choraży województwa z samego Dobrzyna
Przywiódł mu sześćset zbrojnej szlachty. Dziś rodzina
Zmniejszona, zubożała. Dawniej w pańskich dworach
385 Lub wojsku, na zajazdach, sejmikowych zborach,
Zwykli byli Dobrzyńscy żyć o łatwym chlebie.
Teraz zmuszeni sami pracować na siebie,
Jako zaciężne chłopstwo! Tylko że siermięgi
Nie noszą, lecz kapoty białe, w czarne pręgi,
390 A w niedzielę kontusze. Strój także szlachcianek
Najuboższych różni się od chłopskich katanek:
Zwykle chodzą w drylichach albo perkaliczkach,
Bydło pasą nie w łapciach z kory, lecz w trze-
[wiczkach,
I zną zboże, a nawet przędą w rękawiczkach.

- 395 Różnili się Dobrzyńscy między Litwą bracią
Językiem swoim, tudzież wzrostem i postacią.
Czysta krew lacka, wszyscy mieli czarne włosy,
Wysokie czoła, czarne oczy, orle nosy;

381. *Kiedy król miał zgromadzić pospolite ruszenie, rozkazywał zatykać w każdej parafji drogę wysoki z uwiązaną na wierzchu mietłą czyli wicią. I to się nazywało „rozdać wici“. Każdy człowiek dorosły, stanu rycerskiego, obowiązany był pod utratą szlachectwa, stawić się natychmiast pod chorągiew wojewódzką.*

388. zaciężne = wojenne.

392. drylich = grube płótno, parcianka.

397. lacka = polska.

- Z Dobrzyńskiej ziemi ród swój starożytny wiedli.
 400 A choć od lat czterystu na Litwie osiedli,
 Zachowali mazurską mowę i zwyczaje.
 Jeśli który z nich dziecku imię na chrzcie daje,
 Zawsze zwykł za patrona brać koronijasa:
 Świętego Bartłomieja albo Matyjasza.
 405 Tak syn Macieja zawsze zwał się Bartłojem,
 A znowu Bartłojem syn zwał się Maciejem;
 Kobiety wszystkie chrzczono Kachny lub Maryny.
 By rozeznąć się wpośród takiej mieszaniny,
 Brali różne przydomki od jakiej zalety
 410 Lub wady, tak mężczyźni jako i kobiety.
 Mężczyznom czasem kilka dawano przydomków
 Na znak pogardy albo szacunku spółziomków;
 Czasem jedenże szlachcic inaczej w Dobrzymie,
 A pod innym nazwiskiem u sąsiadów słynie.
 415 Dobrzyńskich naśladować, inna szlachta bliska
 Brała również przydomki, zwane „imioniska“.
 Teraz ich każda prawie używa rodzina,
 A rzadki wie, iż mają początek z Dobrzymy;
 I były tam potrzebne, kiedy w reszcie kraju
 420 Głupiem naśladownictwem weszły do zwyczaju.

Więc Matyjasz Dobrzyński, który stał na czele
 Całej rodziny, zwan był Kurkiem na kościele.
 Potem z siedemset dziewięćdziesiąt czwartym
 [rokiem,

- Odmieniwszy przydomek, ochrzcił się Zabokiem;
 425 Toż Królikiem Dobrzyńscy mianują go sami,
 A Litwini nazwali Maćkiem nad Maćkami

399. ziemia dobrzyńska, nazwana od Dobrzymy nad Drwęcą, niedaleko Torunia.

403. koronjasz = w Koronie używany, t. j. w Polsce.

416. *Imioniska są właściwie *sobrykiety** t. j. przezwiska.

423. r. 1794 był rokiem powstania Kościuszkowskiego.

Jak on nad Dobrzyńskimi, dom jego nad siołem
Panował, stojąc między karczmą i kościołem.
Widać rzadko zwiedzany, mieszka w nim hołota,
430 Bo brama sterczy bez wrót, ogrody bez płota,
Nie zasiane, na grzędach już porosły brzoźki:
Przecież ten folwark zdał się być stolicą wioski,
I kształtniejszy od innych chat, bardziej rozległy,
I prawą stronę, gdzie jest świetlica, miał z cegły.
435 Obok lamus, śpichrz, gumno, obora i stajnie,
Wszystko w kupie, jak bywa u szlachty zwyczajnie;
Wszystko nadzwyczaj stare, zgniłe. Domu dachy
Świeciły się, jak gdyby od zielonej blachy,
Od mchu i trawy, która buja jak na łące.
440 Po strzechach gumien niby ogrody wiszące
Różnych roślin: pokrzywa i krókos czerwony,
Żółta dziewanna, szczyru barwiste ogony.
Gniazda ptastwa różnego, w strychach gołębniki,
W oknach gniazda jaskółcze, u progu króliki
445 Białe skaczą i ryją w niedeptanej darni.
Słowem dwór nakształt klatki albo królikarni.

A dawniej był obronny! Pełno wszędzie śladów,
Że wielkich i że częstych doznawał napadów.
Pod bramą dotąd w trawie, jak dziecięca głowa
450 Wielka, leżała kula żelazna, działowa,
Od czasów szwedzkich; niegdyś skrzydło wrót.
[otwarte

Bywało o tę kulę jak o głaz oparte.
Na dziedzińcu, z pomiędzy piołunu i chwastu,
Wznoszą się stare szczęty krzyżów kilkunastu
455 Na ziemi nieświęconej; znak, że tu chowano

344. świetlica = najlepsza izba.

441. krokos, roślina zwana także podgorzał, o kwiatach czerwonych.

442. szczyr, (*amarantus caudatus*), amarant albo szarłat zwisły.

Poległych śmiercią nagłą i niespodziewaną.
 Ktoby uważał zbliżka lamus, śpichrz i chatę,
 Ujrzy ściany od ziemi do szczytu pstrokate
 Niby rojem owadów czarnych; w każdej plamie
 460 Siedzi we środku kula, jak czmiel w ziemnej jamie.

U drzwi domostwa wszystkie klamki, ćwieki, haki,
 Albo ucięte, albo noszą szabel znaki:
 Pewnie tu próbowano hartu Zygmuntovek,
 Któremi można śmiało ćwieki obciąć z główek,
 465 Lub hak przerznąć, w brzeszczocie nie zrobiwszy
 [szczyrby.
 Nade drzwiami Dobrzyńskich widne były herby;
 Lecz armaturę serów zasłoniły półki
 I zasklepiły gęsto gniazdami jaskółki.

Wewnątrz samego domu, w stajni i wozowni,
 470 Pełno znajdziesz ryszunków, jak w starej
 [zbrojowni.

Pod dachem wiszą cztery ogromne szyszaki,
 Ozdoby czoł marsowych: dziś Wenery ptaki,
 Gołębie w nich gruchając, karmią swe pisklęta.
 W stajni kolczuga wielka nad żłobem rozpięta
 475 I pierścieniasty pancerz służy za drabinę,
 W którą chłopiec zarzuca żrebcem dzięcielinę.
 W kuchni kilka rapierów kucharka bezbożna

463. Zyguntówka, szabla z czasów Zygmunta, króla polskiego.

465 brzeszczot = klinga, ostrze szabli.

467. armatura = ozdoba, otaczająca tarczę herbową.

471. szyszak = ochronne, stalowe okrycie głowy.

472. marsowy = od Marsa, bożka wojny; Wenera, bogini miłości.

474. kolczuga = koszula z kółek stalowych.

475. pancerz = kaftan z ogniwek (pierścieni) metalowych;
 drabina tu = przegroda w stajni nad żłobem.

- Odhartowała, kładąc je w piec zamiast różna;
 Buńczukiem, łupem z Wiednia, otrzepywa żarna.
 480 Słowem wygnała Marsa Ceres gospodarna,
 I panuje z Pomoną, Florą i Wertumnem
 Nad Dobrzyńskiego domem, stodołą i gumnem.
 Ale dziś muszą znowu ustąpić boginie:
 Mars powraca.
- O świetle zjawił się w Dobrzynie
 485 Konny posłaniec; biega od chaty do chaty,
 Budzi jak na pańszczyznę. Wstają szlachta braty,
 Napelniają się ciżbą zaścianku ulice,
 Słychać krzyk w karczmie, widać w plebanii świece.
 Biegą; jeden drugiego pyta, co to znaczy?
 490 Starzy składają radę, młódź konie kulbaczy,
 Kobiety zatrzymują, chłopcy się szamocą,
 Rwą się biec, bić się, ale nie wiedzą z kim, o co?
 Muszą, chcąc nie chcąc, zostać. W mieszkaniu plebana
 Trwa rada długa, tłumna, strasznie zamieszana,
 495 Aż nie mogąc zdań zgodzić, наконец stanowi
 Przełożyć całą sprawę Ojcu Maciejowi.

Siedmdziesiąt dwa lat liczył Maciej, starzec
 [dziarski,
 Niskiego wzrostu, dawny konfederat barski.
 Pamiętają i swoi i nieprzyjaciele
 500 Jego damaskowaną krzywą karabelę,

478. odhartować = zepsuć ostrze.

479. buńczuk, proporzec turecki, drzewce z ogonem końskim;
 tu z odsieczy wiedeńskiej z r. 1683.

480-81 bóstwa starożytne: Ceres, bogini ziemi i jej pól;
 Pomona, bogini ogrodów owocowych; Flora, bogini kwiatów;
 Vertumnus, opiekun urodzajów.

498. w Barze, na Podolu, zawiązała się w r. 1768 konfederacja (związek) szlachty przeciw stronnikom Moskwy.

500. damaskowana, t. j. z Damaszk w Azji Mniejszej, gdzie wyrabiano sławne szable.

- Którą piki i sztyki rzezał nakształt sieczki,
 I której żartem skromne dał imię Rózczki.
 Z konfederata stał się stronnikiem królewskim,
 I trzymał z Tyzenhauzem, podskarbin litewskim;
 505 Lecz gdy Król w Targowicy przyjął uczestnictwo,
 Maciej opuścił znowu królewskie stronnictwo.
 I stądto, że przechodził partyi tak wiele,
 Nazywany był dawniej Kurkiem na kościele,
 Że jak kurek za wiatrem chorągiewkę zwracał.
 510 Przyczynę zmian tak częstych napróżnobyś macał:
 Może Maciej zbyt wojnę lubił, zwyciężony
 W jednej stronie, znów bitwy szukał z drugiej
 [strony?
 Może bystry polityk duch czasu zbadywał,
 I tam szedł, gdzie Ojczyzny dobro upatrywał?
 515 Kto wie! To pewna, że go nigdy nie uwiodły
 Ani chęć osobistej chwały, ni zysk podły,
 I że nigdy z moskiewską partyją nie trzymał;
 Na sam widok Moskala pienieł się i zżymał.
 By nie spotkać Moskala, po kraju zaborze
 520 Siedział w domu jak niedźwiedź, gdy ssie łapę
 [w borze.

- Ostatni raz wojował, poszedłszy z Ogińskim
 Do Wilna, gdzie służyli oba pod Jasińskim,
 I tam z Rózczką cudów dokazał odwagi.
 Wiadomo, że sam jeden skoczył z wałów Pragi
 525 Bronić pana Pocięja, który odbieżany
 Na placu boju, dostał dwadzieścia trzy rany.
 Myślano długo w Litwie, że obu zabito:

501. sztyk = bagnet.

504. Tyzenhaus Antoni (*1733 — †1785) podskarbi litewski.

525. *Aleksander hr. Pocięj, wróciwszy po wojnie do Litwy, wspierał rodaków, udających się zagranicę i znaczne sumy przesłał do kasj legionów.*

Wrócili oba, każdy pokłóty jak sito.

Pan Pociąg, zacny człowiek, chciał zaraz po
[wojnie

- 530 Obrońcę Dobrzyńskiego wynagrodzić hojnie,
Dawał mu folwark pięciu dymów w dożywocie,
I wyznaczył mu rocznie tysiąc złotych w złocie.
Lecz Dobrzyński odpisał: „Niech Pociąg Macieja,
A nie Maciej Pociąg ma za dobrodzieja“.
- 535 Odmówił więc folwarku i nie przyjął płacy;
Sam wróciwszy do domu, żył z własnej rąk pracy,
Sprawując ule dla pszczoł, lekarstwa dla bydła,
Szłąc na targ kuropatwy, które łowił w sidła,
I polując na zwierza.

Było dość w Dobrzynie

- 540 Starych ludzi roztropnych, którzy po łacinie
Umieli i w palestrze ćwiczyli się zmlodu;
Było dość majątniejszych, a z całego rodu
Maciek, prostak ubogi, był najwięcej czczony,
Nietylko jako rębacz Rózczką wstawiony,
- 545 Lecz jako człek mądrego i pewnego zdania,
Znający dzieje kraju, rodziny podania,
Zarówno świadom prawa, jak i gospodarstwa.
Wiedział także sekreta strzelców i lekarstwa,
Przyznawano mu nawet (czemu pleban przeczy)
- 550 Wiadomość nadzwyczajnych i nadludzkich rzeczy.
To pewna, że powietrza zmiany zna dokładnie
I częściej niż kalendarz gospodarski zgadnie.
Nie dziw tedy, że czyto siejbę rozpoczynać,
Czy wiciny wyprawiać, czy zboże zażywać,

531. pięć dymów = chałup, a więc rodzin chłopskich, pod-
danych.

554. zboże zażywać = rozpoczynać żniwo.

- 555 Czy procesować, czyli zawierać układy,
Nie działa się w Dobrzynie nic bez Maćka rady.
Wpływu takiego starzec bynajmniej nie szukał;
Owszem, chciał się go pozbyć, klientów swych
[fukał,
I najczęściej wypychał milczkiem za drzwi domu.
- 560 Rady rzadko udzielał i nie lada komu;
Ledwie w niezmiernie ważnych sporach lub umowach
Pytany, wyrzekł zdanie i w niewielu słowach.
Myślano, że dzisiejszej podejmie się sprawy
I stanie swą osobą na czele wyprawy;
- 565 Bo bijatykę lubił niezmiernie zamłodu,
I był nieprzyjacielem moskiewskiego rodu.

- Właśnie staruszek chodził po samotnym dworze,
Nucąc piosenkę: „Kiedy ranne wstają zorze“,
Rad, że się wypogadza. Mgła nie szła do góry,
570 Jak się dziać zwykło, kiedy zbierają się chmury,
Ale coraz spadała. Wiatr rozwinął dłonie
I mgłę muskał, wygładzał, rozścielał na błonie;
Tymczasem słońko zgóry tysiącem promieni
Tło przetyka, posrebrza, wyzlaca, rumieni.
- 575 Jak para mistrzów w Słucku lity pas wyrabia,
Dziewica siedząc w dole krośny ujedwabia
I tło ręką wygładza, tymczasem tkacz zgóry
Zrzuca jej nitki srebra, złota i purpury,
Tworząc barwy i kwiaty; tak dziś ziemię całą
- 580 Wiatr tumanami osnuł, a słońce dzierzgało.

Maciej ogrzał się słońcem, zakończył pacierze,
I już się do swojego gospodarstwa bierze.

558. klient (z łaciny), szukający porady.

568. piosenkę modlitewną Karpińskiego.

Wyniósł traw, liścia, usiadł przed domem i świsnął:
Na ten świst rój królików z pod ziemi wytrysnął.
585 Jako narcyzy nagle wykwitłe nad trawę,
Bielą się długie słuchy; pod nimi jaskrawe
Przeświecają się oczki, jak krwawe rubiny,
Gęsto wszyte w aksamit zielonej darniny.
Już króliki na łapkach stają, każdy słucha,
590 Patrzy; наконец cała trzódka białopucha
Bieży do starca liśćmi kapusty znęcona,
Do nóg mu, na kolana skacze, na ramiona.
On sam biały jak królik lubi ich gromadzić
Wkoło siebie i ręką ciepły ich puch gładzić,
595 A drugą ręką z czapki proso w trawę miota
Dla wróblów; spada z dachów krzykliwa hołota.

Gdy się staruszek bawił widokiem biesiady,
Nagle króliki znikły w ziemi, a gromady
Wróblów na dach uciekły przed gośćmi nowymi,
600 Którzy szli do folwarku krokami prędkiemi.
Byli to z plebanii przez szlachty gromadę
Posłowie wyprawieni do Maćka po radę.
Zdała witając starca niskiemi ukłony,
Rzekli: „Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony“.
605 „Na wieki wieków, amen“ starzec odpowiedział,
A gdy się o ważności poselstwa dowiedział,
Prosi do chaty. Weszli, zasiadają ławę;
Pierwszy z posłów stał w środku i jął zdawać
[sprawę.

Tymczasem szlachty coraz gęściej przybywało:
610 Dobrzyńscy prawie wszyscy, sąsiadów niemało
Z okolicznych zaścianków, zbrojni i bezbronni,

587. rubin, kamień szlachetny, barwy przejrzysto-czerwonej.
Cały obraz pod względem kolorystycznym jest mistrzowski.

W kałamaszkach i bryczkach, i piesi i konni.
Stawia wozy, podjezdki do brzezinek wiążą,
Ciekawi skutku narad koło domu krążą;
615 Już izbę napelnili, kupią się do sieni,
Inni słuchają, w okna głowami wciśnieni.

613. podjezdek, mały konik, źmudzinek.



KSIEGA SIÓDMA.

R A D A.

TREŚĆ.

Zbawienne rady Bartka, zwanego Prusak. — Głos żołnierski Maćka Chrzeciela. — Głos polityczny pana Buchmana. — Jankiel radzi ku zgodzie, którą Scyzoryk rozcina. — Rzec Gerwazego, z której okazują się wielkie skutki wymowy sejmowej. — Protestacja staro Maćka. — Nagłe przybycie posiłków wojennych zrywa naradę. — Hejże na Soplice!

Z kolei Bartek poseł rzecz swą wyprowadzał.
Ten, że często na strugach do Królewca chadzał,
Nazwany był Prusakiem od swych spółrodaków
Przez żart, bo nienawidził okropnie Prusaków,
5 Choć lubił o nich gadać. Człek podeszły w lata,
W podróżach swych dalekich wiele zwiedził świata,
Gazet pilny czytelnik, polityki świadom,
Mógł więc niemało światła udzielić obradom.
Ten rzecz tak kończył:

„Nie jest to, Panie Macieju,
10 Bracie mój, a nas wszystkich Ojcie Dobrodzieju,
Nie jest to marna pomoc. Jabym na Francuzów
Spuścił się w czasie wojny, jak na czterech tuzów:
Lud bitny, a od czasów pana Tadeusza
Kościuszki, świat takiego nie miał geniusza
15 Wojennego, jak wielki cesarz Bonaparte.

2. struga, mały statek.

12. cztery tuzy = cztery asy w kartach rozstrzygają o wygranej.

Pamiętam, kiedy przeszli Francuzi przez Wartę,
Bawiłem zagranicą wtenczas, w roku Pańskim
Tysiącnym osiemsetnym szóstym; właśnie

[z Gdańskiem

Handlowałem, a krewnych mam wiele w Poznańskim.

- 20 Jeździłem ich odwiedzić; więc z panem Józefem
Grabowskim, który teraz jest rejmentu szefem,
A podówczas żył na wsi blisko Obiezierza,
Polowaliśmy sobie na małego zwierza.
Był pokój w Wielkopolszcze, jak teraz na Litwie,
25 Wtem nagle rozeszła się wieść o strasznej bitwie.
Przybiegł do nas posłaniec od pana Todwena,
Grabowski list przeczytał, krzyknął: „Jena! Jena!
Zbito Prusaków na łeb, na szyję, wygrana!”
Ja, z konia zsiadłszy, zaraz padłem na kolana,
30 Dziękując Panu Bogu. — Do miasta jedziemy,
Niby dla interesu, niby nic nie wiemy;
Aż tu widzimy: wszystkie landraty, hofraty,
Komisarze i wszystkie podobne psubraty
Kłaniają się nam nisko; każdy drży, blednieje,
35 Jako owad prusaczy gdy wrzątkiem kto zleje.
My śmiejąc się, trąc ręce, prosim uniżenie
O nowinki, pytamy, co słyhać o Jenie?
Tu ich strach zdjął, dziwią się, że o klęsce owej
Już wiemy; krzyczą Niemcy: „achary Got! o wej!”
40 Spuściwszy nos, do domów, z domów dalej w nogi —

20. Grabowski Józef hr., za Napoleona pułkownik sztabu, dziedzic Łukowa, niedaleko Obiezierza w Wielkopolsce. W Łukowie przebywał w r. 1831 Mickiewicz Adam, a później mieszkał tam dożywno Franciszek, brat Poety.

27. Jena, słynna klęska Prus w r. 1806.

32. landrat, niemiecki urząd ziemski; hofrat, urząd dworski tytularny.

35. owad prusaczy: szwabry, karaluchy.

39. przekręcone z niemieckiego: *Ach! Herr Gott, o weh!*

- O, to był rwetes! Wszystkie wielkopolskie drogi
Pełne uciekających. Niemczyska jak mrowie
Pełzną, ciągną pojazdy, które lud tam zowie
Wagony i fornalki; mężczyźni, kobiety
45 Z fajkami, z imbryczkami, wleką pudła, bety,
Drapia, jak mogą. A my milczkiem wchodzimy w radę:
Hejże na koń, pomieszać Niemcom rejteradę!
Nuż landratom tłuc w karki, z hofratów drzeć schaby,
A herów oficerów łowić za harcaby —
50 A generał Dąbrowski wpada do Poznania
I cesarski przynosi rozkaz: Do powstania!
W tydzień jeden, tak lud nasz Prusaków wychłostał
I wygnał, na lekarstwo Niemcabyś nie dostał!
Gdyby się tak obrócić i gracko i raźnie,
55 I u nas w Litwie sprawić Moskwie taką łaźnię?
He, co myślisz Macieju? Jeśli z Bonapartem
Moskwa drze koty, to on wojuje nie żartem:
Bohater pierwszy w świecie, a wojsk ma bez liku!
He, cóż myślisz, Macieju, nasz ojcie Króliku?“
60 Skończył. Czekają wszyscy Macieja wyroku.
Maciej głowy nie ruszył, ani podniósł wzroku,
Tylko ręką kilkakroć uderzył po boku,
Jak gdyby szabli szukał. (Od zaboru kraju
Szabli nie nosił, przecież z dawnego zwyczaju,
65 Na wspomnienie Moskale, zawsze rękę zwracał
Na lewy bok, zapewne Rózeczki swej macał;
I stąd był nazywany powszechnie Zabokiem).
Już wzniosł głowę, słuchając w milczeniu głębokiem.
Maciej oczekiwanie powszechnie omylił,
70 Nachmurzył brwi i znowu głowę na pierś schylił.

45. bety, pościel, pierzyna.49. harcaby (z niemieckiego *Haarzopf*), warkocz, używany przez wojskowych pruskich.

Nakoniec odezwał się, zwolna każde słowo
Wymawiając z przyciskiem, a w takt kiwał głową:

- „Cicho! skądże ta cała nowina pochodzi?
Jak daleko Francuzi? kto nimi dowodzi?
75 Czy już wojnę zaczęli z Moskwą? gdzie i o co?
Którędy mają ciągnąć? z jaką idą mocą?
Wiele piechoty, jazdy? Kto wie, niechaj gada!”

- Milczała patrząc na się kolejno gromada.
„Radziłbym — rzecze Prusak — czekać bernardyna
80 Robaka, bo od niego pochodzi nowina;
Tymczasem posłać pewnych szpiegów nad granicę
I pocichu uzbrajać całą okolicę,
A tymczasem ostrożnie całą rzecz prowadzić,
Aby Moskalom naszych zamiarów nie zdradzić“.

- 85 „He! czekać? szcekać? zwlekać?” przerwał Ma-
[ciej drugi,
Ochrzczony Kropicielem od wielkiej maczugi,
Którą zwał Kropidelkiem. Miał ją dziś przy sobie,
Stanął za nią, na gałce zwiesił ręce obie,
Na ręku oparł brodę, krzycząc: „Czekać! zwlekać!
90 Sejmikować! Hem, trem, brem, a potem uciekać!
Ja w Prusach nie bywałem; rozum królewiecki
Dobry dla Prus, a u mnie jest rozum szlachecki.
To wiem, że kto chce bić się, niech kropidło chwyta;
Kto umierać, ten księdza niech woła, i kwita!

86. *Maczuga litewska robi się tym sposobem: wypatruje się młody dąb, i nacina się od dołu do góry siekierą tak, ażeby korę i miazgę rozerznawszy drzewo zlekka por nić. W te karby wtykają się ostre krzemienie, które czasem wrastają w drzewo i tworzą guzy twarde. Maczugi stanowiły za czasów pogańskich główną broń piechoty litewskiej; dotąd używają się niekiedy i zowią się „nasiekami“.*

- 95 Ja chcę żyć, bić! Bernardyn po co? czy my żaki?
Co mi tam Robak! otóż my będziemy robaki,
I dalej Moskwę toczyć! Trem, bdrem, szpiegi,
[wzwiady,
Wiecie wy, co to znaczy? — Oto, że wy dziady,
Niedołęgi! He, Bracia! to wyżła rzecz tropić,
100 Bernardyńska kwestować, a moja rzecz: kropić,
Kropić, kropić i kwita! — Tu maczugę głośną,
Za nim cały tłum szlachty: „Kropić! kropić!”
[wrzasnął.

- Poparł stronę Chrzciciela Bartek, zwan Brzytewka,
Od szabli cienkiej, tudzież Maciej, zwan Konewka,
105 Od sztućca, który naszał, z gardłem tak szerokiem,
Że zeń, jak z konwi, tuzin kulek lał potokiem.
Oba krzyczeli: „Wiwat Chrzciciel z Kropidełkiem!”
Prusak chciał mówić, ale zgłuszono go zgłębkiem
I śmiechem. „Precz — wołano — precz Prusaki,
[tchórze!
110 Kto tchórz, niech w bernardyńskim chowa się
[kapturze!”

- Wtem znowu głowę zwolna podniósł Maciej stary,
I zaczęły cokolwiek uciszać się gwary:
„Nie drwijcie — rzekł — z Robaka; znam go, to
[ćwik klecha,
Ten robaczek większego od was zgryzł orzecha.
115 Raz go tylko widziałem: ledwiem okiem rzucił,
Poznałem, co za ptaszek; ksiądz oczy odwrócił,
Lękając się, żebym go nie zaczął spowiadać,
Ale to rzecz nie moja, wiele o tem gadać!
On tu nie przyjdzie, próżno wzywać bernardyna.
120 Jeśli od niego wyszła ta cała nowina,
To kto wie, w jakim celu: bo to bies księżyna!

Jeśli prócz tej nowiny nic więcej nie wiecie,
Więc pociągnijcie tu przyszli? i czego wy chcecie?“

„Wojny!“ — krzyknęli. „Jakiej?“ — spytał.

[Zawołali:

125 „Wojny z Moskałem! bić się! Hajże, na Moskali!“

Prusak wciąż wołał, a głos coraz wyżej wznosił;
Aż posłuchanie częścią ukłonem wyprosił,
Częścią zdobył swą mową krzykliwą i cienką.

„I ja chcę bić się — wołał tłukąc się w pierś

[ręką —

130 Choć Kropidła nie noszę, drągiem od wiciny
Sprawiłem raz Prusakom czterem dobre chrzciny,
Którzy mię po pjanemu chcieli w Preglu topić“.

„Toś zuch, Bartku — rzekł Chrzyciel — dobrze!
[kropić, kropić!“

„Ależ, najśłodszy Jezu! trzeba pierwej wiedzieć,
135 Z kim wojna? o co? trzeba to światu powiedzieć,
— Wołał Prusak — bo jakże lud ruszy za nami?
Gdzie pójdzie, kiedy, gdzie iść, my nie wiemy sami?
Bracia Szlachta! Panowie! potrzeba rozsądku!
Dobrodzieje, potrzeba ładu i porządku!

140 Chcecie wojny: więc zróbmy konfederacyją,
Obmyślmy, gdzie zawiązać i pod laską czyją?
Tak było w Wielkopolszcze: widzimy rejteradę
Niemiecką, cóż my robimy? wchodzimy tajnie w radę,
Uzbijamy i szlachtę i włościan gromadę;

145 Gotowi, Dąbrowskiego czekamy rozkazu,
Nakoniec, hajże na koń! powstajęm odrazu!“

132. Pregel, Pregola, rzeka w Prusach wschodnich.

„Proszę o głos!” — zawołał pan komisarz z Klecka,
Człowiek młody, przystojny, ubrany z niemiecka.
Zwał się Buchman, lecz Polak był, w Polszcze się
[rodził;

- 150 Nie wiedzieć pewnie, czyli ze szlachty pochodził,
Lecz o to nie pytano, i wszyscy Buchmana
Szacowali, iż służył u wielkiego pana,
Był dobry patryjota, i pełen nauki,
Z ksiąg obcych wyuczył się gospodarstwa sztuki,
155 I dóbr administracją prowadził porządnie;
O polityce także wnioskował rozsądnie,
Pięknie pisać i gładko umiał się wysławiać.
Zatem umilkli wszyscy, kiedy jął rozprawać:
„Proszę o głos!”, powtórzył, podwakroć odchrząknął,
160 Ukłonił się i- ęsty dźwięcznemi tak brząknął:

- „Preopinanci moi w swych głosach wymownych
Dotknęli wszystkich punktów stanowczych
[i głównych,
Dyskusyją na wyższe wzniesli stanowisko;
Mnie tylko pozostaje w jedno zjąć ognisko
165 Rzucone trafne myśli i rozumowania:
Mam nadzieję w ten sposób sprzeczne zgodzić zdania.
Dwie części w dyskusyi całej uważałem;
Podział już jest zrobiony, idę tym podziałem.
Naprzód: dlaczego mamy przedsiębrać powstanie?
170 W jakim duchu? to pierwsze, żywotne pytanie;
Drugie rewolucyjnej władzy się dotyczy.
Podział jest trafny, tylko przewrócić go życzę.
Naprzód zacząć od władzy; skoro pojmiem władzę,
Z niej powstania istotę, duch, cel, wyprowadzę.

147. Kleck, niedaleko Nieświeża w dobrach radziwiłłowskich.

161. preopinant (z łaciny), mówca poprzedni. — W przemówieniu Buchmana Poeta lekko przedrzeźnia mówców emigracyjnych z lat 1832—34.

- 175 Co do władzy więc — kiedy oczyma przebiegam
 Dzieje całej ludzkości, i cóż w nich spostrzegam?
 Oto ród ludzki dziki, w lasach rozpiezchniony,
 Skupia się, zbiera, łączy dla wspólnej obrony,
 Obmyśla ją — i to jest najpierwsza obrada.
 180 Potem każdy wolności własnej częśćkę składa
 Dla dobra powszechnego: to pierwsza ustawa,
 Z której jako ze źródła płyną wszystkie prawa.
 Widzimy tedy, że rząd umową się tworzy,
 Nie pochodząc, jak mylnie sądzą, z woli Bożej.
 185 Owóż rząd na kontrakcie oparłszy społecznym,
 Podział władzy już tylko jest skutkiem koniecznym...”

- „Otóż są i kontrakty! kijowskie czy mińskie?
 — Rzekł stary Maciej — owóż i rządy babińskie!
 Panie Buchman, czy Bóg nam chciał cara narzucić,
 190 Czy djabeł, ja z Waszecią nie będę się kłócić:
 Panie Buchman, gadaj Waść jakby cara zrucić”.

- „Tu sęk — krzyknął Kropiciel — gdybym mógł
 [podskoczyć
 Do tronu i Kropidłem, plusk, raz cara zmoczyć,
 To jużby on nie wrócił, ni kijowskim traktem,
 195 Ni mińskim, ni za żadnym Buchmana kontraktem;
 Aniby go wskresili z mocy Bożej popi,
 Ni z mocy Belzebuba. Ten mi zuch, kto kropi.

185. kontrakt społeczny: aluzja wyraźna do dzieła Jana Jakóba Rousseau'a „*Contrat social*“. — Stary Maciek wysmiewa Buchmana, przerzucając nazwę umowy społecznej na znane szlachcie lepiej umowy (kontrakty) kijowskie i mińskie. — Buchman, wdawszy się w nie swoje, jest jakby dygnitarzem Rzeczypospolitej Babińskiej, założonej w wieku XVI przez dowcipnego szlachcica Pszonkę z Babina. W owej Rzeczypospolitej godności były dawane na wysmianie wad, tchórza np. mianowano hetmanem i t. p.

191. zrucić, (gwar.) zamiast: zrzucić.

Panie Buchman, Waścina rzecz bardzo wymowna,
Ale wymowa szum, drum: kropić! to rzecz główna“.

- 200 „To, to, to!“ — pisał, ręce trąc, Bartek Brzytewka,
Od Chrzyciciela do Maćka biegając, jak cewka
Od jednej strony krosien przerzucana w drugą:
„Tylko ty Maćku z Różgą, ty Maćku z maczugą,
Tylko zgódźcie się, dalbóg, pobijem na druzgi
205 Moskala; Brzytew idzie pod komendę Różgi“.

„Komenda — przerwał Chrzyciciel — dobra ku
[paradzie;

- U nas była komenda w kowieńskiej brygadzie
Krótka a węzłowata: Strasz, sam się nie strachaj, —
Bij, nie daj się, — postępuj często, gęsto machaj;
210 Szach, mach!“ — „To — pisał Brzytwa — to
[mi regulament!

Poco tu pisać akta, poco psuć atrament?
Konfederacji trzeba? o to cała sprzeczka?
Jest marszałek nasz Maciej, a laska Rózeczka“.
„Niech żyje — krzyknął Chrzyciciel — Kurek na
[kościelnie!“

- 215 Szlachta odpowiedziała: „Wiwant Kropicie!“

Ale w kątach szmer powstał, choć w środku
[tłumiony,
Widać, że się rozdziela rada na dwie strony.
Buchman krzyknął: „Ja zgody nigdy nie pochwalam,
To mój system!“ Ktoś drugi wrzasnął: „Nie
[pozwalam!“

201. cewka = tu czółenko tkackie.

204. druzgi = drzażgi.

205. komenda = zwierzchność, rozkaz dowódcy.

210. regulament = regulamin, ustawa.

219. system = metoda, zasada.

- 220 Inni z kątów wtórują. Nareszcie głos gruby
Ozwał się przybyłego szlachcica Skołuby:

- „Cóż to Państwo Dobrzyńscy! A to co się święci?
A my czy to będziemy z pod prawa wyjęci?
Kiedy nas zapraszano z naszego zaścianku,
225 A zapraszał nas klucznik Rębajło Mopanku,
Mówiono nam, że wielkie rzeczy dzieć się miały,
Że tu nie o Dobrzyńskich, lecz o powiat cały,
O całą szlachtę idzie; toż i Robak bąkał,
Choć nigdy nie dokończył i zawsze się jąkał,
230 I ciemno się tłumaczył. Wreszcie, koniec końców,
My zjechali, sąsiadów wezwali przez gońców.
Nie sami tu, Panowie Dobrzyńscy, jesteście,
Z różnych innych zaścianków jest tu nas ze dwieście;
Wszyscy więc radźmy. Jeśli potrzeba marszałka,
235 Głosujmy wszyscy; równą u każdego gałka.
Niech żyje równość!”

Zatem dwaj Terajewicze

- I czterej Stypułkowscy i trzech Mickiewicz
Krzyknęli: „Wiwat równość!” — stojąc za Skołubą.
Tymczasem Buchman wołał: „Zgoda będzie zgubą!”
240 Kropiciel krzyczał: „Bez was obejdzem się sami,
Niech żyje nasz marszałek, Maciek nad Maćkami!
Hej do łaski!” Dobrzyńscy krzyczą: „Zapraszamy!”
A obca szlachta woła w głos: „Nie pozwalamy!”
Rozstrzycha się tłum na dwie kupy rozdzielony,
245 I kiwając głowami w dwie przeciwne strony,
Tamci: „Nie pozwalamy!” — ci krzyczą: „Prosiemy!”

236—7. Terajewicze, sąsiedzi, blisko Zaosia Mickiewiczowskiego; Stypułkowscy spowinowaceni z Mickiewiczami.

244. rozstrzycha się = rozłącza się.

- Maciek stary w pośrodku jeden siedział niemy,
I jedna głowa jego była nieruchoma.
Przeciw niemu stał Chrzciciel, zwieszony rękoma
250 Na maczudze, a głowę na końcu maczugi
Wspartą kręcił, jak tykwą wbitą na kij długi,
I na przemiany to wtył, to się naprzód kiwał,
I ustawicznie: „kropić, kropić!” wykrzykiwał.
Wzdłuż izby zaś przebiegał Brzytewka ruchawy
255 Ciągle od Kropiciela do Macieja ławy.
Konewka zaś powoli wszereź izbę przechodził
Od Dobrzyńskich do szlachty, niby to ich godził;
Jeden wciąż wołał: „Golić!” — a drugi „Zalewać!”
Maciek milczał, lecz widno, że się zaczął gniewać.
- 260 Ćwierć godziny wrzał hałas, gdy nad tłum
[wrzeszczący,
Ze środka głów wyskoczył w górę słup błyszczący.
Był to rapier sążnistej długości, szeroki
Na całą piędź, a sieczny na obadwa boki.
Widocznie miecz teutoński, z norymberskiej stali
265 Ukuty; wszyscy milcząc, na broń poglądali.
Kto ją podniósł? nie widać; lecz zaraz zgadniono:
„To Scyzoryk! niech żyje Scyzoryk! — krzykniono,
Wiwat Scyzoryk, klejnot Rębałłów zaścianku!
Wiwat Rębałło, Szczerbiec, Półkozic, Mopanku!”
- 270 Wnet Gerwazy (to on był) przez tłum się przecisnął
Na środek izby, wkoło Scyzorykiem błysnął,
Potem, wdół chyląc ostrze na znak powitania
Przed Maćkiem, rzekł: „Rózcze Scyzoryk się
[kłania.
Bracia szlachta Dobrzyńscy! Ja nie będę radził

251. tykwa = dynia.

264. teutoński = krzyżacki, niemiecki.

- 275 Nic a nic, powiem tylko, pocom Was zgromadził:
 A co robić, jak robić, decydujcie sami.
 Wiecie, słuch dawno chodzi między zaściankami,
 Że się na wielkie rzeczy zanosi na świecie;
 Ksiądz Robak o tem gadał, wszakże wszyscy wiecie?
- 280 „Wiemy!” — krzyknęli. — „Dobrze. Owoż mądre
 [głowie
 — Ciągnął mówca spojrzawszy bystro — dość dwi
 [słowi
 Nieprawdaż?” — „Prawda!” — rzekli. — „Gdy ce
 [sarz francusk
 — Rzekł Klucznik — stąd przyciąga, a stamtąd
 [car ruski
 Więc wojna; car z cesarzem, królowie z królami
- 285 Pójdą za łby, jak zwykle między monarchami,
 A nam czy siedzieć cicho? Gdy wielki wielkiego
 Będzie dusić, my duśmy mniejszych, każdy swego
 Zgóry i zdołu, wielcy wielkich, małych mali,
 Jak zacniem ciąć, tak całe szelmostwo się zwali
- 290 I tak zakwitnie szczęście i Rzeczpospolita.
 Nieprawdaż?” — „Prawda — rzekli — jakby
 [z książki czyta
 „Prawda — powtórzył Chrzyciel — krop, a kro
 [i kwita
 „Ja zawsze gotów golić”, — ozwał się Brzytewka;
 „Tylko zgodźcie się — prosił uprzejmie Konewka
 295 Chrzycielu i Macieju, pod czyją iść wodzą?”
 Ale mu przerwał Buchman: „Niech się głupi godzi
 Dyskusyje publicznej sprawie nie zaszkodzą.
 Proszę milczeć! Słuchamy, sprawa na tem zysk
 Pan Klucznik ją z nowego zważa stanowiska”.

281. dwie słowie, liczba podwójna, jak w ks. VI, 3'
 dwie babie.

300 „Owszem — zawołał Klucznik — u mnie po
[staremu.

O wielkich rzeczach myśleć należy wielkiemu:
Jest na to cesarz, będzie król, senat, posłowie.
Takie rzeczy, Mopanku, robią się w Krakowie,
Lub w Warszawie, nie u nas, w zaścianku, w Do-
[brzynie;

305 Aktów konfederackich nie piszą w kominie
Kredą, nie na wicinie, lecz na pergaminie.
Nie nam to pisać akta, ma Polska pisarzy
Koronnych i litewskich: tak robili starzy.
Moja rzecz Scyzorykiem wyrzynać“. — „Kropidłem
310 Pluskać“ — dodał Kropiciel. — „I wykałać Szydłem“ —
Krzyknął Bartek Szydełko, dobywszy swej szpadki.

„Wszystkich was, — kończył Klucznik, — biorę
[tu na świadki,
Czy Robak nie powiadał, że wprzód, nim przyjmiecie
W dom wasz Napoleona, trzeba wymieść śmiecie?
315 Słyszeliście to wszyscy, a czy rozumiecie?
Któż jest śmieciem powiatu? kto zdradziecko zabił
Najlepszego z Polaków? kto go okradł, zgrał,
I jeszcze chce ostatki wydrzeć z rąk dziedzica?
Któż to? Mamże wam gadać?“ — „A jużci Soplica
320 — Przerwał Konewka — to łotr!“ — „Oj, to
[ciemieżyciel!“
— Pisnął Brzytewka. — „Więc go kropić!“ — dodał
[Chrzyciel.

„Jeśli zdrajca — rzekł Buchman — więc na szu-
[bienicę!“
„Hejże! — krzyknęli wszyscy — hajże na Soplicę!“

Lecz Prusak śmiał podjąć się Sędziego obrony,
325 I wołał z wzniesionemi ku szlachcie ramiony:
„Panowie Bracia! aj! aj! a na Boskie rany!

- Co znowu? Panie Klucznik, czy Waśc opętany?
Czy o tem była mowa? Że ktoś miał warjata,
Banita bratem, to co? karać go za brata!
- 330 To mi po chrześcijańsku! Są tu w tem konszachty
Hrabiego. — Żeby Sędzia był ciężki dla szlachty,
Nieprawda, dalibógże! To wy tylko sami
Pozywacie go, a on zgody szuka z wami,
Ustępuje ze swego, jeszcze grzywny płaci.
- 335 Ma proces z Hrabią, cóż stąd? Obadwa bogaci;
Niechaj pan drze się z panem, cóż to do nas braci?
Pan Sędzia ciemierzyciel! On pierwszy zabraniał,
Ażeby się chłop przed nim do ziemi nie kłaniał,
Mówiąc, że to grzech. Nieraz u niego gromada ;
- 340 Chłopska, ja sam widziałem, do stołu z nim siada
Płacił za włość podatki, a nie tak jest w Klecku,
Choć tam Waśc, Panie Buchman, rządzisz po
[niemiecku.
- Sędzia zdrajca! My się z nim od infimy znamy:
Pocziwe było dziecko, i dziś taki samy;
- 345 Polskę kocha nad wszystko, polskie obyczaje
Chowa, modom moskiewskim przystępu nie daje.
Ilekoć z Prus powracam, chcąc zmyć się z niemczyzny,
Wpadam do Soplicowa, jak w centrum polszczyzny:
Tam się człowiek napije, nadysze Ojczyzny!
- 350 Dalbóg Dobrzyńscy! ja wasz brat, ale Sędziego
Nie pozwolę pokrzywdzić, nie będzie nic z tego.
Nie tak, Panowie Bracia, w Wielkopolszcze było:
Co za duch! co za zgoda! aż przypomnieć miło!
Nikt tam podobną fraszką nie śmiał rady mieszać!“
- 355 „To nie fraszka — zawołał Klucznik — łotrów
[wieszać!“

329. banit, banita, wywołany z kraju, prawnie wygnany.

330. konszachty = intrygi, tajne umowy.

334. grzywna = kara sądowa.

343. infima, najniższa klasa w szkole gimnazjalnej.

Szmer wzmagał się. Wtem Jankiel posłuchania
[prosił,

Na ławę wskoczył, stanął i nad głowy wznosił
Brodę jak wiechę, co mu aż do pasa wisi;
Prawą ręką zdjął z wolna z głowy kołpak lisi,
360 Lewą ręką jarmułkę zruszoną poprawił,
Potem lewicę za pas zatknął i tak prawił,
Kołpakiem lisim w kolej kłaniając się nisko:

„Nu, Panowie Dobrzyńscy, ja sobie żydzisko;
Mnie Sędzia ni brat, ni swat; szanuję Sopliców
365 Jak panów bardzo dobrych i moich dziedziców,
Szanuję też Dobrzyńskich Bartków i Maciejów
Jako dobrych sąsiadów, panów dobrodziejów;
A mówię tak: Jeżeli Państwo chcą gwałt zrobić
Sędziemu, to bardzo źle; możecie się pobić,
370 Zabić — a asesory? a sprawnik? a turma?
Bo w wiosce u Soplicy jest żołnierzy hurma,
Wszystko jegry! Asesor w domu; tylko świśnie,
Tak wraz przymaszerują, stoją jak umyślnie.
A co będzie? A jeśli czekacie Francuza,
375 To Francuz jest daleko jeszcze, droga duża.
Ja Żyd, o wojnach nie wiem, a byłem w Bielicy
I widziałem tam żydków od samej granicy;
Słysząc, że Francuz stoi nad rzeką Łososną,
A wojna jeśli będzie, to chyba aż wiosną.
380 Nu, mówię tak: czekajcie! wszak dwór Soplicowa
Nie budka kramna, co się rozbierze, w wóz schowa
I pojedzie — dwór, jak stał, do wiosny stać będzie;
A pan Sędzia to nie jest żydek na arendzie,

370. turma, wieża, więzienie.

372. jegry = strzelcy.

376. Bielica, miasteczko nad Niemnem.

378. Łos sna wpada do Niemna.

- Nie uciecze, to jego można znaleźć wiosną.
 385 A teraz rozejdźcie się, a nie gadać głośno
 O tem, co było, bo to gadać, to daremno!
 A czyja łaska Panów Szlachty, proszę ze mną.
 Moja Siora powiła małego Jankielka,
 Ja dziś traktuję wszystkich, a muzyka wielka!
 390 Każę przynieść kozicę, basetłę, dwie skrzypiec,
 A pan Maciek Dobrodziej lubi stary lipiec
 I nowego mazurka; mam nowe mazurki,
 A wyuczyłem śpiewać fein moje bachurki“.

- Wymowa lubionego powszechnie Jankiela
 395 Trafiła do serc. Powstał krzyk, oklask wesela,
 Szmer przyzwolenia nawet za domem się szerzył;
 Gdy Gerwazy w Jankiela Scyzorykiem zmierzył.
 Żyd skoczył, wpadł w tłum; Klucznik wołał: „Precz
 [stąd Żydzie!
 Nie tkaj palców między drzwi, nie o ciebie idzie.
 400 Panie Prusak! że Waszeć sędziowską handlujesz
 Parą wicin mizernych, to już zań gardłujesz?
 Zapomniałeś, Mopanku, że ojciec Waszécin
 Spławił do Prus dwadzieścia Horeszkowskich wicin?
 Stąd się z bogacił i on i jego rodzina,
 405 Ba, nawet wszyscy, ilu was tu jest z Dobrzyna.
 Bo pamiętacie starzy, słyszeliście młodzi,
 Że Stolnik był was wszystkich ojciec i dobrodziej.
 Kogóż on komisarzem słał do swych dóbr pińskich?
 Dobrzyńskiego! Rachmistrzów kogo miał? Do-
 [brzyńskich!
 410 Marszałkostwa, kredensu nie zwierzał nikomu,

410. Marszałkostwo tu w znaczeniu zarządu dworem wielko-
 pańskim; kredens = wszystko, co dotyczyło stołu pańskiego, sre-
 ber stołowych, trunków i t. d.

Tylko Dobrzyńskim: pełno Dobrzyńskich miał
[w domu]

On forytował wasze w trybunałach sprawy,
On wyrabiał u króla dla was chleb łaskawy,
Dzieci wasze kopami pomieszczał w konwikcie
415 Pijarskim na swym koszczie, odzieży i wikcie;
Dorosłych promowował także swym nakładem:
A dlaczego to robił? że wam był sąsiadem!
Dziś Soplica kopcami tyka waszych granic,
Cóż kiedy wam dobrego zrobił on?" —

„Nic a nic!
420 — Przerwał Konewka — bo to wyrosło z szlachciury!
A jak dmie się, phu, phu, phu, jak nos drze dogóry!
Pamiętacie, prosiłem na córki wesele;
Poję, nie chce pić, mówi: „Nie piję tak wiele,
Jak wy szlachta; wy szlachta ciągniecie jak baki!“
425 Ot, magnat! delikacik z marymonckiej maki!
Nie pił; leliśmy w gardło, krzyczał: „Gwałt się
[dzieje!“
Czekaj-no, niech-no ja mu z Konewki naleję“.

„Filut — zawołał Chrzciciel — oj, i ja go kropnę
Za swoje. Mój syn, było to dziecko roztropne,
430 Teraz tak zgłupiał, że go nazywają Sakiem,
A z przyczyny Sędziego został głupcem takim.
Mówilem: „Poco tobie leżć do Soplicowa?

412. forytował = popierał.

415. konwikt pijarski = internat szkół zakonnych (*Scholarum Piarum*).

416. promować = posuwać, popierać, protegować.

425. Marymont pod Warszawą słynął z młynów.

428. Filut (z francuskiego), człek przewrotny, spryciarz.

430. sak = wór, sieć, ale tu może tyle, co ssak = nie-
mowlę (jak domyśla się Piotr Chmielowski).

- Jeżeli cię tam złowię, niech cię Bóg uchwali!
 On znowu smyk do Zosi, dybie przez konopie;
 435 Złowiłem go, a zatem za uszy i kropię;
 A on beczy i beczy jak małeńkie chłopię:
 „Ojczy, choć zabij, muszę tam iść“, a wciąż szlocha —
 „Co tobie“? a on mówi, że tę Zosię kocha!
 Chciałby popatrzeć na nią! Żal mi nieboraka,
 440 Mówię Sędziemu: „Sędzio, daj Zosię dla Saka“.
 On mówi: „jeszcze mała, czekaj ze trzy lata,
 Jak sama zechce“. Łotr! Łże, już ją komuś swata.
 Słyszałem, już ją się tam na wesele wkręcę,
 Ja im łożę małżeńskie Kropidłem poświęcę“.
- 445 „I taki łotr — zawołał Klucznik — ma panować?
 I dawnych panów, lepszych od siebie rujnować?
 A Horeszków i pamięć i imię zaginie!
 Gdzież jest wdzięczność na świecie? — Niema jej
 [w Dobrzynie!
 Bracia! chcecie bój z ruskim wieść imperatorem,
 450 A boicie się wojny z Soplicowskim dworem?
 Strach wam turmy! Czyż to ja wzywam na rozboje?
 Broń Boże! Szlachta Bracia! ja przy prawie stoję.
 Wszak Hrabia wygrał, zyskał dekretów niemało;
 Tylko je egzekwować! Tak dawniej bywało:
 455 Trybunał pisał dekret, szlachta wypełniała,
 A szczególnie Dobrzyńscy, i stąd wasza chwała
 Urosła w Litwie! Wszakże to Dobrzyńscy sami
 Bili się na zajaździe Myskim z Moskalami,
 Których przywiódł generał ruski Wojniłowicz,
 460 I łotr, przyjaciel jego, pan Wołk z Łogomowicz.

454. egzekwować (z łaciny), wypełnić, wykonać.

458. myski, od Myszy, miasteczka w województwie nowogródzkim.

460. Łogumowicze, wieś w Oszmiańskim.

- Pamiętacie, jak Wołka wzięliśmy w niewolę,
Jak chcieliśmy go wieszać na belce w stodole,
Iż był tyran dla chłopstwa a sługa Moskali;
Ale się chłopci głupi nad nim zlitowali!
- 465 (Upiec go muszę kiedyś na tym Scyzoryku).
Nie wspomnę innych wielkich zajazdów bez liku,
Z których wyszliśmy zawsze, jak szlachcie przystało,
I z zyskiem i aplauzem powszechnym i z chwałą!
Pocóż o tem wspominać? Dziś darmo pan Hrabia,
- 470 Sąsiad wasz, sprawę toczy, dekrety wyrabia,
Już nikt z was pomóc nie chce biednemu sierocie!
Dziedzic Stolnika tego, który żywił krocie,
Dziś nie ma przyjaciela, oprócz mnie, Klucznika,
I ot, tego wiernego mego Scyzoryka!"
- 475 „I Kropidła — rzekł Chrzyciel — Gdzie ty,
[Gerwazeńku,
Tam i ja, póki ręka, póki plusk plask w ręku.
Co dwaj, to dwaj! Dalibóg, mój Gerwazy! ty miecz,
Ja mam kropidło; dalbóg! ja kropię a ty siecz,
I tak szach mach, plusk i plask; oni niech gawędzą!"
- 480 „Toć i Bartka — rzekł Brzytwa — Bracia nie
[odpędzą;
Już co wy namydlicie, to ja wszystko zgolę".
— „I ja — przydał Konewka — z wami ruszyć wolę,
Gdy ich nie można zgodzić na obiór marszałka;
Co mi tam głosy, gałki! U mnie insza gałka:
485 (Tu wydobył z kieszeni garść kul, dzwonił niemi)
Ot gałki! — krzyknął — w Sędzię gałkami
[wszystkiemi!"
— „Do was — wołał Skońuba — do was się
[łączymy!"

— „Gdzie wy — krzyknęła szlachta — gdzie wy,
[to tam i my!

Niech żyją Horeszkowie! wiwant Półkozice!
490 Wiwat Klucznik Rębajło! Hajże na Soplice!“

I tak wszystkich pociągnął wymowny Gerwazy,
Bo wszyscy ku Sędziemu mieli swe urazy,
Jak zwyczajnie w sąsiedztwie, to o szkodę skargi,
To o wyręby, to o granice zatargi.
495 Jednych gniew, drugich tylko poburzała zawiść
Bogactw Sędziego — wszystkich zgodziła nienawiść.
Cisną się do Klucznika, podnoszą dogóry
Szable, pałki —

Aż Maciek, dotychczas ponury,
Nieruchomy, wstał z ławy i wolnemi kroki
500 Wyszedł na środek izby, i podparł się w boki;
I spojrzawszy przed siebie i kiwając głową,
Zabrał głos, wymawiając zwolna każde słowo,
Z przestankiem i przyciskiem: „A głupi! a głupi!
A głupi wy! Na kim się mleło, na was skrupi!
505 To, póki o wskrzeszeniu Polski była rada,
O dobru pospolitem, głupi, u was zwada?
Nie można było, głupi, ani się rozmówić,
Głupi, ani porządku, ani postanowić
Wodza nad wami, głupi! A niech-no kto podda
510 Osobiste urazy, głupi, u was zgoda!
Precz stąd! Bo jakim Maciek, was, do milionów
Kroćset kroci tysięcy fur, beczek, furgonów
Djabłów!!!...“

Ucichli wszyscy, jak rażeni gromem;
Ale razem straszliwy powstał krzyk za domem:

494. wyręb = szkoda w lesie.

504. mleło, (gwar) zamiast: mleło.

515 „Wiwat Hrabia! On wjeżdżał na folwark Maciejów,
Sam zbrojny, za nim zbrojnych dziesięciu dżokejów.
Hrabia siedział na dzielnym koniu, w czarnym stroju;
Na sukni orzechowy płaszcz włoskiego kroju,
Szeroki, bez rękawów, jak wielka opona,
520 Spięty klamrą u szyi, spadał przez ramiona;
Kapelusz miał okrągły z piórem, w rękę szpadę.
Okręcił się i szpadą powitał gromadę.

„Wiwat Hrabia! — krzyknęli — z nim żyć
[i umierać!“

525 Szlachta zaczęła z chaty przez okna wyzierać
I za Klucznikiem co raz ku drzwiom się napierać.
Klucznik wyszedł, a za nim tłum przeze drzwi runął,
Maciek resztę wypędził, drzwi zamknął, zasunął,
I przez okno wyjrzawszy, raz jeszcze rzekł: „Głupi!“

A tymczasem się szlachta do Hrabiego kupi.
530 Idą w karczmę. Gerwazy wspomniał dawne czasy,
Kazał sobie trzy podać od kontuszów pasy,
Na nich ze sklepu karczmy beczki wydobywa
Trzy: jedną miodu, drugą wódki, trzecią piwa.
Wyjął goździe, wnet z szumem trysnęły trzy strugi,
535 Jeden biały jak srebro, krwawnikowy drugi,
Trzeci żółty; troistą grają w górze tęczą,
A spadając w sto kubków, we sto szklanek brzęczą.
Wre szlachta. Tamci piją, ci Hrabiemu życzą
Lat setnych, wszyscy, „Hajże na Soplice!“ krzyczą.

540 Jankiel wymknął się milczkiem, oklep; Prusak
[rownie,
Niesłuchany, choć jeszcze rozprawiał wymownie,
Chciał zmykać, szlachta w pogoń, wołając, że
[zdradził.
Mickiewicz stał zdaleka, ni krzyczał, ni radził,

Ale z miny poznano, że coś złego knuje,
545 Więc do kordów, i hajże! On się rejteruje,
Odcina się, już ranny, przyparty do płotów,
Gdy mu skoczył na odsiecz Zan i trzech Czeczotów.
Zaczem rozjęto szlachtę, ale w tym rozruchu,
Dwóch było ciętych w ręce, ktoś dostał po uchu.
550 Reszta wsiadała na koń. —

Hrabia i Gerwazy

Porządkują, rozdają oręż, rozkazy.
Wkońcu wszyscy przez długą zaścianku ulicę
Puścili się wciał, krzycząc: „Hajże na Soplice!“

547. W tym wierszu uczcił Poeta najdroższych przyjaciół: Tomasza Zana i Jana Czeczotą, filomatów i współwygnańców z r. 1824. Nie o nich tu mowa, to jasne, ale wprowadzenie drogich nazwisk jest takim samym hołdem przyjaźni jak poprzednio złączenie Mickiewicza z Maleskim.

548. rozjęto = rozłączono.

KSIEGA ÓSMA.



Z A J A Z D.

TREŚĆ.

Astronomja^a Wojskiego. — Uwaga Podkomorzego nad kometami.^b — Tajemnicza scena w pokoju Sędziego. — Tadeusz, chcąc zręcznie wypłatać się, wpada w wielkie kłopoty. — Nowa Dydo. — Zajazd. — Ostatnia woźnińska protestacja. — Hrabia zdobywa Soplicowo. — Szturm i rzeź. — Gerwazy piwnicznym. — Uczta zajazdowa.

Przed burzą bywa chwila cicha i ponura,
Kiedy, nad głowy ludzi przyleciawszy, chmura
Stanie i, grożąc twarzą, dech wiatrów zatrzyma,
Milczy, obiega ziemię błyskawic oczyma,
5 Znacząc te miejsca, gdzie wnet ciśnie grom po gromie:
Tej ciszy chwila była w Soplicowskim domie.
Myśliłbyś, że przeczucie nadzwyczajnych zdarzeń
Ścięło usta i wzniosło duchy w kraje marzeń.

Po wieczryzy i Sędzia i goście ze dworu
10 Wychodzą na dziedziniec używać wieczoru;
Zasiadają na przyzbach, wysłanych murawą.
Całe grono z posępną i cichą postawą
Pogląda w niebo, które zdawało się zniżać,
Ścieśniać i coraz bardziej ku ziemi przybliżyć,
15 Aż oboje, skrywszy się pod zasłonę ciemną
Jak kochankowie, wszczęli rozmowę tajemną,

^a. Astronomja = nauka o gwiazdach.

^b kometa, gwiazda błędna, za którą zwykła się ciągnąć smuga światła.

Tłumacząc swe uczucia w westchnieniach tłumionych,
Szeptach, szmerach i słowach nawpół wymówionych,
Z których składa się dziwna muzyka wieczoru.

- 20 Zaczął ją puszczyk, jęcząc na poddaszu dworu;
Szepnęły wiotkiem skrzydłem niedoperze, lecą
Pod dom, gdzie szyby okien, twarze ludzi świecą;
Blżej zaś, niedoperzów siostrzyczki, ómy rojem
Wiją się, przywabione białym kobiet strojem.
- 25 Mianowicie przykrzą się Zosi, bijąc w lice
I w jasne oczki, które biorą za dwie świece.
Na powietrzu owadów wielki krąg się zbiera,
Kręci się, grając jako harmoniki sfera;
Ucho Zosi rozróżnia wśród tysiąca gwarów
- 30 Akord muszek i półton fałszywy komarów.

W polu koncert wieczorny ledwie jest zaczęty;
Właśnie muzycy kończą stroić instrumenty.

- Już trzykroć wrzasnął derkacz, pierwszy skrzypak
[łaki,
Już mu zdala wtórują z bagien basem bąki,
- 35 Już bekasy dogóry porwawszy się wiją,
I bekając raz po raz, jak w bębenki biją.

Na finał szmerów muszych i ptaszącej wrzawy
Odezwały się chórem podwójnym dwa stawy,

28. harmonika szklana, o której też mowa w improwizacji Konrada (III. cz. „Dziadów”), składała się ze szklanych krążków, o które ocierał się walec (sfera) i wywoływał przejmujące dźwięki.

30. akord = zgoda tonów.

34. Podziwiać trzeba dobór słów, naśladowujących huczenie bąków: z bagien basem bąki; podobnież w. 36: bekając... w bębenki biją.

37. finał = zakończenie.

- Jako zakłète w górach kaukaskich jeziora,
40 Milczące przez dzień cały, grające z wieczora.
Jeden staw, co toń jasną i brzeg miał piaszczysty,
Modrą piersią jęk wydał cichy, uroczysty;
Drugi staw, z dnem błotnistem i gardzielem mętным,
Odpowiedział mu krzykiem żałośnie namiętным;
45 W obu stawach piałły żab niezliczone hordy,
Oba chóry zgodzone w dwa wielkie akordy.
Ten fortissimo zabrzmiał, tamten nuci z cicha,
Ten zdaje się wyrzekać, tamten tylko wzdycha;
Tak dwa stawy gadały do siebie przez pola,
50 Jak grające naprzemian dwie arfy Eola.

- Mrok gęstniał. Tylko w gaju i około rzeczki
W łożach błyskały wilcze oczy, jako świeczki,
A dalej, u ścieśnionych widnokręgu brzegów,
Tu i ówdzie ogniska pastuszych noclegów.
55 Nareszcie księżyc srebrną pochodnię zaniecił,
Wyszedł z boru, i niebo i ziemię oświecił.
One teraz z pomroku odkryte w połowie,
Drzemały obok siebie, jako małżonkowie
Szczęśliwi: niebo w czyste objęło ramiona
60 Ziemi pierś, co księżycem świeci posrebrzona.

Już naprzeciw księżycy gwiazda jedna, druga
Błysnęła; już ich tysiąc, już milion mruga.
Kastor z bratem Polluksem jaśnieli na czele,
Zwani niegdyś u Sławian: Lele i Polele;

39. zakłète jeziora. W dziełach Klaprota wyczytał Bohdan Zaleski wzmiankę o śpiewających jeziorach na Kaukazie i napisał śliczną baladę p. t. „Śpiewające jezioro”. Mickiewicz miał je tu na myśli.

47. fortissimo = jak najsilniej.

50. arfa Eola, rodzaj arfy, której struny wiatr porusza, wywołując dźwięki; Eol, nazwa bożka wiatrów.

- 65 Teraz ich w zodyjaku gminnym znów przechrzczono,
Jeden zowie się Litwą a drugi Koroną.

- Dalej niebieskiej Wagi dwie szale błyskają.
Na nich Bóg w dniu stworzenia (starzy powiadają)
Ważył z kolei wszystkie planety i ziemię,
70 Nim w przepaściach powietrza osadził ich brzemień,
Potem wagi złociste zawiesił na niebie:
Z nich to ludzie wag i szal wzór wzięli dla siebie.

- Na północ świeci okrąg gwiaździstego Sita,
Przez które Bóg (jak mówią) przesiał ziarnka żyta,
75 Kiedy je z nieba zrucał dla Adama ojca,
Wygnanego za grzechy z rozkoszy ogrojca.

- Nieco wyżej Dawida wóz, gotów do jazdy,
Długi dyszel kieruje do polarnej gwiazdy.
Starzy Litwini wiedzą o rydwanie owym,
80 Że niesłusznie pospółstwo zwie go Dawidowym,
Gdyż to jest wóz Anielski. Na nim to przed czasy
Jechał Lucyper, Boga gdy wyzwał w zapasy,
Mlecznym gościńcem pędząc wcał w niebieskie
[progi,
Aż go Michał zbił z wozu, a wóz zrucił z drogi.
85 Teraz popsuty, między gwiazdami się wala,
Naprawiać go archanioł Michał nie pozwala.

I to wiadomo także u starych Litwinów,
(A wiadomość tę pono wzięli od rabinów)

65. zodiak = zwierzyniec gwiazd, nazwanych od układu zbiorów gwiazdnych (konstelacji) np. Rak, Niedźwiedzica, Wąż i t. d.

77. *Wóz Dawida, konstelacja zwana u astronomów *Ursa major**, t. j. Niedźwiedzica wielka.

78. gwiazda polarna, w stronie bieguna północnego (po łacinie *polus*).

- 90 Że ów zodyjakowy Smok długi i gruby,
 Który gwiaździste wije po niebie przeguby,
 Którego mylnie Wężem chrzczą astronomowie,
 Jest nie wężem, lecz rybą, Lewjatan się zowie.
 Przed czasy mieszkał w morzach, ale po potopie
 Zdechł z niedostatku wody; więc na niebios stropie,
 95 Tak dla osobliwości, jako dla pamiątki,
 Anieli zawiesili jego martwe szczątki.
 Podobnie pleban mirski zawiesił w kościele
 Wykopane olbrzymów żebra i piszczele.

- 100 Takie gwiazd historyje, które z ksiązek zbadał
 Albo słyszał z podania, Wojski opowiadał.
 Chociaż wieczorem słaby miał wzrok Wojski stary,
 I nie mógł w niebie dojrzeć nic przez okulary,
 Lecz na pamięć znał imię i kształt każdej gwiazdy;
 Wskazywał palcem miejsca i drogę ich jazdy.

- 105 Dziś mało go słuchano, nie zważano wcale
 Na Sito, ni na Smoka, ani też na Szale.
 Dziś oczy i myśl wszystkich pociąga do siebie
 Nowy gość, dostrzeżony niedawno na niebie:
 Był to kometa pierwszej wielkości i mocy,
 110 Zjawił się na zachodzie, leciał ku północy;
 Krwawem okiem zukosa na rydwan spoziera,
 Jakby chciał zająć puste miejsce Lucypera,
 Warkocz długi wtył rzucił, i część nieba trzecią
 Obwinał nim, gwiazd krocie zagarnął jak siecią,

92. Lewjatan, biblijny potwór, wieloryb.

97. Mir, miasteczko między Nowogródkiem a Nieświeżem.

98. *Było zwyczajem zawieszać przy kościołach znajdowane zabytki kości kopalnych, które lud uważa za kości olbrzymów*.

109. *Pamiętny kometa r. 1811.*

111. rydwan = Wóz, Niedźwiedzica Wielka.

- 115 I ciągnie je za sobą, a sam wyżej głową
Mierzy na północ, prosto w gwiazdę biegunową.

- Z niewymownem przeczuciem cały lud litewski
Poglądał każdej nocy na ten cud niebieski,
Biorąc złą wróżbę z niego, tudzież z innych znaków:
120 Bo zbyt często słyszano krzyk złowieszczych ptaków,
Które, na pustych polach gromadząc się w kupy,
Ostrzyły dzioby, jakby czekając na trupy.
Zbyt często postrzegano, że psy ziemię ryły
I, jak gdyby śmierć wietrząc, przeraźliwie wyły,
125 Co wróży głód lub wojnę; a strażnicy boru
Widzieli, jak przez smętarz szła dziewczica moru,
Która wznosi się czołem nad najwyższe drzewa,
A w lewym ręku chustką skrwawioną powiewa.

- Różne stąd wnioski tworzył stojący przy płocie
130 Cywun, co przyszedł zdawać sprawę o robocie,
I pisarz prowentowy w szeptach z ekonomem.

- Lecz Podkomorzy siedział na przyzbie przed
[domem].
Przerwał rozmowę gości, znać, że głos zabiera;
Błysnęła przy księżycu wielka tabakiera
135 (Cała z szczerego złota, z brylantów oprawa,
We środku za szkłem portret króla Stanisława),
Zadzwoił w nią palcami, zażył i rzekł: „Panie
Tadeuszu, Waścine o gwiazdach gadanie
Jest tylko echem tego, co słyszałeś w szkole.
140 Ja o cudzie prostaków poradzić się wolę.

130. Cywun, ciwun, dawniej urzędnik ziemski na Litwie, potem władca, rządca.

131. pisarz prowentowy, rachmistrz dworski, zapisujący prowenty, t. j. dochody z gospodarstwa.

- I ja astronomii słuchałem dwa lata
 W Wilnie, gdzie Puzynina, mądra i bogata
 Pani, oddała dochód z wioski dwiestu chłopów
 Na zakupienie różnych szkieł i teleskopów;
 145 Książd Poczobut, człek sławny, był obserwatorem
 I całej Akademji naonczas rektorem,
 Przecież wkońcu katedrę i teleskop rzucił,
 Do klasztoru, do cichej swej celi powrócił,
 I tam umarł przykładnie. Znam się też z Śniadeckim,
 150 Który jest mądrym bardzo człkiem, chociaż
 [świeckim,
 Owóz astronomowie planetę, kometę,
 Uważają tak, jako mieszczenie karetę;
 Wiedzą, czyli zajeżdża przed króla stolicę,
 Czyli z rogatek miejskich rusza zagranicę,
 155 Lecz kto w niej jechał? poco? co z królem
 [rozmawiał?
 Czy król posła z pokojem, czy z wojną wyprawiał?
 O to ani pytają. Pomnę za mych czasów,
 Gdy Branecki karetą swą ruszył do Jasów,

142. Puzynina Elżbieta z Ogińskich, założycielka obserwatorium gwiazd w szkole głównej wileńskiej † 1767.

144. teleskop = dalekovidz do badania gwiazd, księżycy i t. d.

145. ks. Poczobut Odlanicki Marcin, profesor astronomji w szkole głównej wileńskiej (1764—1799).

Ks. Poczobut, ex-jezuity, sławny astronom, wydał dzieło o Zdjaku w Denderach, i obserwacjami swemi pomógł Lalandowi do obrachowania biegów księżycy. Obacz „Żywot” przez Jana Śniadeckiego.

149. Śniadecki Jan, znakomity matematyk, astronom i filozof polski (*1756 †1830), profesor w akademji krakowskiej, następnie w uniwersytecie wileńskim, w latach 1806—1814 rektor tegoż uniwersytetu.

Wiersze 151—157. są ostatniem echem polemiki romantyka z zagorzałym przeciwnikiem romantyzmu, Śniadeckim.

158. Branicki Franciszek Ksawery, (nazywany przez wielu współczesnych i potomnych Braneckim, † 1819), hetman wielki

- I za tą niepocziwą pociągnął karetą
 160 Ogon Targowiczaków, jak za tą kometa,
 Lud prosty, choć w publiczne nie mieszał się rady,
 Zgadnął zaraz, że ogon ów jest wróżbą zdrady.
 Słychać, że lud dał imię miotły tej komecie,
 I powiada, że ona milijon wymiecie“.
- 165 A na to rzekł z ukłonem Wojski: „Prawda, Jaśnie
 Wielmożny Podkomorzy, przypominam właśnie,
 Co mnie mówiono niegdyś małemu dziecięciu,
 Pamiętam, choć nie miałem wówczas lat dziesięciu,
 Kiedy widziałem w domu naszym nieboszczyka,
 170 Sapiehę, pancernego znaku porucznika,
 Co potem był nadwornym marszałkiem królewskim,
 Nakoniec umarł wielkim kanclerzem litewskim,
 Miawszy lat sto i dziesięć. Ten, za króla Jana
 Trzeciego, był pod Wiedniem w chorągwi hetmana
 175 Jabłonowskiego. Owóż ów kanclerz powiadał,
 Że właśnie kiedy na koń król Jan Trzeci siadał,
 Gdy nuncyusz papieski żegnał go na drogę,
 A poseł austrijacki całował mu nogę,
 Podając strzemię (poseł zwał się Wilczek hrabia),
 180 Król krzyknął: „Patrzcie, co się na niebie wyrabia!“
 Spojrzą, alic nad głowy suwał się kometa
 Drogą, jaką ciągnęły wojska Mahometa,
 Z wschodu na zachód. Potem i ksiądz Bartochowski,
 Składając panegiryk na triumf krakowski,

koronny, generał w służbie rosyjskiej, jeden z twórców konfederacji targowickiej. Zjazd Targowiczaków odbył się w Jasach na pograniczu Wołoszczyzny i Besarabji w r. 1792.

183. ks. Bartochowski Wojciech, jezuita, panegirysta wieku XVII. (* 1640 — † 1708); na cześć Jana III napisał pochwalny poemat p. t. „Fulmen Orientis Joannes III“, t. j. „Piorun wschodu Jan III“; poemat ten zczasem stał się bardzo popularny i często w mowach był cytowany (I wydanie: 1684, II: 1737, III: 1747).

- 185 Pod godłem Orientis Fulmen, prawił wiele
O tym komecie. Także czytam o nim w dziele
Pod tytułem Janina, gdzie jest opisana
Cała wyprawa króla nieboszczyka Jana,
I wyryta chorągiew wielka Mahometa,
190 I ów taki, jak dziś go widzimy, kometa“.

„Amen — rzekł na to Sędzia — ja wróżbę Waszeci
Przyjmuję; oby z gwiazdą zjawił się Jan Trzeci!
Jest na zachodzie wielki dziś bohater, może
Kometa go przywiedzie do nas, co daj Boże!“

- 195 Na to rzekł Wojski, głowę pochyliwszy smutnie:
„Kometa czasem wojny, czasem wróży kłótnie!
Niedobrze, iż się zjawił tuż nad Soplicowem,
Może nam grozi jakim nieszczęściem domowem.
Mieliśmy wczoraj dosyć rozterku i zwady,
200 Tak w czasie polowania jako i biesiady.
Rejent klócił się z rana z panem Asesorem,
A pan Tadeusz wyzwał Hrabiego wieczorem.
Pono spór ten ze skóry niedźwiedziej pochodził;
I gdyby mnie Dobrodziej Sędzia nie przeszkodził,
205 Jabym u stołu obu przeciwników zgodził.
Bo chciałem opowiedzieć wypadek ciekawy,
Podobny do zdarzenia wczorajszej wyprawy,
Co trafił się najpierwszym strzelcom za mych czasów,
Posłowi Rejtanowi i księciu Denassów.
210 Przypadek był takowy:

187, J. K. Rubinkowski wydał w r. 1739 dzieło p. t. „Janina zwycięskich tryumfów Jana III.“ Wpływ tego dzieła na Mickiewicza wykazali Piotr Chmielowski i prof. Stanisław Windakiewicz (Prolegomena do „Pana Tadeusza“, str. 94—95.)

210. Czartoryski Adam Kazimierz ks., generał t. j. naczelný starosta ziem podolskich, jeden z najbardziej wykształconych Polaków wieku XVIII, głośny opiekun nauk i odrodzenia duchowego, pisarz (Dantiscus) (*1734 — †1823).

- „Jenerał Podolskich
- Ziem, przejeżdżał z Wołynia do swoich dóbr polskich,
 Czy też, gdy dobrze pomnę, na sejm do Warszawy.
 Po drodze zwiedzał szlachtę już to dla zabawy,
 Już dla popularności; wstąpił więc do pana
 215 Tadeusza, dziś świętej pamięci, Rejtana,
 Który był potem naszym nowogródzkim posłem,
 I w którego ja domu od dzieciństwa wzrosłem.
 Owóz Rejtan na przyjazd księcia jenerała
 Zaprosił gości. Liczna szlachta się zebrała,
 220 Było teatrum (książę kochał się w teatrze);
 Fajerwerk dawał Kaszyc, który mieszka w Jatrze,
 Pan Tyzenhauz tancerzy przysłał, a kapele
 Ogiński i pan Sołtan, co mieszka w Zdzięciele.
 Słowem dawano huczne nad spodziw zabawy
 225 W domu, a w lasach wielkie robiono obławy.
 Wiadomo zaś Waszmościom jest, że prawie wszyscy,
 Ile ich zapamiętać można, Czartoryscy,
 Choć idą z Jagiellonów krwi, lecz do myślistwa
 Nie są bardzo pochoptni, pewno nie z lenistwa,
 230 Lecz z gustów cudzoziemskich; i książę jenerał
 Częściej do książek, niżli do psiarni zazierał,
 I do alkówek damskich częściej, niż do lasów.

„W świecie księcia był książę niemiecki, Denassów,
 O którym powiadano, że w Libijskiej ziemi

214. dla popularności = dla wziętości, aby stać się miłym szlachcie.

221. Jatra, wieś w Nowogródzkim.

223. Zdzięcioł, wieś w powiecie słonimskim.

233. *Właściwie ks. de Nassau-Siegen, sławny podówczas wojownik i awanturnik. Był admirałem moskiewskim i pobił Turków na Lemanie, potem sam na głowę pobity od Szwedów. Bawił czas jakiś w Polsce, gdzie otrzymał indygenat. Pojedynek ks. de Nassau z tygrysem brzmiał wówczas po wszystkich gazetach europejskich.*

234. Libijska ziemia, tu ogólnikowo, zamiast: Afryka.

- 235 Goszcząc, polował niegdyś z królmi murzyńskimi,
I tam tygrysa spisał w ręcznym boju zwałił,
Z czego się bardzo ksiązę ów Denassów chwalił.
U nas zaś polowano na dziki w tę porę.
Rejtan zabił ze sztućca ogromną maciorę
- 240 Z wielkiem niebezpieczeństwem, bo zbliśka wypalił.
Każdy z nas trafność strzału wydziwiał i chwalił;
Tylko Niemiec Denassów obojętnie słuchał
Pochwał takich i chodząc pod nos sobie dmuchał:
Że trafny strzał dowodzi tylko śmiałe oko,
- 245 Biała broń śmiałą rękę, — i zaczął szeroko
Znowu gadać o swojej Libii i spisie,
O swych królach murzyńskich i o swym tygrysie.
Markotno to się stało panu Rejtanowi,
Był człek żywy, uderzył po szabli i mowi:
- 250 „Mości Książę! kto patrzy śmieie, walczy śmieie,
Warte dziki tygrysów, a spis karabele“ —
I zaczęli z Niemcem dyskurs nazbyt żwawy,
Szczęściem ksiązę jenerał przerwał te rozprawy,
Godząc ich po francusku. Co tam gadał, nie wiem,
- 255 Ale ta zgoda był to popiół nad żarzewiem,
Bo Rejtan wziął do serca, okazyi czekał,
I dobrą sztukę spłatać Niemcowi przyrzekał;
Tej sztuki ledwie własnem nie przypłacił zdrowiem,
A spłatał ją nazajutrz, jak to wnet opowiem“.
- 260 Tu Wojski umilknąwszy, prawą rękę wznosił,
I u Podkomorzego tabakiery prosił.
Długo zażywa, kończyć powieści nie raczy,
Jak gdyby chciał zaostrzyć ciekawość słuchaczy;
Zaczął wreszcie, kiedy znowu mu przzerwano
- 265 Powieść taką ciekawą, tak pilnie słuchaną!
Bo do Sędziego nagle ktoś przysłał człowieka,
Donosząc, że z niezwłocznym interesem czeka.
Sędzia, dając dobranoc, żegnał całe grono;

Natychmiast się po różnych stronach

[rozpierzchniono.

- 270 Ci spać do domu, tamci w stodole na sianie,
Sędzia szedł podróżnemu dawać posłuchanie.

Inni już śpią. Tadeusz po sieniach się zwija,
Chodząc, jako wartownik, około drzwi stryja,
Bo musi w ważnych rzeczach rady jego szukać

- 275 Dziś jeszcze, nim spać pójdzie. Nie śmie do drzwi

[stukać,

Sędzia drzwi na klucz zamknął, z kimś tajnie

[rozmawia;

Tadeusz końca czeka, a ucha nadstawia.

Słyszy wewnątrz szlochanie. Nie trącając klamek,
Ostrożnie dziurką klucza zagląda przez zamek:

- 280 Widzi rzecz dziwną! Sędzia i Robak na ziemi

Kłęczeli objawszy się, i łzami rzewnymi

Plakali, Robak ręce Sędziego całował.

Sędzia Księdza za szyję płacząc obejmował;

Wreszcie po ćwierćgodzinnem przerwaniu rozmowy,

- 285 Robak pocichu temi odezwał się słowy:

„Bracie! Bóg wie, żem dotąd tajemnic dochował,

Którym z żalu za grzechy w spowiedzi ślubował;

Że Bogu i Ojczyźnie poświęcony cały,

Nie służąc pysze, ziemskiej nie szukając chwały,

- 290 Żyłem dotąd i chciałem umrzeć bernardynem,

Nie wydając nazwiska nietylko przed gminem,

Ale nawet przed tobą i przed własnym synem!

Wszakże ksiądz prowincyjał dał mi pozwolenie

In articulo mortis zrobić objawienie.

293. prowincjał = przełożony nad całą prowincją zakonną

294. *In articulo mortis* = w niebezpieczeństwie, grożącym śmiercią.

- 295 Kto wie, czy wrócę żywy! kto wie, co się stanie:
W Dobrzynie, bracie, wielkie, wielkie zamieszanie!
Francuz jeszcze daleko, nim przeminie zima,
Trzeba czekać, a szlachta pono nie dotrzyma.
Możem zanadto czynnie z powstaniem się krzątał!
- 300 Pono źle zrozumieli! Klucznik wszystko splątał!
Ten warjat Hrabia, słyszę, pobiegł do Dobrzyna!
Nie mogłem go uprzedzić, ważna w tem przyczyna:
Stary Maciek mnie poznał, a jeśli odkryje,
Potrzeba będzie oddać pod Scyzoryk szyję.
- 305 Nic Klucznika nie wstrzyma! Mniejsza o mą głowę,
Lecz tem odkryciem spisku zerwałbym ośnowę.
Przecież dziś tam być muszę, widzieć, co się dzieje,
Choćbym zginął; beze mnie szlachta oszaleje!
Bądź zdrów, najmilszy bracie, bądź zdrów, śpieszyć
[muszę.
- 310 Jeśli zginę, ty jeden westchniesz za mą duszę;
W przypadku wojny tobie cała tajemnica
Wiadoma; kończ, com zaczął, pomnij, żeś Soplica!“
- Tu ksiądz łyzy otarł, habit zapiął, kaptur włożył,
I okienicę tylną pocichu otworzył,
- 315 Widać było, że oknem do ogrodu skakał.
Sędzia, zostawszy jeden, siadł w krzesle i płakał.

- Chwilę czekał Tadeusz, nim w kłamkę zadzwonił;
Otworzono mu, cicho wszedł, nisko się skłonił:
„Stryjaszku Dobrodzieju — rzekł — ledwie dni kilka
Przebawiłem tu, dni te minęły, jak chwilką;
- 320 Nie miałem czasu z twoim domem się nacieszyć
I z tobą, a odjeżdżać muszę, muszę śpieszyć
Zaraz, dzisiaj Stryjaszku, a jutro najdalej.
Wszak pamiętacie, żeśmy Hrabiego wyzwali.
- 325 Bić się z nim to rzecz moja, posłałem wyzwanie.
W Litwie jest zakazane pojedynkowanie,

- Jadę więc na granicę Warszawskiego Księstwa.
 Hrabia—prawda—fanfaron, lecz mu nie brak męstwa;
 Na miejsce naznaczone zapewne się stawi,
 330 Rozprawim się; a jeśli Bóg pobłogosławi,
 Ukarzę go, a potem za Łososny brzegi
 Przepłynę, gdzie mnie bratnie czekają szeregi.
 Słyszałem, że mi ojciec testamentem kazał
 Służyć w wojsku, a nie wiem, kto testament zmazał“.
- 335 „Mój Tadeuszu—rzekł stryj—czy Waszeć kąpany
 W gorącej wodzie, czy też kręcisz, jak lis szczwany,
 Co indziej kitą wije, a sam indziej bieży?
 Wyzwaliśmy, zapewne, i bić się należy.
 Ale jechać dziś, skądżeś Waszeć tak się zaciął?
 340 Przed pojedynkiem zwyczaj jest posłać przyjaciół,
 Układać się. Wszak Hrabia może nas przeprosić,
 Deprekować; czekaj Waść, czasu jeszcze dosyć.
 Chyba inny giez jaki Waści stąd wygania,
 To gadaj szczerze, poco takie omawiania?
 345 Jestem twój stryj, choć stary, znam, co serce młode;
 Byłem ci ojcem (mówiąc gładził go pod brodę),
 Już w ucho szepnął o tem mnie mój palec mały,
 Że Waszeć masz tu jakieś z damami kabały.
 Za katy, prędko teraz młódź do dam się bierze!
 350 No, Tadeuszu, przyznaj mi się Waść, a szczerze“.

„Jużci, — bąknął Tadeusz, — prawda, są przy-
 [czynny
 Inne, kochany Stryju, może z mojej winy!

328. fanfaron = pyszałek, zarozumialec.

342. właściwie gwarowo brzmiał koniec wiersza: dosić, i tak
 wymawia wielu po dziś dzień.

343. giez, owad dokuczliwy dla bydła, które przed nim jak
 szalone ucieka.

347. szepnął... palec mały, zwrot przejęty z francuskiego.

Omyłka! cóż? nieszczęście! już trudno naprawić!
Nie, drogi Stryju, dłużej nie mogę tu bawić!
355 Błąd młodości! Stryjaszku nie pytaj o więcej,
Ja muszę z Soplicowa wyjeżdżać co prędzej“.

„Ho! — rzekł stryj — pewnie jakieś miłosne zatargi!
Uważałem, że Waszeć wczoraj gryzłeś wargi,
Poglądając z pode łba na pewną dziewczynkę,
360 Widziałem, że i ona miała kwaśną minkę.
Znam ja te wszystkie głupstwa, kiedy dzieci para
Kocha się, to tam u nich nieszczęść co niemiara!
To cieszą się, to znowu trapią się i smuć,
To znowu Bóg wie o co do zębów się skłóca,
365 To stojąc w kątach jakby mruki, nie gadają
Do siebie, czasem nawet w pole uciekają.
Jeżeli na was raptus podobny napada,
Bądźcie tylko cierpliwi, już jest na to rada;
Biorę na siebie wkrótce przywieść was do zgody.
370 Znam ja te wszystkie głupstwa, wszakże byłem
[młody.
Powiedz mi Wasze wszystko; ja może nawzajem
Coś odkryję, i tak się oba poprzyznajem“.

„Stryjaszku — rzekł Tadeusz — (całując mu rękę
I rumieniąc się) powiem prawdę. Tę panienkę,
375 Zosię, wychowanicę Stryja, podobałem,
Bardzo, choć tylko parę razy ją widziałem;
A mówią, że Stryj dla mnie za żonę przeznacza
Podkomorzanekę, piękną i córkę bogacza.
Teraz nie mógłbym z panną Różą się ożenić,
380 Kiedy kocham tę Zosię; trudno serce zmienić!
Nieuczciwie, żeniąc się z jedną, kochać drugą.
Czas może mnie uleczy; wyjadę — na długo“.

- „Tadeuszk — stryj przerwał — to mi dziwny sposób
Kochania się — uciekać od kochanych osób!
385 Dobrze, żeś szczerzy; widzisz, głupstwobyś wypłatał
Odjeżdżając. A co Waśc powiesz, gdybym sytał
Sam Waci Zosię? He? Cóż, nie skoczysz
[z radości?“

- Tadeusz rzekł po chwili: „Dobroć Jegomości
Dziwi mnie. Lecz cóż? Łaska Stryja Dobrodzieja
390 Nie przyda się już na nic! Ach! próżna nadzieja!
Bo pani Telimena nie odda mi Zosi!“
„Będziem prosić“, — rzekł Sędzia. —

- „Nikt jej nie uprosi
— Przerwał prędko Tadeusz — nie, czekać nie
[mogę;
Stryjaszku, muszę prędko, jutro jechać w drogę,
395 Daj mi Stryjaszku tylko twe błogosławieństwo,
Wszystko przygotowałem, jadę zaraz w Księstwo“.

- Sędzia wąż kręcąc, z gniewem na chłopca
[spozierał:
„To Waśc tak szczerzy? takeś mi serce otwierał?
Naprzód ów pojedynek, potem znowu miłość,
400 I ten wyjazd, — o! jest tu w tem jakaś zawilość.
Już mnie gadano, jużem kroki Waści badał!
Asan bałamut i trzpiot, Asan kłamstwa gadał!
A gdzież to Asan chodził onegdaj wieczorem?
Czego Asan jak wyżeł tropił pode dworem?
405 O Tadeuszk! jeśli może Asan Zosię
Zbałamucił i teraz uciekasz, młokosie,
To się Waci nie uda! Lubisz, czy nie lubisz,
Zapowiadam Asanu, że Zosię poślubisz,

A nie, to bizun — jutro staniesz na kobiercu!
410 I gada mnie o czuciach! o niezmiennem sercu!
Łgarz jesteś! pfe! Ja z Waści, Panie Tadeuszu,
Zrobię śledztwo, ja Waści jeszcze natrę uszu!
Dziś dość miałem kłopotów, aż mi głowa boli;
Ten mi jeszcze spokojnie zasnąć nie dozwoli!
415 Idź mi Waść spać!“ To mówiąc drzwi nawściąż
[otwierał
I zawołał Woznego, żeby go rozbierał.

Tadeusz cicho wyszedł, opuściwszy głowę,
Rozbierał w myśli przykrą ze stryjem rozmowę;
Pierwszy raz połajany tak ostro!... Ocenił
320 Słuszność wyrzutów, sam się przed sobą rumienił.
Co począć? jeśli Zosia o wszystkim się dowie?
Prosić o rękę? a cóż Telimena powie?
Nie, — czuł, że nie mógł dłużej zostać w Soplicowie.

Tak zadumany ledwie zrobił kroków parę,
425 Gdy mu coś drogę zaszło; spojrział, widzi marę,
Całą w bieliźnie, długą, wysmukłą i cienką.
Suwała się ku niemu z wyciągniętą ręką,
Od której odbijał się drżący blask miesięczny,
I przystąpiwszy, cicho jęknęła: „Niewdzięczny!
430 Szukałeś wzroku mego, teraz go unikasza,
Szukałeś rozmów ze mną, dziś uszy zamykasz,
Jakby w słowach, we wzroku mym, była trucizna!
Dobrze mi tak, wiedziałam kto jesteś: mężczyzna!
Nie znając kokieteryj, nie chciałam cię dręczyć,
435 Uszczęśliwiłam; takżeś umiał mnie zawdzięczyć!

409. na kobiercu. Tylko na kobiercu brać mógł młody szlachcic chłostę od ojca lub opiekuna. Tak objaśniał zwrot o kobiercu Piotr Chmielowski, który odrzucał myśl o kobiercu ślubnym

Triumf nad miękkim sercem serce twe zatwardził;
 Żeś je zdobył zbyt łącno, zbyt prędkoś niem
 [wzgardził!

Dobrze mi tak! Lecz straszną nauczona próbą,
 Wierz mi, iż więcej, niż ty, gardzę sama sobą!

440 „Telimeno — Tadeusz rzekł — dalbóg nie twarde
 Mam serce, ani ciebie unikam przez wzgardę,
 Ale uważ-no sama, wszak nas widzą, śledzą;
 Czyż można tak otwarcie? cóż ludzie powiedzą?
 Wszak to nieprzyzwoicie, to dalbóg jest grzechem.”

445 „Grzechem! — odpowiedziała mu z gorzkim
 [uśmiechem —
 Niewiniątko! baranek! Ja będąc kobiętą,
 Jeśli z miłości nie dbam, choćby mnie odkryto,
 Choćby mnie osławiono... a ty, ty mężczyzna!
 Cóż szkodzi z was któremu, chociaż się i przyzna,
 450 Że ma romans z dziesięciu razem kochankami?
 Mów prawdę, chcesz mnie rzucić?” — Zalała się
 [łzami.

„Telimeno, cóżby świat mówił o człowieku,
 — Rzekł Tadeusz — któryby teraz, w moim wieku,
 Zdrow, żył na wsi, kochał się, — kiedy tyle młodzi,
 455 Tylu żonatych od żon, od dzieci uchodzi
 Zagranicę, pod znaki narodowe bieży?
 Choćbym chciał zostać, czy to ode mnie zależy?
 Ojciec mnie testamentem kazał, abym służył
 W wojsku polskim, teraz stryj ten rozkaz powtórzył.
 460 Jutro jadę, zrobiłem już postanowienie,
 I dalbóg, Telimeno, już go nie odmienię.”

„Ja — rzekła Telimena — nie chcę ci zagraadzać
 Drogi do sławy, szczęściu twojemu przeszkadzać!
 Jesteś mężczyzną, znajdziesz kochankę godniejszą
 465 Serca twojego, znajdziesz bogatszą, piękniejszą!

Tylko dla mej pociechy niech wiem przed
[rozstaniem,
Że twoja skłonność była prawdziwem kochaniem,
Że to nie był żart tylko, nie rozpusta płocho,
Lecz miłość; niech wiem, że mnie mój Tadeusz
[kocha!

- 470 Niech słowo „kocham“ jeszcze raz z ust twych
[usłyszę,
Niech je w sercu wryję, i w myśli zapiszę,
Przebaczę łacniej, chociaż przestaniesz mnie kochać,
Pomnąc, jakeś mnie kochał!“ I zaczęła szlochać.

- Tadeusz, widząc, że tak płacze i tak błaga
475 Czule, i tylko takiej drobnostki wymaga,
Wzruszył się, przejęły go szczery żal i litość,
I jeźliby badał serca swego skrytość,
Możeby się w tej chwili i sam nie dowiedział,
Czyli ją kochał, czy nie. — Więc żywo powiedział:
480 „Telimeno, bogdaj mnie jasny piorun ubił,
Jeśli nieprawda, żem cię dalbóg bardzo lubił,
Czy kochał. Krótkie z sobą spędziliśmy chwile;
Ale one mnie przeszły tak słodko, tak mile,
Że będą długo, zawsze myśli mej przytomne,
485 I dalibóg, że nigdy ciebie nie zapomnę“.

Telimena, skoczywszy, padła mu na szyję:
„Tegom się spodziewała! Kochasz mnie, więc żyję!
Bo dzisiaj miałam dni me własną ręką skrócić;
Gdy mnie kochasz, mój drogi, czyż możesz mnie
[rzucić?

- 490 Tobie oddałam serce, oddam ci majątek,
Pójdę za tobą wszędzie; każdy świata kątek
Będzie mnie z tobą miły! z najdzikszej pustyni
Miłość, wierzaj mi, ogród rozkoszy uczyni“.

Tadeusz, wydarłszy się z objęcia przemocą:
 495 „Jakto? — rzekł — czyś z rozumu obrana? gdzie?
 [poco?
 Jechać za mną? Ja, będąc sam prostym żołnierzem,
 Włóczyć, czy markietankę? „To my się pobie-
 [rzem“, —
 Rzekła mu Telimena. — „Nie, nigdy! — zawoła
 Tadeusz. — Ja żenić się nie mam teraz zgoła
 500 Zamiaru, ni kochać się. Fraszki! dajmy pokój!
 Proszę cię, moja droga, rozmyśl się! uspokój!
 Ja jestem tobie wdzięczna, ale niepodobna
 Żenić się. Kochajmy się, ale tak — zosobna.
 Zostać dłużej nie mogę; nie, nie, jechać muszę.
 505 Bądź zdrowa, Telimeno moja, jutro ruszę“.

Rzekł, nasuwał kapelusz, odwracał się bokiem,
 Chcąc iść, lecz go wstrzymała Telimena okiem
 I twarzą, jak Meduzy głową. Musiał zostać
 Mimowolnie, poglądał z trwogą na jej postać,
 510 Stała blada, bez ruchu, bez tchu i bez życia,
 Aż wyciągając rękę, jak miecz do przebicia,
 Z palcem zmierzonym prosto w Tadeusza oczy:
 „Tego chciałam! — krzyknęła, — ha! języku smoczy!
 Serce jaszczurcze! To nic, żem tobą zajęta
 515 Wzgardziła Asesora, Hrabie i Rejenta.
 Żeś mnie uwiódł i teraz porzucił sierotę:
 To nic! jesteś mężczyzną, znam waszą niecnotę,
 Wiem, że, jak inni, tak ty mógłbyś wiarę złamać,
 Lecz nie wiedziałam, że tak podle umiesz kłamać!
 520 Słuchałam pode drzwiami stryja! Więc to dziecko,
 Zosia wpadła ci w oko? i na nią zdradziecko
 Dybiesz? Zaledwieś jedną nieszczęsną oszukał,

508. Meduza = według mitologii greckiej potwór kobiecy,
 o wzroku zabijającym, zamieniającym w kamień.

A już pod jej okiem nowych ofiar szukał!
Uciekaj, lecz cię moje dosięgną przekleństwa;
525 Lub zostań, wydam światu twoje bezceństwa.
Twe sztuki już nie zwiodą innych, jak mnie zwiodły!
Precz! gardzę tobą! Jesteś kłamca, człowiek podły!“

Na obelgę śmiertelną dla uszu szlachcica,
I której żaden nigdy nie słyszał Soplica,
530 Zadrzał Tadeusz, twarz mu pobladła jak trupia,
Tupnąwszy nogą, usta przyciąwszy, rzekł: „Głupia!“

Odszedł, lecz wyraz „podłość“ echem się powtórzył
W sercu. Wzdrygnął się młodzian, czuł, że nań
[zasłużył;
Czuł, że wyrządził wielką krzywdę Telimienie,
535 Że go słusznie skarżyła, mówiło sumienie;
Lecz czuł, że po tych skargach tem mocniej ją
[zbrzydził.

„O Zosi, ach! pomyśleć nie ważył się, wstydził.
Przecież ta Zosia, taka piękna, taka miła!
Stryj swatał ją! możeby jego żoną była,
540 Gdyby nie szatan, co go płacząc w grzech za
[grzechem,
W kłamstwo za kłamstwem, wreszcie odstąpił
[z uśmiechem!
Złajany, pogardzony od wszystkich, w dni parę
Zmarnował przyszłość! Uczuł słuszną zbrodni karę.

W tej burzy uczuć, jakby kotwica spoczynku,
545 Zabłysnęła mu nagle myśl o pojedynku:
„Zamordować Hrabiego! łotra! — krzyknął
[w gniewie, —
Zginać, albo zemścić się!..“ A za co? sam nie wie.
I ten gniew wielki, jak się zajął w mgnieniu oka,
Tak wywietrzył. Znów zdjęła go żalność głęboka.

- 550 Myślił: „Jeśli prawdziwe było postrzeżenie,
 Że Hrabia z Zosią jakieś miał porozumienie,
 I cóż stąd? może Hrabia kocha Zosię szczerze,
 Może go ona kocha? za męża wybierze?
 Jakiemże prawem chciałbym zerwać to zameście
 555 I, sam nieszcześnik, wszystkich mam zaburzać
 [szczęście?]“

Wpadł w rozpacz, i nie widział innego sposobu,
 Chyba ucieczkę prędką, — gdzie? chyba do grobu!

- Więc kułak przycisnąwszy na schylonem czole,
 Biegł ku łąkom, gdzie stawy błyszcząły się w dole,
 560 I stanął nad błotnistym. W zielonawe tonie
 Łakomy wzrok utopił, i błotniste wonie
 Z rozkoszą ciągnął piersią i otworzył usta
 Ku nim. Bo samobójstwo, jak każda rozpusta
 Jest wymyślną; on w głowy szalonym zawrocie,
 565 Czuł niewymowny pociąg utopić się w błocie.

- Lecz Telimena z dzikiej młodzieńca postawy
 Zgadując rozpacz, widząc, że pobiegł nad stawy,
 Chociaż ku niemu takim słusznym gniewem pała,
 Przelekkła się; w istocie dobre serce miała.
 570 Żał jej było, że inną śmiał Tadeusz lubić,
 Chciała go skarać, ale nie myśliła zgubić.
 Więc puściła się za nim, wznosząc ręce obie,
 Krzycząc: „Stój! głupstwo! kochaj, czy nie! żeń
 [się sobie,
 Czy jedź! tylko stój!“ — Ale on już szybkim
 [biegiem
 575 Wyprzedził ją daleko; już — stanął nad brzegiem!

564. wymyślną = wybredną.

Dziwnem zrządzeniem losów, po tym samym
[brzegu

Jechał Hrabia, na czele dżokejów szeregu;

A zachwycony wdziękiem nocy tak pogodnej

I harmoniją cudną orkiestry podwodnej,

580 Owych chórów, co brzmiały, jak arfy ~~oolskie~~ polskie
(Żadne żaby nie grają tak pięknie, jak polskie),

Wstrzymał konia i o swej zapomniał wyprawie,

Zwrócił ucho do stawu i słuchał ciekawie.

Oczy wodził po polach, po niebios obszarze;

585 Pewnie układał w myśli nocne pejzaże.

Zaiste, okolica była malownicza!

Dwa stawy pochyliły ku sobie oblicza

Jako para kochanków: prawy staw miał wody

Gładkie i czyste, jako dziewicze jagody;

590 Lewy, ciemniejszy nieco, jako twarz młodziana

Smagława i już męskim puchem osypana.

Prawy złocistym piaskiem połyskał się wkoło,

Jak gdyby włosem jasnym, a lewego czoło

Najeżone łozami, wierzbami czubate;

595 Oba stawy ubrane w zieloności szatę.

Z nich dwa strugi, jak ręce związane pospołu,

Ściskają się. Strug dalej upada do dołu;

Upada, lecz nie ginie, bo w rowu ciemnotę

Unosi na swych falach księżycą pozłotę;

600 Woda warstami spada, a na każdej warście

Połyskają się blasku miesięcznego garście,

Światło w rowie na drobne drzazgi się roztrąca,

Chwyta je i w głąb' niesie toń uciekająca,

A zgóry znów garściami spadają blask miesiąca.

605 Myślałbyś, że u stawu siedzi Świtezianka,

579. orkiestra, zespół muzyczny.

605. Świtezianka, bogini jeziora Świtez, waławionego baladą
Mickiewicza.

Jedną ręką zdrój leje z bezdenne go dzbanka,
A drugą ręką w wodę dla zabawki miota
Brane z fartuszka garście zaklętego złota.

- Dalej, z rowu wybiegłszy, strumień po równinie
610 Rozkręca się, ucisza, lecz widać, że płynie,
Bo na jego ruchomej, drgającej powłoce
Wzdłuż miesięczne światelko drgające migocze.
Jako piękny wąż żmudzki, zwany giwojtosem,
Chociaż zdaje się drzemać, leżąc między wrzosem,
615 Pełźnie, bo naprzemiany srebrzy się i złoci,
Aż nagle zniknie z oczu we mchu lub paproci;
Tak strumień kręcący się chował się w olszynach,
Które na widnokręgu czerniały kończynach,
Wznosząc swe kształty lekkie, niewyraźne oku,
620 Jak duchy nawpół widne, napół w obłoku.

- Między stawami w rowie młyn ukryty siedzi.
Jako stary opiekun, co kochanków śledzi,
Podśluchał ich rozmowę, gniewa się, szamoce,
Trzęsie głową, rękami, i groźby bełkoce;
625 Tak ów młyn nagle zatrzęsł mchem obrosłe czoło,
I palczastą swą pięścią wykręcając wkoło,
Ledwo kleknął i szczęki zębówate ruszył,
Zaraz miłosną stawów rozmowę zagłuszył,
I zbudził Hrabie.

- Hrabia widząc, że tak blisko
630 Tadeusz naszedł jego zbrojne stanowisko,
Krzyczy: „Do broni! łapaj!” Skoczyli dżokeje;
Nim Tadeusz rozeznąć mógł, co się z nim dzieje,

613 giwate, po litewsku = żywina, coś żywego, wymijająco (eufemistycznie) o żmijach i węzłach.

614. wrzos, krzew przyziemny o kwiatach czerwonych (*erica*).

Już go chwycili. Biegą do dworu, w podwórze
Wpadają. Dwór budzi się, psy w hałas, w krzyk
[stróże.

- 635 Wyskoczył wpół ubrany Sędzia, widzi zgraję
Zbrojną, myśli, że zbójcy, aż Hrabie poznaje.
„Co to jest?” — pyta. — Hrabia szpadą nad nim mignął,
Lecz widząc bezbronnego w zapale ostygął.
„Soplico! — rzekł — odwieczny wrogu mej rodziny,
640 Dziś skarzę cię za dawne i za świeże winy,
Dziś zdasz mi sprawę z mojej fortuny zaboru,
Nim pomszczę się obelgi mego honoru!”

- Lecz Sędzia żegnając się krzyknął: „W imię Ojca
I Syna! tfu! Mospanie Hrabia, czy Waść zbojca?
645 Przebóg! czy to się zgadza z Pana urodzeniem,
Wychowaniem i z Pana na świecie znaczeniem?
Nie pozwolę skrzywdzić się!” — Wtem Sędziego
[słudzy

- Biegli, jedni z kijami, ze strzelbami drudzy;
Wojski, stojąc zdaleka, poglądał ciekawie
650 W oczy panu Hrabiemu, a nóż miał w rękawie.

- Już mieli zacząć bitwę, lecz Sędzia przeszkodził.
Próżno było bronić się, nowy wróg nadchodził:
Postrzeżono w olszynie błask, wystrzał rusznicy!
Most na rzece zahuczał tętentem konnicy,
655 I „Hajże na Soplicę!” tysiąc głosów wrzasło.
Wzdrygnął się Sędzia, poznał Gerwazego hasło.
„Nic to — zawołał Hrabia — będzie tu nas więcéj,
Podдай się Sędzio, to są moi sprzymierzeńcy”.

- Wtem Asesor nadbiegał, krzycząc: „Areszt kładę
660 W imię imperatorskiej mości; oddaj szpadę

Panie Hrabio, bo wezwę wojskowej pomocy!
 A wiesz Pan, że kto zbrojnie śmie napadać w nocy,
 Zastrzeżono tysiącnym dwóchsetnym ukazem,
 Że jak zło...“ Wtem go Hrabia w twarz uderzył
 [płazem.

- 665 Padł zgłuszony Asesor i skrył się w pokrzywy;
 Wszyscy myśleli, że był ranny lub nieżywy.

- „Widzę — rzekł Sędzia — że się na rozbój
 [zanosi“,
 Jęknęli wszyscy, — wszystkich zagłuszył wrzask Zosi,
 Która krzyczała, Sędzię objawszy rękami,
 670 Jako dziecko od Żydów klute igielkami.

- Tymczasem Telimena wpadła między konie,
 Wyciągnęła ku Hrabi załamane dłonie:
 „Na twój honor! — krzyknęła przeraźliwym głosem,
 Z głową w tył wychyloną, z rozpuszczonym
 [włosem —
 675 Przez wszystko, co jest świętem, na klęczkach
 [błagamy!
 Hrabio, śmiesz-że odmówić? proszą ciebie damy;
 Okrutniku, nas pierwaj musisz zamordować!“
 Padła zemdlona. Hrabia skoczył ją ratować,
 Zadziwiony i nieco zmieszany tą sceną:
 680 „Panno Zofijo — rzecz — Pani Telimeno!
 Nigdy się krwią bezbronnych ta szpada nie splami.
 Soplicowie, jesteście moimi więźniami.
 Tak zrobiłem we Włoszech, kiedy pod opoką,
 Którą Sycyljanie zwą Birbante-rokka,
 685 Zdobyłem tabor zbójców: zbrojnych mordowałem,

670. od Żydów klute. Poeta daje tu wyraz rozpowszechnionemu wówczas wśród ludu przekonaniu o nadużywaniu krwi dzieci chrześcijańskich do zaprawy t. zw. macy żydowskiej.

Rozbrojonych zabrałem i związać kazałem;
Szli za końmi i triumf mój zdobili świetny,
Potem ich powieszono u podnóża Etny“.

Było to osobliwsze szczęście dla Sopliców,
690 Że Hrabia, mając lepsze konie od szlachciców,
I chcąc spotkać się pierwszy, zostawił ich wtyle,
I biegł przed resztą jazdy przynajmniej o milę
Ze swem dżokejstwem, które posłuszne i karne,
Stanowiło niejako wojsko regularne,
695 Gdy inna szlachta była zwyczajem powstania
Burzliwa i niezmiernie skora do wieszania.

Hrabia miał czas ostygnąć z zapалу i gniewu,
Przemyślał, jakby skończyć bój bez krwi rozlewu;
Więc rodzinę Sopliców w domu zamknąć każe,
700 Jako więźniów wojennych; u drzwi stawia strażę.

Wtem „Hajże na Sopliców!“ Wpada szlachta
[hurmem
Obstępuje dwór wkoło i bierze go szturmem,
Tem łacniej, że wódz wzięty i pierzchła załoga;
Lecz zdobywcy chcą bić się, wyszukują wroga.
705 Do domu niewpuszczeni, biegają do folwarków,
Do kuchni. — Gdy do kuchni weszli, widok
[garków,
Ogień ledwie zagasły, potraw zapach świeży,
Chrupanie psów gryzących ostatki wieszczerzy
Chwyta wszystkich za serca, myśl wszystkich
[odmienia,
710 Studzi gniewy, zapala potrzebę jedzenia.
Marszem i całodziennym znużeni sejmikiem:

688. Etna, góra wulkaniczna na Sycylii.

„Jeść! jeść!“ po trzykroć zgodnym wezwali
[okrzykiem;

Odpowiedziano: „Pić! pić!“ Między szlachty zgrają
Stają dwa chóry: ci pić, a ci jeść wołają.

- 715 Odgłos leci echami, gdzie tylko dochodzi,
Wzbudza oskomę w ustach, głód w żołądkach rodzi.
I tak na dane z kuchni hasło niespodzianie
Rozeszła się armija na furazowanie.

- Gerwazy, od pokojów Sędziego odparty,
720 Ustąpić musiał przez wzgląd dla hrabiowskiej warty.
Więc nie mogąc zemścić się na nieprzyjacielu,
Myślił o drugim wielkim tej wyprawy celu.
Jako człek doświadczony i biegły w prawnictwie,
Chce Hrabiego osadzić na nowem dziedzictwie
725 Legalnie i formalnie; więc za Woźnym biega,
Aż go po długich śledztwach za piecem dostrzega.
Wnet porywa za kołnierz, na dziedziniec wlecze,
I zmierzwszy mu w piersi Scyzoryk, tak rzecze:
„Panie Woźny, pan Hrabia śmie Waćpana prosić,
730 Abyś raczył przed szlachtą bracią wnet ogłosić
Intromisyją Hrabi do zamku, do dworu
Sopliców, do wsi, gruntów zasianych, ugoru,
Słowem cum gais, boris et graniciebus,
Kmetonibus, scultetis et omnibus rebus
735 Et quibusdam aliis. Jak tam wiesz, tak szczekaj,
Nic nie opuszczaj!“ „Panie Kluczniku, zaczekaj!

716. oskoma, ślinka na coś, napływ śliny do ust, łaknących na widok łakoci.

718. furazowanie = szukanie żywności.

725. legalnie = prawnie; formalnie = według formy, t. j. według przepisów prawnych.

731. intromisja = wprowadzenie prawne.

733—35, z gajami, borami, granicami, kmieciami, sołtysami, wszystkimi rzeczami i niektórymi innemi.

- Rzekł śmiało, ręce za pas włożywszy Protazy —
 Gotów jestem wypełniać wszelkie stron rozkazy,
 Ale ostrzegam, że akt nie będzie miał mocy,
 740 Wymuszony przez gwałty, ogłoszony w nocy“.
 „Co za gwałty? — rzekł Klucznik — tu niema
 [napaści,
 Wszak proszę Pana grzecznie; jeśli ciemno Waści,
 To Scyzorykiem skrzesam ognia, że Waszeci
 Zaraz w ślepiach jak w siedmiu kościołach zaświeci“.
- 745 „Gerwazeńku — rzekł Woźny — poco się tak
 [dąsać?
 Jestem woźny, nie moja rzecz sprawę roztrząsać;
 Wszak wiadomo, że strona woźnego zaprasza
 I dyktuje mu, co chce, a woźny ogłasza.
 Woźny jest posłem prawa, a posłów nie karzą;
 750 Nie wiem tedy, za co mnie trzymacie pod strażą.
 Wnet akt spiszę, niech mi kto latarkę przyniesie,
 A tymczasem ogłaszam: Bracia, uciszcie się!“
- I by donośniej mówić, wstąpił na stos wielki
 Belek (pod płótem sadu suszyły się belki),
 755 Wlazł na nie, i zarazem, jakby go wiatr zdmuchnął,
 Zniknął z oczu. Słyszano jak w kapustę buchnął;
 Widziano, po konopiach ciemnych jego biała
 Konfederatka, niby gołąb' przeleciała.
 Konewka strzelił w czapkę, ale chybił celu;
 760 Wtem zatrzeszczały tyki, już Protazy w chmielu.
 „Protestuję!“ — zawołał; pewny był ucieczki,
 Bo za sobą miał łożę i bagniska rzeczki.

744. O siedmiu kościołach mówi św. Jan w „Apokalipsie“ I, 4, 11, 20. — Zwrot filomacki, często w korespondencji filomatów używany.

761. protestuję = sprzeciwiam się.

- Po tej protestacyi, która się ozwała
 Jak na zdobytych wałach ostatni strzał działa,
 765 Ustał już wszelki opór w Soplicowskim dworze.
 Szlachta głodna plondruje, zabiera, co może.
 Kropiciel, stanowisko zajmwszy w oborze,
 Jednego wołu i dwa cielce w łby zakropił,
 A Brzytewka im szablę w gardzielach utopił;
 770 Szydełko równie czynnie używał swej szpadki,
 Kabany i prosięta koląc pod łopatki.
 Już rzeź zagraża ptastwu. Czujne gęsi stado,
 Co niegdyś ocaliło Rzym przed Gallów zdradą,
 Darmo gęga o pomoc; zamiast Manlijusza,
 775 Wpada w kotuch Konewka, jedno ptaki zdusza,
 A drugie żywcem wiąże do pasa kontusza.
 Próżno gęsi szyjami wywijając chrypią,
 Próżno gęsiory, sycząc, napastnika szczypią.
 On bieży; osypany iskrzącym się puchem,
 780 Unoszony jak kołmi gęstych skrzydeł ruchem,
 Zdaje się być chochlikiem, skrzydlatym złym
 [duchem.

- Ale rzeź najstraszniejsza, chociaż najmniej krzyku,
 Między kurami. Młody Sak wpadł do kurniku,
 I z drabinek, stryczkami łowiąc, ciągnie zgóry
 785 Kogutki i szurpate i czubate kury;
 Jedne po drugich dusi i składa do kupy,
 Ptastwo piękne, karmione perłowemi krupy.
 Niebaczny Saku, jakież zapał cię unosi!
 Nigdy już odtąd gniewnej nie przebłagasz Zosi.

771. kaban = wieprz.

774. Manlius obronił w r. 389 przed Chr. gród rzymski
 (Kapitol) przed Gallami dzięki czujności gęsi.

775. kotuch, zagroda dla drobiu, kurnik.

- 790 Gerwazy przypomina starodawne czasy :
Każe sobie podawać od kontuszków pasy,
I niemi z Soplicowskiej piwnicy dobywa
Beczki starej siwuchy, dębniaku i piwa.
Jedne wnet odgwożdżono, a drugie ochoczo
795 Szlachta, gęsta jak mrowie, porywają, toczą
Do zamku; tam na nocleg cały tłum się zbiera,
Tam założona główna Hrabiego kwatera.

- Nakładają sto ognisk, warzą, skwarzą, pieką,
Gną się stoły pod mięsem, trunek płynie rzeką;
800 Chce szlachta noc tę przepić, przejeść i prześpie-
[wać. —
Lecz powoli zaczęli drzemać i poziewać;
Oko gaśnie za okiem i cała gromada
Kiwa głowami, każdy, gdzie siedział, tam pada:
Ten z misą, ten nad kuflem, ten przy wołu ćwierci.
805 Tak zwycięzców zwyciężył wkońcu sen, brat śmierci.

793. dębniak, rodzaj miodu wytrawnego.

KSIEGA DZIEWIĄTA.



BITWA.

TREŚĆ.

O niebezpieczeństwach, wynikających z nieporządnego obozowania. — Odsiecz niespodziana. — Smutne położenie szlachty. — Odwiedziny kwestarskie są wróżbą ratunku. — Major Płut zbytnią zalotnością ściąga na siebie burzę. — Wystrzał z króciocy, hasło boju. — Czyny Kropiciela, czyny i niebezpieczeństwa Maćka. — Konewka^a zasadzką ocala Soplicowo. — Posiłki jezdne, atak na piechotę. — Czyny Tadeusza. — Pojedynek dowódców przerwany zdradą. — Wojski stanowczym manewrem^a przechyliła szalę boju. — Czyny krwawe Gerwazego. — Podkomorzy zwycięzca wspaniałomyślny.

- A chrapali tak twardym snem, że ich nie budzi
Blask latarek i wniście kilkudziesięciu ludzi,
Którzy wpadli na szlachtę, jak pająki ściennie,
Nazwane kosarzami, na muchy wpółsenne;
5 Zaledwie która bzyknie, już długimi nogi
Obejmuje ją wkoło i dusi mistrz srogi.
Sen szlachecki był jeszcze twardszy, niż sen muszy:
Żaden nie bzyka, leżą wszyscy jak bez duszy,
Chociaż byli chwytni silnymi rękoma
10 I przewracani, jako na przewiąsłach słoma.

Tylko jeden Konewka, któremu w powiecie
Nie znajdziesz równie mocnej głowy przy bankiecie,

^a manewrem = chytrze obmyślanym obrotem.

6. mistrz, tu = kat.

10. przewiąsło = splot słomy do przewiązywania snopa.

12. bankiet = uczta, biesiada.

- Konewka, co mógł wypić lipcu dwa antały,
Nim mu splątał się język i nogi zachwiały,
15 Ten, choć długo ucztował i usnął głęboko,
Dawał przecie znak życia. Przemknął jedno oko,
I widzi! istne zmory! dwie okropne twarze
Tuż nad sobą, a każda ma wąsów po parze;
Dyszą nad nim, ust jego tykają wąsami,
20 I czworgiem rąk wokoło wiją jak skrzydłami.
Zląkł się, chciał przeżegnać się: darmo rękę chwyta,
Ręka prawa jak gdyby do boku przybita;
Ruszył lewą, niestety! czuje, że go duchy
Spowiły ciasno, jako niemowlę w pieluchy;
25 Zląkł się jeszcze okropniej, wnet oko zawiera,
Leży nie dysząc, stygnie, ledwie nie umiera!

- Lecz Kropiciel zerwał się bronić się, po czasie!
Bo już był skrępowany we swym własnym pasie.
Przecież zwinął się, i tak sprężyste podskoczył,
30 Że padł na piersi sennych, po głowach się toczył,
Miotał się jako szczupak, gdy się w piasku rzuca,
A ryczał jako niedźwiedź, bo miał silne płuca.
Ryczał: „Zdrada!“ Wnet cała zbudzona gromada
Chórem odpowiedziała: „Zdrada! gwałtu! zdrada!“
- 35 Krzyk dochodzi echami zwierciadlanej sali,
Kędy Hrabia, Gerwazy i dżokeje spali.
Przebudza się Gerwazy, darmo się wydziera,
Związany w kij do swego własnego rapiera;
Patrzy, widzi przy oknie ludzi uzbrojonych,
40 W czarnych, krótkich kaszkietach, w mundurach
[zielonych.
Jeden z nich, opasany szarfą, trzymał szpadę

13. lipcu = miodu lipcowego; antał (z węgierskiego), beczułka, baryłka.

I ostrzem jej kierował swych drabów gromadę,
Szepcąc: „Wiąż! wiąż!” Dokoła leżą jak barany
Dżokeje w pętach, Hrabia siedzi nie związany,
45 Lecz bezbronny; przy nim dwaj z gołemi bagnety
Stoją drabi. — Poznał ich Gerwazy, niestety!
Moskale!!!

Nieraz Klucznik był w podobnych [trwogach,
Nieraz miewał powrozy na rękę i nogach,
A przecież się uwalniał; wiedział o sposobie
50 Rwania więzów, był silny bardzo, ufał sobie.
Przemyślał ratować się milczkiem: oczy zmrużył,
Niby śpi, zwolna ręce i nogi przedłużył,
Dech wciągnął, brzuch i piersi ścisnął co najwężej;
Aż jednym razem kurczy, wydyma się, pręży,
55 Jak wąż głowę i ogon gdy chowa w przeguby,
Tak Gerwazy z długiego stał się krótki, gruby;
Rozciągnęły się, nawet skrzypnęły powrozy,
Ale nie pękły! Klucznik ze wstydu i zgrozy
Przewrócił się i, w ziemię schowawszy twarz
60 Zamknawszy oczy, leżał nieczuły jak drewno. [gniewną,

Wtem ozwały się bębny; naprzód zrzadka, potem
Coraz gęstszym i coraz głośniejszym łoskotem.
Na ten apel rozkazał oficer Moskali
Dżokejów z Hrabią zamknąć pod strażą na sali,
65 Szlachtę wieść na dwór, kędy stała druga rota.
Nadaremnie Kropiciel dąsa się i miota.

Sztab stał we dworze, a z nim zbrojnej szlachty
[wiele;
Podhajscy, Birbaszowie, Hreczechy, Biergele,

- Wszyscy Sędziego krewni albo przyjaciele.
70 Na odsiecz mu przybiegli, słysząc o napadzie,
Zwłaszcza, że z Dobrzyńskimi byli zdawna w zwadzie.

- Kto z wiosek batalijon Moskalów sprowadził?
Kto tak prędko sąsiedztwo z zaścianków
zgromadził?
Asesor-li, czy Jankiel? Różnie słyhać o tem,
75 Lecz nikt pewnie nie wiedział ni wtenczas ni potem.

- Już też i słońce wschodzi, krwawo się czerwieni;
Brzegiem tępym, jak gdyby odartym z promieni,
Nawpół widne, napół w czerni chmur się chowa,
Jak rozżarzona w węglach kowalskich podkowa.
80 Wiatr wzmagał się i pędził obłoki ze wschodu,
Gęste i poszarpane jako bryły lodu;
Każdy obłok w przelocie deszczem zimnym prószy,
Ztyłu za nim wiatr leci i deszcz znowu suszy,
Za wiatrem znowu obłok nadbiega wilgotny:
85 I tak dzień naprzemiany był chłodny i słotny.

- Tymczasem Major belki, schnące pode dworem;
Każe wlec, w każdej belce wysiekać toporem
Półokrągłe otwory, w te otwory wtyka
Nogi więźniów i drugą belką je zamyka.
90 Oba drewna, goździami przebite po rogach,
Ścisnęły się, jako psie paszczęki, na nogach;
Zaś powrozami mocniej sznurowano ręce
Na plecach szlachty. Major, ku większej ich męce,
Kazał pierwej pozdzierać z głów konfederatki,
95 Z pleców płaszcze, kontusze, nawet taratunki,
Nawet żupany. I tak szlachta, skuta w kłodzie,

86—91. dokładny opis, jak robiono dyby, o których była już poprzednio mowa.

Siedziała rzędem, dzwoniąc zębami na chłodzie
I na deszczu, bo coraz wzmagą się ślota.
Nadaremnie Kropiciel dąsa się i miota.

- 100 Darma Sędzia za szlachtą instancję wnosi,
I Telimena łączy prośby do łez Zosi,
Ażeby miano większy wzgląd na niewolników.
Wprawdzie oficer rotny, pan Nikita Ryków,
Moskal, lecz dobry człowiek, dał się udobruchać:
105 Cóż, kiedy sam majora Płuta musiał słuchać!

- Ten major, Polak rodem, z miasteczka Dzierowicz,
Nazywał się (jak słyhać) po polsku Płutowicz,
Lecz przechrcił się; łotr wielki, jak się zwykle dzieje
Z Polakiem, który w carskiej służbie zmoskwicieje.
110 Płut stał z fajką przed frontem, w boki się podpierał,
I gdy mu kłaniano się, nos wgórę zadzierał,
A za odpowiedź, na znak gniewnego humoru,
Wypuścił z ust kłęb dymu i poszedł do dworu.

- A tymczasem Rykova Sędzia ułagadza,
115 I Asesora także na bok odprowadza;
Przemyślają, jakby rzecz zakończyć bez sądu,
A co jeszcze ważniejsza, bez mieszań się rządu.
Więc do majora Płuta rzekł kapitan Ryków:

- „Panie Major! co nam z tych wszystkich
[niewolników?
120 Oddamy pod sąd? będzie szlachcie wielka bieda,
A Panu Majorowi nikt za to nic nie da.
Wiesz co, Major? ot lepiej tę sprawę zagodzić:

100. instancję wnosi = wstawia się.

103. rotny = przełożony nad rotą.

105. Płut = po rosyjsku znaczy: oszust, szalbierz, szachraj.

- Pan Sędzia Majorowi musi trud nagrodzić,
 My powiemy, że my tu przyszli dla wizyty,
 125 A tak i kozy całe i wilk będzie syty.
 Przysłowie ruskie: wszystko można, lecz ostrożnie;
 I to przysłowie: sobie piecz na carskim roźnie;
 I to przysłowie: lepsza zgoda od niezgody,
 Zaplątaj dobrze węzeł, końce wsadź do wody.
 130 Raportu nie podamy, tak się nikt nie dowie.
 Bóg dał ręce, żeby brać, to ruskie przysłowie”.

- Słyszając to Major, wstaje i od gniewu parska:
 „Czy ty oszalał, Ryków? To służba cesarska,
 A służba nie jest drużba, stary, głupi Ryków!
 135 Czy ty oszalał? Ja mam puszczać buntowników!
 W takim wojennym czasie! Ha, pany Polaki,
 Ja was nauczę buntu! Ha, szlachta łajdaki,
 Dobrzyńscy, oj, ja znam was! niech łajdaki mokną!
 (I zaśmiał się na całe gardło, patrząc w okno).
 140 Wszakże ten sam Dobrzyński, co siedzi w surducie,
 — Hej, zdjąć mu surdut! — w roku przeszłym
 [na reducie
 Zaczął ze mną tę kłótnię. Kto zaczął? on, nie ja.
 On, gdy tańczyłem, krzyknął: „Precz, za drzwi
 [złodzieja!“
 Że wtenczas za pułkowej okradzenie kasy
 145 Byłem pod śledztwem, miałem wielkie ambarasy,
 A jemu co do tego? Ja tańczę mazura,
 On krzyczy ztyłu: „złodziej!“ Szlachta za nim:
 [„ura!“
 Skrzywdzili mnie — a co? wpadł w me szpony
 [szlachciura.

130. Raport = doniesienie urzędowe.

145. ambaras = kłopot.

Mówilem: ej, Dobrzyński! ej, przyjdzie do woza
150 Koza — a co, Dobrzyński? widzisz: będzie łoża!“

Potem Sędziemu szepnął, schyliwszy się, w ucho:
„Jeśli chcesz, Sędzio, żeby to uszło na sucho,
Za każdą głowę tysiąc rubelków gotówką;
Tysiąc rubelków, Sędzio, to ostatnie słówko“.

155 Sędzia chciał targować się, lecz Major nie słuchał,
Znowu biegał po izbie, dymem gęsto buchał,
Podobny do szmermelu albo do rakiety.
Chodziły za nim prosząc i płacząc kobiety.
„Majorze — mówił Sędzia — choć pozwiesz do prawa,
160 Cóż wygrasz? Tu nie zaszła żadna bitwa krwawa,
Nie było ran; że zjedli kury i półgąski,
Za to wedle statutu zapłacą nawiazki.
Ja na pana Hrabiego nie zanoszę skargi,
To tylko były zwykłe sąsiedzkie zatargi“.

165 „A czy Sędzia — rzekł Major — żółtą księgę
[czytał?“
„Co to za żółta księga?“ pan Sędzia zapytał.
„Księga — rzekł Major — lepsza, niż wasze statuty,
A w niej pisze co słowo: stryczek, Sybir, knuty;
Księga ustaw wojennych, teraz w Litwie całej
170 Ogłoszonych; już pod stół wasze trybunały!

150. łoża, po rosyjsku: różga.

157. szmermel, rakietta = ognie sztuczne.

162. nawiazki = kary sądowe pieniężne.

165. *Żółta księga od okładek tak nazwana, księga barbarzyńska praw wojennych rosyjskich. Nieraz w czasie pokoju rząd ogłasza prowincje całe za będące w stanie wojny i na mocy żółtej księgi oddaje dowódcy wojskowemu zupełną władzę nad majątkami i życiem obywateli. Wiadomo, że od r. 1812 aż do rewolucji r. 1830 Litwa cała podlegała żółtej księdze, której egzekutorem był wielki książę carewicz*.

- Podług ustaw wojennych za takową psotę
 Pójdziecie już to najmniej w sybirną robotę“.
 „Apeluję — rzekł Sędzia — do gubernatora“.
 „Apeluj — rzekł Płut — choćby do imperatora.
 175 Wiesz, że gdy imperator zatwierdza ukazy,
 Z łaski swej często karę powiększa dwa razy.
 Apelujcie, ja może wynajdę w potrzebie,
 Mospanie Sędzio, dobry kruczek i na ciebie.
 Wszak Jankiel, szpieg, którego już rząd dawno
 [śledzi,
 180 Jest twoim domownikiem, w karczmie twojej siedzi.
 Mogę teraz was wszystkich wziąć w areszt odrazu.“
 „Mnie — rzekł Sędzia — brać w areszt? jak śmiesz
 [bez rozkazu?“
 I przychodziło coraz do żywszego sporu,
 Gdy nowy gość zajechał na dziedziniec dworu.
 185 Wjazd tłumny, dziwny. Przodem, niby laufer, bieży
 Ogromny czarny baran, a łeb mu się jeży
 Czterma rogami, z których dwa jako kabłaki
 Kręcą się koło uszu, ubrane we dzwonki,
 A dwa, od czoła na bok wysuwając końce,
 190 Wstrząsają kulki krągłe, mosiężne, brzęczące.
 Za baranem szły woły, trzoda owiec, kozy,
 Za bydłem cztery ciężko pakowane wozy.

Wszyscy odgadli, że to wjazd księdza kwestarza.
 Więc pan Sędzia, powinność znając gospodarza,

173. apeluję = odwołuję się do wyższej instancji, do gubernatora t. j. naczelnika kraju, gubernji.

178. kruczek, sposób zgnębienia, wymysł prawniczy.

185. laufer (z niemieckiego), goniec, szybkobieg przed orszakiem pańskim.

187. kabłak, zgicie w łuk, w półkoło.

- 195 Stał w progu witać gościa. Ksiądz na pierwszej
[bryce
* Jechał, kapturem nawpół zasłoniwszy lice,
Ale go wnet poznano, bo gdy więźniów minął,
Zwrócił się ku nim twarzą, palcem na znak skinął.
I drugiej bryki furman równie był poznany:
200 Stary Maciek Rózczecka, za chłopą przebrany.
Szlachta zaczęła krzycheć, skoro się pokazał,
On rzekł: „Głupi“ — i ręką milczenie nakazał.
Na trzecim wozie Prusak w kubraku wytartym,
A pan Zan z Mickiewiczem jechali na czwartym.
- 205 A tymczasem Podhajscy i Isajewicze,
Birbasze, Wilbikowie, Biergele, Kotwicze,
Widząc szlachtę Dobrzyńskich w tej ciężkiej niewoli,
Zaczęli z dawnych gniewów ostygąć powoli,
Bo szlachta polska, chociaż niezmiernie kłótniwa
210 I porywczą do bitew, przecież nie jest mściwa.
Biegą więc do Macieja starego po radę.
On koło wozów całą ustawia gromadę,
Każe czekać.

- * Bernardyn wstąpił do pokoju.
Zaledwie go poznano, choć nie zmienił stroju,
215 Tak przybrał inną postać. Zwyczajnie ponury,
Zamyślony, a teraz głowę wzniosł dogóry,
I z miną rozjaśnioną, jak kwestarz rubacha,
Nim zaczął gadać, długo śmiał się:

203. kubrak = rodzaj kaftana prostego, przy robocie na codzień.

205—6. Nazwiska, tu przytoczone, są dobrze znane na kre-sach wschodnich i nie są bynajmniej wymyślone.

217. rubacha = niewykwintny, hałaśliwy.

„Cha, cha, cha, cha,
 Kłaniam, kłaniam! Cha, cha, cha, wyśmienicie,
 [przednie!]

- 220 Panowie oficerzy, kto poluje we dnie,
 Wy w nocy! Dobry połów, widziałem zwierzynę;
 Oj, skubać, skubać szlachtę, oj, drzeć z nich łupinę!
 Oj, weźcież ich na munsztuk, bo też szlachta bryka!
 Winszuję ci Majorze, żeś złowił Hrabika,
 225 To tłścioszek, to bogacz, panicz z antenatów,
 Nie wypuszczaj go z klatki bez trzystu dukatów;
 A jak weźmiesz, na klasztor daj jakie trzy grosze,
 I dla mnie, bo ja zawsze za twą duszę proszę.
 Jakem bernardyn, bardzo myślę o twej duszy!
 230 Śmierć i sztabs-oficerów porywa za uszy!
 Dobrze napisał Baka, że śmierć dźga za katy
 W szkarłaty, i po suknie nieraz dobrze stuknie,
 I po płótnie tak utnie, jak i po kapturze,
 I po fryzurze równie, jak i po mundurze.
 235 Śmierć matula, powiada Baka, jak cybula,
 Łzy wyciska, gdy ściska, a równie przytula
 I dziecko, co się lula, i zucha, co hula!
 Ach! ach! Majorze, dzisiaj żyjem, jutro gnijem!
 To tylko nasze, co dziś zjemy i wypijem!
 240 Panie Sędzio, wszakże to czas podobno śniadać?
 Siadam za stół, i proszę wszystkich ze mną siadać;
 Majorze, gdyby zrazów? Panie Poruczniku,
 Co myślisz? gdyby wałęz dobrego ponczyku?“

223. munsztuk (z niemieckiego), żelazo w pysku końskim dla okiełzania.

231. Baka Józef, ks. jezuita (*1707 — †1780), napisał: „Uwagi o śmierci niechybnej wszystkim pospolitej“; są to krótkie, niezdarne rymy, tchnące jowialną wesołością, przez długi czas podobają się bardzo; kilka wierszy Baki przytacza tu Mickiewicz.

243. poncz = gorący trunek, bardzo mocny. Robak chce nim upoić Moskali.

„To prawda, Ojcze — rzekli dwaj oficerowie, —
245 Czasby już zjeść i wypić pana Sędzi zdrowie!”

Zdziwili się domowi, patrząc na Robaka,
Skąd mu się wzięła mina i wesołość taka.
Sędzia wnet kucharzowi powtórzył rozkazy:
Wniesiono wazę, cukier, butelki i zrazy.
250 Płut i Ryków tak czynnie zaczęli się zwijać,
Tak łakomie połykać i gęsto zapijać,
Że w pół godziny zjedli dwadzieścia trzy zrazy
I wychylili ponczu ogromne pół wazy.

Więc Major syt i wesół w krześle się rozwalił,
255 Dobył fajkę, biletem bankowym zapalił,
I otarłszy śniadanie z ust końcem serwety,
Obrócił śmiejące się oczy na kobiety
I rzekł: „Ja, piękne Panie, lubię was jak wety!
Na me szlify majorskie, gdy człek zjadł śniadanie,
260 Najlepszą jest po zrazach zakąską gadanie
Z paniami tak pięknymi, jak wy, piękne Panie!
Wiecie co? grajmy w karty? w welba-cwelba?
[w wista?
Albo pójdźmy mazurka? he! do djabłów trzysta!
Wszak ja w jegierskim pułku pierwszy mazurzysta!”
265 Zaczem ku damom bliżej chylił się wygięty,
I puszczał naprzemiany dym i komplementy.

„Tańczyć! — zawołał Robak — gdy wychylę
[flaszę,
To i ja, choć ksiądz, habit czasami podkaszę

255. bilet bankowy, czyli rubel asygnacyjny, papierowy.

258. wety = zakończenie uczt (niekoniecznie owoce).

262. w welba - cwelba, przekręcone z halbe - cwelwe, gra w karty; wist (z angielskiego), gra w karty.

266. komplementy = grzeczności, pochlebne słowa.

- I potańczę mazurka! Ale wiesz, Majorze,
270 My tu pijem, a jegry tam zmarzną na dworze?
Hulać, to hulać! Sędzio, daj beczkę siwuchy,
Major pozwoli, niechaj piją jegry zuchy!“
„Prosiłbym — rzecze Major — lecz w tem niema
[musu“.
„Daj, Sędzio — szepnął Robak — beczkę spirytusu“.
275 I tak. kiedy we dworze sztab wesoly łyka,
Za domem zaczęła się w wojsku pijatyka.

- Ryków kapitan milczkiem kielichy wychylał,
Lecz Major pił i razem damom się przymilał,
A wzmagął się w nim coraz tańcowania zapal,
280 Rzucił fajkę i rękę Telimeny złapał,
Chciał tańczyć, lecz uciekła; więc podszedł do Zosi,
Kłaniając się, słaniając, do mazurka prosi:
„Hej! ty Ryków, przestańże tam trąbić na fajce;
Precz fajka, wszak ty dobrze grasz na bałabajce,
285 Widzisz-no tam gitarę, pódź-no, weź gitarę,
I mazurka! Ja, major, idę w pierwszą parę...“
Kapitan wziął gitarę i struny przykręcał,
Płut znowu Telimenę do tańca zachęcał.

- „Słowo majorskie, Panno, nie Rosyjaninem
290 Jestem, jeżeli kłamię; chcę być sukinsynem,
Jeżeli kłamię; spytaj, a oficerowie
Wszyscy poświadczą, cała armija to powie,
Że w tej drugiej armii, w korpusie dziewiątym,
W drugiej pieszej dywizji, w pułku pięćdziesiątym
295 Jegierskim, major Płut jest pierwszy mazurzysta.

271. siwucha = prosta wódka.

284. bałabajka = ruskie ludowe narzędzie muzyczne.

Pódźże, Panienko! nie bądź taka narowista!
Bo ja po oficersku ukarzę Panienkę...”

To mówiąc, skoczył, chwycił Telimeny rękę,
I szerokim całusem w białe ramię klasnął,
300 Gdy Tadeusz, przypadłszy zboku, w twarz mu
[trzasnął.
I całus i policzek ozwały się razem,
Jeden za drugim, jako wyraz za wyrazem.

Major osłupiał, oczy przetarł, z gniewu blady
Zawołał: „Bunt! buntownik!” — i dobywszy szpady,
305 Biegł przebić. Wtem ksiądz dostał z rękawa króciwą:
„Pal Tadeuszkul — krzyknął — pal jak w jasną świecę!”
Tadeusz wnet pochwycił, wymierzył, wypalił,
Chybił, ale Majora zgłuszył i osmalił.
Porywa się z gitarą Ryków: „Bunt! bunt!” woła,
310 Wpada na Tadeusza: lecz Wojski z za stoła
Machnął ręką na odlew; nóż w powietrzu świsnął
Między głowy, i pierwszej uderzył, niż błysnął.
Uderza w dno gitary, na wylot ją wierci,
Schylił się na bok Ryków i tak uszedł śmierci,
315 Lecz strwożył się; krzyknawszy: „Jegry! bunt!
[Jej Bogu!”
Dobył szpady, broniąc się, zbliżał się do progu.

Wtem z drugiej strony izby wpada szlachty wiele
Przez okna, z rapierami, Różeczka na czele.
Płut w sieni, Ryków za nim, wołają żołnierzy.

296. narowista = z narowami, np. oporna, płochliwa i t. p.

297. Panienkę rymuje się z rękę, gdyż Mickiewicz wymawiał tak i w wydaniu pierwszym wydrukował też: paniękę.

305. króciwa = pistolet mały.

311. na odlew = odwrotnym cięciem, od lewej ręki.

315. Jej Bogu! zaklęcie rosyjskie = dalibóg!

- 320 Już trzech najbliższych domu na pomoc im bieży,
 Już przeze drzwi włożą trzy błyszczące bagnety
 A za niemi trzy czarne schylone kaszkiety.
 Maciek stał u drzwi z Różgą wzniesioną do góry,
 Lgnąc do ściany, czatował jako kot na szczury,
- 325 Aż ciął okropnie: może głowyby trzy zwałił,
 Lecz stary czy nie dojrzał, czy zbyt się zapalił,
 Bo nim szyję wytknęli, rąbnął po kaszkietach,
 Zdarł je, Różga spadając brzękła po bagnetach.
 Moskale cofają się, Maciek ich wygania
- 330 Na dziedziniec —

Tam jeszcze więcej zamieszania.

- Tam stronnicy Sopliców pracują w zawody
 Nad rozkuciem Dobrzyńskich, rozrywają kłody.
 Widząc to, jegry za broń porywają, biegą.
 Szerżant wpadłszy, bagnetem przebił Podhajskiego,
- 335 Dwóch drugich szlachty zranił, do trzeciego strzela;
 Uciekają. Było to przy kłodzie Chrzciciela.
 Ten już miał ręce wolne, gotowe ku walce:
 Wstał, podniósł dłoń i zwinął w kłębek długie palce,
 I zgóry tak uderzył w grzbiet Rosyjanina,
- 340 Że twarz jego i skroń wbił w zamek karabina.
 Trzasł zamek, lecz zalany krwią proch już nie spalił.
 Szerżant u nóg Chrzciciela na swą broń się zwałił.
 Chrzciciel schyla się, chwytą karabin za rurę,
 I, wijąc jak kropidłem, podnosi go wgórze.
- 345 Robi młynka, dwóch zaraz szeregowych zwała
 Po ramionach, i w głowę ugadza kaprała.
 Reszta zlekła od kłody cofa się z przestrachem:
 Tak Kropiciel ruchomym nakrył szlachtę dachem.

331. w zawody = na wyścigi

334. szerżant = częściej sierżant, ranga wojskowa między chorążym a podoficerem.

Zaczem rozbito kłodę, rozcięto powrozy.

- 350 Szlachta, już wolna, wpada na kwestarskie wozy,
Z nich dobywa rapiery, pałasze, tasaki,
Kosy, strzelby; Konewka znalazł dwa szturmaki
I worek kul; wyspał je do swego szturmaka;
Drugi, równie nabiwszy, ustąpił dla Saka.

- 355 Jegrów więcej przybywa. Mieszają się, tłuką;
Szlachta w zgiełku nie może ciąć krzyżową sztuką,
Jegry nie mogą strzelać; już walczą wręcz, zbliśka —
Już stał ząb za ząb o stal porwawszy się pryska,
Bagnet o szablę, kosa o gifes się łamie,
360 Pięść spotyka się z pięścią i z ramieniem ramię.

Lecz Ryków z częścią jegrów, pobiegł, gdzie
[stodoła

- Tyka płotów; tam staje, na żołnierzy woła,
Ażeby zaprzestali bitwę tak bezładną,
Gdzie, nie używszy broni, pod pięściami padną.
365 Gniewny, że sam nie może dać ognia, bo w tłumie
Moskalów od Polaków rozróżnić nie umie,
Woła: „Strój się!” (co znaczy formuj się do szyku),
Ale komendy jego nie słysząc wśród krzyku.

- Stary Maciek, do ręcznych zapasów niezdolny,
370 Rejterował się, czyniąc przed sobą plac wolny
Na prawo i na lewo. Tu końcem szablicy
Ociera bagnet z rury, jako knot ze świecy;
Tam, machnąwszy na odlew, ścina albo kole.
I tak ostrożny Maciek ustępuje w pole.

352. szturmak = strzelba z lufą, u końca rozwartą.

356. krzyżową sztuką, t. j. tworząc w powietrzu krzyż szablą.

359. gifes (z niemieckiego), rękojęcie.

- 375 Lecz z największym na niego naciera uporem
 Stary gifrejter, co był pułku instruktorem,
 Wielki mistrz na bagnety. Zebrał się sam w sobie,
 Skurczył się, a karabin porwał w ręce obie,
 Prawą u zamka, lewą wół rury porywa,
 380 Kręci się, podskakuje, czasem przysiadywa,
 Lewą rękę opuszcza, a broń z prawej ręki
 Suwa naprzód, jak żądło z węzowej paszczęki,
 I znowu ją wtył cofa, na kolanie wspiera:
 I tak kręcąc się, skacząc, na Maćka naciera.
- 385 Ocenił przeciw nika zręczność Maciek stary,
 I lewą ręką włożył na nos okulary,
 Prawą rękojeść nozgi tuż przy piersiach trzyma,
 Cofa się, gifrejtera ruch śledząc oczyma,
 Sam słania się na nogach, jakoby był pjany.
- 390 Gifrejter bieży prędzej i pewny wygranej,
 Żeby uchodzącego tem łatwiej dosięgnął,
 Powstał i całą prawą rękę wzdłuż wyciągnął,
 Popychając karabin, a tak się wysilił
 Pchnięciem i wagą broni, że aż się pochylił:
- 395 Maciek tam, kędy bagnet wkłada się na rurę,
 Podstawia swą rękojeść, podbija broń wgórze,
 I wnet spuszczaając Różgę, tnie Moskała w rękę
 Raz, i znowu na odlew przecina mu szczękę.
 Tak padł gifrejter, fehmistrz najpierwszy
 [z Moskałów,
- 400 Kawaler trzech krzyżyków i czterech medalów.

Tymczasem koło kłodek lewe szlachty skrzydło
 Już jest bliskie zwycięstwa. Tam walczył Kropidło,

376. gifrejter (z niemieckiego), gefrejtter, starszy szeregowiec;
 instruktor = ten, co uczy rekrutów służby żołnierskiej.

399. fehmistrz = mistrz fechtunku, walki na broń ostrą.

- Widny zdala, tam Brzytwa wił się śród Moskali;
Ten ich wpół ciała rzeza, tamten w głowy wali.
405 Jako machina, którą niemieccy majstrowie
Wymyślili i która młockarnią się zowie,
A jest razem sieczkarnią, ma cepy i noże,
Razem i słomę kraje i wybija zboże:
Tak pracują Kropiciel i Brzytwa pospołu,
410 Mordując nieprzyjaciół, ten zgóry, ten zdołu.

- Lecz Kropiciel już pewne porzuca zwycięstwo,
Bieży na prawe skrzydło, gdzie niebezpieczeństwo
Nowe grozi Maćkowi. Śmierci gifrejtera
Mszcząc się, proporszczyk z długim szpontonem
[naciera,
415 (Szponton jest to zarazem dzida i siekiera,
Teraz już zaniedbany, i tylko na flocie
Używają go, wówczas służył i piechocie).
Proporszczyk, człowiek młody, zręcznie się uwijał,
Ilekoć mu przeciwnik broń nabok odbijał,
420 On cofał się; młodego nie mógł Maciek zgonić,
I tak nie raniąc, musiał tylko siebie bronić.
Już mu proporszczyk dzidą lekką ranę zadał,
Już wznosząc wgórę berdysz do cięcia się składał:
Chrzciciel nie zdoła dobiec, lecz staje w pół drogi,
425 Okręca broń i ciska wrogowi pod nogi.
Skruszył kość, już proporszczyk szponton z rąk
[upuszcza,
Ślania się; wpada Chrzciciel, za nim szlachty
[tłuszcza
A za szlachtą Moskale od lewego skrzydła
Biegą zmieszani. Wszczął się bój koło Kropidla.

414. proporszczyk od prapor, po rosyjsku: chorąży.

423. berdysz = szponton.

- 430 Chrzciciel, który w obronie Maćka oręż stracił,
Ledwie że tej przysługi życiem nie przypłacił,
Bo przypadło nań ztyłu dwóch silnych Moskali,
I czworo rąk zarazem we włos mu wplątał;
Upiąwszy się nogami, ciągną jako liny
435 Sprężyste, uwiązane do masztu wiciny.
Daremnie wtył Kropiciel ciska ślepe razy,
Chwieje się — a wtem postrzegł, że blisko
[Gerwazy
Walczy, zawołał: „Jezus Marja! Scyzoryku!“
Klucznik, trwogę Chrzciciela poznawszy po
[krzyku,
- 440 Odwrócił się, i spuścił ostrze płytkiej stali
Między głowę Chrzciciela i ręce Moskali.
Cofnęli się, wydawszy przeraźliwe głosy;
Lecz jedna ręka, mocniej wplątana we włosy,
Została się wisząca i krwią buchająca.
445 Tak orlik jedną szponę gdy wbije w zającą,
Drugą, by wstrzymać zwierza, o drzewo uczepli,
A zając targnąwszy się, orla wpół rozszczepi:
Prawa szpona u drzewa zostaje się w lesie,
A lewą zakrwawioną zwierz na pola niesie.
- 450 Kropiciel wolny oczy obraca dokoła,
Ręce wyciąga, broni szuka, broni woła;
Tymczasem grzmi pięściami, stojąc mocno w kroku
I pilnując się zbliśka Gerwazego boku,
Aż Saka, syna swego postrzega w natłoku.
455 Sak prawą ręką szturmak wymierza, a lewą
Ciągnie za sobą długie, sążniowate drzewo,
Uzbrojone w krzemienie i guzy i sęki.
(Niktby go nie podźwignął prócz Chrzciciela ręki).

Chrzciciel, gdy miłą broń swą, swe Kropidło zoczył,
460 Chwycił je, ucałował, z radości podskoczył,
Zakręcił je nad głową i zaraz ubroczył.

Co potem dokazywał, jakie klęski szerzył,
Daremnie śpiewać, niktby Muzie nie uwierzył,
Jak nie wierzono w Wilnie ubogiej kobiecie,
465 Która, stojąc na świętej Ostrej Bramy szczycie,
Widziała, jako Dejów, moskiewski jenerał,
Wchodząc z pułkiem kozaków, już bramę otwierał,
I jak jeden mieszczanin, zwany Czarnobacki,
Zabił Dejowa i zniósł cały pułk kozacki.

470 Dosyć, że się tak stało, jak przewidział Ryków:
Jegry w tłumie ulegli mocy przeciwników.
Dwudziestu trzech na ziemi wała się zabitych,
Trzydziestu kilku jęczy ranami okrytych,
Wielu pierchło, skryło się w sad, w chmiele, nad
[rzekę,
475 Kilku wpadło do domu pod kobiet opiekę.

Zwycięska szlachta biega z okrzykiem wesela,
Ci do beczek, ci łupy rwą z nieprzyjaciela;
Jeden Robak triumfów szlachty nie podziela.

463. Muzie = natchnieniu poetyckiemu, uosobionemu w Muzie.

466—69. *Po powstaniu Jasińskiego, kiedy wojska litewskie ustępowały ku Warszawie, Moskale zbliżyli się do opuszczonego Wilna. Jenerał Dejów na czele sztabu wjeżdżał przez Ostrą Bramę. Ulice były puste, mieszkańcy zamknęli się w domach. Jeden mieszczanin, spostrzegłszy armatę porzuconą w zaułku, kartaczami nabitą, wymierzył ją w bramę i zapalił. Ten jeden wystrzał ocalił wówczas Wilno; jenerał Dejów z kilku oficerami zginął, reszta, lękając się zasadzki, odstąpiła od miasta. Nie wiem z pewnością nazwiska onego mieszczanina.*

- On dotąd sam nie walczył (bo bronią kanony
 480 Księdzu bić się), lecz jako człowiek doświadczony,
 Dawał rady, plac boju z różnych stron obchodził,
 Wzrokiem, ręką walczących zachęcał, przywodził,
 I teraz woła, aby do niego się łączyć,
 Uderzyć na Rykowa, zwycięstwo dokończyć.
 485 Tymczasem przez posłańca wskazał do Rykowa,
 Że jeżeli broń złoży, życie swe zachowa;
 Jeżeli zaś oddanie broni będzie zwlekać,
 Robak każe otoczyć resztę i wysiekać.

- Kapitan Ryków wcale nie prosił pardonu;
 490 Zebrawszy koło siebie pół batalijonu,
 Krzyknął: „Za broń!“ wnet szereg karabiny chwyta,
 Chrzęsneła broń, a była już dawno nabita;
 Krzyknął: „Cell!“ rury rzędem zabłysnęły długim;
 Krzyknął: „Ognia kolejają!“ grzmiały jeden po drugim.
 495 Ten strzela, ten nabija, ten chwyta do ręki,
 Słysząc świsty kul, zamków chrzęsty, stęflów
 [dźwięki.
 Cały szereg zdaje się być ruchomym płazem,
 Który tysiąc błyszczących nóg wywija razem.

- Prawda, że jegry byli mocnym trunkiem pjeni,
 500 Źle mierzą i chybiają, rzadko który rani,
 Ledwie który zabije; przecież dwóch Maciejów
 Już zraniono i poległ jeden z Bartłomiejów.
 Szlachta z niewiele rusznic zrzadka się odstrzela,
 Chce szablami uderzyć na nieprzyjaciela,
 505 Ale starsi wstrzymują; kule gęsto świszczą,

479. kanony = prawo kanoniczne, kościelne.

489. pardon (z francuskiego), przebaczenie, darowanie życia.

496. mistrzowskie dobranie wyrazów, naśladowujących szcęk wojenny: kul, zamków, chrzęsty, stęflów, dźwięki.

Rażą, spędzają, wkrótce dziedziniec oczyszczą,
Już aż po szybach dworu zaczynają dzwonić.

- Tadeusz, który został w domu kobiet bronić
Z rozkazu stryja, słysząc, że coraz to gorzej
510 Wre bitwa, wybiegł; za nim wybiegł Podkomorzy,
Któremu Tomasz wreszcie przyniósł karabelę;
Śpieszy, łączy się z szlachtą i staje na czele.
Bieży, broń wzniosłszy, szlachta rusza jego śladem;
Jegry przypuściwszy ich, sypnęli kul gradem.
515 Legł Isajewicz, Wilbik, Brzytewka raniony.
Zaczem wstrzymują szlachtę Robak z jednej strony,
A z drugiej Maciej. Szlachta ostyga w zapale,
Ogląda się, cofa się; widzą to Moskale:
Kapitan Ryków myśli ostatni cios zadać,
520 Spędzić szlachtę z dziedzina i dworem owładać.

- „Formuj się do ataku! — zawołał. — na sztyki!
Naprzód!” Wnet szereg, rury wytknąwszy jak tyki,
Schyla głowy, zrusza się i przyspiesza kroku.
Darmo szlachta wstrzymuje zprzodu, strzela zboku,
525 Szereg już pół dziedzina przeszedł bez oporu;
Kapitan, pokazując szpadą na drzwi dworu,
Krzyczy: „Sędzio! poddaj się, bo dwór spalić każę!”
„Pal — woła Sędzia — ja cię w tym ogniu
[usmażę“.

- O, dworze Soplicowski! jeśli dotąd całe
530 Świecą się pod lipami twoje ściany białe,
Jeśli tam dotąd szlachty sąsiedzkiej gromada
Za gościnnymi stoły Sędziego zasiada:

514. przypuściwszy ich = nie strzelając zrazu, aż gdy się
przybliżyli.

521. na sztyki = na bagnety.

Pewnie tam piją często za Konewki zdrowie :
Bez niego jużby było dziś po Soplicowie !

- 535 Konewka dotąd małe dał męstwa dowody.
Choć najpierwszy ze szlachty uwolniony z kłody,
Choć zaraz znalazł w wozie swą miłą Konewkę,
Swój szturmak faworytny i z nim kul sakiewkę
Nie chciał bić się ; powiadał, że sobie nie ufa
540 Na czczo. Szedł więc, gdzie stała spirytusu kufa ;
Ręką, jak łyżką, strumień do ust sobie chylił.
Dopiero, gdy się dobrze rozgrzał i posilił,
Poprawił czapkę, z kolan wziął do rąk Konewkę,
Zmacał stęplem naboju, podsypał panewkę,
545 I spojrzał na plac boju. Widzi, że błyszcząca
Fala bagnietów szlachtę bije i roztrąca ;
Przeciw tej fali płynie, schyla się do ziemi
I nurkuje pomiędzy trawami gęstemi
Środkiem dziedzińca ; aż tam, gdzie rosła pokrzywa,
550 Zasadza się, a Saka gestami przyzywa.

Sak, broniąc dworu, stanął z szturmakiem
[u proga,
Bo w tym dworze mieszkała jego Zosia droga,
Od której choć w zalotach został pogardzony,
Kochał ją zawsze, zginąć rad dla jej obrony.

- 555 Już szereg jęgrów w marszu na pokrzywę wkracza,
Gdy Konew ruszył cyngla, i z paszczy garłacza

538. faworytny = ukochany.

544. panewka = miejsce wklęsłe pod kurkiem strzelby do zasypywania prochem. Stąd przysłowie: spaliło na panewce, nie wystrzeliło

556. garłacz = szturmak, który kończy się lufą rozszerzoną, jakby gardłem.

Tuzin kul rozsiekanych puszcza wśród Moskali;
Sak puszcza drugi tuzin. Jegry się zmięszali.
Przerażony zasadzką szereg w kłęb się zwija,
560 Cofa się, rzuca rannych; Chrzciciel ich dobieja.

Stodoła już daleko. Bojąc się odwodu
Długiego, Ryków skoczył pod parkan ogrodu;
Tam pierzchającą rotę zatrzymuje w biegu,
Szykuje, lecz szyk zmienia: z jednego szeregu
565 Robi trójkąt, klin ostry wystawując zprzodu,
A dwa boki opiera o parkan ogrodu.
Dobrze zrobił, bo jazda nań od zamku wali.

Hrabia, który był w zamku pod strażą Moskali,
Gdy pierzchła straż złęczniona, dworzan na koń
[wsadził,
570 I słysząc strzały, w ogień jazdę swą prowadził,
Sam na czele z żelazem nad głowę wzniesionem.
Wtem Ryków krzyknął: „Ognia pół-batalijonem!”
Przeleciała po zamkach wzdłuż nitka ognista,
I z czarnych rur wytkniętych świsnęło kul trzysta.
575 Trzech jezdnych padło rannych, jeden trupem leży.
Padł koń Hrabi, spadł Hrabia; Klucznik, krzycząc,
[bieży

Na ratunek, bo widzi, jegry na cel wzięli
Ostatniego z Horeszków, chociaż po kądzieli.
Robak był bliższy, Hrabię ciałem swem zakrywa,
580 Dostał za niego postrzał, z pod konia dobywa,
Uprowadza, a szlachcie każe się rozstąpić,
Lepiej mierzyć, postrzałów nadaremnych skąpić,
Kryć się za płoty, studnię, za ściany obory;
Hrabia z jazdą ma czekać sposobniejszej pory.

- 585 Plany Robaka pojął i wykonał cudnie
Tadeusz. Stał ukryty za drewnianą studnię;
A że trzeźwy i dobrze strzelał z dubeltówki,
(Mógł trafić do rzuconej w powietrze złotówki),
Okropnie razi Moskwę. Starszyznę wybiera;
590 Za pierwszym zaraz strzałem ubił feldfebera,
Potem z dwóch rur raz po raz dwóch szerszantów
[sprząta,
Mierzy to po galonach, to w środek trójkąta,
Gdzie stał sztab. Zaczem Ryków gniewa się i dąsa,
Tupa nogami, szpady swej rękojeść kąsa:
595 „Majorze Płucie — woła — co to z tego będzie?
Wkrótce tu nie zostanie nikt z nas przy
[komendzie!“

- Więc Płut na Tadeusza krzyknął z wielkim
[gniewem:
„Panie Polak, wstydz się Pan chować się za
[drzewem,
Nie bądź tchórz, wyjdź na środek, bij się honorowie
600 Po żołniersku“. A na to Tadeusz odpowie:
„Majorze! jeśli jesteś tak śmiałym rycerzem,
A czegoż ty się chowasz za jęgrów kołnierzem?
Nie tchórzę ja przed tobą, wynijdźno z za płotów;
Dostałeś w twarz, jam przecie bić się z tobą
[gotów!
605 Poco krwi rozlew! Między nami była zwada,
Niechajże ją rozstrzygnie pistolet lub szpada,
Daję ci broń na wybór, od działa do szpilki;
A nie, to was wystrzelam jako w jamie wilki“.

590. feldfeber = feldfelbel (z niemieckiego), przełożony szeregowców, zwany także wachmistrzem; stopień niższy od podporucznika.

610 I to mówiąc wystrzelił, a tak dobrze mierzył,
Że porucznika obok Rykowa uderzył.

„Majorze—szepnął Ryków—wyjdź na pojedynek,
I pomścij się za jego raniejszy uczynek.
Jeśli tego szlachcica kto inny zabije,
To Major widzi, Major hańby swej nie zmyje.
615 Trzeba tego szlachcica na pole wywabić,
Nie można z karabina, to choć szpadą zabić.
Co puka, to nie sztuka; to wolę, co kole,
Mówił stary Suwarów; wyjdź Majorze w pole,
Bo on nas powystrzela; patrz, bierze do celu“.
620 Na to rzekł Major: „Ryków! miły przyjacielu!
Ty jesteś zuch na szpady, wyjdź ty, bracie Ryków.
Lub wiesz co? wyszłem kogo z naszych porucz-
[ników.

Ja major, ja nie mogę odstąpić żołnierzy,
Do mnie batalijonu komenda należy“.
625 Słyszac to Ryków, szpadę podniósł, wyszedł śmiało,
Kazał ognia zaprzestać, machnął chustką białą;
Pyta się Tadeusza, jaką broń podoba?
Po układach, na szpady zgodzili się oba.
Tadeusz broni nie miał; gdy szukano szpady,
630 Wyszoczył Hrabia zbrojny i zerwał układy.

„Panie Soplico! — wołał — z przeproszeniem
[Pana,

Pan wyzwałś Majora! Ja do Kapitana
Mam dawniejszą urazę: on do zamku mego“
(Mów Pan, przerwał Protazy, do zamku naszego),
635 „On wpadł, — rzekł kończąc Hrabia, — na czele
[złodziejów,
On, poznałem Rykowa, wiązał mych dżokejów.

Skarzę go, jakem zbójców skarał pod opoką,
Którą Sycylijanie zwą Birbante-rokko“.

- Uciszyli się wszyscy, ustało strzelanie,
640 Wojska ciekawe patrzą na wodzów spotkanie.
Hrabia i Ryków idą, obrócenie bokiem,
Prawą ręką i prawem grożąc sobie okiem;
Wtem lewemi rękami odkrywają głowy
I kłaniają się grzecznie (zwyczaj honorowy,
645 Nim przyjdzie do zabójstwa, naprzód się przywitać).
Już spotkały się szpady i zaczęły zgrzytać:
Rycerze wznosząc nogi, prawemi kolany
Przyklękają, wprzód i wtył skacząc naprzemiany.

- Ale Płut, Tadeusza widząc przed swym frontem,
650 Naradzał się pocichu z gifrejterem Gontem,
Który w rocie uchodził za pierwszego strzelca.
„Gonto — rzekł Major — widzisz ty tego wisielca?
Jeśli mu wsadysz kulę tam pod piątem żebrem,
To dostaniesz ode mnie cztery ruble srebrem“.
655 Gont odwodzi karabin, do zamka się chyli,
Wierni go towarzysze płaszcami okryli;
Mierzy nie w żebro, ale w głowę Tadeusza.
Strzelił i trafił blisko, w środek kapelusza.
Okręcił się Tadeusz, aż Kropiciel wpada
660 Na Rykowa, a za nim szlachta krzycząc: „Zdrada!“
Tadeusz go zasłania. Ledwie zdołał Ryków
Zrejterować się i wpaść we środek swych szyków.

656. Piotr Chmielowski zwrócił uwagę na podobną sytuację w IV księdze „Iljady“, gdzie Atena namawia łucznika Pandara do wypuszczenia skrytej strzały na Menelausa. W przekładzie Franciszka Ksawerego Dmochowskiego brzmią główne wiersze:

„...w nagrodę takiego uczynku
Wielkiego się spodziewać możesz upominku...
Wierni go towarzysze tarczami okryli...“

Znowu Dobrzyńscy z Litwą natarli w zawody,
I pomimo dawniejsze dwóch stronnictw niezgody,
665 Walczą jak bracia, jeden drugiego zachęca.
Dobrzyńscy widząc, jak się Podhajski wykręca
Tuż przed szeregiem jęgrów i kosą ich kraje,
Zawołali z radością: „Niech żyją Podhaje!
Naprzód bracia Litwini, górą, górą, Litwa!”
670 Skołubowie zaś widząc, jak waleczny Brzytwa,
Choć ranny, leci z szablą wzniesioną do góry,
Krzyknęli: „Górą Maćki, niech żyją Mazury!”
Dodawszy wzajem serca, biegną na Moskali;
Nadaremnie ich Robak z Maćkiem wstrzymywali.

675 Gdy tak na rotę jęgrów uderzano zprzodu,
Wojski rzuca plac boju, idzie do ogrodu.
Przy boku jego stapał ostrożny Protazy,
A Wojski mu pocichu wydawał rozkazy.

Stała w ogrodzie, prawie pod samym parkanem,
680 O który się opierał Ryków swym trójgranem,
Wielka, stara sernica, budowana w kratki
Z balek nakrzyż wiązanych, podobna do klatki.
W niej świeciły się białych serów mnogie kopy;
Wkoło zaś wałwały się suszące się snopy
685 Szałwii, benedykty kardy, macierzanki,
Cała zielna domowa apteka Wojszczanki.
Sernica w górze miała wszerek sążni półczwarta,
A u dołu na jednym wielkim słupie wsparta,
Niby gniazdo bocianie. Stary słup dębowy
690 Pochylił się, bo już był wygnił do połowy,

680. trójgran = 698. trójkąt.

685. szalwja, ziele lekarskie; benedykta kardą (z łaciny),
gatunek chabru, drapacza, w apteczce domowej obok szalwji nie-
zbędna.

Groził upadkiem. Nieraz Sędziemu radzono,
 Aby zrzucił budowę wiekiem nadwątloną;
 Ale Sędzia powiadał, że woli poprawiać,
 Anizeli rozrzucać, albo też przestawiać.
 695 Odkładał budowanie do sposobnej pory,
 Tymczasem pod słup kazał wetknąć dwie podpory.
 Tak pokrzepiona, ale nietrwała budowa
 Wyglądała za parkan nad trójkąt Rykowa.

Ku tej sernicy Wojski z Woźnym milczkiem idą,
 700 Każdy zbrojny ogromnym drągiem jakby dzidą;
 Za nimi ochmistrzyni dąży przez konopie
 I kuchcik, małe, ale bardzo silne chłopię.
 Przyszedszy, drągi wparli w wierzch słupa nadgniły,
 Sami u końców wisząc pchają z całej siły,
 705 Jako flisy uwięzłą na rapach wicinę
 Długimi drągi z brzegu pędzą na głębinię.

Trzasnął słup: już sernica chwieje się i wali
 Z brzemieniem drzew i serów na trójkąt Moskali,
 Gniecie, rani, zabija; gdzie stały szeregi,
 710 Leżą drwa, trupy, sery białe jako śniegi,
 Krwią i mózgiem splamione. Trójkąt w sztuki

[pryska.
 A już w środku Kropidło grzmi, już Brzytwa błyska,
 Siecze Różga, od dworu wpada szlachty tłuszcza,
 A Hrabia od bram jazdę na rozpierzchłych puszcza.

715 Już tylko ośmiu jegrów z szerżantem na czele
 Bronią się. Bieży Klucznik; oni stoją śmieje,
 Dziewięć rur wymierzyli prosto w łeb Kluczniaka;
 On leci na strzał, kręcąc ostrze Scyzoryka.
 Widzi to ksiądz, zabiega Klucznikowi drogę,

- 720 Sam pada i podbija Gerwazemu nogę;
Upadli, właśnie kiedy pluton ognia dawał.
Ledwie olów prześwisnął, już Gerwazy wstawał,
Już skoczył w dym, dwom jegrom zaraz głowy [zmiata.
- 725 Oni biegną dziedzińcem, Gerwazy ich torem;
Wpadają we drzwi gumna, stojące otworem,
I Gerwazy do gumna na ich karkach wjechał,
Zniknął w ciemności, ale bitwy nie zaniechał,
Bo przeze drzwi jęk słychać, wrzask i gęste razy.
- 730 Wkrótce ucichło wszystko; wyszedł sam Gerwazy
Z mieczem krwawym.

- Już szlachta odzierżyła pole,
Porozpędzanych jegrów ściga, rąbie, kole.
Ryków sam został, krzyczy, że broni nie złoży,
Bije się, gdy ku niemu podszedł Podkomorzy,
- 735 I wznosząc karabelę, rzekł poważnym tonem:
„Kapitanie! nie splamisz czci twojej pardonem.
Dałeś próby, rycerzu nieszczęsny lecz mężny,
Twojej odwagi; porzuć opór niedołączy,
Złóż broń, nim cię naszymi szablami rozbroim.
- 740 Zachowasz życie i cześć, jesteś więźniem moim!”

- Ryków, Podkomorzego zwalczony powagą,
Sklonił się i oddał mu swoją szpadę nagą,
Skrwawioną po rękojeść, i rzekł: „Lachy, braty!
Oj, biada mnie, żem nie miał choć jednej armaty!
- 745 Dobrze mówił Suwarów: „Pomnij Ryków kamrat,
Żebyś nigdy na Lachów nie chodził bez armat!”
Cóż! jegry byli pjani, Major pić pozwolił!

731. odzierżyła = zawładnęła, opanowała.

745. kamrat = towarzysz, kolega.

- Och, major Płut, on dzisiaj bardzo poswywolił!
 On odpowie przed carem, bo on miał komendę.
 750 Ja, Panie Podkomorzy, wasz przyjaciel będę.
 Ruskie przysłowie mówi: kto się mocno lubi,
 Ten, Panie Podkomorzy, i mocno się czubi.
 Wy dobrzy do wypitki, dobrzy do wybitki,
 Ale przestańcie robić nad jegrami zbytki“.
- 755 Podkomorzy, słysząc to, karabełę wznasza
 I przez Woźnego pardon powszechny ogłasza;
 Każe rannych opatrzyć, z trupów czyścić pole,
 A jegrów rozbrojonych prowadzić w niewolę.
 Długo szukano Płuta; on w krzaku pokrzywy
 760 Zarywszy się głęboko, leżał jak nieżywy;
 Wyszedł wreszcie, ujrawszy, że było po bitwie.

Taki miał koniec zajazd ostatni na Litwie.

762. *Bywały i później jeszcze zajazdy, lubo nie tak sławne, dosyć jednak głośnie i krwawe. Około r. 1817 obywatel U... w województwie nowogródzkim pobił na zajeździe cały garnizon nowogródzki i dowódców zabrał w niewolę.*

Mickiewicz ma tu na myśli obywatela Uzłowskiego, właściciela Cząbrowa, niedaleko Świtezi. Nie zapominajmy, że matką chrzestną Poety, była Aniela Uzłowska, sędzina graniczna nowogródzka. Zajazd z r. 1817 musiał się odbić głośnem echem w rodzinem gnieździe Adama Mickiewicza.

KSIEGA DZIESIĄTA.



EMIGRACJA. JACEK.

TREŚĆ.

Narada tycząca się zabezpieczenia losu zwycięzców. — Układy z Rykowem. — Pożegnanie. — Ważne odkrycie. — Nadzieja.

- X Owe obłoki ranne, zrazu rozpierzchnione
Jak czarne ptaki, lecąc w wyższą nieba stronę,
Coraz się zgromadzały. Ledwie słońce zbiegło
Z południa, już ich stado pół niebios obległo
5 Ogromną chmurą. Wiatr ją pędził coraz chyżej,
Chmura coraz gęstniała, zwieszała się niżej,
Aż, jedną stroną nawpół od niebios oddarta,
Ku ziemi wychylona i wszecz rozpostarta,
Jak wielki żagiel, biorąc wszystkie wiatry w siebie,
10 Od południa na zachód leciała po niebie.

- I była chwila ciszy; i powietrze stało
Głuche, milczące, jakby z trwogi oniemiało.
I łany zbóż, co wprzód, kładąc się na ziemi
I znowu wgórę trzęsąc kłosami złotemi,
15 Wrzały jak fale, teraz stoją nieruchome
I poglądają w niebo, najeżywszy słomę.
I zielone przy drogach wierzby i topole,
Co pierwiej, jako płaczki przy grobowym dole,

1—88. Cały opis burzy należy do najpiękniejszych ustępów „Pana Tadeusza”. Jest to arcydzieło siły spostrzegawczej i malarskiej Poety. Im częściej się ten opis czyta, tem więcej szczegóły piękna na jaw wychodzą.

- Biły czołem, długimi kręciły ramiony,
20 Rozpuszczając na wiatry warkocz posrebrzony,
Teraz jak martwe, z niemej wyrazem żałoby
Stoją naksztalt posągów sypilskiej Nioby.
Jedna osina drżąca wstrząsa liście siwe.

- Bydło, zwykle do domu powracać leniwe,
25 Teraz zbiega się tłumnie, pasterzy nie czeka,
I opuszczając stawę, do domu ucieka.
Buhaj racicą ziemię kopie, orze rogiem,
I całą trzodę straszy ryczeniem złowrogiem;
Krowa coraz ku niebu wznosi wielkie oko,
30 Usta z dziwu otwiera i wzdycha głęboko;
A wieprz marudzi w tyle, dąsa się i zgrzyta,
I snopy zboża kradnie i na zapas chwyta.

Ptastwo skryło się w lasy, pod strzechy, w głąb
[trawy;

- Tylko wrony, stadami obstąpiwszy stawy,
35 Przechadzają się sobie poważnemi kroki,
Czarne oczy kierują na czarne obłoki,
Wytknąwszy język z suchej, szerokiej gardzieli
I skrzydła roztaczając, czekają kąpieli.
Lecz i te, przewidując nazbyt mocną burzę,
40 Już w las ciągną, podobne wznoszącej się chmurze.
Ostatnia z ptaków, lotem nieścigłym zuchwała
Jaskółka, czarny obłok przeszywa jak strzała,
Wreszcie spada jak kula.

Właśnie w owej chwili
Szlachta z Moskwą okropną walkę zakończyli,

22. Niobe, postać mitów greckich; obrazila boginię Latone, matkę Apolina i Diany, chępiąc się 14-giem dzieci, za co je Apollo i Diana zabili, a Niobe zamienił Zeus w kamień na górze Sypilos.

- 45 I chronią się gromadnie w domy i stodoły,
Opuszczają plac boju, gdzie wkrótce żywiół
Stoczą walkę.

- Na zachód jeszcze ziemia słońcem ozłocona,
Świeciła się ponuro, żółtawoczerwona;
50 Już chmura, roztaczając cienie naksztalt sieci,
Wylawia resztki światła, a za słońcem leci
Jak gdyby je pochwycić chciała przed zachodem.
Kilka wichrów raz po raz prześwisnęło spodem,
Jeden za drugim lecą, miecąc krople dżdżyste
55 Wielkie, jasne, okrągłe, jak grady ziarniste.

- Nagle wichry zwarły się, porwały się wpoły,
Borykają się, kręcą, świszczącemi koły
Krażą po stawach, mącą do dna wody w stawach.
Wpadły na łąki, świszczą po łozach i trawach.
60 Pryskają łóz gałęzie, lecą traw przekosy
Na wiatr, jako garściami wrywane włosy,
Zmieszane z kędziorami snopów. Wiatry wyją,
Upadają na rolę, tarzają się, ryją,
Rwą skiby, robią otwór wichrowi trzeciemu,
65 Który wydarł się z roli jak słup czarnoziemiu,
Wznosi się, jak ruchoma piramida toczy,
Łbem grunt wierci, z nóg piasek sypie gwiazdom
[w. oczy,
Co krok wszerek wydyma się, roztwiera ku górze,
I ogromną swą trąbą otrębuje burzę.
70 Aż z całym tym chaosem wody i kurzawy,
Słomy, liścia, gałęzi, wydartej murawy,

60. traw przekosy = warstwy skoszonej trawy.

69. wrażenie dźwięków niezwykle: a b a, ę b u, bu (onomatopeja).

70. chaos = zamieszanie, bezład.

Wichry w las uderżyły, i po głębiach puszczy
Ryknęły jak niedźwiedzie.

A już deszcz wciąż pluszczy
Jak z sita w gęstych kroplach. Wtem rykły pioruny,
75 Krople zlały się razem, to jak proste struny
Długim warkoczem wiążą niebiosą do ziemi,
To jak z wiader buchają warstami całemi.
Już zakryły się całkiem niebiosą i ziemią,
Noc je z burzą, od nocy czarniejszą, zaciemia.
80 Czasem widnokrąg pęka od końca do końca,
I anioł burzy nakształt niezmiernego słońca,
Rozświeci twarz, i znowu okryty całunem
Uciekł w niebo i drzwi chmur zatrzęsął piorunem.
Znowu wzmacza się burza, ulewa nawalna,
85 I ciemność gruba, gęsta, prawie dotykalna.
Znowu deszcz ciszej szumi, grom na chwilę uśnie;
Znowu wzbudzi się, ryknie, i znów wodą chluśnie.
Aż się uspokoiło wszystko; tylko drzewa
Szumią około domu i szemrze ulewa.

90 W takim dniu pożądanym był czas najburzliwszy;
Bo nawalnica, boju plac mrokiem okrywwszy,
Zalała drogi, mosty zerwała na rzece,
Z folwarku niedostępną zrobiła fortecę.
O tem więc, co się działo w obozie Soplicy,
95 Dziś nie mogła rozejść się wieść po okolicy,
A właśnie zawisł szlachty los od tajemnicy.

W izbie Sędziego ważne toczą się narady.
Bernardyn leżał w łóżku zmordowany, blade

82. całun = okrycie czarne trumny.

86. wywołanie wrażeń słuchu: deszcz, ciszej, szumi; podobnie w. 89 szumią... szemrze.

- I skrwawiony, lecz całkiem zdrowy na umyśle,
100 Daje rozkazy, Sędzia wypełnia je ściśle.
Prosi Podkomorzego, przyzywa Klucznika,
Każe przywieść Rykowa, potem drzwi zamyka.
Godzinę całą trwały tajemne rozmowy,
Aż je przerwał kapitan Ryków temi słowy,
105 Rzucając na stół kiesę, ciężką dukatami:
„Państwo Lachy, już jest ta gadka między wami,
Że każdy Moskał złodziej; powiedźcież, kto spyta,
Że znaliście Moskala, który zwan Nikita
Nikitycz Ryków,rotny kapitan, miał osim
110 Medalów i trzy krzyże — to pamiętać prosim:
Ten medal za Oczaków, ten za Izmailów.
Ten za bitwę pod Nowi, ten za Prejsiz-łłow,
Tamten za Korsakowa sławną rejteradę
Z pod Zurich; a miał także i za męstwo szpadę.
115 Także od feldmarszałka trzy zadowolenia,
Dwie pochwały cesarskie i cztery wspomnienia,
Wszystko na piśmie“.

- „Ale, ale Kapitanie, —
Przerwał Robak, — i cóż się tedy z nami stanie,
Jeśli nie chcesz zgodzić się? Wszakże dałeś słowo
120 Żałatwić tę rzecz“.

„Prawda, słowo dam na nowo, —
Rzecz Ryków,—ot słowo! Co po waszej zgubie?
Ja, człek pocziwy, ja was, Państwo Lachy, lubię,

111—114. Oczaków, na prawym brzegu dolnego Dniepru, zdobyty przez Rosjan w r. 1788; Izmailow, na Besarabji, zdobyty w r. 1790; Novi we Włoszech, gdzie pobici Francuzi w r. 1799; pod Preussisch-Eylau w Prusach (łłowo) zwyciężył Napoleon w r. 1807; pod Zurichem (w Szwajcarii) generał Korsakow pobity w r. 1799.

115. feldmarszałka = Suworowa.

- Że wy ludzie weseli, dobrzy do wypitki,
 I także ludzie śmiali, dobrzy do wybitki.
 125 U nas ruskie przysłowie: kto na wozie jedzie,
 Bywa często pod wozem; kto dzisiaj naprzędzie,
 Jutro wtyle; dziś bijesz, jutro ciebie biją;
 Czy o to gniew? tak u nas po żołniersku żyją.
 Skądby się człowiekowi tyle złości wzięło
 130 Gniewać się o przegranę! Oczakowskie dzieło
 Było krwawe, pod Zurich zbili nam piechotę,
 Pod Austerlicem całą utraciłem rotę;
 A pierwej wasz Kościuszko pod Raclawicami —
 Byłem szeregantem — wysiekl mój pluton kosami.
 135 I cóż stąd? To ja znowu u Maciejowiców
 Zabiłem własnym sztykiem dwóch dzielnych
 [szlachciców,
 Jeden był Mokronowski, szedł z kosą przed frontem,
 I kanonijerowi uciął rękę z lontem.
 Oj! wy Lachy! Ojczyzna! ja to wszystko czuję,
 140 Ja Ryków; car tak każe, a ja was żaluję.
 Co nam do Lachów? Niechaj Moskwa dla Moskala
 Polska dla Lacha; ale cóż? car nie pozwala!“

- Sędzia mu na to rzecze: „Panie Kapitanie,
 Żeś człek pocziwy, wiedzą to wszyscy ziemianie,
 145 U których na kwaterach stałeś od lat wielu.
 Za ten dar nie gniewaj się, dobry przyjacielu,

130. dzieło, tu z rosyjska tyle co: bitwa.

133. Raclawice, wieś w powiecie miechowskim, pamiętna bitwą w r. 1794, w której Kościuszko pobił Moskali.

135. Maciejowice, miasteczko w powiecie garwolińskim, pamiętne bitwą d. 10 października r. 1794, w której Kościuszko, zwyciężony przez wojska rosyjskie pod dowództwem Fersena, ranny, dostał się do niewoli.

138. kanonier = artylerzysta; lont = sznur do zapalania naboju armatniego.

Nie chcieliśmy cię skrzywdzić; te oto dukaty
Śmieliśmy złożyć, wiedząc, żeś człek niebogaty“.

- „Ach jegry! — wołał Ryków, — cała rota skłuta!
150 Moja rota! a wszystko z winy tego Płuta!
On komendant, on za to przed carem odpowie,
A wy te grosze sobie zabierzcie, panowie;
U mnie jest kapitański mój żołd ladajaki,
A dosyć mnie na ponczyk i lulkę tabaki.
155 A was lubię, że z wami sobie zjem, popiję,
Pohulam, pogawędzę, i tak sobie żyję.
Otóż ja was obronię, i jak będzie śledztwo,
Słowo uczciwe, że dam za wami świadectwo.
Powiemy, że my przyszli tu z wizytą, pili
160 Sobie, tańczyli, trochę sobie podchmielili,
A Płut przypadkiem ognia zakomenderował,
Bitwa! i batalijon tak jakoś zmarnował.
Wy Pany tylko śledztwo pomazujcie złotem,
Będzie kręcić się. Ale teraz powiem o tem,
165 Co już mówiłem temu szlachcicu, co długi
Ma rapier, że Płut pierwszy komendant, ja drugi:
Płut został żywy, może on wam zagiąć kruczka
Takiego, że zginiecie, bo to chytra sztuczka;
Trzeba mu gębę zatkać bankowym papierem.
170 No i cóż Panie szlachcic, ty z długim rapierem,
Czy już byłeś u Płuta, czyś się z nim naradził?“

- Gerwazy obejrzał się, łysinę pogładził,
Kiwnął niedbale ręką, jak gdyby znać dawał,
Ze już wszystko załatwił. — Lecz Ryków nastawał:
175 „Cóż, czy Płut będzie milczeć, czy słowem
[zaręczył?“

164. kręcić się = przewlekać się, platać się.

165. szlachcicu, z rosyjska, zamiast: szlachcicowi.

Klucznik zły, że go Ryków pytaniami dręczył,
 Poważnie palec wielki ku ziemi nagiął,
 A potem machnął ręką, jak gdyby przecinał
 Dalszą rozmowę, i rzekł: „Klnę się Scyzorykiem,
 180 Że Płut nie wyda! gadać już nie będzie z nikim!”
 Potem dłonie opuścił i palcami chrząsnął,
 Jak gdyby tajemnicę całą z rąk wytrząsnął.

Ten ciemny gest pojęli słuchacze, i stali
 Patrząc z dziwem na siebie, wzajem się badali,
 185 I posępne milczenie trwało minut kilka.
 Aż Ryków rzekł: „Nosił wilk, ponieśli i wilka!”
 „Requiescat in pace” — dodał Podkomorzy.
 „Już ci, — zakończył Sędzia, — był w tem palec Boży!
 Lecz ja tej krwi nie winien, jam o tem nie wiedział”.

190 Ksiądz porwał się z poduszek i posępny siedział,
 Nakoniec rzekł, spojrzawszy bystro na Klucznika:
 „Wielki grzech bezbronno go zabić niewolnika!
 Chrystus zabrania mścić się nawet i nad wrogiem!
 Oj, Kluczniku! odpowiesz ty ciężko przed Bogiem.
 195 Jedna jest restrykcyja: jeśli popełniono
 Nie z zemsty głupiej, ale pro publico bono”.
 Klucznik głową i ręką kiwał wyciągnioną,
 I, mrugając, powtarzał: „Pro publico bono!”

Więcej nie było mowy o Płucie majorze.
 200 Nazajutrz daremnie go szukano we dworze,
 Daremnie wyznaczano za trupa nagrodę,
 Major zginął bez śladu, jak gdyby wpadł w wodę.
 Co się z nim stało, różnie powiadano o tem,

187. *Requiescat in pace* = niech spoczywa w spokoju.

195. restrykcyja (z łaciny), zastrzeżenie.

196. *pro publico bono* = dla powszechnego dobra.

Lecz nikt pewnie nie wiedział ni wtenczas, ni
[potem.

205 Daremnie pytaniami Klucznika dręczono;
Nic nie wyrzekł, prócz tych słów: „Pro publico
[bono“.

Wojski był w tajemnicy, lecz słowem ujęty
Honorowem, staruszek milczał, jak zakłęty.

Po zawarciu układów wyszedł z izby Ryków,
210 A Robak kazał wezwać szlachtę wojowników,
Do których Podkomorzy z powagą tak mowi:
„Bracia! Bóg dziś naszemu szczęścił orężowi,
Ale muszę Wać Państwu wyznać bez ogródki,
Że z tych niewczesnych bojów złe wynikną skutki.
215 Zbłądziliśmy, i nikt tu z nas nie jest bez winy:
Książd Robak, że zbyt czynnie rozszerzał nowiny;
Klucznik i szlachta, że je pojęła opacznie.
Wojna z Rosyją jeszcze nieprędko się zacznie,
Tymczasem kto miał udział najczynniejszy w bitwie,
220 Ten nie może bezpieczny zostać się na Litwie;
Musicie więc do Księstwa uciekać Panowie,
A mianowicie Maciej, co się Chrzciciel zowie,
Tadeusz, Konew, Brzytew niech unoszą głowy
Za Niemen, gdzie ich czeka zastęp narodowy.
225 My na was nieobecnych całą winę zwalim,
I na Płuta; tak resztę rodzeństwa ocalim.
Zegnam was nie na długo; są pewne nadzieje,
Ze nam z wiosną swobody zorza zajaśnieje,
I Litwa, co was teraz żegna jak tułaczy,
230 Wkrótce, jako zwycięskich swych zbawców zobaczy.
Sędzia wszystko, co trzeba, zgotuje na drogę,
I ja pieniędzmi, ile zdołam, dopomogę“.

207. był w tajemnicy = wiedział, znał prawdę.

226. rodzeństwa = braci szlacheckiej.

Czuła szlachta, że mądrze Podkomorzy radził:
 Wiadomo, że kto z ruskim carem raz się zwadził,
 235 Ten już z nim na tej ziemi nie zgodzi się szczerze,
 I musi albo bić się, albo gnić w Sybirze.
 Więc nic nie mówiąc, smutnie po sobie spojrzeli,
 Westchnęli; na znak zgody głowami skinęli.

Polak, chociaż stąd między narodami słynny,
 240 Że bardziej niżli życie kocha kraj rodzinny,
 Gotów zawsze rzucić go, puścić się w kraj świata,
 W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
 Walcząc z ludźmi i z losem, póki mu śród burzy
 Przyświeca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy.

245 Oświadczyli, że zaraz wyjeżdżać gotowi;
 Tylko się to nie zdało panu Buchmanowi.
 Buchman, człowiek rozsądny, w bitwę się nie
 [wmieszał,
 Ale słysząc, że radzą, głosować pośpieszał.
 Znajdował projekt dobrym, lecz chciał przeinaczyć,
 250 Dokładniej go rozwinąć, jaśniej wytłumaczyć,
 A naprzód komisją legalnie wyznaczyć,
 Któraby rozważyła emigracji cele,
 Środki, sposoby, tudzież innych względów wiele.
 Nieszczęściem krótkość czasu była na zawadzie,
 255 Że się zadość nie stało Buchmanowej radzie.
 Szlachta zegna się śpiesznie i już w drogę rusza.

Ale Sędzia zatrzymał w izbie Tadeusza
 I rzekł do księdza: „Czas już, żeby ci powiedział,

247—8. Charakterystyka typu tchórza, który tylko w języku
 jest waleczny.

251. komisja = wybór kilku osób.

252. emigracja = wyjście z kraju, wychodźstwo.

- To, o czemem z pewnością wczoraj się dowiedział,
260 Ze nasz Tadeusz szczerze zakochany w Zosi.
Niechajże przed odjazdem o rękę jej prosi.
Mówilem z Telimeną: już nam nie przeszkadza;
Zosia także się z wolą opiekunów zgadza.
Jeśli dziś ślubem pary nie możemy uwieńczyć,
265 Toćby ich, Panie Bracie, przynajmniej zaręczyć
Przed odjazdem; bo serce młode i podróżne,
Wiesz dobrze, jako miewa tentacje różne;
A wszakże, kiedy okiem rzuci na pierścionek
I przypomni młodzieniec, że już jest małżonek,
270 Zaraz w nim obcych pokus ostyga gorączka.
Wierzaj mi, wielką siłę ma ślubna obrączka.

- „Ja sam przed lat trzydziestu wielki afekt miałem
Ku pannie Marcie, której serce pozyskałem.
Byliśmy zaręczeni; Bóg nie błogosławił
275 Związkowi temu, i mnie sierotą zostawił,
Wziąwszy do chwały swojej nadobną Wojszczankę,
Przyjaciela mojego córę, Hreczeszankę.
Pozostała mi tylko pamiątka jej cnoty,
Jej wdzięków, i ten oto ślubny pierścień złoty.
280 Ilekroć nań spojrzałem, zawsze ma nieboga
Stawała przed oczyma i tak z łaski Boga,
Dotąd mej narzeczonej dochowałem wiary,
I nie bywszy małżonkiem, jestem wdowiec stary,
Chociaż Wojski ma drugą córę, dość nadobną
285 I do mojej kochanej Marty dość podobną!“

To mówiąc na pierścionek z czułością spozierał,
I odwróconą ręką łyż z oczu ocierał:

264. Uwieńczyć. Mickiewicz wymawiał uwięczyć i tak wydrukował w r. 1834.

267. tentacje = pokusy.

„Bracie,—kończył,—co myślisz? zrobim zaręczyny?
On kocha, a mam słowo ciotki i dziewczyny“.

- 290 Lecz Tadeusz podbiega i z żywością mówi:
 „Czemże zdołam odwdziaczyć dobremu Stryjowi,
 Który tak o me szczęście ustawnie się trudi!
 Ach, dobry Stryju, byłbym najszczęśliwszy z ludzi,
 Gdyby mi Zosia była dzisiaj zaręczona,
295 Gdybym wiedział, że to jest moja przyszła żona.
 Przecież powiem otwarcie: dziś te zaręczyny
 Do skutku przyjść nie mogą, są różne przyczyny...
 Nie pytaj więcej... Jeśli Zosia czekać raczy,
 Może mnie wkrótce lepszym, godniejszym obaczy,
300 Może stałością na jej wzajemność zarobię,
 Może troszeczką sławy me imię ozdobię,
 Może wkrótce w ojczyste wrócim okolice;
 Wtenczas, Stryju, wspomnę ci twoje obietnice,
 Wtenczas, na klęczkach drogą powitam Zośiankę,
305 I jeśli będzie wolna, poproszę o rękę.
 Teraz porzucam Litwę może na czas długi,
 Może Zosi tymczasem podobać się drugi:
 Więzić jej woli nie chcę; prosić o wzajemność,
 Na którąm nie zasłużył, byłaby nikczemność“.
- 310 Gdy te słowa z uczuciem mówił chłopiec młody,
 Zaświeciły mu, jako dwie wielkie jagody
 Perłę, dwie łzy na wielkich błękitnych źrenicach,
 I stoczyły się szybko po rumianych licach.

- Ale Zosia ciekawa z głębiny alkowy
315 Śledziła przez szczelinę tajemne rozmowy;
 Słyszała, jak Tadeusz poprostu i śmiało
 Opowiedział swą miłość; serce w niej zadrżało,

- I widziała tych wielkich dwoje łez w źrenicach.
Choć dojść nie mogła wątku w jego tajemnicach,
320 Dlaczego ją pokochał? dlaczego porzuca?
Gdzie odjeżdża? przecież ją ten odjazd zasmuca.
Pierwszy raz posłyszała w życiu z ust młodziana
Dziwną i wielką nowość, że była kochana.
Biegła więc, gdzie stał mały domowy ołtarzyk,
325 Wyjęła zeń obrazek i relikwijarzyk:
Na obrazku tym była święta Genowefa,
A w relikwii suknia świętego Józefa
Oblubieńca, patrona zaręczonej młodzi;
I z temi świętościami do pokoju wchodzi.
- 330 „Pan odjeżdżasz tak prędko? Ja Panu na drogę
Dam podarunek mały i także przestrozę:
Niechaj Pan zawsze z sobą relikwije nosi
I ten obrazek, a niech pamięta o Zosi.
Niech Pana Pan Bóg w zdrowiu i szczęściu
[prowadzi,
335 I niech prędko szczęśliwie do nas odprowadzi“.
Umilkła, i spuściła głowę; oczki modre
Ledwie stuliła, z rzęsów pobiegły łzy szczodre,
A Zosia, z zamkniętymi stojąc powiekami,
Milczała, sypiąc łzami jako brylantami.
- 340 Tadeusz, biorąc dary i całując rękę,
Rzekł: „Pan! już ja muszę pożegnać Panienkę;
Bądź zdrowa, wspomnij o mnie, i racz czasem
[zmówić
Pacierz za mnie! Zofijol“... Więcej nie mógł
[mówić.

325. relikwjarzyk = najczęściej krzyżyk drewniany albo metalowy, wydrążony, w którym mieszczą się szczątki (*reliquiae*) świętych, ich kości lub ubrań.

- Lecz Hrabia z Telimeną wszedłszy niespodzianie,
 345 Uważał młodej pary czule pożegnanie,
 Wzruszył się i rzuciwszy wzrok ku Telimenie:
 „Ileż — rzekł — jest piękności choć w tej prostej
 [scenie,
 Kiedy dusza pasterki z wojownika duszą,
 Jak łódź z okrętem w burzy, rozłączyć się muszą
 350 Zaiste! nic tak uczuć w sercu nie rozpała,
 Jako kiedy się serce od serca oddała.
 Czas — jest to wiatr: on tylko małą świecę
 [zdmuchnie,
 Wielki pożar od wiatru tem mocniej wybuchnie.
 I moje serce zdolne mocniej kochać zdała.
 355 Panie Soplico! miałem ciebie za rywala;
 Ten błąd był jedną z przyczyn naszej smutnej
 [zwady,
 Która mię przymusiła dostać na was szpady.
 Postrzegam błąd mój, boś ty wzdychał ku
 [pasterce,
 Ja zaś tej pięknej Nimfie oddałem me serce.
 360 Niech we krwi wrogów nasze utoną urazy!
 Nie będziem się zbójczemi rozpierać żelazy;
 Niech się inaczej spór nasz zalotny rozstrzygnie:
 Walczmy, kto kogo czuciem miłości wyścignie!
 Zostawim oba drogie serc naszych przedmioty,
 365 Pośpieszymy obadwa na miecze, na groty;
 Walczmy z sobą stałością, żalem i cierpieniem,
 A wrogów naszych mężnem ścigajmy ramieniem“.
 Rzekł i na Telimenę spojrział, ale ona
 Nic nie odpowiadała, strasznie zadziwiona.

359. Nimfie = Telimenie.

365. groty = strzały, pociski.

- 370 „Mój Hrabio — przerwał Sędzia — poco chcesz
[koniecznie
Wyjeżdżać? Wierz mi, w twoich dobrach siedz
[bezpiecznie.
Szlachtę biedną rząd mógłby odrzeć i przechłostać,
Ale ty, Hrabio, pewien jesteś cały zostać;
Wiesz, w jakim rządzie żyjesz, jesteś dość bogaty,
375 Wykupisz się od więzień połową intraty“.

„To niezgodna — rzekł Hrabia — z moim
[charakterem!
Nie mogę być kochankiem, będę bohaterem;
W miłości troskach sławy zwę pocieszycielki,
Gdy jestem nędzarz sercem, będę ręką wielki“.

- 380 Telimena pytała: „Któż Panu przeszkadza
Kochać i być szczęśliwym!“ — „Mych przegna-
[czeń władza
— Rzekł Hrabia — ciemność przeczuć, które
[ruchem tajnym
Rwą się ku stronom obcym, dziełom nadzwyczajnym.
Wyznaję, że dziś chciałem na cześć Telimenie
385 U ołtarzów Hymena zapalić płomienie,
Ale mi dał zbyt piękny przykład ten młodzieniec,
Sam dobrowolnie ślubny swój zrywając wieniec,
I biegnąc serca swego doświadczać w przeszkodach
Zmiennych losów i w krwawych, wojennych
[przygodach.
390 Dziś otwiera się nowa i dla mnie epoka!
Brzmiała odgłosem broni mej Birbante-rokka:

375. intrata (z łaciny), wpływ z dochodów.

379. ręką = t. j. szablą, czynem orężnym.

385. Hymen, u Greków bóg weselny; Hrabia w stylu klasycznym chce powiedzieć, że gotów był poślubić Telimenę.

Oby ten odgłos równie w Polszcze się rozszerzył!
Skończył, i dumnie szpady rękojeść uderzył.

- 395 „Jużci — rzekł Robak — trudno ganić tę ochotę;
Jedź, weź pieniądze, możesz usztyftować rotę,
Jak Włodzimierz Potocki, co Francuzów zdziwił
Dając na skarb milijon; jak ksiązę Radziwiłł
Dominik, co zastawił dobra swe i sprzęty
I dwa uzbroidł nowe konne regimenty.
400 Jedź, jedź, a weź pieniądze; rąk tam dosyć mamy,
Ale grosza brak w Księstwie; jedź Wasze.
[żegnamy“.

Telimena, smutnemi rzuciwszy oczyma,
„Niestety — rzekła — widzę, że cię nic nie
[wstrzyma!

- Rycerzu mój, w wojenne kiedy wstąpisz szranki,
405 Obróć czule spojrzenie na kolor kochanki!
(Tu wstążkę oderwawszy od sukni, zrobiła
Kokardę i na piersiach Hrabi przyszpiliła.)

395. usztyftować rotę, wyrażenie staropolskie, utrzymać własnym kosztem pułk.

396. Potocki. Włodzimierz (*1789 — †1811) syn targowiczana Szczęsnego, pragnąc zmyć plamę ojcowską, wstąpił w r. 1808 do armii polskiej, zaszczytnie odbył kampanję przeciw Austrii, lecz już w r. 1811 zakończył życie.

397. Radziwiłł ks. Dominik, obacz objaśnienie Poety do w. 823, ks. II.

401. Ale grosza brak w Księstwie... Obacz szczegóły w „Pamiętnikach“ Juliana Ursyna Niemcewicza pod r. 1810 i następnych. Napoleon nakładał na Księstwo Warszawskie ciężary wojenne ponad siły narodu polskiego.

ww 404—418 dają obraz sceny średniowiecznej, a w stylu Księstwa Warszawskiego: szranki dotyczą turnieju rycerskiego, kokarda ma przypominać kolor, któremu rycerz wierność dożgonną ślubował. Telimena pozuje na damę serca, bo wie, jak przemawiać do dziwaka i fantasty; w istocie, na pozór „wzdycha,

Niech cię ten kolor wiedzie na działa ogniste,
Na kopije błyszczące i deszcze siarczyste,
410 A kiedy się rozślawisz walecznymi czyni,
I gdy nieśmiertelnemi przesłonisz wawrzyny
Skrwawiony szyszak i hełm twój zwycięstwem hardy:
I wtenczas jeszcze oko zwróć do tej kokardy,
Wspomnij, czyja ten kolor przyszpiliła ręka!“
415 Tu mu podała rękę. — Pan Hrabia przyklęka,
Całuje; Telimena zbliżyła do oka
Chustkę, a drugim okiem pogląda zwysoka
Na Hrabie, który zegnał ją mocno wzruszony.
Ona wdychała, ale ruszyła ramiony.

420 Lecz Sędzia rzekł: „Mój Hrabio, śpiesz się, bo
[już późno“.
A ksiądz Robak: „Dość tego!“ — wołał z miną
[groźną, —
„Spiesz się Wasze“. Tak rozkaz Sędziego i księdza
Rozdziela czułą parę i z izby wypędza.

Tymczasem pan Tadeusz stryja obejmował
425 Ze łzami i Robaka w rękę pocałował.
Robak, ku piersiom chłopca przycisnąwszy skronie
I na głowie mu na krzyż położywszy dłonie,
Spojrzał ku niebu i rzekł: „Synu! z Panem
Bogiem!“
I zapłakał... A już był Tadeusz za progiem.
430 „Jako?—zapytał Sędzia,— nic mu brat nie powie
I teraz? biedny chłopiec, jeszcze się nie dowie
O niczem! przed odjazdem!“ „Nie, — rzekł
[ksiądz — o niczem,

ale rusza ramionami“ na całą scenę. Romantyk Mickiewicz z subtelną ironją przedrwiwa tu napuszony styl pseudoklasyków: „deszcze siarczyste“, „nieśmiertelne wawrzyny“ i „hełm zwycięstwem hardy“.

(Płacząc długo z zakrytemi rękami obliczem).
I pocóżby miał wiedzieć biedny, że ma ojca,
435 Który się skrył przed światem, jak łotr, jak [zabojca?
Bóg widzi, jak pragnąłbym, ale z tej pociechy
Zrobię Bogu ofiarę za me dawne grzechy“.

„Więc — rzecze Sędzia — teraz czas myśleć [o sobie,
Uważ, że człowiek w twoim wieku i chorobie
440 Nie zdołałby z innymi razem emigrować;
Mówiłeś, że wiesz domek, gdzie się masz prze- [chować;
Powiedz, gdzie? Śpieszmy, czeka zaprzężona bryka.
Czy nie najlepiej w puszcze, do chaty leśnika?“

Robak, kiwając głową, rzekł: „Do jutra rana
445 Mam czas. Teraz, mój bracie, poslij po plebana,
Aby tu jak najrychlej przybył z wijatykiem;
Oddał stąd wszystkich, zostań tylko sam [z Klucznikiem.
Zamknij drzwi!“

Sędzia spełnił Robaka rozkazy
I usiada na łóżko przy nim; a Gerwazy
450 Stoi, łokieć przytwierdza na głowni rapiera,
A czoło pochylone na dłoniach opiera.

Robak, nim zaczął mówić, w Klucznika oblicze
Wzrok utkwiał i milczenie chował tajemnicze.
A jako chirurg naprzód miękką rękę składa

446. wiatyk (z łaciny), posiłek na drogę wieczności, Sakrament Ołtarza.

455 Na ciele chorującym, nim ostrzem raz zada;
Tak Robak wyraz bystrych oczu swych złagodził,
Długo niemi po oczach Gerwazego wodził,
Nakoniec, jakby ślepym chciał uderzyć ciosem,
Zasłonił oczy ręką, i rzekł mocnym głosem:

460 „Jam jest Jacek Soplica...”

Klucznik na to słowo

Pobladnął, pochylił się, i ciała połową
Wygięty naprzód, stanął, zwiśł na jednej nodze,
Jak głąz lecący z góry, zatrzymany w drodze.
Oczy roztwierał, usta szeroko rozszerzał,
465 Grożąc białemi zębami, a wąsy najeżał;
Rapier z rąk upuszczony przy ziemi zatrzymał
Kolanami, i głównie prawą ręką imał,
Cisnąc ją; rapier, z tyłu za nim wyciągniony,
Długim czarnym swym końcem chwiał się w różne
[strony.

470 I Klucznik był podobny rysowi rannemu,
Który z drzewa ma skoczyć w oczy myśliwemu,
Wydyma się kłębuszkiem, mruży, krwawe ślepie
Wyiskrza, wąsy rusza, i ogonem trzepie.

„Panie Rębajło — rzekł ksiądz — już mię nie
[zatrwożą

475 Gniewy ludzkie, bo jestem już pod ręką Bożą.
Zaklinam cię na imię Tego, co świat zbawił
I na krzyżu zabójcom swoim błogosławił,
I przyjął prośbę łotra, byś się udobruchał,
I to, co mam powiedzieć, cierpliwie wysłuchał.
480 Sam przyznałem się; muszę dla ulgi sumienia
Pozyskać, a przynajmniej prosić przebaczenia.

Posłuchaj mej spowiedzi; potem zrobisz sobie
Ze mną, co zechcesz“. I tu złożył ręce obie
Jak do pacierza. Klucznik cofnął się zdumiony,
485 Uderzał ręką w czoło i ruszał ramiony.

A ksiądz zaczął swą dawną z Horeszką zażyłość
Opowiadać, i swoją z jego córką miłość,
I swe z tego powodu z Stolnikiem zatargi.
Lecz mówił nieporządnie, często mieszał skargi
490 I żale we swą spowiedź, często rzecz przecinał,
Jak gdyby już ją kończył, i znowu zaczynał.

Klucznik, dzieje Horeszków znający dokładnie,
Całą tę powieść, chociaż splątana bezładnie,
Porządkował w pamięci i dopełniać umiał;
495 Lecz Sędzia wielu rzeczy zgoła nie rozumiał.
Oba pilnie słuchali, pochyliwszy głowy,
A Jacek mówił coraz wolniejszemi słowy
I często zarywał się.

* * *

„Wszak sam wiesz, Gerwazeńku, jak Stolnik
[zapraszał
500 Często mnie na biesiady, zdrowie moje wnaszał,
Krzyczał nieraz, dogóry podniósłszy szklenicę,
Że nie miał przyjaciela nad Jacka Soplicę;
Jak on mnie ściszał! Wszyscy, którzy to widzieli,
Myślili, że on ze mną duszą się podzieli.
505 On przyjaciel? On wiedział, co się wtenczas działo
W duszy mojej!

* * *

„Tymczasem już szeptała o tem okolica,
Jaki taki gadał mi: „Ej, panie Soplica!

- Daremnie konkurujesz, dygnitarskie progi
 510 Za wysokie na Jacka podczaszyca nogi".
 Ja śmiałem się, udając, że drwiłem z magnatów
 I z córek ich, i nie dbam o arystokratów;
 Że, jeśli bywam u nich, z przyjaźni to robię,
 A za żonę nie pojmem, tylko równą sobie.
 515 Przecież bodły mi duszę do żywca te żarty:
 Byłem młody, odważny, świat był mnie otwarty
 W kraju, gdzie, jako wiecie, szlachcic urodzony
 Jest zarówno z panami kandydat korony!
 520 Wszakże Tęczyński niegdyś z królewskiego domu
 Żądał córy, a król mu oddał ją bez sromu.
 Sopliców czyż nie równe Tęczyńskim zaszczyty
 Krwią, herbem, wierną służbą Rzeczypospolitęj!

* * *

- „Jak łatwo może człowiek popsuć szczęście drugim
 W jednej chwili, a życiem nie naprawi długiem!
 525 Jedno słowo Stolnika: jakżebyśmy byli
 Szczęśliwi! Kto wie, może dotądbyśmy żyli;
 Może i on przy swoim kochanem dziecięciu,
 Przy swojej pięknej Ewie, przy swym wdzięcznym
 [zięciu,
 Zestarzałby spokojny, może wnuki swoje
 530 Kołysałby! Teraz co? nas zgubił oboje,

509. konkurujesz = starasz się o rękę.

510. podczaszyca, syn podczaszego (oczywiście tytularnego).

517. szlachcic urodzony, t. j. z rodu, nie ze świeżej nobilitacji.

519. Tęczyński Jan, wojewoda bełski, w r. 1562 wybrał się w podróż do Szwecji, by zaślubić królowną Cecylię, lecz schwytany przez Duńczyków, został osadzony w więzieniu w Kopenhagrze, gdzie zakończył życie; tragiczne jego losy opiewało wielu poetów, a zwłaszcza Jan Kochanowski.

I sam... i to zabójstwo... i wszystkie następstwa
Tej zbrodni, wszystkie moje biedy i przestępstwa!
Ja skarżyć nie mam prawa, ja jego morderca,
Ja skarżyć nie mam prawa, przebaczam mu z serca;
535 Ale i on...

„Żeby już raz otwarcie był mnie zrekuźował,
Bo znał nasze uczucia; gdyby nie przyjmował
Mych odwiedzin; to kto wie? możebym odjechał,
Pogniewał się, połajał, wkońcu go zaniechał.
540 Ale on, chytrze dumny, wpadł na koncept nowy:
Udawał, że mu nawet nie przyszło do głowy,
Żeby ja mógł się starać o związek takowy!
A byłem mu potrzebnym, miałem zachowanie
U szlachty, i lubili mnie wszyscy ziemianie.
545 Więc on niby miłości mojej nie dostrzegał,
Przyjmował mnie jak dawniej, a nawet nalegał,
Abym częściej przyjeżdżał; a ilekroć sami
Byliśmy, widząc oczy me przyćmione łzami
I pierś zbyt pełną i już wybuchnąć gotową,
550 Chytry starzec, wnet wrzucił obojętne słowo
O procesach, sejmikach, łowach...

„Ach, nieraz przy kieliszkach, gdy się tak
[rozzewniał
Gdy mię tak ścisnął i o przyjaźni zapewniał,
Potrzebując mej szabli lub kreski na sejmie,
555 Gdy musiałem nawzajem ścisnąć go uprzejmie,

536. zrekuźował = dał rekuźę, t. j. odmowę.

543. miałem zachowanie = miałem znaczenie, wpływy.

- To tak we mnie złość wrzała, że ja obracałem
Slinę w gębie, a dłonią rękojeść ścisnąłem,
Chcąc plunąć na tę przyjaźń i wnet szabli dostać.
Ale Ewa, zważając mój wzrok i mą postać,
560 Zgadywała, nie wiem jak, co się we mnie działo,
Patrzyła błagająca, lice jej bledniało.
A był to taki piękny gołąbek, łagodny!
I wzrok miała uprzejmy taki! tak pogodny!
Taki anielski! że już nie wiem, już nie miałem
565 Odwagi zagniewać ją, zatrwożyć — milczałem.
I ja, zawadyjaka sławny w Litwie całej,
Co przede mną największe pany niegdyś drżały,
Com nie żył dnia bez bitki, co nie Stolnikowi,
Alebym się pokrzywdzić nie dał i królowi,
570 Co we wściekłość najmniejsza wprawiała mnie
[sprzeczka,
Ja wtenczas zły i pjany, milczał jak owieczka!
Jak gdybym Sanctissimum ujrzał!

* * *

- „Ileż to razy chciałem serce me otworzyć,
I już się nawet przed nim do prośb upokorzyć.
575 Lecz, spojrzawszy mu w oczy, spotkawszy wejrzenia
Żimne jak lód, wstyd mi był mojego wzruszenia!
Śpieszyłem znowu jak najzimniej dyskutować
O sprawach, o sejmikach, a nawet żartować!
Wszystko to, prawda, z pychy, żeby nie ubliżyć
580 Imieniowi Sopliców, żeby się nie zniżyć
Przed Panem prośbą prózną, nie dostać odmowy.
Bo jakieżby to były między szlachtą mowy,
Gdyby wiadzano, że ja, Jacek...

* * *

„Soplicy Horeszkowie odmówili dziewkę!
585 Że mnie, Jackowi, czarną podano polewkę!

„Wkońcu, sam już nie wiedząc, jak sobie poradzić,
Umyśliłem ze szlachty mały pułk zgromadzić
I opuścić na zawsze powiat i ojczyznę,
Wynieść się gdzie na Moskwę lub na Tatarszczyznę
590. I zacząć wojnę. Jadę pożegnać Stolnika,
W nadziei, że gdy ujrzy wiernego stronnika,
Dawnego przyjaciela, prawie domownika,
Z którym pił i wojował przez tak długie lata,
Teraz żegnającego i kędyś w kraj świata
595 Jadącego — że może starzec się poruszy
I pokaże mi przecież trochę ludzkiej duszy,
Jak ślimak rogów!

„Ach, kto choć na dnie serca ma dla przyjaciela
Choćby isierkę uczucia, gdy się z nim rozdziela,
600 Dobędzie się isierka ta przy pożegnaniu,
Jako ostatni płomyk życia przy skonaniu!
Raz ostatni dotknąwszy przyjaciela skroni,
Częstokroć najzimniejsze oko łzę uroni!

* * *

„Biedna, słysząc o moim odejździe, pobladła,
605 Bez przytomności, ledwie że trupem nie padła,
Nie mogła nic przemówić, aż się jej rzuciły
Strumieniem łzy — poznałem, jak byłem jej miły!

* * *

„Pomnę, pierwszy raz w życiu jam się łzami zalał
Z radości i z rozpacz, zapomniał się, szalał.
610 Już chciałem znowu upaść ojcu jej pod nogi,

584. dziewkę = w znaczeniu staropolskiem tyle co: córkę.

Wić się jak wąż u kolan, wołać: Ojczy drogi,
 Weź za syna lub zabij! Wtem Stolnik posepny,
 Zimny jako słup soli, grzeczny, obojętny,
 Wszczął dyskurs, o czym? o czym? o córki weselu!
 615 W tej chwili! O, Gerwazy! uważ przyjacielu,
 Masz ludzkie serce!

...Stolnik rzekł: „Panie Soplica,
 Właśnie przyjechał do mnie swat kasztelanica:
 Ty jesteś mój przyjaciel, cóż ty mówisz na to?
 Wiesz Wasze, że mam córkę piękną i bogatą:
 620 A kasztelan witebski! Wszakże to w senacie
 Niskie, drążkowe krzesło. Cóż mi radzisz, bracie?“
 Nie pamiętam już zgoła, co mu na to rzekłem,
 Podobno nic — na konia wsiadłem i uciekłem!“

* * *

„Jacku! — zawołał Klucznik, — mądre ty przyczyny
 625 Wynajdujesz; cóż? one nie zmniejszą twej winy!
 Bo wszakże zdarzało się już nieraz na świecie,
 Że kto pokochał pańskie lub królewskie dziecię,
 Starał się gwałtem zdobyć, przemyślał wykradać,
 Mścić się otwarcie — ale tak chytrze śmierć zadać
 630 Panu polskiemu, w Polsce i w zмовie z Moskałem!“

„Nie byłem w zмовie!“ — Jacek odpowiedział
 [z żalem. —
 „Gwałtem porwać? wszak mógłbym; z za krat
 [i z za klamek
 Wydarłbym ją, rozbiłbym w puch ten jego zamek!
 Miałem za sobą Dobrżyn i cztery zaścianki.
 635 Ach, gdyby ona była jak nasze szlachcianki

621. drążkowe, t. j. mniejszego znaczenia.

Silna i zdrowa! gdyby ucieczki, pogoni,
Nie złąkla się i mogła słuchać szczęku broni!
Lecz ona biedna! tak ją rodzice pieścili,
Słaba, lękliwa! był to robaczek motyli,
640 Wiosenna gąsieniczka! i tak ją zagrabić,
Dotknąć ją zbrojną ręką byłoby ją zabić.
Nie mogłem, nie!

„Mścić się otwarcie, szturmem zamek zwalić
[w gruzy
Wstyd! boby powiedziano, żem mścił się rekuzy!
645 Kluczniku, twoje serce pocziwe nie umie
Uczuć, ile jest piekła w obrażonej dumie.

„Szatan dумы zaczął mi lepsze plany raić:
Zemścić się krwawo, ale powód zemsty taić,
Nie bywać w zamku, miłość z serca wykorzenić,
650 Puścić w niepamięć Ewę, z inną się ożenić,
A potem, potem jaką wynaleźć zaczepkę,
Pomścić się.

„I zdało mi się zrazu, żem już serce zmienił,
I rad byłem z wymysłu, i — jam się ożenił
655 Z pierwszą, którą napotkał, dziewczyną ubogą!
Żłem zrobił — jakże byłem ukarany srogo!
Nie kochałem jej. Biedna matka Tadeusza,
Najprzywiązawsza do mnie, najpocziwsza dusza,
Ale ja dawną miłość i złość w sercu dusił,
660 Byłem jako szalony; darmom siebie musiał
Zająć się gospodarstwem albo interesem;
Wszystko napróżno! Zemsty opętany biesem,
Zły, opryskliwy, znaleźć nie mogłem pociechy
W niczem na świecie — i tak z grzechów w nowe
[grzechy...
665 Zacząłem pić.

„I tak niedługo żona ma z żalu umarła,
Zostawiwszy to dziecko, a mnie rozpacz żarła!

* * *

„Jakże mocno musiałem kochać tę niebogę...
Tyle lat! gdzież ja nie był! a dotąd nie mogę
670 Jej zapomnieć, i zawsze jej postać kochana
Stoi mi przed oczyma, jakby malowana!
Piłem, nie mogłem zapisać pamięci na chwilę,
Ani pozbyć się, chociaż przebiegłem ziem tyle!
Teraz oto w habicie jestem Bożym sługą,
675 Na łożu, we krwi — o niej mówiłem tak długo!
W tej chwili, o tych rzeczach mówić? Bóg wybaczy!
Musicie wiedzieć, w jakim żalu i rozpacz
Popeliłem...

„Było to właśnie wkrótce po jej zaręczynach.
680 Wszędzie gadano tylko o jej zaręczynach;
Powiadano, że Ewa gdy brała obrączkę
Z rąk wojewody, mdlała, że wpadła w gorączkę,
Że ma początki suchot, że ustawnie szlocha;
Zgadywano, że kogoś potajemnie kocha. —
685 Ale Stolnik, jak zawsze, spokojny, wesoły,
Dawał na zamku bale, zbierał przyjaciół.
Mnie już nie prosił — na cóż byłem mu potrzebny?
Mój bezład w domu, bieda, mój nałóg haniebny
Podały mnie na wzgardę i na śmiech przed światem!
690 Mnie, com niegdyś, rzec mogę, trząśł całym
[powiatem,
Mnie, którego Radziwiłł nazywał: kochanku!
Mnie, com kiedy wyjeżdżał z mojego zaścianku,
To liczniejszy dwór miałem, niżeli książęcy!
Kiedym szablę dostawał, to kilka tysięcy
695 Szabel błyszczało wkoło, strasząc zamki pańskie!

A potem ze mnie dzieci śmiały się włościańskie,
Tak zrobiłem się nagle w oczach ludzkich lichy!
Jacek Soplica! — Kto zna, co jest czucie pychy...”

- Tu bernardyn osłabiał i upadł na łożę;
700 A Klucznik rzekł wzruszony: „Wielkie sądy Boże!
Prawda! prawda! Więc to ty? i tyżeś to Jacku
Soplico? pod kapturem? żyłeś po żebracku!
Ty, którego pamiętam, gdy zdrowy, rumiany,
Piękny szlachcic, gdy tobie pochlebiali pany,
705 Gdy, za tobą kobiety szalały! Wąsalu!
Nie tak to dawno, takeś zestarzał się z żalu!
Jakżem ciebie nie poznał po owym wystrzale,
Kiedys tak do niedźwiedzia trafił doskonale?
Bo nad ciebie nie miała strzelca Litwa nasza;
710 Byłeś także po Maćku pierwszy do pałasza!
Prawda! o tobie niegdyś śpiewały szlachcianki:
„Oto Jacek wąs kręci, trzęsą się zaścianki,
A komu na swym wąsie węzelek zawiąże,
Ten zadrzy, choćby to był sam Radziwiłł księżę“.
715 Zawiązałeś ty węzeł i mojemu panu,
Nieszczęśniku! I tyżeś? do takiego stanu?
Jacek Wąsal kwestarzem! Wielkie sądy Boże!
I teraz, ha! bezkarnie ujść tobie nie może,
Przysięgłem: kto Horeszków krwi kroplę wy-
[saczył...”

- 720 Tymczasem książd na łożu usiadł i tak kończył:
„Jeździłem koło zamku. Ile biesów w głowie
I w sercu miałem, kto ich imiona wypowie!
Stolnik zabija dziecię własne! mnie już zabił,
Zniszczył! — Jadę pod bramę: szatan mnie tam
[wabił.
725 Patrz, jak on hula! co dzień w zamku pijatyka,
Ile świec w oknach, jaka brzmi w salach muzyka!

I ten zamek na łysą głowę mu nie runie? —
Pomyśl o zemście, to wnet szatan broń podsunie.
Ledwie pomyślił, szatan nasyła Moskali.

730 Stałem, patrząc. Wiesz, jak wasz zamek szturmowali.

* * *

„Bo fałsz, żebym był w jakiej z Moskalami zмовie.

* * *

„Patrzyłem. Różne myśli snuły się po głowie,
Z razu z uśmiechem głupim, jak na pożar dziecko,
Patrzyłem; potem radość uczułem zbójceją,
735 Czekaając, rychło zaczęło palić się i walić;
Czasem myśl przychodziła: skoczyć, ją ocalić,
Nawet Stolnika —

* * *

„Broniliście się, ty wiesz, dzielnie i przytomnie.
Zdziwiłem się. Moskale padali wkoło mnie,
740 Bydlęta, źle strzelają! — Na widok ich klęski
Złość mię znowu porwała. — Ten Stolnik zwycięski!
I także mu na świecie wszystko się powodzi?
I z tej strasznej napaści z triumfem wychodzi?
Odjeżdżałem ze wstydem. — Właśnie był poranek.

745 Wtem ujrzałem, poznałem: wystąpił na ganek,
I brylantową spinką ku słońcu migotał,
I wąs pokręcał dumnie, i wzrok dumny miotał,
I zdało mi się, że mnie szczególnie urągał,
Ze mnie poznał, i ku mnie rękę tak wyciągał,
750 Szydząc i grożąc. — Chwytałem karabin Moskala;
Ledwie przyłożył, prawie nie mierzył — wypala!
Wiesz! —

„Przekłęta broń ognista! Kto mieczem zabija,
 Musi składać się, natrzeć, odbija, wywija,
 755 Może rozbroić wroga, miecz w pół drogi wstrzymać;
 Ale ta broń ognista... dosyć zamek imać,
 Chwila, jedna iskierka...

* * *

„Czyż uciekałem, kiedyś mierzył do mnie zgóry?
 Utkwiłem oczy we dwie twojej broni rury,
 760 Rozpacz jakaś, żal dziwny do ziemi mnie przybił!
 Czemuż, ach, mój Gerwazy, czemuś wtenczas chybił?
 Łaskę byś zrobił! Widać za pokutę grzechu
 Trzeba było...”

Tu znowu brakło mu oddechu.

„Bóg widzi — rzecze Klucznik — szczerze trafić
 [chciałem!
 765 Ileż ty krwi wylałeś twoim jednym strzałem,
 Ileż klęsk spadło na nas i na twą rodzinę,
 A wszystko to przez Waszą, Panie Jacku, winę!
 A wszakże, gdy dziś jegry Hrabie na cel wzięli,
 Ostatniego z Horeszków, chociaż po kądzieli,
 770 Tyś go zastonił, i gdy Moskał do mnie palił,
 Tyś mnie rzucił o ziemię: tak nas dwóch ocalił.
 Jeśli prawda, że jesteś księdzem zakonnikiem,
 Jużci sukienka broni cię przed Scyzorykiem.
 Bądź zdrów, więcej na waszym nie postanę progu;
 775 Z nami kwita — zostawmy resztę Panu Bogu“.

772. Jeśli prawda... Charakter podejrzliwy, zawzięty Gerwazygo uwydatnił Poeta po mistrzowsku w tem powątpiewaniu, czy Jacek na prawdę jest księdzem zakonnikiem?

Jacek rękę wyciągnął, — cofnął się Gerwazy:
„Nie mogę — rzekł — bez mego szlachectwa obraży
Dotykać rękę, takim morderstwem skrwawioną
Z prywatnej zemsty, nie zaś pro publico bono!“

- 780 Ale Jacek z poduszek na łożę upadłszy,
Zwrócił się ku Sędziemu, a był coraz bledszy,
I niespokojnie pytał o księdza plebana,
I wołał na Klucznika: „Zaklinam Wacpana,
Abyś został; wnet skończę, ledwie mam dość mocy
785 Zakończyć — Panie Klucznik — ja umrę tej nocy!“

„Co, bracie? — krzyknął Sędzia — widziałem,
[wszak rana
Niewielka. Co ty mówisz: po księdza plebana?
Może źle opatrzone — zaraz po doktora!
W apteczce jest...“ Ksiądz przerwał: „Bracie, już
[nie pora!

- 790 Miałem tam strzał dawniejszy, dostałem pod Jena,
Źle zgojony, a teraz draśniono — gangrena
Już tu — znam się na ranach; patrz, jaka krew
[czarna
Jak sadza. Co tu doktor? ale to rzecz marna.
Raz umieramy: jutro czy dziś oddać duszę...
795 Panie Klucznik, przebaczysz mnie, ja skończyc
[muszę!

* * *

„Jest w tem zasługa nie chcieć zostać winowajcą
Narodowym, choć naród okrzychnie cię zdrajcą!
Zwłaszcza, w kim taka, jaka była we mnie duma!

* * *

- „Imię zdrajcy przylgnęło do mnie jako dżuma.
800 Odwracali ode mnie twarz obywatele,
Uciekali ode mnie dawni przyjaciele;
Kto był lękliwy, zdala witał się i stronił,
Nawet lada chłop, lada Żyd, choć się pokłonił,
To mię zboku szyderskim przebijał uśmiechem.
805 Wyraz zdrajca brzmiał w uszach, odbijał się echem
W domie, w polu. Ten wyraz od rana do zmroku
Wił się przede mną, jako plama w chorem oku.
Przecież nie byłem zdrajcą kraju.

- „Moskwa mnie uważała gwałtem za stronnika.
310 Dano Soplicom znaczną część dóbr nieboszczyka,
Targowiczanie potem chcieli mnie zaszczyścić
Urzędem. — Gdybym wtenczas chciał się prze-
[moskwicić! —
Szatan radził — już byłem możny i bogaty;
Gdybym został Moskalem, najpierwsze magnaty
815 Szukałyby mych względów, nawet szlachta braty,
Nawet gmin, który swoim tak łącznie uwłacza,
Tym, którzy Moskwie służą, szczęśliwszym —
[przebacza!
Wiedziałem to, a przecież — nie mogłem.

* * *

- „Uciekłem z kraju!
820 Gdziem nie był! com nie cierpiał!

* * *

811. *Zdaje się, że Stolnik zabity został około r. 1791, za czasów pierwszej wojny.*

„Aż Bóg raczył lekarstwo jedyne objawić.
Poprawić się potrzeba było i naprawić
Ile możliwości to...

* * *

825 „Córka Stolnika, ze swym mężem, wojewodą,
Gdzieś w Sybir wywieziona, tam umarła młodo;
Zostawiła tę w kraju córkę, małą Zosię.
Kazałem ją hodować.

* * *

830 „Bardziej, niżli z miłości, może z głupiej pychy
Zabiłem: więc pokora, wszedłem między mnichy.
Ja, niegdyś dumny z rodu, ja, com był junakiem,
Spuściłem głowę, kwestarz, zwałem się Robakiem,
Że jako robak w prochu...

835 „Zły przykład dla Ojczyzny: zachętę do zdrady
Trzeba było okupić dobrmi przykłady,
Krwią, poświęceniem się...

„Biłem się za kraj, gdzie? jak? zmilczę. Nie dla
[chwały
Ziemiańskiej biegłem tylekroć na miecze, na strzały.
Milej sobie wspominam — nie dzieła waleczne
I głośne, ale czyny ciche, użyteczne,
840 I cierpienia, których nikt...

828-9. Przeciwwstawienie pokory pysze jest w zasadzie takie samo jak w III-ej części „Dziadów“, gdzie Konradowej pysze przeciwstawiona jest pokora ks. Piotra. Wiele bowiem jest w spowiedzi Robaka własnych duchowych przeżyć samego Poety.

830. junak = zuch, śmiałek, zawalidroga.

- „Udało mi się nieraz do kraju przedzierać,
 Rozkazy wodzów nosić, wiadomości zbierać,
 Układać znowy. — Znają i Galicyjanie
 Ten kaptur mnisi — znają i Wielkopolanie!
 845 Pracowałem przy taczkach rok w pruskiej forticy;
 Trzy razy Moskwa kijmi zraniła me plecy,
 Raz już wiedli na Sybir; potem Austryjacy,
 W Szpilbergu zakopali mnie w lochach do pracy.
 W carcer durum — a Pan Bóg wybawił mnie
 [cudem,
 850 I pozwolił umierać między swoim ludem,
 Z sakramentami.

- „Może i teraz, kto wie? może znowu zgrzeszył!
 Może nad rozkaz wodzów powstanie przyspieszył!
 Ta myśl, że dom Sopliców pierwszy się uzbroi,
 855 Że pierwszą Pogoń w Litwie zatkną krewni moi!...
 Ta myśl... zdaje się czysta...

- „Chciałeś zemsty? masz! boś ty był narzędziem
 [kary
 Bożej! twoim Bóg mieczem rozciął me zamiary.
 Tyś wątek spisku tyle lat snowany splątał!
 860 Cel wielki, który całe życie me zaprzętał,
 Ostatnie moje ziemskie uczucie na świecie,
 Którem tulił, hodował jak najmilsze dziecię,
 Tyś zabił w oczach ojca, a jam ci przebaczył!
 Ty!...“

848. Szpilberg = cytadela-więzienie pod Bernem na Morawach, słynna w dziejach porzoborowych Polski miejscowość.

849. carcer durum = więzienie srogię z robotami przymusowymi.

- „Oby tylko równie Bóg przebaczyć raczył! —
 865 Przerwał Klucznik — jeżeli masz przyjąć wijatyk,
 Księżę Jacku, toć ja nie luter, nie syzmatyk!
 Kto umierającego smuci, wiem, że grzeszy.
 Powiem tobie coś, pewnie to ciebie pocieszy:
 Kiedy nieboszczyk pan mój upadał zraniony,
 870 A ja, klęcząc nad jego piersią pochylony,
 I miecz maczając w ranę, zemstę zaprzysiągnął,
 Pan głowę wstrząsnął, rękę ku bramie wyciągnął
 W stronę, gdzie stałeś, i krzyż w powietrzu na-
 [znaczył;
 Mówić nie mógł, lecz dał znak, że zbójcy prze-
 [baczył.
 875 Ja też pojąłem, ale tak się z gniewu wściekłem,
 Że o tym krzyżu nigdy i słowa nie rzekłem“.

- Tu rozmowę przerwały chorego cierpienia,
 I nastąpiła długa godzina milczenia.
 Oczekują plebana. — Podkowy zagrzmiały,
 880 Zastukał do komnaty arendarz zdyszały:
 List ma ważny, samemu Jackowi pokaże.
 Jacek bratu oddaje, głośno czytać każe.
 List od Fisзера, który był natenczas szefem
 Sztabu armii polskiej pod księciem Józefem.
 885 Donosi, że w cesarskim tajnym gabinecie
 Stała wojna; Cesarz już po całym świecie
 Ogłasza ją; sejm walny w Warszawie zwołany,

866. syzmatyk, (gwar.) zamiast: schizmatyk od greckiego schizma, rozdarcie, rozłam między kościołem bizantyńskim a rzymskim.

883. Fiszer Stanisław, generał, adjutant Kościuszki, legionista (*1770? — †1812), był przy ks. Poniatowskim Józefie, jako ministrze wojny Księstwa, szefem kancelarii wojskowej i naczelnikiem sztabu; zginął w wojnie z Rosją.

886. stanęła wojna = uchwalono wojnę.

I skonfederowane mazowieckie stany
Wyrzeką uroczyście przyłączenie Litwy.

890 Jacek, słuchając, cicho odmówił modlitwy,
Przycisnąwszy do piersi święconą gromnicę,
Podniósł w niebo zatlone nadzieją źrenice,
I zalał się ostatnich łez rozkosznych zdrojem:
„Teraz, — rzekł — Panie, sługę Twego puść
[z pokojem]!”

895 Wszyscy uklękli; a wtem ozwał się pod progiem
Dzwonek: znak, że przyjechał pleban z Panem
[Bogiem.

Właśnie już noc schodziła, i przeż niebo mleczne,
Różowe, biegą pierwsze promyki słoneczne;
Wpadły przez szyby, jako strzały brylantowe,
900 Odbiły się na łożu o chorego głowę,
I ubrały mu złotem oblicze i skronie,
Że błyszczał jako święty w ognistej koronie.

888. skonfederowane mazowieckie stany, ze względu na wyjątkowe położenie polityczne Księstwa Warszawskiego, które było tylko sztuczną formacją niecałej b. Rzeczypospolitej Polskiej.

894. Teraz... z pokojem. Słowa Symeona w ewangelji św. Łukasza, r. II, 29. „Teraz puszczasz sługę Twego, Panie, w pokój” i t. d

897. schodziła — ustępowała, kończyła się.

KSIEGA JEDENASTA.



ROK 1812.

TREŚĆ.

Wróżby wiosenne.^a — Wkroczenie wojsk. — Nabożeństwo. — Rehabilitacja^b urzędowa ś. p. Jacka Soplicy. — Z rozmów Gerwazego i Protazego wnosić można bliski koniec procesu. — Umizgi ułana z dziewczyną. — Rozstrzyga się spór o Kusego i Sokoła. — Zaczem goście zgromadzają się na biesiadę. — Przedstawienie wozom par narzeczonych.

- O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,
A żołnierz rokiem wojny; dotąd lubią starzy
O tobie bajać, dotąd pieśń o tobie marzy.
- 5 Zdawna byłeś niebieskim oznajmiony cudem
I poprzedzony głuchą wieścią między ludem;
Ogarnęło Litwinów serca z wiosny słońcem
Jakieś dziwne przeczucie, jak przed świata końcem,
Jakieś oczekiwanie tęskne i radosne.
- 10 Kiedy pierwszy raz było wygnano na wiosnę,
Uważano, że chociaż zgłodniałe i chude,
Nie biegło na ruń, co już umiała grude,

^a *Wróżby wiosenne. Jeden historyk rosyjski w podobny sposób opisuje wróżby i przeczucia ludu moskiewskiego przed wojną r. 1812.*

^b Rehabilitacja = odwołanie zarzutów niestawy i przywrócenie do czci i praw obywatelskich.

5. niebieski cud = kometa r 1811.

12. *Ruń jest to zieleniejąca się ozimina.*

Lecz kładło się na rolę i, schyliwszy głowy,
Ryczało, albo żuło swój pokarm zimowy.

- 15 I wieśniacy, ciągnący na jarzynę pługi,
Nie cieszą się, jak zwykle, z końca zimy długiej,
Nie śpiewają piosenek, pracują leniwo,
Jakby nie pamiętali na zasiew i żniwo.
Co krok wstrzymują woły i podjezdki w bronie,
20 I poglądają z trwogą ku zachodniej stronie,
Jakby z tej strony miał się objawić cud jaki,
I uważają z trwogą wracające ptaki.
Bo już bocian przyleciał do rodzinnej sosny
I rozpiął skrzydła białe, wczesny sztandar wiosny;
25 A za nim, krzykliwemi nadciągnawszy pułki,
Gromadziły się ponad wodami jaskółki,
I z ziemi zmarzłej brały błoto na swe domki.
W wieczór słyhać w zaroślach szept ciągnącej
[słomki,
I stada dzikich gęsi szumią ponad lasem,
30 I znużone na popas spadają z hałasem,
A w głębi ciemnej nieba wciąż jęczą zórawie.
Słyszac to, nocni stróże pytają w obawie,
Skąd w królestwie skrzydlatem tyle zamieszania,
Jaka burza te ptaki tak wcześniej wygania.
- 35 Aż oto nowe stada jakby gilów, siewek
I szpaków, stada jasnych kit i chorągiewek
Zajaśniały na wzgórkach, spadają na błonie:
Konnica! Dziwne stroje, niewidziane bronie!
Pułk za pułkiem, a środkiem, jak stopione śniegi,
40 Płyną drogami kute żelazem szeregi;

28. słomka, także słąka = słonka, dubelt, ptak z rodziny bekasów.

36. siewka = z rodziny ptaków brodzących.

Z lasów czernią się czapki, rząd bagnetów błyska,
Roją się niezliczone piechoty mrowiska.

Wszyscy na północ! Rzekłbyś, że w on czas
[z wyraju

Za ptastwem i lud ruszył do naszego kraju,
45 Pędzony niepojętą, instynktową mocą.

Konie, ludzie, armaty, orły dniem i nocą
Płyną; na niebie gorą tu i ówdzie łuny,
Ziemia drży, słychać, biją stronami pioruny —

Wojna! wojna! Nie było w Litwie kąta ziemi,
50 Gdzieby jej huk nie doszedł. Pomiedzy ciemnymi
Puszczami chłop, którego dziady i rodzice
Pomarli, nie wyrzawszy za lasu granice,
Który innych na niebie nie rozumiał krzyków
Prócz wichrów, a na ziemi prócz bestyi ryków,
55 Gości innych nie widział oprócz spółleśników,
Teraz widzi na niebie: dziwna luna pała,
W puszczy łoskot — to kula od jakiegoś działa,
Zbłądziwszy z pola bitwy, dróg w lesie szukała,
Rwąc pnie, siekąc gałęzie. Żubr, brodacz sędziwy,
60 Zadrzał we mchu, najeżył długie włosy grzywy,
Wstaje nawpół, na przednich nogach się opiera,
I, potrząsając brodą, zdziwiony spoziera
Na błyskające nagle między łomem zgłiszczce:

43. *Wyraj w mowie gminnej znaczy właściwie czas jesienny, kiedy ptaki wędrowne odlatują; lecieć na wyraj jest to lecieć w kraje ciepłe. Stąd przenośnie nazywa lud wyrajem kraje ciepłe i w ogólności jakieś kraje bajeczne, szczęśliwe, za morzami leżące.*

45. instynktową, t. j. nieświadomą, wrodzoną.

48. stronami, w różnych stronach widnokrzęgu.

63. zgłiszczce, tu żarzący się granat; właściwie zgłiszczem nazywamy tlejące szczątki spalonych drzew, resztki ogniska i t. p.

Był to zbłąkany granat, kręci się, wre, świszcze,
65 Pękł z hukiem jakby piorun; żubr pierwszy raz
[w życiu
Zląkł się i uciekł w głębszem schować się ukryciu.

Bitwa! Gdzie? w której stronie? pytają
[młodzieńce,
Chwytają broń; kobiety wznoszą w niebo ręce;
Wszyscy pewni zwycięstwa, wołają ze łzami:
70 „Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami!”

O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym
[kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!
O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca
Zbożami i trawami a ludźmi błyszcząca,
75 Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu.

Soplicowo leżało tuż przy wielkiej drodze,
80 Którą od strony Niemna ciągnęli dwaj wodze:
Nasz książę Józef i król westfalski Hieronim.
Już zajęli część Litwy od Grodna po Słonim,
Gdy król rozkazał wojsku dać trzy dni wytchnienia.
Ale polscy żołnierze mimo utrudzenia,
85 Skarżyli się, że król im marszu nie dozwala;
Tak radziby co prędzej doścignąć Moskale. X

81. król westfalski, Bonaparte Hieronim (*1785 — †1860),
brat najmłodszy Napoleona.

82. Grodno nad Niemnem, pamiętne w dziejach Polski smutnymi datami: śmiercią Batorego (1586) i sejmem rozbiorowym. — Słonim nad rzeką Szczarą w Grodzieńszczyźnie.

W mieście pobliskiem stanął główny sztab
[książęcy, .

A w Soplicowie obóz czterdziestu tysięcy,
I ze sztabami swemi generał Dąbrowski,
90 Kniaziewicz, Małachowski, Giedrojc i Grabowski.

Późno było, gdy weszli; więc każdy, gdzie
[może,

Zabierają kwatery w zamczysku, we dworze.
Skoro dano rozkazy, rozstawiono czaty,
Każdy strudzony poszedł spać do swej komnaty.
95 Z nocą wszystko ucichło: obóz, dwór i pole;
Widać tylko, jak cienie, błędzące patrole,
I gdzie niegdzie błyskania ognisk obozowych,
Słychać kolejne hasła stanowisk wojskowych.

Spali: gospodarz domu, wodze i żołnierze;
100 Oczu tylko Wojskiego sen słodki nie bierze.
Bo Wojski ma na jutro biesiadę wyprawić,
Którą chce dom Sopliców na wiek wieków wstawić,
Biesiadę, godną miłych sercom polskim gości,
I odpowiedną wielkiej dnia uroczystości,
105 Co jest świętem kościelnem i świętem rodziny.
Jutro odbyć się mają trzech par zaręczyny,
Zaś generał Dąbrowski oświadczył z wieczora,
Że chce mieć obiad polski.

90. Kniaziewicz (ob. ks. I, 921). — Małachowski Kazimierz, generał po'ski (*1765 — †1845), wstąpiwszy do wojska w r. 1786 jako prosty żołnierz, dosłużył się stopnia generała, walczył w polskich legionach, odznaczył się w wojnie r. 1812, brał udział w powstaniu 1830—1831. — Giedroyc Romuald, generał dywizji wojsk polskich (*1750 — †1824), w r. 1812 jako generał-inspektor organizował wojsko na Litwie. — Grabowski Michał hr., generał (*1773 — †1812), w r. 1812 był dowódcą 2-giej brygady 18-ej dywizji V-go korpusu armji, poległ przy oblężeniu Smoleńska r. 1812.

- Choć spóźniona pora,
 Wojski zebrał co prędzej z sąsiedztwa kucharzy.
 110 Pięciu ich było; służą, on sam gospodarzy.
 Jako kuchmistrz białym się fartuchem opasał,
 Wdział szlafmycę a ręce do łokciów zakasał,
 W rękę ma plackę musz, owad ladajaki
 Odpędza, wpadający chciwie na przysmaki;
 115 Drugą ręką przetarte okulary włożył,
 Dobyl z zanadza księgę, odwinął, otworzył.

- Księga ta miała tytuł: „Kucharz doskonały”.
 W niej spisane dokładnie wszystkie specyjały
 Stołów polskich; podług niej hrabia na Tęczyńie
 120 Dawał owe biesiady we włoskiej krainie,
 Którym się Ojciec Święty Urban Ósmy dziwił;
 Podług niej później Karol Kochanku-Radziwiłł,
 Gdy przyjmował w Nieświeżu króla Stanisława,
 Sprawił pamiętną ową ucztę, której sława
 125 Dotąd żyje na Litwie we gminnej powieści.

117. *Książka teraz bardzo rzadka, przed stukilkudziesiąt laty wydana przez Stanisława Czernieckiego* („Compendium ferculorum, albo zebranie potraw”. Kraków, 1682.)

120. *Opisywano wielokroć i malowano ową legacją rzymską. Obacz „Kucharz doskonały”, przemowa: „Ta legacja, wszystkiemu zachodniemu Państwu wielkćm będąc podziwieniem, ogłosiła w rozum nieprzebranego Pana jako i splendor domu i apparament stołu — że jeden z książąt rzymskich rzekł: Dziś Rzym szczęśliwy, mając takiego Posła”. — NB. Czerniecki sam był kuchmistrem Ossolińskiego.*

122. Radziwiłł ks. Karol, od przysłowia, które ciągle powtarzał, nazwany „Panie Kochanku”, hetman wielki litewski (*1734 — †1790), najbogatszy magnat swego czasu w Polsce, niezmiernie popularny wśród szlachty, wiódł żywot wesół i awanturniczy; w r. 1785 przyjmował na zamku swym w Nieświeżu króla Stanisława Augusta. Obacz „Pamiętki Soplicy” Henryka Rzewuskiego.

- Co Wojski wyczytawszy pojmie i obwieści,
To natychmiast kucharze robią umiejętni.
Wre robota, pięćdziesiąt nożów w stoły tętni,
Zwijają się kuchciki, czarne jak szatany:
130 Ci niosą drwa, ci z mlekiem i z winem sagany,
Leją w kotły, skowrody, w łądle. Dym wybucha;
Dwóch kuchcików przy piecu siedzi, w mieszki
[dmucha,
Wojski, ażeby ogień tem łącniej rozpalać,
Rozkazał stopionego masła na drwa nalać
135 (Zbytek ten dozwolony jest w dostatnim domu).
Kuchciki sypią w ogień suche pęki łomu;
Inni na różny sadzą ogromne pieczenie
Wołowe, sarnie, cąbry dzicze i jelenie;
Ci skubią stopy ptastwa, leca puchów chmury,
140 Obnażają się głąszce, cietrzewie i kury.
Lecz kur niewiele było; od owej wyprawy;
Którą w czasie zajazdu Dobrzyński Sak krwawy
Zrobił na kurnik, kędy Zosi gospodarstwo
Zniszczył, nie zostawiwszy sztuki na lekarstwo,
145 Jeszcze nie mogło ptastwem zakwitnąć na nowo
Sławne niegdyś ze drobiu swego Soplicowo.
Zresztą zaś mięs wszelakich był wielki dostatek,
Co się zgromadzić dało i z domu i z jatek,
I z lasów i z sąsiedztwa, zbliska i zdaleka:
150 Rzekłbyś, ptasiego tylko niedostaje mleka.
Dwie rzeczy, których hojny pan do uczty
[szuka,
Łączą się w Soplicowie: dostatek i sztuka.

130. sagan = kociel miedziany, duży.

131. skowroda = patelnia.

138. cąber = krzyżowa lub lędźwiowa część wołu i t. d.

Już wschodził uroczysty dzień Najświętszej Panny
 Kwietniej. Pogoda była przesłiczna, czas ranny,
 155 Niebo czyste wokoło ziemi obciągnięte,
 Jako morze wiszące, ciche, wklęsło-wgięte;
 Kilka gwiazd świeci z głębi, jako perły ze dna
 Przez fale; zboku chmurka biała, sama jedna,
 Podlatuje i skrzydła w błękicie zanurza,
 160 Podobne do niknących piór Anioła Stróża,
 Który nocną modlitwą ludzi przytrzymany
 Spóźnił się, śpieszy wracać między spółniebiany.

Już ostatnie perły gwiazd zamierzchły i na dnie
 Niebios zgasły, i niebo środkiem czoła bladnie,
 165 Prawą skronią złożone na wezglówiu cieni
 Jeszcze smagławe, lewą coraz się rumieni;
 A dalej okrąg jakby powieka szeroka
 Rozsuwa się, i w środku widać białek oka,
 Widać tęczę, źrenicę — już promień wytrysnął,
 170 Po okrągłych niebiosach wygięty przebłysnął,
 I w białej chmurce jako złoty grot zawisnął.
 Na ten strzał, na dnia hasło, pęk ogniów wylata,
 Tysiąc rac krzyżuje się po okręgu świata,
 A oko słońca weszło. Jeszcze nieco senne,
 175 Przymruża się, drżąc wstrząsa swe rzęsy promienne,
 Siedmią barw błyszczy razem: szafirowe razem,
 Razem krwawi się w rubin i żółknie topazem;
 Aż rozślniło się jako kryształ przezroczyste,
 Potem jak brylant światło, наконец ogniste,

153—154. „uroczysty dzień Najświętszej Panny Kwietniej” — takiego święta niema właściwie; jakie istniejące miał na myśli Poeta, trudno odgadnąć; ze względów ściśle historycznych (tj. czasu wyprawy Napoleona) należałoby przypuszczać, że dzień Nawiedzenia Najświętszej Panny, 2 lipca, uświetniony został przez Mickiewicza przydomkiem: „Kwietny”. (Piotr Chmielowski).

168. białek, (gwar.) zamiast: białko.

- 180 Jak księżyc wielkie, jako gwiazda migające:
Tak po niezmiernem niebie szło samotne słońce.

- Dziś pospólstwo litewskie z całej okolicy
Zebrało się przed wschodem wokoło kaplicy,
Jak gdyby na nowego ogłoszenie cudu.
185 Zbiór ten pochodził w części z pobożności ludu,
A w części z ciekawości: bo dziś w Soplicowie
Na nabożeństwie mają być jenerałowie,
Sławni dowódcy owi naszych legijonów,
Których lud znał imiona i czczył jak patronów,
190 Których wszystkie tułactwa, wyprawy i bitwy
Były ewangeliją narodową Litwy.

- Już przyszło oficerów kilku, tłum żołnierzy;
Lud ich otacza, patrzy, ledwie oczom wierzy,
Oglądając rodaków mundury noszących,
195 Zbrojnych, wolnych i polskim językiem mówiących.

- Wyszła msza. Nie obejmie świątynia maleńka
Całego zgromadzenia, lud na trawie klęka;
Patrzac we drzwi kaplicy, odkrywają głowy.
Włos litewskiego ludu, biały albo płowy,
200 Pozłacał się jako łan dojrzałego zyta;
Gdzie niegdzie kraśna główka dziewczicza wykwita,
Ubrana w świeże kwiaty, albo w pawie oczy,
I wstęgi rozplecione, ozdoby warkoczy,
Śród głów męskich jak w zbożu bławat i kąkole.
205 Klęczący różnobarwy tłum okrywa pole,
A na głos dzwonka, niby na wiatru powianie,
Chylą się wszystkie głowy, jak kłosy na łanie.

185. Zbiór = zebranie.

196. Mickiewicz wymawiał tak, jak w zaściankach nowogrodz-
kich wymawiano: małęka, skączyłem i t. p.

- Wieśniaczki dziś na ołtarz Matki Zbawiciela
 Niosą pierwszy dar wiosny, świeże snopki ziała ;
 210 Wszystko wkoło ubrane w bukiety i wianki,
 Ołtarz, obraz, a nawet dzwonica i ganki.
 Czasem poranny wietrzyk, gdy ze wschodu wionie,
 Zrywa wianki i rzuca na klęczących skronie,
 I rozlewa jak z mszalnej kadzielnicy wonie.
- 215 A gdy w kościele było po mszy i kazaniu,
 Wyszedł przewodniczący całemu zebraniu
 Podkomorzy, niedawno przez powiatu stany
 Zgodnie konfederackim marszałkiem obrany.
 Miał mundur województwa: żupan złotem szyty,
 220 Kontusz grodyturowy z frendzlą i pas lity,
 Przy którym karabela z głównią jaszczurową ;
 Na szyi świecił wielką szpilką brylantową ;
 Konfederatka biała, a na niej pęk gruby
 Drogich piórek, były to białych czapel czuby.
 225 (Na fest kładnie się tylko kitka tak bogata,
 Któręj każde pióreczko koszuje dukata.)
 Tak ubrany, na wzgórek wstąpił przed kościołem
 Wieśniacy i żołnierstwo ścisnęło się kołem.
 On rzekł :
- „Bracia! ogłosił wam ksiądz na amboni
 230 Wolność, którą cesarz-król przywrócił Koronie,
 A teraz Litewskiemu Księstwu, Polszcze całej
 Przywraca ; słyszeliście rządowe uchwały

218. *W Litwie, za wkroczeniem wojsk francuskich i polskich
 zawiązano po województwach konfederacje i obrano posłów na
 sejm.*

220. grodyturowy (z francuskiego *gros de Tour*), ciężka tk
 nina jedwabna z fabryki francuskiej w mieście Tour.

225 fest = uroczystość.

I zwołujące walny sejm uniwersały.
 Ja tylko mam słów parę przemówić do gminy
 235 W rzeczy, która się tyczy Sopliców rodziny,
 Tutejszych panów.

„Cała pomni okolica,
 Co tu zbroił nieboszczyk — pan Jacek Soplica;
 Ale kiedy o grzechach [jego] wszyscy wiecie,
 Czas i zasługi jego ogłosić na świecie.
 240 Obecni tu są naszych wojsk generałowie,
 Od których usłyszałem wszystko, co wam mówię.
 Ten Jacek nie był umarł (jak głoszono) w Rzymie,
 Tylko odmienił życie dawne, stan i imię,
 A wszystkie przeciw Bogu i Ojczyźnie winy .
 245 Zgładził przez żywot święty i przez wielkie czyny.

„On to pod Hohenlinden, gdy Ryszpans generał
 Na pół pobity już się do odwrotu zbierał,
 Nie wiedząc, że Kniaziewicz ciągnie ku odsieczy,
 On to Jacek, zwany Robak, wśród grotów i mieczy
 250 Przeniósł od Kniaziewicza listy Ryszpansowi,
 Donoszące, że nasi biorą tył wrogowi.
 On potem w Hiszpanii, gdy nasze ułany
 Zdobyły Samo-sierry grzbiet oszańcowany,

233. uniwersał = odezwa do wszystkich (*universi*) posłów, zwołująca na sejm walny, t. j. powszechny, całej Rzeczypospolitej.

237. pan Jacek; w wydaniu z r. 1844: Jan Jacek (obacz Wstęp, str. VIII).

246. *Wiadomo, że pod Hohenlinden korpus polski pod dowództwem generała Kniaziewicza zdecydował wygranę.* — Richepanse Antoni, generał francuski, odznaczył się pod Hohenlinden, d. 3 grudnia r. 1800.

253. Samo-sierra (właściwie Somo-sierra), wawozy prowadzące do Madrytu, d. 30 listopada r. 1808 zdobyte w bohaterskim ataku przez lekką jazdę polską pod dowództwem Kozietulskiego Jana Leona, pułkownika wojsk polskich.

- Obok Kozietulskiego był ranny dwa razy.
 255 Następnie, jak wysłaniec, z tajnemi rozkazy
 Biegał po różnych stronach ducha ludzi badać,
 Towarzystwa tajemne wiązać i zakładać;
 Nakoniec w Soplicowie, w swem ojczystem
 [gnieździe,
 Gdy gotował powstanie, zginął na zajeździe.
 260 Właśnie o jego śmierci nadeszła wiadomość
 Do Warszawy w tę chwilę, gdy cesarz jegomość
 Raczył mu dać za dawne czyny bohaterskie
 Legii honorowej znaki kawalerskie.
- „Owoż te wszystkie rzeczy mając na uwadze,
 265 Ja, reprezentujący województwa władzę,
 Moją konfederacką ogłaszam wam łaską:
 Że Jacek wierną służbą i cesarską łaską
 Zniósł infamii plamę, powraca do cześci,
 I znowu się w rząd prawych patryjotów mieści.
 270 Więc kto będzie śmiał Jacka zmarłego rodzinie
 Wspomnieć kiedy o dawnej, zagładzonej winie,
 Ten podpadnie za karę takiego wyrzutu
 Gravis notae maculae wedle słów statutu,
 Karzących tak militem jak i skartabella,
 275 Coby siał infamiją na obywatela;
 A że teraz jest równość, więc artykuł trzeci

263. Legja honorowa, zaszczytny order francuski, utworzony przez konsula Bonapartego w r. 1803: krzyż biały z obwódką złotą, popiersie Rzeczypospolitej złote w obramowaniu błękitnem, wieniec zielone, wstęga czerwona, dewiza: *Honneur et patrie* (honor i ojczyzna).

266. łaską marszałkowską, obacz w. 218.

268. infamja = niesława, utrata czci za zabicie Stolnika.

273. *gravis notae maculae* = zapisanie ciężkiej plamy w aktach sądowych.

274. *militem* = żołnierza, rycerza w średniowiecznem pojęciu, tyle co szlachcica; *skartabellus* = świrczałek, nowe uszlachcony.

Obowiązuje równie i mieszczan i kmieci.
 Ten wyrok marszałkowski pan pisarz umieści
 W aktach Jeneralności, a woźny obwieści.

- 280 „Co się tycze legii honorowej krzyża,
 Że późno przyszedł, nic to sławie nie ubliża;
 Jeśli Jackowi nie mógł służyć ku ozdobie,
 Niech służy ku pamiętce: wiem go na grobie.
 Trzy dni tu będzie wisiał, potem do kaplicy
 285 Złoży się, jako wotum dla Bogarodzicy“.

- To powiedziawszy, order wydobyl z pokrowca,
 I zawiesił na skromnym krzyżyku grobowca
 Uwiązaną w kokardę wstążeczkę czerwoną,
 I krzyż białą gwiaździstą ze złotą koroną.
 290 Przeciw słońcu promienie gwiazdy zajaśniały,
 Jako ostatni odbłysek ziemskiej Jacka chwały.
 Tymczasem lud na klęczkach Anioł Pański mowi,
 Upraszając o wieczny pokój grzesznikowi;
 Sędzia obchodzi gości i wiejską gromadę,
 295 Wszystkich do Soplicowa wzywa na biesiadę.

- Ale na przyźbie domu usiedli dwaj starce,
 Mając u kolan pełne miodu dwa półgarce.
 Patrzą w sad, gdzie wśród pączków barwistego
 [maku
 Stał ułan, jak słonecznik, w błyszczącym kołpaku
 300 Strojnym blachą złocistą i piórem koguta;
 Przy nim dziewczę w zielonej sukience jak ruta
 Pozioma, wznosi oczki błękitne jak bratki
 Ku oczom chłopca; dalej panny rwały kwiatki

279. Jeneralność = rząd naczelny w konfederacji.

285. *votum* (z łaciny), ofiara

Po ogrodzie, umyślnie odwracając głowy
 305 Od kochanków, żeby im nie mięszać rozmowy.

Ale starce miód piją, tabakierką z kory
 Częstując się nawzajem, toczą rozhowory:

„Tak, tak, mój Protazeńku“, — rzekł klucznik
 [Gerwazy. —

„Tak, tak, mój Gerwazeńku“, — rzekł woźny
 [Protazy. —

310 „Tak to, tak!“ — powtórzyli zgodnie kilka razy,
 Kiwając w takt głowami; wreszcie Woźny rzecze:
 „Iż proces nasz skończy się dziwnie, ja nie przeczę.
 Wszakże były przykłady; pamiętam procesy,
 W których się działy gorsze niż u nas ekscesy,

315 A intercyza cały zakończyła kłopot:
 Tak z Borzdobohatymi pogodził się Łopot,
 Krepsztulowie z Kupściami, Putrament z Pikturką,
 Z Odyńcami Mackiewicz, z Kwileckimi Turno.
 Co mówię! Wszak Polacy miewali zamieszki

320 Z Litwą gorsze, niżeli z Soplicą Horeszki,
 A gdy na rozum wzięła królowa Jadwiga,
 To się bez sądów owa skończyła intryga.
 Dobrze, gdy strony mają panny albo wdowy
 Na wydaniu: to zawsze kompromis gotowy.

325 Najdłuższy proces zwykle bywa z duchowieństwem
 Katolickiem, albo też z bliskim pokrewieństwem,
 Bo wtenczas sprawy skończyć nie można
 [małżeństwem.

Stąd to Lachy z Rusami w sporach nieskończonych,

314. eksces = wykroczenie przeciw prawu.

315. intercyza = umowa przed ślubem.

321. na rozum wzięła = pokierowała się rozumem; mowa
 o ślubie Jadwigi z Jagiełłą, zakończonym połączeniem Litwy z Polską.

324. kompromis = pogodzenie się.

- „Panną Zofiją — przerwał Klucznik — zwać ją trzeba,
Bo już dorosła, nie jest dziewczyną maluczką,
355 Przytem z krwi dygnitarskiej, jest Stolnika wnuczką”.
„Owoż — kończył Protazy — był to znak proroczy
O jej losie, widziałem znak na własne oczy.
Przed rokiem tu siedziała w święto czeladź nasza,
Pijąc miód, alic patrzym: pęc, pada z poddasza
360 Dwóch wróblów, bijących się, oba samcy stare;
Jeden, młodszy cokolwiek, miał podgarle szare,
Drugi czarne; dalejże tłuc się po podwórzu,
Przewracać kulki, że aż zaryli się w kurzu.
My patrzym, a tymczasem szepcą sobie sługi,
365 Że ten czarny niech będzie Horeszko, a drugi
Soplica; więc ilekroć szary był na górze,
Krzyczą: Wiwat Soplica! pfe, Horeszki tchórze!
A gdy spadał wołali: Popraw się Soplica!
Nie daj się magnatowi, to wstyd na szlachcica!
370 Tak śmiejąc się, czekamy, kto kogo pokona;
Wtem Zosiénka, nad ptastwem litością wzruszona,
Podbiegła i nakryła rączką te rycerze;
Jeszcze się w ręku bili, aż leciało pierze,
Taka była zawziętość w tem maleńkiem lichu.
375 Baby, patrząc na Zosię, gadały pocichu,
Że pewnie przeznaczeniem będzie tej dziewczyny
Pogodzić dwie oddawna zwaśnione rodziny.
A widzę, że się dzisiaj ziścił omen babi.
Prawdać to, że naonczas myślano o Hrabi,
380 Nie zaś o Tadeuszu“...

Na to Klucznik rzecze:

„Dziwne są sprawy w świecie. Kto wszystko
[dociecze?

363. kulki = koziołki.

369. magnat, bogacz, wielki pan.

- Ja też powiem Waszeci rzecz, choć nie tak cudną,
Jak ów omen, a przecież do pojęcia trudną.
Wiesz, iż dawniej radbym był Sopliców rodzinę
385 W łyżce wody utopić; a tego chłopczynę,
Tadeusza, od dziecka niezmiernie polubił!
Uważałem, że gdy się z chłopiętami czubił,
Zawsze ich zbił; więc ilekroć do zamku biegał,
Jam go zawsze do trudnych imprezów podzegał.
390 Wszystko mu się udało: czy wydrzeć gołębie
Na wieży, czy jemiołę oberwać na dębie,
Czyli z najwyższej sosny złupić wronie gniazdo —
Wszystko umiał; myślałem: pod szczęśliwą gwiazdą
Urodził się ten chłopiec, szkoda, że Soplica!
395 Któżby zgadł, że w nim zamku powitam dziedzica,
Męża panny Zofii, mej wielmożnej pani!“

Tu skończyli rozmowę, piją zadumani,
Słychać tylko niekiedy te krótkie wyrazy:
„Tak, tak, Panie Gerwazy“. — „Tak, Panie Protazy“.

- 400 Przyzba tykała kuchni, której okna stały
Otworem i dym jako z pożaru buchały,
Aż z kłębów dymu, niby biała gołębica,
Mignęła świecąca się kuchmistrza szlafmyca.
Wojski przez okno kuchni, ponad starców głowy
405 Wytknąwszy głowę, milczkiem słuchał ich rozmowy,
I podał im nareszcie filiżanki spodek,
Pelen biszkoktów, mówiąc: „Zakaście wasz miodek.
A ja wam też opowiem historję ciekawą
Sporu, który miał bitwą zakończyć się krwawą,
410 Gdy polujący w głębi nalibockich lasów,

389. impreza = przedsięwzięcie.

391. jemioła, roślina z rodziny gazewnikowatych.

407. biszkokt = (*bis coctus*, *zwie-back*), sucharek słodki.

Rejtan wypłatał sztukę księżęciu Denasów.
Tej sztuki omal własnem nie przyplacił zdrowiem;
Jam klótnię panów zgodził, jak to wam opowiem —
Ale Wojskiego powieść przerwali kucharze,
415 Pytając, komu serwis ustawiać rozkaże.

Wojski odszedł, a starcy, zaczerpnąwszy miodu,
Zadumani zwrócili oczy w głąb' ogrodu,
Gdzie ów dorodny ułan rozmawiał z panienką.
Właśnie ułan ujawszy jej dłoń lewą ręką
420 (Prawą miał na temlaku, widać, że był ranny),
Z takimi odezwał się słowami do panny:
„Zofijo, musisz to mnie koniecznie powiedzieć,
Nim zamienim pierścionki, muszę o tem wiedzieć.
I cóż, że przeszłej zimy byłaś już gotowa
425 Dać słowo mnie? Ja wtenczas nie przyjąłem słowa,
Bo i cóż mnie po takim wymuszonym słowie?
Wtenczas bawiłem bardzo krótko w Soplicowie;
Nie byłem taki próżny, ażebym się łudził,
Żem jednym mem spojrzeniem miłość w tobie
[wzbudził.
430 Ja nie fanfaron, chciałem mą własną zasługą
Zyskać twe względy, choćby przyszło czekać długo.
Teraz jesteś łaskawa twe słowo powtórzyć;
Czemże na tyle łaski umiałem zasłużyć?
Może mnie bierzesz, Zosiu, nie tak z przywiązania,
435 Tylko, że stryj i ciotka do tego cię skłania?
Ale małżeństwo, Zosiu, jest rzecz wielkiej wagi!
Radź się serca własnego, niczyjej powagi!
Tu nie słuchaj ni stryja groźb, ni namów cioci;
Jeśli nie czujesz dla mnie 'nic oprócz dobroci,
440 Możem te zaręczyny czas jakiś odwlekać;
Więzić twej woli nie chcę, będziem, Zosiu, czekać.
Nic nas nie nagli, zwłaszcza, że wczora wieczorem
Dano mi rozkaz zostać w Litwie instruktorem

W pułku tutejszym, nim się z mych ran nie
[wyleczę.

445 I cóż, kochana Zosiu ?“

Na to Zosia rzecze,
Wznosząc głowę i patrząc w oczy mu nieśmiało :
„Nie pamiętam już dobrze, co się dawniej działo ;
Wiem, że wszyscy mówili, iż za mąż iść trzeba
Za Pana; ja się zawsze zgadzam z wolą Nieba
450 I z wolą starszych.“ Potem, spuściwszy oczęta,
Dodała: „Przed odjazdem, jeśli Pan pamięta,
Kiedy umarł ksiądz Robak w ową burzę nocną,
Widziałam, że Pan jadąc żałował nas mocno :
Pan łzy miał w oczach. Te łzy, powiem Panu
[szczerze,

455 Wpadły mnie aż do serca; odtąd Panu wierzę,
Że mnie lubisz; ilekroć mówiłam pacierze
Za Pana powodzenie, zawsze przed oczami
Stał Pan z temi dużemi, błyszczącemi łzami.
Potem Podkomorzyna do Wilna jeździła,
460 Wzięła mnie tam na zimę, alem ja tęskniła
Do Śoplicowa i do tego pokoiku,
Gdzie mnie Pan naprzód w wieczór spotkał przy
[stoliku,

Potem pożegnał. Nie wiem, skąd pamiątka Pana,
Coś niby jak rozsada w jesieni zasiana,
465 Przez całą zimę w mojem sercu się krzewiła,
Że, jako mówię Panu, ustawniem tęskniła
Do tego pokoiku, i coś mi szeptało,
Że tam znów Pana znajdę, i tak się też stało.
Mając to w głowie, często też miałam na ustach
470 Imię Pana — było to w Wilnie na zapustach;
Panny mówiły, że ja jestem zakochana;
Jużci jeżeli kocham, to już chyba Pana“.
Tadeusz rad z takiego miłości dowodu,

Wziął ją pod rękę, ścisnął, i wyszli z ogrodu
475 Do pokoju damskiego, do owej komnaty,
Kędy Tadeusz mieszkał przed dziesięcią laty.

Teraz bawił tam Rejent, cudnie wystrojony,
I usługiwał damie, swojej narzeczonej,
Biegając i podając sygnety, łańcuszki,
480 Słoiki i flaszeczki i proszki i muszki;
Wesół, na pannę młodą patrzył triumfalnie.
Panna młoda kończyła robić gotowalnię:
Siedziała przed zwierciadłem, radząc się bóstw
[wdzięku,
Pokojowe zaś, jedne z żelazkami w rękę
485 Odświeżają nadstygłe warkoczów pierścionki,
Drugie, klęcząc, pracują około falbonki.

Gdy się tak Rejent bawi ze swą narzeczoną,
Kuchcik stuknął doń w okno: kota postrzeżono!
Kot, wykradłszy się z łozy, prześmignął po łące
490 I wskoczył w sad pomiędzy jarzyny wschodzące;
Tam siedzi, wystraszyć go łącno z rozsądniku
I uszczuć, postawiwszy charty na przesmyku.
Bieży Asesor, ciągnąc za obróż Sokoła,
Pośpiesza za nim Rejent i Kusego woła.
495 Wojski obu z chartami przy płocie ustawił,
A sam się z placką muszą do sadu wyprawił.
Depcąc, świszcząc i klaszcząc, bardzo zwierza
[trwoży;

480. muszki = sztuczne maleńkie muszki, umyślnie dla podniesienia „wdzięków“ przyklepiane na twarzy.

482. robić gotowalnię = stroić się.

483. bóstwami wdzięku były u Rzymian Gracje.

486. falbonki = falbany, obszycia sukni.

491. rozsądnik = ogród z roślinami, przeznaczonemi do rozsadzania.

- Szczwacze, trzymając każdy charta na obroży,
Ukazują palcami, skąd zając wyruszy,
500 Cmokają zcicha; charty nadstawiły uszy,
Wytknęły pyski na wiatr i drżą niecierpliwie,
Jak dwie strzały, złożone na jednej cięciwie.
Wtem Wojski krzyknął: „Wyczha!“ Zając smyk
[z za płotu
Na łąkę, charty za nim, i wnet bez obrotu,
505 Sokół i Kusy razem spadli na szaraka
Ze dwóch stron w jednej chwili, jak dwa skrzydła
[ptaka,
I zęby mu jak szpony zatopili w grzbiecie.
Kot jęknął raz, jak nowo narodzone dziecko,
Żałośnie! Biegą szczwacze, już leży bez ducha,
510 A charty mu sierć białą targają z pod brzucha.

- Szczwacze pogłaskali psy, a Wojski tymczasem
Dobyl nożyk strzelecki wiszący za pasem,
Oderznął skoki i rzekł: „Dziś równą odprawę
Wezmą pieski, bo równą pozyskały sławę,
515 Równa ich była ręczość, równa była praca;
Godzien jest pałac Paca, godzien Pac pałaca.
Godni są szczwacze chartów, godne szczwaczów
[charty.

- Otóż skończony spór wasz długi i zażarty
Ja, któregoście sędzią zakładu obrali,
520 Wydaję wreszcie wyrok: obaście wygrali.
Wracam fanty, niech każdy przy swoim zostanie,
A wy podpiszcie zgodę“. Na starca wezwanie,
Szczwacze zwrócili na się rozjaśnione lice
I długo rozdzielone złączyli prawice.

513. skoki = nogi zajęcze; odprawa, w języku myśliwskim, tyle co nagroda w części zwierzyny upolowanej.

U napierśnika wisi księżyc w kształt Leliwy,
 To jest w kształt nowiu. Cały ten sprzęt osobliwy,
 Zdobyty (jak wieść niesie) w boju podhajeckim
 Na jakimś bardzo znacznym szlachcicu tureckim,
 555 Przyjm, Asesorze, w dowód mojego szacunku“.

A na to rzekł Asesor, wesół z podarunku:
 „Ja niegdyś darowane od księcia Sanguszk
 Stawiłem w zakład moje prześliczne obróżki,
 Jaszczurem wykładane, z kolcami ze złota,
 560 I utkaną z jedwabiu smycz, której robota
 Równie droga jak kamień, co się na niej świeci.
 Chciałem sprzęt ten zostawić w dziedzictwie dla
 [dzieci;
 Dzieci pewnie mieć będę, wiesz, że się dziś żenię;
 Ale ten sprzęt, Rejencie, proszę uniżenie,
 565 Bądź łaskaw przyjąć wzamian za twój rząd bogaty
 I na pamiątkę sporu, co długimi laty
 Toczył się i nareszcie zakończył zaszczytnie
 Dla nas obu. — Niech zgoda między nami kwitnie!“
 Więc wracali do domu oznajmić za stołem,
 570 Że się skończył spór między Kusym i Sokołem.

Była wieść, że zająca tego Wojski w domu
 Wychodował i w ogród puścił pokryjomu,
 Ażeby szczerwaczów zgodzić zbyt łatwą zdobyczą.
 Staruszek tak swą sztukę zrobił tajemniczo,
 575 Że oszukał zupełnie całe Soplicowo.
 Kuchcik w lat kilka później szepnął o tem słowo,
 Chcąc Asesora skłócić z Rejentem na nowo;

551. napierśnik, część rzędu, przypadająca na pierś ko-
 nia.“ — Leliwa, herb, ma w polu półksiężyc a nad nim gwiazdę.

553. Podhajce, miasteczko w brzeżańskim, głośne wielu
 bitwami.

Ale próżno krzywdzące chartów wieści szerzył,
Wojski zaprzeczył, i nikt kuchcie nie uwierzył.

- 580 Już goście, zgromadzeni w wielkiej zamku sali,
Czekając uczty, wkoło stołu rozmawiali,
Gdy pan Sędzia w mundurze wojewódzkim wchodzi,
I pana Tadeusza z Zofiją przywodzi.
Tadeusz lewą dłonią dotykając głowy,
585 Pozdrowił swych dowódców przez ukłon wojskowy;
Zofija z opuszczonem ku ziemi wejrzeniem,
Zapłoniwszy się, gości witała dygnieniem
(Od Telimeny pięknie dygać wyuczona).
Miała wianek na głowie jako narzeczona,
590 Zresztą ubiór ten samy, w jakim dziś w kaplicy
Składała snop wiosenny dla Bogarodzicy.
Ujęła znów dla gości nowy snopek ziele;
Jedną ręką zeń kwiaty i trawy rozdziela,
Drugą swój sierp błyszczący poprawia na głowie.
595 Brali ziółka, całując jej ręce wodzowie;
Zosia znowu dygała wkolej zapłoniona.

- Wtem generał Kniaziewicz wziął ją za ramiona,
I złożywszy ojcowski całus na jej czołe,
Podniósł wgórę dziewczynę, postawił na stole,
600 A wszyscy klaszcząc w dłonie zawołali: Brawo!
Zachwyceni dziewczyny urodą, postawą,
A szczególnie jej strojem litewskim, prostaczym.
Bo dla tych wodzów, którzy w swem życiu
[tułaczém
Tak długo błakali się w obcych stronach świata,
605 Dziwne miała powaby narodowa szata,
Która im wspominała i młode ich lata
I dawne ich miłostki; więc ze łzami prawie
Skupili się do stołu, patrzyli ciekawie.
Ci proszą, aby Zosia wzniosła nieco czoło

610 I oczy pokazała ; ci, ażeby wkoło
Raczyła się obrócić ; dziewczyna wstydliva
Obraca się, lecz oczy rękami zakrywa.
Tadeusz patrzył wesół i zacierał ręce.

Czy ktoś Zosi poradził wyjść w takiej sukience,
615 Czy instynktem wiedziała, (bo dziewczyna zgadnie
Zawsze instynktem, co jej do twarzy przypadnie),
Dosyć, że Żosia pierwszy raz w życiu dziś z rana
Była od Telimeny za upór łajana,
Nie chcąc modnego stroju, aż wymogła płaczem,
620 Że ją tak zostawiono, w ubraniu prostaczem.

Spodniczkę miała długą, białą ; suknię krótką
Z zielonego kamlotu z różową obwódką ;
Gorset także zielony, różowemi wstęgi
Od łona aż do szyi sznurowany w pręgi ;
* 625 Pod nim pierś jako pączek pod listkiem się tuli.
Od ramion świecą białe rękawy koszuli,
Jako skrzydła motyle do lotu wydęte,
U dłoni skarbowane i wstążką opięte.
Szyja także koszulką obciśniona wąską,
630 Kołnierzyk zadzierzgniony różową zawiązką,
Zauszniczki wyrzniete sztucznie z pestek wiszni,
Których się wyrobieniem Sak Dobrzyński pyszni
(Były tam dwa serduszka z grotem i płomykiem,
Dane dla Zosi, gdy Sak był jej zalotnikiem) ;
635 Na kołnierzyku wiszą dwa sznurki bursztynu,
Na skroniach zielonego wianek rozmarynu.
Wstążki warkoczów Żosia rzuciła na barki,
A na czoło włożyła zwyczajem żniwiarki

615. instynkt = bezwiedny, naturalny wybór, skłonność i t. d.

622. kamlot (z francuskiego), gruba wełna.

Sierp krzywy, świeżem żęciem traw oszlifowany,
 640 Jasny, jak nów miesięczny nad czołem Dyjany.

Wszyscy chwałą, klaskają. Jeden z oficerów
 Dobył z kieszeni portfejl z plikami papierów,
 Rozłożył je, ołówek przyciął, w ustach zmoczył,
 Patrzy w Zosię, rysuje. Ledwie Sędzia zoczył
 645 Papiery i ołówki, poznał rysownika,
 Choć go bardzo odmienił mundur pułkownika,
 Bogate szlify, mina prawdziwie ułańska,
 I wąsik poczerniony i bródka hiszpańska.
 Sędzia poznał: „Jak się masz, mój Jaśnie
 Wielmożny
 650 Hrabio? i w ładownicy masz twój sprzęt podróżny
 Do malarstwa!“ W istocie był to Hrabia młody,
 Niedawny żołnierz, lecz że wielkie miał dochody
 I swoim kosztem cały pułk jazdy wystawił,
 I w pierwszej zaraz bitwie wybornie się sprawił,
 655 Cesarz go pułkownikiem dziś właśnie mianował;
 Więc Sędzia witał Hrabie i rangi winszował,
 Ale Hrabia nie słuchał, a pilnie rysował.

Tymczasem weszła druga para narzeczona:
 Asesor, niegdyś cara, dziś Napoleona
 660 Wierny sługa; żandarmów oddział miał w ko-
 mendzie,
 A choć ledwie dwadzieścia godzin był w urzędzie,
 Już włożył mundur siny z polskimi wyłogi
 I ciągnął krzywą szablę i dzwonił w ostrogi.
 Obok poważnym krokiem szła jego kochanka
 665 Ubrana bardzo strojnie, Tekla Hreczeszanka;

640. Diana, bogini łowów, miała u czoła półksiężyc.

642. portfejl, portfel (z francuskiego *portefeuille*), teczka na papiery; plik = złożony papier.

647. szlify, odznaki starszyny wojskowej w kształcie pętlicy.

Bo Asesor już dawno Telimenę rzucił,
I aby tę kokietkę tem mocniej zasmucił,
Ku Wojszczance afekty serdeczne obrócił.
Panna nie nadto młoda, już pono półwieczna,
670 Lecz gospodyni dobra, osoba stateczna
I posażna, bo oprócz swej dziedzicznej wioski
Sumką z daru Sędziego powiększała wnioski.

Trzeciej pary daremnie czekają czas długi.
Sędzia niecierpliwi się i wysyła sługi;
675 Wracają, powiadają, że trzeci małżonek,
Pan Rejent, szcując kota, zgubił swój pierścionek
Ślubny, szuka na łące, a Rejenta dama
Jeszcze u gotowalni; choć śpieszy się sama
I choć jej pomagają służebne kobiety,
680 Nie mogła w żaden sposób skończyć toalety;
Ledwie będzie gotowa na godzinę czwartą.

669. półwieczna, a więc blińska pięćdziesiątka.

672. wniosek, tu znaczy tyle co posag, wiano.



KSIEGA DWUNASTA.



KOCHAJMY SIĘ.

TREŚĆ.

Ostatnia uczta staropolska. — Arcy-serwis.^a — Objaśnienie jego figur. — Jego ruchy. — Dąbrowski udarowany. — Jeszcze o Scyzoryku. — Kniaziewicz udarowany. — Pierwszy akt urzędowy Tadeusza przy objęciu dziedzictwa. — Uwagi Gerwazego. — Koncert nad koncertami. — Polonez. — Kochajmy się,

- Nakoniec z trzaskiem sali drzwi nawściąż otwarto.
Wchodzi pan Wojski w czapce i z głową zadartą,
Nie wita się i miejsca za stołem nie bierze,
Bo Wojski występuje w nowym charakterze,
5 Marszałka dworu. Laskę ma na znak urzędu,
I tą laską zkolei, jako mistrz obrzędu,
Wskazuje wszystkim miejsca i gości usadza.
Naprzód, jako najpierwsza województwa władza,
Podkomorzy-Marszałek wziął miejsce zaszczytne,
10 Ze słoniowym poręczem krzesło aksamitne;
Obok na prawej stronie generał Dąbrowski,
Na lewej siadł Kniaziewicz, Pac i Małachowski,
Śród nich Podkomorzyna, dalej inne panie,
Oficerowie, pany, szlachta i ziemianie,
15 Mężczyźni i kobiety, naprzemian po parze,
Usiadają porządkiem, gdzie Wojski ukaże.

^a Arcy-serwis, t. j. arcydzieło serwisu; serwis (z francuskiego *service*) = naczynie srebrne, porcelanowe i t. p., które na środku stołu w wielkich domach podczas uczt uroczystych stawiano.

1. nawściąż, naścieżaj mówiono dawniej, naścież, jak naj-szerzej.

- Pan Sędzia, skłoniwszy się, opuścił biesiadę.
 On na dziedzińcu włościan traktował gromadę;
 Zebrawszy ich za stołem na dwa staje długim,
 20 Sam siadł na jednym końcu, a pleban na drugim.
 Tadeusz i Zofija do stołu nie siedli,
 Zajęci częstowaniem włościan, chodząc jedli.
 Starożytny był zwyczaj, iż dziedzice nowi
 Na pierwszej uczcie sami służyli ludowi.
- 25 Tymczasem goście, potraw czekający w sali,
 Z zadziwieniem na wielki serwis poglądali,
 • Którego równie drogi kruszec jak robota.
 Jest podanie, że książę Radziwiłł-Sierota
 Kazał ten sprzęt na urząd w Wenecyi zrobić
 30 I wedle własnych planów po polsku ozdobić.
 Serwis, potem zabrany czasu wojny szwedzkiej,
 Przeszedł, nie wiedzieć jaką drogą, w dom szlachecki;
 Dziś ze skarbcza dobyty, zajął środek stoła
 Ogromnym kręgiem nakształt karetnego koła.
- 35 Serwis ten był nalany ode dna po brzegi
 Piankami i cukrami białemi, jak śniegi:
 Udawał przewybornie krajobraz zimowy.
 W środku czerniał ogromny bór konfiturowy,
 Stronami domy, niby wioski i zaścianki,

19. staje, polska miara długości, rozmaicie u dawnych pisarzów określana, od 84 łokci do kroków 125 i więcej.

28. *Radziwiłł-Sierota odbył dalekie podróże i wydał opis peregrynacji swojej do Ziemi Świętej.* Radziwiłł Mikołaj Krzysztof, zwany „Sierotką”, starosta wileński i marszałek wielki litewski, obywatel nadzwyczaj zasłużony, odbywał liczne podróże; przeszedłszy z kalwinizmu na katolicyzm, przedsięwziął w latach 1582—1584 podróż do Ziemi św. i Egiptu i opisał ją w osobnej książce, zmarł w r. 1616.

29. na urząd = umyślnie.

- 40 Okryte, zamiast śronu, cukrowemi pianki.
Na krawędziach naczyńia stoją dla ozdoby
Niewielkie z porcelany wydęte osoby
W polskich strojach; jakoby aktry na scenie,
Zdawały się przedstawiać jakoweś zdarzenie;
45 Gest ich sztucznie wydany, farby osobliwe,
Tylko głosu im braknie, zresztą gdyby żywe.

Cóż przedstawiają? goście pytali ciekawi.
Zaczem Wojski podnosi laskę i tak prawi
(Tymczasem podawano wódkę przed jedzeniem):
50 „Za mych Wielce Mościwych Panów pozwoleniem,
Te persony, których tu widzicie bezliku,
Przedstawiają polskiego historją sejmiku:
Narady, wotowanie, triumfy i waśnie;
Sam tę scenę odgadłem i Państwu objaśnię.

- 55 „Oto na prawo widać liczne szlachty grono:
Pewnie ich przed sejmikiem na ucztę sproszone.
Czeka nakryty stolik; nikt gości nie sadza,
Stoją kupkami, każda kupka się naradza.
Patrzcie, iż w każdej kupce stoi w środku człowiek,
60 Z którego ust otwartych, z podniesionych powiek,
Rąk niespokojnych widać — mówca, coś tłumaczy,
I palcem eksplikuje i na dłoni znaczy.
Ci mówcy zalecają swoich kandydatów
Z różnym skutkiem, jak widać z miny szlachty
[bratów.

45. gest = ruch.

51. persony = osoby.

53. wotowanie = głosowanie.

62. eksplikuje = wyjaśnia.

- 65 „Wprawdzie tam, w drugiej kupie szlachta pilnie
[słucha,
Ten ręce za pas zatknął i przyłożył ucha,
Ów dłoń przy uchu trzyma i milczkiem was kręci,
Zapewne słowa zbiera i nize w pamięci.
Cieszy się mówca, widząc, że są nawróceni,
70 Gładzi kieszeń, bo kreski ich już ma w kieszeni.

- „Lecz za to w trzeciem gronie dzieje się inaczej:
Tu mówca musi łowić za pasy słuchaczy.
Patrzcie! wyrrywają się i cofają uszy;
● Patrzcie, jako ten słuchacz od gniewu się puszył
75 Wzniósł ręce, grozi mówcy, usta mu zatyka;
Pewnie słyszał pochwały swego przeciwnika.
Ten drugi, pochyliwszy czoło nakształt byka,
Powiedziałbyś, że mówcę pochwyci na rogi;
Ci biorą się do szabel, tamci poszli w nogi.

- 80 „Jeden między kupkami szlachcic cichy stoi,
Widać, że człek bezstronny, waha się i boi.
Za kim dać kreskę? nie wie, i sam z sobą w walce,
Pyta losu, wzniósł ręce, wytknął wielkie palce,
Zmrużył oczy, paznogciem do paznogcia mierzy;
85 Widać, że kreskę swoją kabale powierzy.
Jeśli palce trafią się, da afirmatywę,
A jeżeli się chybią, rzuci negatywę.

„Na lewej druga scena: refektarz klasztoru
Obrócony na salę szlacheckiego zboru.

68. nizać = nawlekać, skupiać.

74. puszy = nadyma.

85. kabale = losowi (w. 83).

86. afirmatywa = potwierdzenie, zgoda na coś.

87. negatywa = głos przeciwny.

89. zbór, tu w znaczeniu zebrania.

- 90 Starsi rzędem na ławach siedzą, młodszy stają
I ciekawi przez głowy w środek zaglądają;
W środku marszałek stoi, wazon w ręku trzyma,
Liczy gałki, szlachta je pożera oczyma.
Właśnie wytrząsł ostatnią; woźni ręce wznoszą
95 I imię obranego urzędnika głoszą.

- „Jeden szlachcic na zgodę powszechną nie zważa.
Patrz, wytknął głowę oknem z kuchni refektarza,
Patrz, jak oczy wytrzeszczył, jak pogląda śmiało,
Usta otworzył, jakby chciał zjeść izbę całą;
100 Łatwo zgadnąć, że szlachcic ten zawołał: „Veto!”
Patrzcie, jak za tą nagłą do kłótni podniętą
Tłoczy się do drzwi ciżba, pewnie idą w kuchnię;
Dostali szable, pewnie krwawy bój wybuchnie.

- „Lecz tam na korytarzu Państwo uważacie
105 Tego starego księdza, co idzie w ornacie, —
To przeor; Sanctissimum z ołtarza wynosi,
A chłopiec w komży dzwoni i na ustęp prosi.
Szlachta wnet szable chowa, żegna się i klęka,
A ksiądz tam się obraca, gdzie jeszcze broń szczeka;
110 Skoro przyjdzie, wnet wszystkich uciszy i zgodzi.

- „Ach! wy nie pamiętacie tego Państwo młodzi!
Jak wśród naszej burzliwej szlachty samowładnej,
Zbrojnej, nie trzeba było policyi żadnej.
Dopóki wiara kwitła, szanowano prawa,
115 Była wolność z porządkiem i z dostatkiem sława!
W innych krajach, jak słyszę, trzyma urząd drabów,
Policyjantów różnych, żandarmów, konstabów;

100. *veto* (z łaciny), nie pozwalam!

102. idą w kuchnię. (gwar.).

117. konstab (z angielskiego *constable*). policjant.

Ale jeśli miecz tylko bezpieczeństwa strzeże,
Żeby w tych krajach była wolność — nie uwierzę“.

- 120 Wtem, dzwoniąc w tabakierę, rzekł pan Podko-
[morzy:
„Panie Wojski, niech Wasze na potem odłoży
Te historyje. Prawda, że sejmik ciekawy,
Ale my głodni, każ Wać przynosić potrawy“.

- Na to Wojski, skłaniając aż do ziemi łaskę:
125 „Jaśnie Wielmożny Panie, zróbże mi tę łaskę,
Zaraz dokończę scenę ostatnią sejmików.
Oto nowy marszałek na ręku stronników
Wyniesion z refektarza. Patrz, jak szlachta braty
Rzucają czapki, usta otwarli — wiwaty!
130 A tam po drugiej stronie pan przekreskowany
Sam jeden, czapkę wcisnął na łeb zadumany,
Żona przed domem czeka: zgadła, co się dzieje,
Biedna! oto na ręku pokojowej mdleje.
Biedna! Jaśnie Wielmożnej tytuł przybrać miała,
135 A znów tylko Wielmożną na lat trzy została!“

- Tu Wojski skończył opis, i łaską znak daje.
I wnet zaczęli wchodzić parami lokaje
Roznoszący potrawy: barszcz, królewskim zwany,
I rosół staropolski sztucznie gotowany,
140 Do którego pan Wojski z dziwnemi sekrety
Wrzucił kilka perełek i sztukę monety
(Taki rosół krew czyści i pokrzepia zdrowie).
Dalej inne potrawy, a któż je wypowie!
Kto zrozumie nieznanie już za naszych czasów

130. przekreskowany = kreskami przy wyborach utracony.

- 145 Te półmiski kontuzów, arkasów, blemasów,
 Z ingyredyjencyjami pomuchł, figatelów,
 Cybetów, piżm, dragantów, pinelów, brunelów;
 Owe ryby: łososie suche, dunajeckie,
 Wyżyny, kawijary weneckie, tureckie,
 150 Szczuki główne i szczuki podgłówne, łokietne,
 Flądry i karpie ćwiki i karpie szlachetne!
 Wkońcu sekret kucharski: ryba nie krojona,
 U głowy przysmażona, we środku pieczona,
 A mająca potrawkę z sosem u ogona.
- 155 Goście ani pytali nazwiska potrawy,
 Ani ich zastanowił ów sekret ciekawy,
 Wszystko prędko z żołnierskim jedli apetytem,
 Kieliszki napełniając węgrzynem obfitym.

Ale tymczasem wielki serwis barwę zmienił,
 160 I odarty ze śniegu już się zazielenił,

145. kontuz = salceson; arkas = potrawa zimna z żółtek i śmietany; blemas (blamanż) = galareta migdałowa.

146. ingyredjencje = części składowe, domieszki, przyprawy; pomuchła = ryba z rodziny miętusowatych; figatele = farsze, nadzienia, pulpety.

147. cybet (z francuskiego *civet*) = potrawka z zająca lub sarniny; draganty = cukry ozdobne; pinela = ziarenka z szyszek limby; brunela = prunela, małe, krągłe śliwki.

149. wyżyny = wyzina, wyz, rodzaj jesiotra, ogromna ryba; kawjary = ikry jesiotrów i i.

150. szczuka = szczupak; lokietny = łokciowy.

151. flądra = ryba spłaszczona, zwana bokopław; karp' ćwik = karp' duży, stary.

159. *W szesnastym i na początku siedemnastego wieku, w epoce kwitnienia sztuk, ucztę nawet były przez artystów urządzane, pełne symbolów i scen teatralnych. Na sławnej uczcie, danej w Rzymie dla Leona X, znajdował się serwis, przedstawiający z kolei cztery pory roku, który służył zapewne za wzór Radziwiłłowskiemu. Zwyczaje stołowe zmieniły się w Europie około połowy wieku ósmnastego; w Polsce najdłużej przetrwały.*

- Bo lekka, ciepłem letniem powoli rozgrzana
Roztopiła się lodu cukrowego piana,
I dno odkryła, dotąd zatajone oku;
Więc krajobraz przedstawił nową porę roku,
165 Zabłysnąwszy zieloną, różnofarbną wiosną.
Wychodzą różne zboża, jak na drożdżach rosną,
Pszenicy szafranowej buja kłos złocisty,
Żyto ubrane w srebra malarskiego listy,
I gryka wyrabiana sztucznie z czekolady,
170 I kwitnące gruszkami i jabłkami sady.

- Ledwie mają czas goście darów lata użyć,
Darmo proszą Wojskiego, żeby je przedłużyć,
Już serwis jak planeta koniecznym obrotem
Zmienia porę, już zboża malowane złotem,
175 Nabrawszy ciepła w izbie, powoli topnieją;
Już trawy pożółkniały, liścia czerwienieją,
Sypią się, rzekłbyś, iż wiatr jesienny powiewa;
Nakoniec owe chwilę przedtem strojne drzewa,
Teraz, jakby odarte od wichrów i śronu,
180 Stoją nagie: były to laski cynamonu,
Lub udające sosnę gałązki wawrzynu,
Odziane zamiast kolców ziarenkami kminu.

- Goście pijący wino, zaczęli gałązki,
Pnie i korzenie zrywać i gryźć dla zakąski.
185 Wojski obchodził serwis i, pełen radości,
Triumfujące oczy obracał na gości.

Henryk Dąbrowski udał wielkie zadziwienie
I rzekł: „Mój Panie Wojski, czy to chińskie cienie?”

188. chińskie cienie = rysunki cieniste, rzucane na ekran, znikome mary, zjawiska.

- Czy to Pinety Panu dał w służbę swe bisy?
 190 Czy dotąd u was w Litwie są takie serwisy
 I wszyscy takim starym uczują zwyczajem?
 Powiedz mi, bo ja życie strawiłem za krajem“.

Wojski rzekł kłaniając się: „Nie, Jaśnie Wiel-
 [możny,

- Jenerale, nie jest to żaden kunszt bezbożny!
 195 Jest to pamiątka tylko owych biesiad sławnych,
 Które dawano w domach panów starodawnych,
 Gdy Polska używała szczęścia i potęgi!
 Com zrobił, tom wyczytał z tej tu oto księgi.
 Pytasz, czy wszędzie w Litwie ten się zwyczaj chowa?
 200 Niestety! już i do nas włązi moda nowa.
 Niejeden panicz krzyczy, że nie cierpi zbyt ków;
 Je jak żyd, skąpi gościom potraw i napitków,
 Węgrzyna pożałuje, a pije szatańskie
 Fałszywe wino modne, moskiewskie szampańskie;
 205 Potem w wieczór na karty tyle złota straci,
 Że za nie dałbyś ucztę na stu szlachty braci.
 Nawet (bo co na sercu mam, dziś powiem szczerze,
 Niech tego Podkomorzy za złe mi nie bierze),
 Kiedym ten serwis cudny ze skarbcza dobywał,
 210 To nawet Podkomorzy, i on mnie przedrwiwał!
 Mówiąc, że to machina żmudna, staroświecka,
 Że to ma pozór niby zabawki dla dziecka,
 Nieprzyzwoitej dla tak znakomitych ludzi!
 Sędzio! i Sędzia mówił, że to gości znudzi!
 215 A przecież, ile wnoszę z Panów zadziwienia,
 Widzę, iż ten kunszt piękny godzien był widzenia!
 Nie wiem, czy się podobna okazyja zdarzy

189. *Pinety, sławny na całą Polskę kuglarz; kiedy u nas gościł, nie wiemy.* — Bisy = biesy, czarty.

211. żmudna = marna, niewdzięczna.

- Częstować w Soplicowie takich dygnitarzy.
Widzę, że Pan Jenerał na biesiadach zna się,
220 Niechaj przyjmie tę książkę, ona Panu zda się,
Gdy będziesz dla monarchów zagranicznych grona
Dawał ucztę, ba, nawet dla Napoleona.
Ale pozwól, nim księgę tę Panu poświęcę,
Niech powiem, jakim trafem wpadła w moje ręce“.
- 225 Wtem szmer powstał za drzwiami; razem głosów
[wiele
Zawołało: „Niech żyje Kurek na kościele!“
Cizba tłoczy się w salę, a Maciej na czele.
Sędzia gościa za rękę do stołu prowadził,
I wysoko pomiędzy wodzami posadził,
230 Mówiąc: „Panie Macieju, niedobry sąsiedzie,
Przyjeżdżasz bardzo późno, prawie po obiedzie“.
„Jem wcześniej — rzekł Dobrzyński — ja tu nie
[dla jadała
Przybyłem, tylko że mnie ciekawość napadła
Obejrzeć zbliżającą naszą armję narodową.
235 Wieleby gadać — jest to ani to, ni owo!
Szlachta mnie obaczyła i gwałtem tu wiedzie,
A Waszeć za stół sadzasz — dziękuję, sąsiedzie“.
To wyrzekłszy, przewrócił talerz dnem do góry,
Na znak, że jeść nie będzie, i milczał ponury.
- 240 „Panie Dobrzyński — rzekł mu jenerał Dąbrow-
[ski —
Tyż to jesteś ów sławny rębacz Kościuszkowski,
Ów Maciej, zwany Rózga! Znam ciebie ze sławy.
I proszę, takiś dotąd czerstwy, taki żwawy!
Ileż to lat minęło! Patrz, jam się postarzał,
245 Patrz, i Kniaziewiczowi już się włos poszarzał,
A ty jeszcze z młodszymi mógłbyś pójść w zapasy,
I Rózga twoja kwitnie pono jak przed czasy;

Słyszałem, żeś niedawno Moskalów oćwicył.
 Lecz gdzie są bracia twoi? Niezmierniebym życzył
 250 Widzieć te Scyzoryki i te wasze Brzytwy,
 Ostatnie egzemplarze starodawnej Litwy“.

„Jenerale — rzekł Sędzia — po owem zwy-
 [ciężstwie
 Prawie wszyscy Dobrzyńscy schronili się w Księ-
 [stwie;
 Zapewne do którego weszli legijonu!“.
 255 „W istocie — odpowiedział młody szef szwadronu —
 Mam w drugiej kompanii wąsate straszdyło,
 Wachmistrza Dobrzyńskiego, co się zowie Kropidło,
 A Mazury zowią go litewskim niedźwiedziem.
 Jeśli Jenerał każe, to go tu przywiedziem“.
 260 „Jest — rzekł porucznik — kilku innych ródem
 [z Litwy,
 Jeden żołnierz znajomy pod imieniem Brzytwy,
 I drugi, co z tromblonem jeździ na flankiery;
 Są także w pułku strzelców dwa grenadyjery
 Dobrzyńscy“.

„Ale, ale, o ich naczelniku
 265 — Rzekł Jenerał — chcę wiedzieć o tym Scyzo-
 [ryku,
 O którym mnie pan Wojski tyle prawił cudów,
 Jakby o jednym z owych dawnych wielkoludów“.
 „Scyzoryk — rzecze Wojski — choć nie egzulował,

251. egzemplarze = okazy.

262. tromblon = strzelba z szerokim wylotem; flankiery
 (z francuskiego), żołnierze broniący skrzydeł armji.

268. egzulować (z łaciny), wyjść z kraju, stać się wy-
 chodzącą.

Ale, bojąc się śledztwa, przed Moskwą się schował;
270 Całą zimę nieborak tułał się po lasach,
Teraz dopiero wyszedł. W tych wojennych czasach
Mógłby się na co przydać, jest rycerskim człkiem,
Szkoda tylko, że trochę przyciśniony wiekiem.
Lecz owóż on!”

Tu Wojski palcem wskazał w sieni,
275 Gdzie czeladź i wieśniacy stali natłoczeni,
A nad wszystkich głowami łysina błyszcząca
Ukazała się nagle jak pełnia miesiąca;
Trzykroć weszła i trzykroć znikła w głów obłoku.
Klucznik idąc kłaniał się, aż dobył się z tłoku,
280 I rzekł:

„Jaśnie Wielmożny Koronny Hetmanie,
Czy Jenerale, mniejsza o tytułowanie,
Jam jest Rębajło, stoję na twe zawołanie
Z tym moim Scyzorykiem, który nie z oprawy,
Ani z napisów, ale z hartu nabył sławy,
285 Że nawet o nim Jaśnie Wielmożny Pan wiedział.
Gdyby on gadać umiał, możeby powiedział
Cokolwiek na pochwałę i tej starej ręki,
Która służyła długo, wiernie, Bogu dzięki,
Ojczyźnie, tudzież panów Horeszków rodzinie,
290 Czego pamięć dotychczas między ludźmi słynie.
Mopanku! rzadko który pisarz prowontowy
Tak zręcznie temperuje pióra, jak on głowy.
Długo liczyć! A nosów i uszu bez liku!
A niema żadnej szczerby na tym Scyzoryku
295 I żaden go nie splamił zbójcki uczynek;

292. temperować pióra; mowa o piórach gęsich, wyłącznie wówczas do pisania używanych. Trzeba je było scyzorykiem odpowiednio przycinać, czyli temperować, jak wtedy mawiano.

Tylko otwarta wojna, albo pojedynek.

Raz tylko! Panie daj mu wieczny odpoczynek!

Bezbronno człowieka, niestety, sprzątniono!

A i to, Bóg mi świadkiem, pro publico bono". } *Pier.*

300 „Pokażno — rzekł, śmiejąc się, generał

[Dąbrowski —

A to piękny scyzoryk, istny miecz katowski!"

I z zadziwieniem wielki rapier opatrywał

I innym oficerom wkolej pokazywał.

Próbowali go wszyscy, ale ledwie który

305 Z oficerów mógł podnieść ten rapier do góry.

Mówiono, że Dembiński, sławny ręki siłą,

Podźwignąłby szablę, lecz go tam nie było,

Z obecnych zaś tylko szef szwadronu Dwernicki

I dowódca plutonu, porucznik Różycki

310 Potrafili obracać tym żelaznym drągiem:

I tak rapier na próbę szedł z rąk do rąk ciągiem.

Lecz generał Kniaziewicz, wzrostem najsłuszniejszy,

Pokazało się, iż był w ręku najsilniejszy.

Ujawszy rapier, lekko jakby szpadę dzwignął

315 I nad głowami gości błyskawicą mignął,

Przypominając polskie fechtarskie wykręty:

306. Dembiński Henryk, generał polski (*1791 — †1864), brał udział w wojnach napoleońskich, w powstaniu narodowym r. 1831, oraz w powstaniu węgierskim r. 1849.

308. Dwernicki Józef, generał jazdy (*1778 — †1857), legjonista, w r. 1804 usztyftował własny szwadron i stanął na jego czele, brał udział w wyprawie r. 1812, w r. 1826 mianowany generałem, odznaczył się w wojnie narodowej 1830—1831.

309. Różycki Samuel (*1784 — †1834), do wojska wstąpił w r. 1806, odbył zaszczytnie kampanję r. 1812, walczył w szeregach narodowych 1830—1831 jako generał, umarł w Bernie w Szwajcarii.

316. fechtarskie wykręty = szermierskie sztuki.

Krzyżową sztukę, młyńca, cios krzywy, raz cięty,
Cios kradziony, i tempy kontrpunktów, tercetów,
Które też umiał, bo był ze szkoły kadetów.

- 320 Gdy, śmiejąc się, fechtował, Rębajło już klęczał,
Objął go za kolana i ze łzami jęczał
Za każdym zwrotem miecza: „Pięknie! Jenerale,
Czyś był konfederatem? Pięknie, doskonale!
To sztych Pułaskich! tak się Dzierżanowski składał!
- 325 To sztych Sawy! Któż Panu tak rękę układał!
Chyba Maciej Dobrzyński! A to, Jenerale,
Mój wynalazek, dalbóg mój, ja się nie chwale,
To cięcie znane tylko w Rębajłów zaścianku,
Od mojego imienia zwane „cios mopanku“.
- 330 Któż to Pana nauczył? to jest moje cięcie,
Moje!“ Wstał, jenerała porwawszy w objęcie.
„Teraz umrę spokojny! Jest przecie na świecie
Człowiek, który przytuli moje drogie dziecię;
Bo wszak nad tem oddawna dzień i noc boleję,
- 335 Czy po śmierci ten rapier mój nie zerdzewieje!

318. tempy kontrpunktów = komendy fechtunku; tercet = ruch trzeci przy składaniu się szablą.

319. szkoła kadetów, słynna szkoła wojskowa w Warszawie za Stanisława Augusta, której przełożonym był ks. Czartoryski Adam, generał ziem podolskich, a z której wyszli Kościuszko, Kniaziewicz, Niemcewicz i wielu innych.

324. Pułascy, rodzina nadzwyczaj zasłużona, zwłaszcza w konfederacji barskiej; Józef, starosta warecki, należał do twórców konfederacji i był naczelnym wodzem jej sił zbrojnych; syn jego, Franciszek, zginął na polu walki w r. 1769; drugi syn, Kazimierz, wstąpił się jako bohaterski przywódca konfederatów, zginął w wojnie amerykańskiej o niepodległość w r. 1799 pod Savannah. — Dzierżanowski Michał, konfederat barski, brał udział we wszystkich niemal współczesnych sobie wojnach, umarł w r. 1808.

325. Sawa, dzielny konfederat, uwieczniony przez Słowackiego w „Śnie srebrnym Salomei“ i w „Beniowskim“.

- Otóż nie zerdzewieje! Mój Jaśnie Wielmożny
Jenerale, wybac mi, porzućcie te rożny,
Niemieckie szpadki, to wstyd szlacheckiemu dziecku
Nosić ten kijek; weźmij szablę po szlachecku!
- 340 Oto ten mój Scyzoryk u nóg Twoich składam,
To jest, co najdroższego na świecie posiadam.
Nie miałem nigdy żony, nie miałem dziecięcia,
On był żoną i dzieckiem; z mojego objęcia
Nigdy on nie wychodził, od rana do mroku
- 345 Pieściłem go, on w nocy sypiał przy mym boku,
A kiedym się zestarzał, nad łóżkiem na ścianie
Wisiał, jako nad Żydem Boże przykazanie!
Myśliłem zakopać go razem z ręką w grobie,
Lecz znalazłem dziedzica — niechaj służy Tobie!“
- 350 Jenerał wpół śmiejąc się, a nawpół wzruszony:
„Kolego — rzekł — jeżeli ustąpisz mnie żony
I dziecka, to zostaniesz przez resztę żywota
Bardzo samotny, stary, wdowiec i sierota!
Powiedz, czem ci ten drogi dar mam wynagrodzić,
- 355 I czem twoje sieroctwo i wdowstwo osłodzić?“
„Czy ja Cybulski? — rzecze na to Klucznik z za-
[lem —
Co żonę przegrał, grając w marjasza z Moskałem,
Jak o tem pieśń powiada? — Ja mam dosyć na
[tem,
Że mój Scyzoryk jeszcze zabłyśnie przed światem
- 360 W takim ręku! — Niech tylko Jenerał pamięta,
Aby tasiemka była długa, rozciągnięta,
Bo to długie; a zawsze od lewego ucha
Ciąć oburącz, to przetniesz od głowy do brzucha“.

356. *Znajoma na Litwie pieśń żałosna o pani Cybulskiej, którą mąż w karty przegrał Moskałom.*

Jenerał wziął Scyzoryk, lecz że bardzo długi,
 365 Nie mógł nosić, w furgonie schowały go sługi.
 Co się z nim stało, różnie powiadają o tem,
 Lecz nikt pewnie nie wiedział ni wtenczas, ni potem.

Dąbrowski rzekł do Maćka: „A ty co, Kolego?
 Zdaje się, że ty nierad z przybycia naszego?
 370 Milczysz kwaśny? I jakże, serce ci nie skacze,
 Gdy widzisz orły złote, srebrne? gdy trębacze
 Pobudkę Kościuszkowską trąbią ci nad uchem?
 Maćku, myślałem, że ty większym jesteś zuchem!
 Jeśli szabli nie weźmiesz i na koń nie siądziesz,
 375 Przynajmniej z kolegami wesoło pić będziesz
 Zdrowie Napoleona i Polski nadzieje!”

„Ha! — rzekł Maciej, — słyszałem, widzę, co się
 [dzieje!
 Ale, Panie, dwóch orłów razem się nie gnieździ!
 Łaska pańska, Hetmanie, na pstrym koniu jeździ!
 380 Cesarz wielki bohater, gadać o tem wiele!
 Pamiętam, że Pułascy, moi przyjaciele
 Mawiali, poglądając na Dymuryjera,
 Że dla Polski polskiego trzeba bohatera,
 Nie Francuza, ani też Włocha, ale Piasta,
 385 Jana albo Józefa, lub Maćka — i basta.
 Wojsko! mówią, że polskie! lecz te fizyljery,
 Sapery, grenadjery i kanonijery!

365. furgon = wóz wojskowy do przewożenia broni, amunicji i t. d.

382. Dumouriez Karol Franciszek, jenerał i minister francuski, agent i organizator wojskowy z ramienia rządu francuskiego przy konfederacji barskiej (*1739 — †1823).

386. fizyljer (z francuskiego), strzelec pieszy.

387. saper (z francuskiego), żołnierz przeznaczony do robót ziemnych przy mostach i t. d.; kanonjer, w artylerji służący.

Więcej słyhać niemieckich tytułów w tym tłumie
Niżeli narodowych! Kto to już zrozumie!

- 390 A muszą też być z wami Turki czy Tartary
Czy syzmatyki, co ni Boga ani wiary:
Sam widziałem, kobiety w wioskach napastują,
Przechodniów odzieraają, kościoły rabują!
Cesarz idzie do Moskwy! daleka to droga,
395 Jeśli Cesarz Jegomość wybrał się bez Boga!
Słyszałem, że już podpadł pod klątwy biskupie;
Wszystko to jest...“ Tu Maciej chleb umoczył
[w zupię,
I jedząc, nie dokończył ostatniego słowa.

- Nie w smak Podkomorzemu poszła Maćka mowa,
400 Młodzież zaczęła szemrać; Sędzia przerwał swary,
Głosząc przybycie trzeciej narzeczonej pary.

- Był to Rejent, sam siebie Rejentem ogłosił,
Nikt go nie poznał. Dotąd polskie suknie nosił,
Lecz teraz Telimena, przyszła żona, zmusza
405 Warunkiem intèrcyzy wyrzec się kontusza;
Więc się Rejent rad nierad po francusku przebrał.
Widno, że mu frak duszy połowę odebrał,
Stąpa, jakby kij połknął, prosto, nieruchawo,
Jak żóraw; nie śmie spojrzeć ni w lewo, ni w prawo;
410 Mina gęsta, lecz z miny widać, że jest w męce,
Nie wie, jak się pokłonić, gdzie ma podziać ręce,
On, co tak gesty lubił! ręce za pas sadził —
Niemasz pasa — tylko się po żołądku gładził;
Postrzegł omyłkę, bardzo zmieszał się, spiekl raka,
415 I ręce obie schował w jedną kieszeń fraka.

405. *Moda przebierania się w suknie francuskie grasowała na prowincjach od r. 1800 do 1812. Najwięcej młodzieży przebrało się przed ożenieniem na żądanie narzeczonych.*

Idzie jakby przez różgi śród szeptów i drwinek,
Wstydząc się za frak, jakby za niecny uczynek;
Aż spotkał oczy Maćka i zadrżał z bojaźni.

Maciej dotąd z Rejentem żył w wielkiej przyjaźni,
420 Teraz wzrok nań obrócił tak ostry i dziki,
Że Rejent zbładnął, zaczął zapinać guziki,
Mysząc, że Maciej wzrokiem suknie z niego złupi.
Dobrzyński tylko dwakroć wyrzekł głośno: „Głupi!”
I tak strasznie zgorszył się z Rejenta przebrania,
425 Że zaraz wstał od stołu i bez pożegnania
Wymknąwszy się, wsiadł na koń, wrócił do za-
[ścianka.

A tymczasem Rejenta nadobna kochanka,
Telimena, roztacza blaski swej urody,
I ubiór, od stóp do głów co najświeższej mody.
430 Jaką miała sukienkę, jaki strój na głowie,
Daremnie pisać, pióro tego nie wypowie;
Chyba pendzelby skreślił te tiule, ptyfenie,
Blondyny, kaszemiry, perły i kamienie
I oblicze różane i żywe wejrzenie.

435 Poznał ją zaraz Hrabia. Z zadziwienia błądy,
Wstał od stołu i szukał koło siebie szpady:
„I tyżeś to! — zawołał — czy mnie oczy łudzą?
Ty? w obecności mojej ściskasz rękę cudzą?
O niewierna istoto, o duszo zmiennicza!

432. tiul (z francuskiego), przezroczysta tkanina; ptyfeń (z francuskiego), wyraz przekręcony, dziś niezrozumiały. Prawdopodobnie złączone dwa wyrazy francuskie: *petit-fin* (t. j. *étouffe*), może szalik mały, stroik damski i t. p. z muslinu.

433. blondyny, gatunek koronek; kaszemiry, część stroju z wełny kaszmirskiej.

- 440 I nie skryjesz ze wstydu pod ziemię oblicza?
Takeś twojej, tak świeżej, nie pomna przysięgi?
O łatwowierny! pocóż nosilem te wstęgi!
Lecz biada rywalowi, co mię tak znieważa!
Po moim chyba trupie pójdzie do ołtarza!"
- 445 Goście powstali, Rejent okropnie się zmieszał,
Podkomorzy rywalów zagodzić pośpieszał;
Lecz Telimena, wzięwszy Hrabiego na stronę:
„Jeszcze — szepnęła — Rejent nie wziął mię za
[żonę:
Jeżeli Pan przeszkadzasz, odpowiedz na to,
450 A odpowiedz mi zaraz, krótko, węzłowato:
Czy mnie kochasz, czyś dotąd serca nie odmienił,
Czyś gotów, żebyś ze mną zaraz się ożenił,
Zaraz, dziś? — jeśli zechcesz, odstąpię Rejenta".
Hrabia rzekł: „O, kobieto! dla mnie niepojęta!
455 Dawniej w uczuciach twoich byłaś poetyczną,
A teraz mi się zdajesz całkiem prozaiczną!
Cóż są wasze małżeństwa, jeśli nie łańcuchy,
Które związują tylko ręce, a nie duchy?
Wierzaj, są oświadczenia nawet bez wyznania,
460 Są obowiązki nawet bez obowiązania!
Dwa serca, pałające na dwóch końcach ziemi,
Rozmawiają, jak gwiazdy promieńmi drżącemi;
Kto wie! może dlatego ziemia tak do słońca
Dąży i tak jest zawsze miłą dla miesiąca,
465 Że wiecznie patrzą na się i najkrótszą drogą
Biegą do siebie — ale zbliżyć się nie mogą!"
„Dość już tego — przerwała — nie jestem planetą
Z łaski Bożej, dość Hrabio, ja jestem kobietą;
Już wiem resztę, przestań mi pleść ni to, ni owo.
470 Teraz ostrzegam: jeśli piśniesz jedno słowo,
Ażeby ślub mój zerwać, to jak Bóg na niebie,

„Że z temi paznogciami przyskoczę do ciebie
I...” „Nie będę — rzekł Hrabia — szczęścia Pani
[klócił!”

I oczy pełne smutku i wzgardy odwrócił,
475 I ażeby ukarać niewierną kochankę,
Za przedmiot stałych ogniów wziął Podkomorzanekę.

Wojski pragnął młodzieńców poróżnionych zgo-
[dzić

Przykładami mądrymi, więc zaczął wywodzić
Historyją o dziku nalibockich lasów,
480 I o kłótni Rejtana z książęciem Denassów,
Ale goście tymczasem skończyli jeść lody,
I z zamku na dziedziniec wyszli dla ochłody.

Tam włość już kończy ucztę: krążą miodu dzbany,
Muzyka już się stroi i wzywa na tany.
485 Szukają Tadeusza, który stał na stronie
I coś pilnego szeptał swojej przyszłej żonie.

„Zofijo! muszę ciebie w bardzo ważnej rzeczy
Radzić się; już pytałem stryja, on nie przeczy.
Wiesz, iż znaczna część wiosek, które mam po-
[siadać,
490 Wedle prawa na ciebie powinnyby spadać.

480. *Historja sporu Rejtana z książęciem de Nassau, przez Wojskiego nie doprowadzona do końca, wiadoma jest z tradycji. Umieszczamy ją kwoli ciekawemu czytelnikowi. Rejtan, obruszony przechwałkami księcia de Nassau, stanął obok niego na przesmyku. Właśnie ogromny odynec, rozjuszony strzałami i szczwalnią, leciał na przesmyk. Rejtan wyrывa księżciu z rąk strzelbę, swoją ciska o ziemię, a ujawszy oszczep i podając drugi Niemcowi: „te-raz, rzekł, obaczmy, kto lepiej robi spisa”. Już odynec wpadał, kiedy wojski Hreczecha, opodal stojący, trafny strzałem zwierza powalił. Panowie zrazu gniewali się; potem pogodzili się i hojnie wynagrodzili Hreczechę.*

- Ci chłopci są nie moi, lecz twoi poddani,
Nie śmiałbym ich urządzić bez woli ich pani.
Teraz, kiedy już mamy Ojczyznę kochaną,
Czyliż wieśniacy zyszczą z tą szczęśliwą zmianą
495 Tyle tylko, że pana innego dostaną?
Prawda, że byli dotąd rządzeni łaskawie,
Lecz po mej śmierci, Bóg wie, komu ich zostawię.
Jestem żołnierz, jesteście śmiertelni oboje,
Jestem człowiek, sam własnych kaprysów się boję:
500 Bezpieczniej zrobię, kiedy władzy się wyrzekę
I oddam los włościanów pod prawa opiekę.
Sami wolni, uczynimy i włościan wolnemi,
Oddajmy im w dziedzictwo posiadanie ziemi,
Na której się zrodzili, którą krwawą pracą
505 Zdobyli, z której wszystkich żywią i bogacą.
Lecz muszę ciebie ostrzec, że tych ziem nadanie
Zmniejszy nasz dochód, w miernym musimy żyć
[stanie.
Ja przywykłem do życia oszczędnego zmlodu;
Lecz ty, Zofijo, jesteś z wysokiego rodu,
510 W stolicy przepędziłaś twoje młode lata,

499. kaprys = zachcianka.

502–505. Mickiewicz od lat uniwersyteckich, wspólnie z filomatami, uważał zniesienie poddaństwa za kardynalny warunek odbudowy społecznej Narodu polskiego. Równocześnie z tworzeniem „Pana Tadeusza” takie Poeta dawał zbawienne rady „Przyjaciółom galicyjskim”: „Chłopom nie tylko w ogólności lepszą wróżyć przyszłość, ale w szczególności, ile tylko można, byt ich poprawić. Takim np., którzy znani są z zapału dla sprawy narodowej, takim, których dzieci w Polsce walczyły, jeśli można, nadawać własność i od czynszów uwalniać, domy budować, bydło kupować. Niechby w każdej wsi kilku, albo choć jednego gospodarza na rok tym sposobem wyposażono ze składki, zrobionoby więcej dla sprawy narodowej, niż wysyłaniem emisariuszów zagranicę lub zakupywaniem niewczesnem broni, która wydana i zabrana być może”. (Adama Mickiewicza „Pisma”, wydał Józef Kallenbach, T. IV. Brody, 1911, str. 332–333).

Czyż zgodzisz się żyć na wsi, zdaleka od świata,
Jak ziemianka ?“

- A na to Zosia rzekła skromnie:
„Jestem kobietą, rządy nie należą do mnie.
Wszakże Pan będziesz mężem; ja do rady młoda;
515 Co Pan urządzisz, na to całem sercem zgoda!
Jeśli, włość uwalniając, zostaniesz uboższy,
To, Tadeuszu, będziesz sercu memu droższy.
O moim rodzie mało wiem i nie dbam o to;
Tyle pomnę, że byłam ubogą, sierotą,
520 Że od Sopliców byłam za córkę przybrana,
W ich domu hodowana i zamaż wydana.
Wsi nie lękam się. Jeśli w wielkiem mieście żyłam,
To dawno; zapomniałam, wieś zawsze lubiłam;
I wierz mi, że mnie moje kogutki i kurki
525 Więcej bawiły, niżli owe Peterburki.
Jeśli czasem tęskniłam do zabaw, do ludzi,
To z dzieciństwa; wiem teraz, że mnie miasto nudzi.
Przekonałam się zimą po krótkim pobycie
W Wilnie, że ja na wiejskie urodzona życie:
530 Pośród zabaw tęskniłam znów do Soplicowa.
Pracy też nie lękam się, bom młoda i zdrowa,
Umiem chodzić około domu, nosić klucze;
Gospodarstwa, obaczysz, jak ja się wyuczę!“

- Gdy Zosia domawiała ostatnie wyrazy,
535 Podszedł ku niej zdziwiony i kwaśny Gerwazy:
„Już wiem! — rzekł — Sędzia mówił już o tej
[wolności!
Lecz nie pojmuję, co to ściąga się do włości!
Boję się, żeby to coś nie było z niemiecka!

Wszak wolność nie jest chłopska rzecz, ale szla-
[checka!]

- 540 Prawda, że się wywodzim wszyscy od Adama,
Alem słyszał, że chłopci pochodzą od Chama,
Żydowie od Jafeta, my szlachta od Sema,
A więc panujem jako starsi nad obiema.
Jużci pleban inaczej uczy na ambonie...
- 545 Powiada, że to było tak w Starym Zakonie,
Ale skoro Chrystus Pan, choć z królów pochodził,
Między Żydami w chłopskiej stajni się urodził,
Odtąd więc wszystkie stany porównał i zgodził;
Niech i tak będzie, kiedy inaczej nie można!
- 550 Zwłaszcza, że jako słyszę, i Jaśnie Wielmożna
Pani moja, Zofija, na wszystko się zgadza;
Jej rozkazać, mnie słuchać; jużci przy niej władza.
Tylko ostrzegam, byśmy wolności nie dali
Pustej i słownej tylko, jako za Moskali,
- 555 Kiedy pan Karp, nieboszczyk włościan wyswobodził,
A Moskal ich podatkiem potrójnym ogłodził.
Radzę więc, aby chłopów starym obyczajem
Uszlachcić i ogłosić, że im herb nasz dajem.
Pani udzieli jednym wioskom Półkozica,
- 560 Drugim niech swą Leliwę nada pan Soplica.
Natenczas i Rębajło uzna chłopa równym,
Gdy go ujrzy szlachcicem, wielmożnym, herbownym.
Sejm potwierdzi.

555. *Rząd rosyjski nie uznaje ludzi wolnych prócz szlachty. Włościanie przez właściciela uwolnieni, są zaraz zapisywani w skazki (wykazy) dóbr stołowych cesarskich, i zamiast pańszczyzny muszą opłacać podatek zwiększony. Wiadomo, że w r. 1818 obywatele gubernji wileńskiej uchwalili na sejmiku projekt uwolnienia wszystkich włościan, i wyznaczili w tym celu delegacją do cesarza: ale rząd rozkazał projekt umorzyć i nigdy więcej o nim nie wspominać. Nie było innego sposobu uwolnić człowieka pod rządem rosyjskim, tylko przybrać go do familji. Jakoż wielu tym sposobem uszlachcono z łaski lub za pieniądze.*

- „A niech się mąż Pani nie trwoży,
 Iż oddanie ziem Państwo tak bardzo zuboży;
 565 Nie da Bóg, abym rączki córy dygnitarskiej
 Widział umozolone w pracy gospodarskiej.
 Jest na to sposób. — W zamku wiem ja pewną
 [skrzynię,
 W której jest Horeszkowskie stołowe naczynie,
 Przytem różne sygnety, kanaki, manele,
 570 Kity bogate, rzędy, cudne karabele.
 Skarbczyk Stolnika, w ziemi skryty od grabieży,
 Pani Zofii jako dziedzicze należy;
 Pilnowałem go w zamku, jako oka w głowie,
 Od Moskalów i od was, Państwo Soplicowie.
 575 Mam także spory worek mych własnych talarów,
 Uzbieranych z wysługi, tudzież z pańskich darów.
 Myślałem, gdy nam zamek wróconym zostanie,
 Obrócić grosz na murów wyreperowanie;
 Nowemu gospodarstwu dziś zda się w potrzebie —
 580 A więc, Panie Soplico, wnoszę się do ciebie,
 Będę żył u mej Pani na łaskawym chlebie,
 I kołysząc Horeszków pokolenie trzecie,
 Wprawiać do scyzoryka Pani mojej dziecię,
 Jeśli syn, — a syn będzie, bo wojny nadchodzą,
 585 A w czasie wojny zawsze synowie się rodzą“.

Ledwie ostatnie słowa domówił Gerwazy,
 Gdy poważnemi kroki przystąpił Protazy,
 Skłonił się i wydobył z zanadru kontusza
 Panegiryk ogromny w półtrzecia arkusza.

569. sygnet = pierścień z herbem; kanak = kosztowny naszyjnik kobiecy; manela = branzoleta, ozdoba na rękę lub na ramiennik.

589. panegiryk (z greckiego), pochwała, najczęściej przesadna, wierszem lub prozą na cześć czyjąś. Panegirykami zachwyszczona była literatura polska zwłaszcza w w. XVII.

- 590 Skomponował go rymem podoficer młody,
 Który niegdyś w stolicy sławne pisał ody,
 Potem wdział mundur, lecz i w wojsku beletrysta
 Wiersze rabił. Już Woźny przeczytał ich trzysta,
 Aż gdy przyszedł do miejsca: „O ty, której wdzięki
 595 Budzą bolesną radość i rozkoszne męki!
 Która na szyk Bellony gdy zwrócisz twarz piękną,
 Złamią się wnet oszczepy i tarcze rozpękną!
 Zwalcz dziś Marsa Hymenem; srogiej niezgód
 [hydrze
 Niech dłoń twoja syczące z czoła żmije wydrze!“
 600 Tadeusz i Zofija ustawnie klaskali
 Niby chwając, w istocie nie chcąc słuchać dalej.
 Już z rozkazu Sędziego pleban stał na stole
 I ogłaszał włościanom Tadeusza wolę.

- Zaledwie usłyszeli nowinę poddani,
 605 Skoczyli do panicza, padli do nóg pani!
 „Zdrowie Państwu naszemu!“ — ze łzami krzyknęli;
 Tadeusz krzyknął: „Zdrowie spółobywateli,
 Wolnych, równych, Polaków!“ — „Wnoszę ludu
 [zdrowie“

591. oda (z greckiego), pieśń wzniosła na cześć czyjaś.

592. beletrysta (z francuskiego *belles lettres*), literat zajmujący się pisaniem utworów literackich, gładkim stylem. W zwrocie „wiersze rabił“ zawarł Poeta ironiczną charakterystykę wartości tych wierszy.

W. 594—599 są zupełnie w stylu Księstwa Warszawskiego. Typowe są przeciwstawienia: bolesna radość, rozkoszne męki, i t. d. Cały pseudoklasyzm (t. j. naśladownictwo niewolnicze wzorów starożytnych) przebija z doboru takich zużytych formułek jak: szyk Bellony (bogini wojny), zwalcz Marsa (bożka wojny), Hymenem (małżeństwem), niezgód hydra (potwór bajeczny, któremu głowy po odcięciu odrastały), syczące żmije i t. p. Triumfujący romantyk umieścił tu jakby echo dalekich walk młodocianych.

Rzekł Dąbrowski; lud krzyknął: „Niech żyją wo-
[dzowie,

- 610 Wiwat wojsko, wiwat lud, wiwat wszystkie stany!⁴
Tysiącem głosów zdrowia grzmiały naprzemiany.

- Tylko Buchman radości podzielać nie raczył;
Pochwalał projekt, lecz go radby przeinaczył:
A naprzód komisją legalną wyznaczył,
615 Któraby... Krótkość czasu była na zawadzie,
Że nie stało się zadość Buchmanowej radzie.

- Bo na dziedzińcu zamku już stali parami
Oficery z damami, wiara z wieśniaczkami.
Poloneza! krzyknęli wszyscy w jedno słowo.
620 Oficerowie wiodą muzykę wojskową;
Ale pan Sędzia w ucho rzekł do jenerała:
„Każ Pan, żeby się jeszcze kapela wstrzymała.
Wiesz, że dzisiaj synowca mego zaręczyny,
A dawnym obyczajem jest naszej rodziny
625 Zaręczać się i żenić przy wiejskiej muzyce.
Patrz, stoi cymbalista, skrzypak i kozice,
Pocziwi muzykanci; już się skrzypak zżyma,
A kobeźnik kłania się i żebrze oczyma:
Jeżeli ich odprawię, biedni będą płakać;
630 Lud przy innej muzyce nie potrafi skakać.
Niechaj ci zacząną, niech się i lud podweseli;
Potem będziem wybornej twej słuchać kapeli“.
Dał znak.

- Skrzypak u sukni zakasał rękawek,
Ścisnął gryf krzepko, oparł brodę o podstawek,
635 I smyk jak konia w zawód puścił po skrzypicy.

628. kobeźnik = grający na kobzie.

634. gryf (z niemieckiego), rękajeść, część górna skrzypiec

Na to hasło stojący obok kobeźnicy,
Jak gdyby w skrzydła bijąc, częstym ramion ruchem
Dmą w miechy i oblicza wypełniają duchem;
Myśliłbyś, że ta para w powietrze uleci,
640 Podobna do pyzatyh Boreasza dzieci.
Brakło cymbałów.

Było cymbalistów wielu,
Ale żaden z nich nie śmiał zagrać przy Jankielu;
(Jankiel przez całą zimę nie wiedzieć gdzie bawił,
Teraz się nagle z głównym sztabem wojska zjawił).
645 Wiedzą wszyscy, że mu nikt na tym instrumencie
Nie wyrówna w biegłości, w guście i w talencie.
Proszą, ażeby zagrał, podają cymbały;
Żyd wzbrania się, powiada, że ręce zgrubiały,
Odwykł od grania, nie śmie i panów się wstydzi;
650 Kłaniając się umyka. Gdy to Zosia widzi,
Podbiega, i na białej podaje mu dłoni
Drażki, któremi zwykle mistrz we struny dzwoni;
Drugą rączką po siwej brodzie starca głaska,
I dygając: „Jankielu — mówi, — jeśli łaska!
655 Wszak to me zaręczyny, zagrajże Jankielu!
Wszak nieraz przyrzekałeś grać na mem weselu?”

Jankiel niezmiernie Zosię lubił, kiwnął brodą
Na znak, że nie odmawia; więc go w środek wiodą,
Podają krzesło, usiadł, cymbały przynoszą,
660 Kładą mu na kolanach. On patrzy z rozkoszą
I z dumą; jak weteran w służbę powołany,
Gdy wnuki ciężki jego miecz ciągną ze ściany,

640. Boreasz, bajeczny władca wichru północnego. Obraz
wzięty tu z licznych utworów malarzkich.

Dziad śmieje się, choć miecza dawno nie miał
 [w dłoni,
 Lecz uczuł, że dłoń jeszcze nie zawiedzie broni.

- 665 Tymczasem dwaj uczniowie przy cymbałach klęczą
 Stroją na nowo struny i próbując brzęczą;
 Jankiel z przymrużonemi napoły oczyma
 Milczy i nieruchome drążki w palcach trzyma.

- 670 Spuścił je, zrazu bijąc taktem triumfalnym,
 Potem gęściej siekł struny jak deszczem nawalnym;
 Dziwią się wszyscy, — lecz to była tylko proba,
 Bo wnet przerwał, i w górę podniósł drążki oba.

- Znowu gra. Już drżą drążki tak lekkimi ruchy,
 Jak gdyby zadzwoniło w strunę skrzydło muchy,
 675 Wydając ciche, ledwie słyszalne brzęczenia.
 Mistrz zawsze patrzył w niebo, czekając natchnienia.
 Spojrzał zgóry, instrument dumnem okiem zmierzył,
 Wzniósł ręce, spuścił razem, w dwa drążki uderzył:
 Zdumieli się słuchacze. —

- Razem ze strun wiele
 680 Buchnął dźwięk, jakby cała janczarska kapela
 Ozwała się z dzwonkami, z zelami, z bębenki:
 Brzmi Polonez trzeciego maja! — Skoczne dźwięki
 Radością oddychają, radością słuch poją;

669. obacz objaśnienie w. 691.

680. janczarowie, dawna milicja turecka, składająca się z żołnierzy, od dzieciństwa wychowanych w rygorze wojskowym; janczarska muzyka, wojskowa muzyka turecka, nadzwyczaj hałaśliwa, w w. XVIII modna we wschodniej Europie, także i w Polsce zaprowadzona.

681. zele = krążki mosiężne, muzyczne.

Dziewki chcą tańczyć, chłopcy w miejscu nie
 [dostoją. —
 685 Lecz starców myśli z dźwiękiem w przeszłość się
 [uniosły,
 W owe lata szczęśliwe, gdy senat i posły
 Po dniu trzeciego maja w ratuszowej sali,
 Zgodzonego z narodem króla fetowali,
 Gdy przy tańcu śpiewano: Wiwat król kochany!
 690 Wiwat sejm, wiwat naród, wiwat wszystkie stany!

Mistrz coraz takty nagli i tony natęża;
 A wtem puścił fałszywy akord jak syk węża,
 Jak zgrzyt żelaza po szkle: przejął wszystkich
 [dreszczem
 I wesołość pomięszał przeczuciem złowieszczem.
 695 Zasmuceni, strwożeni, słuchacze zwątpili,
 Czy instrument nie strojny? czy się muzyk myli?
 Nie zmylił się mistrz taki! On umyślnie trąca
 Wciąż tę zdradziecką strunę, melodyję zmaca,
 Coraz głośniejsze targając akord rozdąsany,
 700 Przeciwnie zgodzie tonów skonfederowany;
 Aż Klucznik pojął mistrza, zakrył ręką lica
 I krzyknął: „Znam! znam głos ten! to jest Targo-
 [wica!”
 I wnet pękła ze świstem struna złowróżąca...
 Muzyk bieży do prymów, urywa takt, zmaca,
 705 Porzuca prymy, bieży z drążkami do basów.

688. fetowali = ugaszczali.

691. takt, miara czasu w muzyce.

699. akord = brzmienie dwu lub więcej tonów zgodne lub, jak tu, zmęczone.

700. skonfederowany, połączony; tu aluzja do konfederacji targowickiej.

704. prymy = najwyższe tony („cienkie“) w utworze muzycznym.

705. bas (z francuskiego), ton niski.

Słysząc tysiące coraz głośniejszych hałasów,
Takt marszu, wojna, atak, szturm, słysząc wystrzały,
Jęk dzieci, płacze matek. — Tak mistrz doskonały
Wydał okropność szturm, że wieśniaczki drżały,
710 Przypominając sobie ze łzami boleści
Rzeź Pragi, którą znały z pieśni i z powieści,
Rade, że mistrz na koniec strunami wszystkimi
Zagrzmiał i głosy zdusił, jakby wbił do ziemi.

Ledwie słuchacze mieli czas wyjść z zadziwienia,
715 Znowu muzyka inna: znów zrazu brzęczenia
Lekkie i ciche, kilka cienkich strunek jęczy,
Jak kilka much, gdy z siatki wyrwą się pajęczej.
Lecz strun coraz przybywa, już rozpierzehle tony
Łączą się i akordów wiążą legijony,
720 I już w takt postępują zgodzonymi dźwięki,
Tworząc nutę żalosną tej sławnej piosenki:
O żołnierzu tułaczu, który borem, lasem
Idzie, z biedy i z głodu przymierając czasem,
Nakoniec pada u nóg konika wiernego,
725 A konik nogą grzebie mogiłę dla niego.
Piosenka stara, wojsku polskiemu tak miła!
Poznali ją żołnierze; wiara się skupiła
Wkoło mistrza; słuchają, wspominają sobie
Ów czas okropny, kiedy na Ojczyzny grobie
730 Zanucili tę piosnkę i poszli w kraj świata;
Przywodzą na myśl długie swej wędrówki lata,
Po łądach, morzach, piaskach gorących i mrozie,
Pośrodku obcych ludów, gdzie często w obozie
Cieszył ich i rozrzewniał ten śpiew narodowy.
735 Tak rozmyślając, smutnie pochylili głowy.

719. Tu znowu aluzja do utworzenia legionów włoskich.

- Ale je wnet podnieśli, bo mistrz tony wznosi,
Natężył, takty zmienia, coś innego głosi,
I znowu spojrzął zgóry, okiem struny zmierzył,
Złączył ręce, oburącz w dwa drążki uderzył:
740 Uderzenie tak sztuczne, tak było potężne,
Że struny zadzwoniły jak trąby mosiężne,
I z trąb znana piosenka ku niebu wionęła,
Marsz triumfalny: Jeszcze Polska nie zginęła!
Marsz Dąbrowski do Polski! — I wszyscy klasnęli,
745 I wszyscy „Marsz Dąbrowski“ chórem okrzyknęli!

- Muzyk, jakby sam swojej dziwił się piosence,
Upuścił drążki z palców, podniósł w górę ręce;
Czapka lisia spadła mu z głowy na ramiona,
Powiewała poważnie broda podniesiona,
750 Na jagodach miał kręgi dziwnego rumieńca,
We wzroku, ducha pełnym, błyszczał żar młodzieńca,
Aż gdy na Dąbrowskiego starzec oczy zwrócił,
Zakrył rękami, z pod rąk łez potok się rzucił:
„Jenerale — rzekł — ciebie długo Litwa nasza
755 Czekala — długo, jak my Żydzi Mesyjasza,
Ciebie prorokowali dawno między ludem
Śpiewaki, ciebie niebo obwieściło cudem,
Żyj i wojuj, o, ty nasz!...“ Mówiąc ciągle szlochał,
Żyd pocztuiwy Ojczyznę jako Polak kochał!
760 Dąbrowski mu podawał rękę i dziękował,
On, czapkę zdjawszy, wodza rękę ucałował.

- Poloneza czas zacząć. — Podkomorzy rusza,
I zlekka zarzuciwszy wyloty kontusza
I wasa pokręcając, podał rękę Zosi,
765 I skłoniwszy się grzecznie w pierwszą parę prosi.

Za Podkomorzym szereg w pary się gromadzi;
Dano hasło, zaczęto taniec, — on prowadzi.

- Nad murawą czerwone połyskają buty,
Bije blask z karabeli, świeci się pas suty,
770 A on stąpa powoli, niby odniechcenia;
Ale z każdego kroku, z każdego ruszenia,
Można tancerza czucia i myśli wyczytać.
Oto stanął, jak gdyby chciał swą damę pytać,
Pochyla ku niej głowę, chce szepnąć do ucha;
775 Dama głowę odwraca, wstydzi się, nie słucha;
On zdjął konfederatkę, kłania się pokornie,
Dama raczyła spojrzeć, lecz milczy upornie;
On krok zwalnia, oczyma jej spojrzenia śledzi,
I zaśmiał się na koniec, — rad z jej odpowiedzi
780 Stąpa prędzej, pogląda na rywalów zgóry,
I swą konfederatkę z czaplinemi pióry
To na czole zawiesza, to nad czołem wstrząsa.
Aż włożył ją na bakier i pokręcił wąsa.
Idzie, — wszyscy zazdroszczą, biegą w jego ślady,
785 Onby rad ze swą damą wymknąć się z gromady:
Czasem staje na miejscu, rękę grzecznie wznosi,
I żeby mimo przeszli, pokornie ich prosi;
Czasem zamyśla zręcznie na bok się uchylić,
Odmienia drogę, radby towarzyszków zmylić,
790 Lecz go szybkimi kroki ścigają natręty
I zewsząd obwijają tanecznemi skręty;
Więc gniewa się, prawicę na rękojeść składa,
Jakby rzekł: „Nie dbam o was, zazdrośnikom biada!“
Zwraca się z dumą w czoło i z wyzwaniem w oku,
795 Prosto w tłum; tłum tancerzy nie śmie dostać
[w kroku,

783. na bakier = krzywo, na ukos, na bok.

Ustępują mu z drogi i, zmieniwszy szyki,
Puszczają się znów za nim —

Brzmia zewsząd okrzyki:

„Ach to może ostatni! patrzcie, patrzcie młodzi,
Może ostatni, co tak poloneza wodzi!” —

800 I szły pary po parach hucznie i wesoło:
Rozkręcało się, znowu skręcało się koło,
Jak wąż olbrzymi w tysiąc łamiący się zwojów;
Mieni się cętkowata, różna barwa strojów
Damskich, pańskich, żołnierskich, jak łuska błę-
[szcząca,

805 Wyzłocona promieniami zachodniego słońca
I odbita o ciemne murawy wezgłowia.
Wre taniec, brzmi muzyka, oklaski i zdrowia!

Tylko kapral Dobrzyński Sak ani kapeli
Nie słucha, ani tańczy, ani się weseli,
810 Ręce wtył założywszy, stoi zły, ponury,
Wspomina swe dawniejsze do Zosi konkury:
Jak lubił dla niej nosić kwiaty, pleść koszyczki,
Wybierać gniazda ptasie, robić zauszniczki.
Niewdzięczna! Chociaż tyle pięknych darów strwoził,
815 Choć przed nim uciekała, choć mu ojciec bronił.
On jeszcze! ile razy na parkanie siadał,
By ją dojrzeć przez okna; w konopie się wkładał,
Żeby patrzeć, jak ona pleła swe ogródki,
Rwała ogórki, albo karmiła kogutki!
820 Niewdzięczna! — Spuścił głowę, i nakoniec świsnął
Mazurka, potem kaszkiet na uszy nacisnął,
I szedł w obóz, gdzie stała przy armatach warta;
Tam dla rozerwania [się] zaczął grać w družbarta

818. pleła, (gwar.) zamiast: pella.

823. družbart, staropolska gra w karty.

Z wiarusami, kielichem osładzając żalność.
825 Taka była dla Zosi Dobrzyńskiego stałość.

Zosia tańczy wesoło: lecz choć w pierwszej parze,
Ledwie widna zdaleka. Na wielkim obszarze
Zarosłego dziedzińca, w zielonej sukience,
Ustrojona w równianki i w kwieciste wieńce,
830 Śród traw i kwiatów krąży niewidzialnym lotem,
Rządząc tańcem, jak anioł nocnych gwiazd obrotem.
Zgadniesz, gdzie jest, bo ku niej obrócone oczy,
Wyciągnięte ramiona, ku niej zgiełk się tłoczy.
Darmo się Podkomorzy zostać przy niej sili,
835 Zazdrośnicy już z pierwszej pary go odbili;
I szczęśliwy Dąbrowski niedługo się cieszył,
Ustał ją drugiemu, a już trzeci śpieszył,
I ten zaraz odbity, odszedł bez nadziei.
Aż Zosia już strudzona, spotkała zkolei
840 Tadeusza i, dalszej lękając się zmiany
I chcąc przy nim pozostać, zakończyła tany.
Idzie do stołu gościom nalewać kielichy.

~~X~~ Słońce już gasło, wieczór był ciepły i cichy,
Okrąg niebios gdzie niegdzie chmurkami zasłany,
845 Ugóry błękitnawy, na zachód różany.
Chmurki wróżą pogodę, lekkie i świecące,
Tam jako trzody owiec na murawie śpiące,
Ówdzie nieco drobniejsze jak stada cyranek.
Na zachód obłok, nakształt rąbkowych firanek.
850 Przejrzysty, sfałdowany, po wierzchu perłowy,
Po brzegach pozłacany, w głębi purpurowy,
Jeszcze blaskiem zachodu tlił się i rozżarzał,
Aż powoli pozołkniał, zbladnął i poszarzał.

Słońce spuściło głowę, obłok zasunęło,
855 I raz ciepłym powiewem westchnąwszy — usnęło.

A szlachta ciągle pije i wiwaty wznosi
Napoleona, Wodzów, Tadeusza, Zosi,
Wreszcie zkolei wszystkich trzech par zaręczonych,
Wszystkich gości obecnych, wszystkich zapro-
[szonych,
860 Wszystkich przyjaciół, których kto żywych spamięta,
I których zmarłych pamięć pozostała święta!

I ja tam z gośćmi byłem, miód i wino piłem,
A com widział i słyszał, w księgi umieściłem.

KONIEC.



EPILOG.

O czymże dumać na paryskim bruku,
Przynosząc z miasta uszy pełne stuku,
Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,
Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów?...

5 Biada nam zbiegi, żeśmy w czas morowy
Lękliwie niesli zagranicę głowy!

^a Wiersze te, dochowały się w pierwszym rzucie, bez wykończenia; miały one stanowić epilog „Pana Tadeusza”. Świadczy o tem list Mickiewicza do Odyńca z d. 29 września r. 1835 w Korespondencji t. I, str. 155: „Na końcu Tadeusza był do niego (= Brodzińskiego) ustęp, ale nagłe drukowanie i moje ówczesne zatrudnienia zrobiły, że nie miałem czasu poprawić i umieścić ów epilog. — Zostawiłem to do przyszłego wydania”.

Wobec tak wyraźnego zeznania samego Poety dajemy wierszom tym nazwę epilogu. Tekst podajemy wedle autografu, t. j. z zachowaniem właściwości fonetycznych, poprawieniem niektórych wyrazów, mylnie dawniej odczytanych, a nawet z dodaniem wierszy dotychczas opuszczanych.

1. W autografie w pośpiechu, zrazu: o czymże, potem: o temże.

3—4. Wiersze te odnoszą się do kłótni politycznych między wychodźcami polskimi w latach 1832—1834. Niewczesne zamiary dotyczyły różnych projektów, nie w porę powziętych; żale za późne były z powodu wypominania wzajemnego, że to lub owo należało zrobić w Polsce w czasie powstania; swary stronnictw emigracyjnych potępiały się nawzajem i zrzucały z siebie odpowiedzialność za upadek rewolucji r. 1831.

5. czas morowy — to czas wyjścia posłów sejmowych, rządu narodowego i reszty wojsk polskich w ciągu września r. 1831 za granice Królestwa Kongresowego. Morowy był ten czas także ze względu na panującą wówczas cholerę, zawleczoną do Polski z Rosji.

- Bo gdzie stąpili, szła przed nimi trwoga,
 W każdym sąsiedzi znajdowali wroga;
 Aż nas objęto w ciasny krąg łańcucha
 10 I każą oddać co najprędzej ducha.

- A gdy na żale ten świat nie ma ucha,
 Gdy ich co chwila nowina przeraża,
 Bijąca z Polski jak dzwon ze smętarza,
 Gdy im prędkiego zgonu życzą strażę,
 15 Wrogi ich wabią zdala jak grabarze!
 Gdy w niebie nawet nadziei nie widzą!
 Nie dziw, że ludzi, świat, siebie ohydzą.
 Że, utraciwszy rozum w mękach długich,
 Plwają na siebie i żrą jedni drugich!

* * *

- 20 Chciałem pominąć, ptak małego lotu,
 Pominąć strefy ulewy i grzmotu,
 I szukać tylko cienia i pogody:
 Wieki dzieciństwa, domowe zagrody...

* * *

- Jedyne szczęście: kto w szarej godzinie,
 25 Z kilku przyjaciół usiadł przy kominie,
 Drzwi od Europy zamykał hałasów,
 Wyrwał się z myślą do szczęśliwszych czasów,
 I dumał, myślał o swojej krainie...

8. sąsiedzi, głównie Prusacy, którzy wydalali wychodźców polskich z Wielkopolski.

9. ciasny krąg łańcucha. Tchórzliwy rząd Ludwika Filipa rozrzucił wojskowych polskich w ciasne kręgi zakładów prowincjonalnych (*dépôts*) i skazywał je niejako na wyparcie.

21. strefy ulewy i grzmotu, t. j. czasy walki narodowej z r. 1831. Porównaj ww. 29—30 i 36—40.

- Ale o krwi tej, co się świeżo lała,
30 O łzach, któremi płynie Polska cała,
O sławie, która jeszcze nie przebrzmiała;
O nich pomyśleć nie mieliśmy duszy...
Bo naród bywa na takiej katuszy,
Że, kiedy zwróci wzrok ku jego męce,
35 Nawet Odwaga załamuje ręce...

Te pokolenia żałobami czarne,
Powietrze tyłą klątwami ciężarne,
Tam — myśl nie śmiała [swoich] zwrócić lotów
W sferę, okropną nawet ptakom grzmotów!

- 40 O, Matko Polsko! Ty tak świeżo w grobie
Złożona! — niema sił mówić o tobie!...
Ach! czyjeż usta śmia pochlebiać sobie,
Że znajdują dzisiaj to czarowne słowo,
Które rozczuła rozpacz marmurową,
45 Które z serc wieko podejmie kamienne,
Rozwiąże oczy, tyłą łez brzemienne,
I sprawia, że łza przystygła wypłynie?
Nim się te usta znajdą, wiek przeminie.

- Kiedys — gdy zemsty lwie przechuczą ryki,
50 Przebrzmi głos trąby, przełamią się szyki,
Gdy orły nasze lotem błyskawicy
Spadną u dawnej Chrobrego granicy,
Ciał [się] najedzą i krwią całe spłyną,
I skrzydła wreszcie na spoczynek zwiną;

35. Odwaga, tu jako uosobienie pojęta, jak często u Byrona i Małczeskiego.

49—54. Poeta przepowiada zwycięską walkę, w której zwyciężycie nad wrogiem dziedzicznym stanie się zadość, a orły polskie nad Dnieprem skrzydła na spoczynek zwiną.

- 55 Gdy wróg ostatni wyda krzyk boleści,
Umilknie, światu swobodę obwieści;
Wtenczas, dębowym liściem uwieńczeni,
Rzuciwszy miecze, siadą rozbrojeni
Rycerze nasi, zechcą słuchać pieni!
- 60 Gdy świat obecnej doli pozazdrości,
Będą czas mieli słuchać o przeszłości!
Wtenczas zapłaczą nad ojców losami,
I wtenczas łza ta ich lica nie splami.

- Dziś dla nas, w świecie nieproszonych gości,
65 W całej przeszłości i w całej przyszłości
Jedna już tylko jest kraina taka,
W której jest trochę szczęścia dla Polaka:
Kraj lat dziecinnych! On zawsze zostanie
Święty i czysty, jak pierwsze kochanie,
- 70 Niezaburzony błędów przypomnieniem,
Niepodkopany nadziei złudzeniem,
Ani zmieniony wypadków strumieniem.

- Gdziem rzadko płakał, a nigdy nie zgrzytał,
Te kraje radbym myślami powitał,
- 75 Kraje dzieciństwa, gdzie człowiek po świecie
Biegł jak po łące, a znał tylko kwiecie
Małe i piękne; jadowite rzucił,
Ku pożytecznym oka nie odwrócił.

56. Wyzwolenie Europy czyni tu Poeta zawisłem od zgniewa Rosji.

60. obecnej doli, t. j. tej doli szczęśliwej, której zażyje Polska po ostatecznem zwycięstwie, a której to doli wówczas świat jej pozazdrości.

77. dziecko nie zna się jeszcze na tem, co pożyteczne, a szuka tego, co się da unieść (małe) i co nęci barwą i kształtem (piękne).

- Ten kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny,
 80 Jak świat jest boży, tak on był nasz własny!
 Jakże tam wszystko do nas należało,
 Jak pomnim wszystko, co nas otaczało:
 Od lipy, która koroną wspaniałą
 Całej wsi dzieciom użyczała cienia,
 85 Aż do każdego strumienia, kamienia,
 Jak każdy kątek ziemi był znajomy
 Aż po granicę, po sąsiadów domy!
 A jeśli czasem i Moskał się zjawił,
 Tyle nam tylko pamiątki zostawił,
 90 Że był w błyszczącym i pięknym mundurze:
 Bo węża tylko znaliśmy po skórze...
 I tylko krajów tych obywatele
 Jedni zostali wierni przyjaciele,
 Jedni dotychczas sprzymierzeńcy pewni!
 95 Bo któż tam mieszkał? Matka, bracia, krewni,
 Sąsiedzi dobrzy... Kogo z nich ubyło,
 Jakże tam o nim często się mówiło!
 Ile pamiątek, jaka żalność długa,
 Tam, gdzie do pana przywiązańszy sługa,
 100 Niż w innych krajach małżonka do męża;
 Gdzie żołnierz dłużej żałuje oręża,
 Niż tu syn ojca; po psie płaczą szczerze
 I dłużej, niż tu lud po bohaterze...

* * *

88—91. W latach dziecinnych Mickiewicza (1806—1810) Rosja, zagrożona przez Napoleona, nie miała jeszcze odwagi gnębić ziem, zagrabionych Polsce.

102. Niż tu, t. j. w Paryżu.

103. Pierwotnie było:

Po wiernych psów zgonie
 Większy płacz, niż tu po Napoleonie.

- I przyjaciele wtenczas pomogli rozmowie,
 105 I do pieśni rzucali mnie słowo za słowem,
 Jak bajeczne żórawie, lecąc nad ostrowem,
 Nad zaklętym pałacem przelatując wiosną.
 I słysząc zaklętego chłopca skargę głośną,
 Każdy ptak chłopcu jedno pióro zrucił,
 110 On zrobił skrzydła i do swoich wrócił...

* * *

- O, gdybym kiedy dożył tej pociechy,
 Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy;
 Żeby wieśniaczki, kręcąc kołowrotki,
 Gdy odśpiewają ulubione zwrotki
 115 O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
 Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła,
 O tej sierocie, co piękna jak zorze,
 Zaganiać gąski szła w wieczornej porze;
 Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki
 120 Te księgi, proste jako ich piosenki!

Tak za dni moich, przy wiejskiej zabawie
 Czytano nieraz pod lipą na trawie,
 Pieśń o Justynie, powieść o Wiesławie!

104—105. Poeta ma tu głównie na myśli Ignacego Domeykę, Stefana Witwickiego i Bohdana Zaleskiego. — Obacz Wstęp.

123. Franciszek Karpiński napisał kilka czułych pieśni, poświęconych Justynie, swęj ukochanej. Z tych piękniejsze: „Do Justyny. Tęskność na wiosnę”. — Do Justyny: „Drzewa! wyście małe były”... — O Justynie: „Wyszła Justyna”... — „Przypomnienie dawnej miłości”.

„Wiesław”, sielanka Kazimierza Brodzińskiego, ogłoszona po raz pierwszy drukiem w „Pamiętniku Warszawskim” w r. 1820. Mickiewicz był już wtedy nauczycielem kowieńskim. Wspomnienia „wiejskiej zabawy” mogą się zatem odnosić tylko do wakacyj lat 1821—1823. Hołd, złożony tu Karpińskiemu i Brodzińskiemu świadczy o wpływie obu tych poetów na twórcę „Balad”.

A przy stoliku drzemiący pan wódarz,
125 Albo ekonom, lub nawet gospodarz
Nie bronił czytać, i sam słuchać raczył,
I młodszym rzeczy trudniejsze tłumaczył,
Chwalił piękności, a błędom wybaczył.

I zazdrościła młodzież wieszczów sławie,
130 Która tam dotąd brzmi w lasach i w polu,
I którym droższy, niż laur Kapitolu,
Wianek rękami wieśniaczki osnuty,
Z modrych bławatków i zielonej ruty.

(Paryż, wiosną r. 1834).

131. laur, wawrzyn, wieniec sławy. Kapitol, w Rzymie wzgórze ze sławną świątynią Jowisza. Mickiewicz ma tu głównie na myśli wielkiego poetę włoskiego, Petrarke, którego uwieńczono laurem na Kapitolu d. 8 kwietnia r. 1341 wśród tłumów uszczęśliwionego ludu rzymskiego. Ponad hołd taki przenosi Poeta polski wianek z rąk wieśniaczki polskiej.



SPIS RZECZY.

| | Str. |
|--|--------|
| OD ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH | III |
| JÓZEF KALLENBACH: WSTĘP | V |
| JAN ŁOŚ: O PISOWNI WYDANIA | XXVIII |

PAN TADEUSZ.

| | |
|---|----|
| KSIĘGA I. Gospodarstwo. Powrót panicza. — Spotkanie się pierwsze w pokoiku, drugie u stołu. — Ważna Sędziego nauka o grzeczności. — Podkomorzego uwagi polityczne nad modami. — Początek sporu o Kusego i Sokola. — Zale Wojskiego. — Ostatni Woźny trybunału. — Rzut oka na ówczesny stan polityczny Litwy i Europy | 3 |
| KSIĘGA II. Zamek. Polowanie z chartami na upatrzonego. — Gość w zamku. — Ostatni z dworzan opowiada historją ostatniego z Horeszków. — Rzut oka w sad. — Dziewczyna w ogórkach. — Śniadanie. — Pani Telimena anegdota petersburska. — Nowy wybuch sporów o Kusego i Sokola. — Interwencja Robaka. — Rzeczo Wojskiego. — Zakład. — Dalej w grzyby! | 45 |
| KSIĘGA III. Umizgi. Wyprawa Hrabia na sad. — Tajemnicza nimfa gęsi pasie. — Podobieństwo grzybobrania do przechadzki cieniów elizejskich. — Gatunki grzybów. — Telimena w Świątyni Dumania. — Narady dotyczące się postanowienia Tadeusza. — Hrabia peizażysta. — Tadeusza uwagi malarskie nad drzewami i obłokami. — Hrabiego myśli o sztuce. — Dzwon. — Bilecik. — Niedźwiedź, Mospanie! | 81 |
| KSIĘGA IV. Dyplomatyka i łowy. Zjawisko w papilotach budzi Tadeusza. — Zapóźne postrzeżenie omyłki. — Karczmą. — Emisarjusz. — Zręczne użycie tabakierzy zwraca dyskusję na właściwą drogę. — Matecznik. — Niedźwiedź. — Niebezpieczeństwo Tadeusza i Hrabiego. — Trzy strzały. — Spór Sagalasówki z San- | |

| | | |
|--|---|-----|
| | guszkówką rozstrzygniiony na stronę jednorurki Ho- reszkowskiej. — Bigos. — Wojskiego powieść o po- jedynku Dowejki z Domejką, przerwana szczuciem kota. — Koniec powieści o Dowejce i Domejce . . . | 113 |
| KSIĘGA V. Klótnia. Plany myśliwskie Telimeny. — Ogrod- niczka wybiera się na wielki świat i słucha nauk opie- kunki. — Strzelcy wracają. — Wielkie zadziwienie Tadeusza. — Spotkanie się powtórne w Świątyni Du- mania i zgoda ułatwiona za pośrednictwem mrówek. — U stołu wytacza się rzecz o łowach. — Powieść Wojskiego o Rejtanie i księciu Denassów, przerwana. — Zagajenie układów między stronami, także przerwane. — Zjawisko z kluczem — Klótnia. — Hrabia z Gerwazym odbywają radę wojenną | 155 | |
| KSIĘGA VI. Zaścianek. Pierwsze ruchy wojenne zajazdu. — Wyprawa Protazego. — Robak z panem Sędzią radzą o rzeczy publicznej. — Dalszy ciąg wyprawy Protazego bezsuktecznej. — Ustęp o konopiach. — Zaścianek szlachecki Dobrzyń. — Opisanie domostwa i osoby Maćka Dobrzyńskiego | 191 | |
| KSIĘGA VII. Rada. Zbawienne rady Bartka, zwanego Prusak. — Głos żołnierski Maćka Chrzyciela. — Głos polityczny pana Buchmana. — Jankiel radzi ku zgodzie, którą Scyzoryk rozcina. — Rzecz Gerwazego, z której okazują się wielkie skutki wymowy sejmowej. — Protestacja starego Maćka. — Nagłe przybycie posiłków wojennych zrywa naradę. — Hejże na Soplice! | 217 | |
| KSIĘGA VIII. Zajazd. Astronomia Wojskiego. — Uwaga Pod- komorzego nad kometami. — Tajemnicza scena w po- koju Sędziego. — Tadeusz, chcąc zręcznie wypłatać się, wpada w wielkie kłopoty. — Nowa Dydo. — Zajazd. — Ostatnia woźnińska protestacja. — Hrabia zdobywa Soplicowo. — Szturm i rzeź. — Gerwazy piwniczym. — Uczta zajazdowa | 241 | |
| KSIĘGA IX. Bitwa. O niebezpieczeństwach, wynikających z nie- porządnego obozowania. — Odsiecz niespodziana. — Smutne położenie szlachty. — Odwiedziny kwestarskie są wróżbą ratunku. — Major Płut zbytnią zalotnością ściąga na siebie burzę. — Wystrzał z króciicy, hasło boju. — Czyny Kropiciela, czyny i niebezpieczeństwa Maćka. — Konewka zasadzką ocala Soplicowo. — Posiłki jezdne, atak na piechotę. — Czyny Tadeusza. — • Pojedynek dowódców przerwany zdradą. — Wojski | | |

| | |
|--|------|
| | Str. |
| stanowczym manewrem przechyla szalę boju. — Czyny krwawe Gerwazego. — Podkomorzy zwycięzca wspa- niałomyślny | 275 |
| KSIĘGA X. Emigracja. Jacek. Narada, tycząca się zabez- pieczenia losu zwycięzców. — Układy z Rykowem. — Pożegnanie. — Ważne odkrycie. — Nadzieja | 307 |
| KSIĘGA XI. Rok 1812. Wróżby wiosenne. — Wkroczenie wojsk. — Nabożeństwo. — Rehabilitacja urzędowa ś. p. Jęka Soplicy. — Z rozmów Gerwazego i Pro- tazego wnosić można bliski koniec procesu. — Umizgi ułana z dziewczyną. — Rozstrzyga się spór o Kusego i Sokoła. — Zaczem goście zgromadzają się na bie- siadę. — Przedstawienie wodzom par narzeczonych . . | 345 |
| KSIĘGA XII. Kochajmy się. Ostatnia uczta staropolska. — Arcy-serwis. — Objaśnienie jego figur. — Jego ruchy. — Dąbrowski udarowany. — Jeszcze o Ścizoryku. — Kniaźiewicz udarowany. — Pierwszy akt urzędowy Tadeusza przy objęciu dziedzictwa. — Uwagi Gerwa- zego. — Koncert nad koncertami. — Polonez. — Ko- chajmy się! | 375 |
| EPILOG | 413 |



